# ROCZNIK

## WYDAWNICTWA

## DZIEŁ TANICH I POŻYTECZNYCH

NA ROK

## 1867.



W KRAKOWIE.

W DRUKARNI „CZASU“ W. KIRCHMAYERA.

1867.

# KOLENDA NA ROK 1867.

Przy Nowym Roku, gdy przyszłość ciemna
Mędrców odpycha domysły,
Cóż Wam powiedzieć, bracia z nad Niemna,
Z nad Dniepra, Warty i Wisły?

Z domowéj ciszy myśl tęskna leci
Za granic waszych kończyny
Gdzie waszych braci, gdzie wasze dzieci
W dalekie zagnano krainy.

Na bólów tyle, na cierpień tyle
Jęk tylko z piersi wylata,
Człek gotów zajrzyć śpiącym w mogile
Co klęsk już nie liczą na lata.

Lecz z wolą Bożą zgodzić się trzeba:
Niech padli w męczeńskim boju
O sprawiedliwość szturmują nieba —
Nam nosić krzyż pracy i znoju.

W domowéj ciszy, w rodzin świątnicy
Chować, co przeszłość nam dała;
Nie zginie ziarno, które w tęsknicy
Wdowa w sierotę posiała.

Nie zginie wielkie wolności słowo
Rzucone w ludu miliony,
A Bóg piorunną góruje głową
Nad krwawe carów korony.

Toż gdzie los lepszą zgotował dolę
Bracia od wspólnéj macierzy,
Bierz się do pracy, przyszłości pole
Uprawiaj, kto w Boga wierzy!

W służbie przy Zmarłéj trzech się koleją
Synów w przebraniu niewoli
Krząta pobożnie, zbrojnych nadzieją,
Zbrojnych ofiarą w zléj doli.

Na ciebie koléj idzie w ordynku
Czerwonoruski sokole,
Z Podgórzaninem ty bez spoczynku
Ojczyste trudem roś pole!

Z ubiegłych wieków chwały narodu
Kordyał ty wynieś prastary,
A w pracy twojéj niech szumią z przodu
Wolności i światła sztandary.

Coś zyskał pracą, coś zyskał duchem,
Tegoć nie weźmie zazdrosny,
O tyleś skrzydeł sokolich puchem
Do przyszłéj zbliżył się wiosny.

Górą więc serca! Ściśnijmy szyki
Gdy tylu padło w szermierce!
Niechaj dla Matki za nieboszczyki
Miłością rozpłonie serce.

Górą więc serca! Ściśnijmy pięście,
Z losem w waleczne zawody!
Niech nas w olbrzymów kuje nieszczęście,
Gdy w szczęściu gnuśnieją narody.

Górą więc serca, Piasta czeladzi!
Złe się o siebie rozbije,
W lepszą nas przyszłość rok ten wprowadzi,
Bo stary dziejów Bóg żyje!

Październik. 1866.

# WSPOMNIENIA NARODOWE.

---

## Powrót Jana Kazimierza do Polski,

### w Styczniu 1655.

Komuż nieznany bezprzykładny ucisk Polski w r. 1654? Warszawa, Kraków i Poznań wpadły w kilku miesiącach w ręce drapieżnego Karola Gustawa, w Wilnie prowadził car Alexy exterminacyjną politykę Murawiewa, Lwów uratował się tylko męztwem mieszczan tamecznych od kozackich zdobywców. Co boleśniejsza: drogę najazdowi szwedzkiemu utorowała haniebna zdrada Krzysztofa Opalińskiego, wojew. poznań. pod Ujściem, zdrada Janusza Radziwiłła het. pol. lit. w Kiejdanach; expodkanclerzy Radziejowski był głównym króla szwedzkiego doradzcą. Ściana od Moskwy prawie żadnego nie stawiła oporu. Chmielnicki zaledwie cztery tysiące wojska polskiego spotkał w zwycięzkim swoim pochodzie. Zła wola obywateli, nieporadność i skąpstwo dla rzeczy publicznéj złożyły się na tę klęskę haniebną, zatrzęsły w posadach rzpltą.

Rok 1654 to rok pierwszego zawojowania Polski, pierwsze doświadczenie sąsiadów, że pomimo zwycięztw i chwały wojennéj, nie miała w sobie warunków silnego państwa. Ale wielką jeszcze jest podówczas sprężystość narodowéj duszy: przyciśniona rwie się ona gwałtownie do góry, ponękana chwyta się gienialnych sposobów ratunku, wyszukuje nieznane w sobie siły, czerpie wieszcze natchnienia przyszłości.

Oto przeor Kordecki podnoszący sztandar oporu z wieżycy częstochowskiéj i zmuszający szturmujących Szwedów do zwinięcia oblężenia. Oto mieszczanie lwowscy oświadczający Chmielnickiemu, że przysięgi Janowi Kazimierzowi nie złamią i carowi moskiewskiemu hołdu nie złożą. Oto Żegocki starosta babimostski i Stanisław War-

szycki wojewoda krakowski, którzy nie puścili broni z ręki i nie opuścili: pierwszy lasów wielkopolskich, drugi murów rodzinnego Dankowa. Oto połączona z góralską ludnością i mieszczany szlachta sądecka, sprawiająca Szwedom krwawą łaźnię w Sączu i wiążąca się w pierwszą konfederacyą przeciw najezdzcy. Oto wojsko koronne pod oboma sędziwemi hetmanami (Stanisławem Potockim i Stanisławem Lanckorońskim), zawstydzone uznaniem najezdnika, wraca do obowiązku, a przodownicy jego wiążą się z szlachtą lubelską w konfederacyą w Tyszowcach, stającą przy wygnanym królu i ojczyznie.

Wypadki te stały się w przeciągu jednego prawie miesiąca. Zawiodła wprawdzie pomoc dyplomatyczna, omyliły nadzieje położone w Austryi, ale naród się budził. Wygnany król zaufał narodowi. Jeżeli jego wyjazd z Krakowa był ucieczką tułacza, powrót był powrotem ryzykującego życie i wolność rycerza. Wyjechawszy ze Szląska ostatnich dni grudnia, dążył bohater Beresteczka i Zborowa przez północne Węgry ku gościńcowi dukielskiemu, i pierwszych dni nowego roku stanął w Krośnie. Tam odbywają się pierwsze narady na ziemi polskiéj, ztamtąd pierwsze wychodzą uniwersały. Z końcem miesiąca dąży król do Łańcuta, dziedzicznego zamku Jerzego Lubomirskiego, podówczas jednego z głównych filarów ojczyzny. Z Siewierza, gdzie przesiedział dwa bezczynne miesiące w skutek danego przy kapitulacyi Krakowa Szwedom przyrzeczenia, spieszy do Łańcuta Stefan Czarniecki, najzawołańszy wódz swego czasu i najwierniejszy miłośnik ojczyzny. Rozproszone chorągwie płyną pod rozkazy króla: z wiosną rozpocznie się bój uporczywy, przeplatany klęskami i zwycięztwami, wielka i piękna wojna wyswobodzenia. W lutym król dąży do Lwowa, gdzie czyni uroczysty ślub poprawienia doli ludu, niestety! nie od niego samego zawisły. Na dworze, w senacie, przychodzą pod dyskusyą projekta reformy politycznéj, reformy obrad a nawet saméj elekcyjności królów. Czemuż po ostatecznêm wypędzeniu nieprzyjaciół nie pozostalo owo poczucie potrzeb narodowych?

## Wzięcie zamku krakowskiego przez konfederatów barskich.

### 2 lutego 1772.

Stokilkadziesiąt lat po owéj pamiętnéj wojnie wyswobodzenia za Jana Kazimierza toczy się bój kilkoletni z rozgoszczoną w Polsce Moskwą. Niema on warunków dawnego owego Kazimierzowskiego boju, ale ma uderzające z nim podobieństwo. Toczy się bez króla a nawet przeciw królowi, rzadki senator lub dygnitarz, któryby się do niego mieszał, ale jak ongi, miesza się doń mieszczanin i chłop, a w obozie nikną różnice stanów. Rzeźnik Morawski, kozak Sawa stoją obok Puławskich i O. Marka, a krakowscy murarze prażą w braku kul

guzikami oblegającą miasto Moskwę. Toć owa pełna poetycznego uroku konfederacya barska!

W sam przeddzień pierwszego rozbioru, gdy już ościenne dwory o Polskę targu dobijały, kupią się wojenne czynności konfederacyi w zachodnich rzeczypospolitéj województwach. Zaręba i Kossakowski wojują w Wielkopolsce, Kazimierz Puławski strzeże Częstochowy, p. Michał Walewski marszałek konfederacyi krakowskiéj działa w strategicznym podówczas trójboku Bobrka, Lanckorony i Tyńca. Zdobyć Kraków było politycznem i militarnem konfederatów marzeniem: radzi nad tém jeneralność z posłem francuskim Viomenilem, podejmuje się sprawy p. Choisi komendant Tyńca.

Z owych to czasów datuje się wojenna przyjaźń Polaków i Francuzów. Polacy uporczywi w nadziejach nie zrażali się chybieniem francuskiéj pomocy w latach 1696 i 1733 gdy im gwalt narzucał królów, a nadzieje narodowe polegały na interwencyi Francyi. Od pierwszych zawiązków konfederacyi wierzyli oni we Francyą, jak wierzyli w 1831 i 1863; jakoż minister Choiseul dał ubogą jałmużnę w oficerach i pieniądzach. Konfederaci z zapałem ciągną pod komendę przysłanych z Francyi rycerzy, a dzieje zdobycia zamku krakowskiego przez Choisi nie przekazały nam imion polskich bohaterów, całą chwałę pozostawiając Francuzom.

Dzieje te malowniczą w istocie stanowią kartę. O pierwszéj w nocy rusza z warownego Tyńca sześćset ludzi licząca załoga i przeprawia się cichaczem na lewy brzeg Wisły. Część ich pod komendą młodego Viomenila, pp. Saillant i Desprez podkrada się pod zamek, p. Choisi dąży do zamurowanej fórtki karmelickiego klasztoru, którą przychylny obiecał odmurować gwardyan. Noc była ciemna, wybornie służąca przedsięwzięciu. Nie darzy się wszakże p. Choisemu, gwardyan z przyczyny baczności Moskali nie stawił się w słowie, inne komunikacye zawiodły. Już ma powracać zrozpaczony do Tyńca, gdy silny ogień karabinowy w cichej rozlega się nocy. Strzały trwają czas jakiś: Choisi wraca i zastaje zamek w rękach konfederackich. Stu ośmdziesiątu ludzi, odzianych w białe koszule, dla łatwiejszego rozpoznania się w ciemności, wkradło się znaną smoczą jamą w wnętrza zamku, pozabijalo najbliższe szyldwachy, a napadłszy śpiących Moskali wypłoszyło ich z starego grodu. Na szturm ze strony miasta przypuszczony przypadł Choisi i wyparł słabe siły zdobywców. „Mam zaszczyt donieść—pisze o godzinie 4 zrana do barona Viomenila, posla przy konfederacyi,—że jestem panem zamku krakowskiego. Cudem prawdziwym został zamek zdobyty: muszę jednak szczerze wyznać, że nie mnie należy się chluba tego czynu.“ Szkoda, że wymieniając oficerów francuskich, nie przekazał nam Choisi nazwisk najwaleczniejszych polskich żołnierzy w téj trudnéj sprawie. Nazwiska te utonęły w zapomnieniu, a kości bieleją na Syberyi, bo na Syberyą pognał wbrew wyraźnemu warunkowi kapitulacyi załogę krakowską moskiewski Suwarów, ogłodziwszy Choisego dwumiesięcznem obleżeniem.

# Powstanie Kościuszki w Krakowie

## 24 marca 1794.

Przechodziłeś szanowny Czytelniku nieraz zapewne pięknemi plantacyami krakowskiemi wzdłuż kościoła ś. Anny, OO. Kapucynów i ulicy Szewskiéj, a nie wiedziałeś może, ile wspomnień przemawiało do ciebie z przezierających z zieleni drzew murów. Żółty pałacyk z ową bramą osobną w kształcie czworograniiéj baszty zbudowaną, był schronieniem Kościuszki w przededniu jego historycznego wystąpienia, bo pałacyk ten był własnością patryotycznego jenerała Józefa Wodzickiego. W kościołku OO. Kapucynów tuż obok stojącym znajdziesz kaplicę Matki Boskiéj Loretańskiéj, w któréj pobożny mnich w wigilią powstania poświęcał miecz naczelnika i jego przyjaciela. Dnia 24 marca, nazajutrz po owéj cichéj w kościołku kapucyńskim ceremonii, zebrały się głowy powstania w żółtym pałacyku, a w otoczeniu ich ruszył przyszły naczelnik ulicą Szewską na rynek, aby przed wojskiem ustawioném wzdłuż starego ratusza wykonać przysięgę. Takim sposobem jest cichy kąt około Kapucynów klasyczną niejako ziemią Kościuszki, droga z żółtego pałacyku ku ulicy Szewskiéj drogą jego europejskiéj sławy.

Któż nie widział przysięgi Kościuszki na prostym a charakterystycznym obrazku Stachowicza? Niebo jasne, tłum ludu mieszczańskiego w świętalnych szatach zalega chodniki około kamienic, przed wyciągniętym szeregiem piechoty polskiéj stoi mąż z wzniesioną ręką, przysięgający Bogu i narodowi na rotę odczytywaną przez obok stojącego jenerała. A przecież w tych grupach brakuje jednéj charakterystycznéj postaci, która w obec uroczystego dramatu zajmuje miejsce roli buffo, ujemnością swoją podnoszącéj powagę i doniosłość chwili.

Między radosnym tłumem mieszczan i żołnierzy, biło podówczas przyspieszonym biciem przestraszone serce, mięsiste serce pana prezydenta miasta narzuconego przez reakcyą 1793, Filipa Lichockiego. Boleści swoje i strachy opowiedział nam sam sławetny prezydent w arcypociesznym pamiętniku, wydanym w „Pamiętnikach XVIII w.“ w Poznaniu.

Pan prezydent był osobą lubiącą spokój, dobre jadło i napitek, a nie lubiącą poświęceń dla ojczyzny. Spokój jego duszy wyniósł się z p. Łykoszynem komendantem moskiewskiéj załogi, który na wieść o ruchu Madalińskiego i Mangeta uciekł z Krakowa i ułatwił w ten sposób obwołanie powstania. Obudzono pana prezydenta o niezwykłéj godzinie i zadano mu fatygę niemałą, rozkazując mu, aby się udał do żółtego pałacyku Wodzickich, gdzie nań czeka jenerał Kościuszko. „Obruszyłem się na to—pisze szanowny prezydent,—boć pan Kościuszko nie był żadnym urzędnikiem krajowym koronnym, którym się

takowe atencye winny czynić!" Ale pomimo obruszenia zmiarkował p. Filip co się święci i poszedł.

Przyjęcie nie było świetne, p. Wodzicki i obecni oficerowie mieli rachunki z prezydentem i wypominali mu dawne grzechy, gdy łagodząc rzecz Kościuszko odezwał się: Mospanie prezydencie! nie wchodzę ja w to, jaki WPan byłeś względem Moskali, ale się spodziewam, że i dla mnie będziesz grzecznym.

Ochłonął p. Filip, ale z powstaniem przecież pogodzić się nie mógł. Owa droga Szewską ulicą na rynek, którą wspólnie z Kościuszką odbywał, była cierniową drogą dla sławetnego Filipa. „Ocierali się o mnie, potrącali, w oczy zaglądali, do uszów: „„Gilotyny na prezydenta!"" poszeptywali... na przyzwoite mnie miejsce prezydenckie docisnąć się nie mogłem!"

Biedny Filip nie usnął spokojnie, dopóki Wieniawski Prusakom nie oddał Krakowa!

## Opór Tadeusza Rejtana w sejmie rozbiorowym

### 21 kwietnia 1773.

Niema boleśniejszego zaiste wspomnienia, jak ów dzień 21 kwietnia 1773 r., dzień, w którym jeden człowiek protestował przeciw całemu, spodlonemu lub zemdlałemu pokoleniu.

Mocarstwa rozbiorowe, porozumiawszy się co do podziału Polski, zażądały zwołania sejmu, który miał dzieło gwałtu ulegalizować. Bagnety moskiewskie wpływały na wybór posłów; znalazła się wszakże ziemia, województwo nowogrodzkie, która wbrew groźbom nakazała reprezentantom swoim Tadeuszowi Rejtanowi i Korsakowi „choćby z niebezpieczeństwem życia bronić całości granic rzeczypospolitéj."

Do woli ziemian zastósowali się sumiennie obaj posłowie. Gdy Adam Poniński narzuciwszy posłom w zgromadzeniu nieprawném bo prywatném konfederacki węzeł, sam bezczelnie marszałkiem się ogłosił, wystąpił Rejtan dnia 19 kwietnia przeciw marszałkowi i konfederacyi, i zażądał zagajenia ordynaryjnego wolnego sejmu. Mniéj świadomym praw polskich podajemy tu objaśnienie, że konfederacya głosowała większością, w sejmie zwyczajnym stanowiło *liberum veto*. W ówczesnym składzie społeczeństwa niestety! Rejtan większości pewnym być nie mógł, musiał zatem ordynaryjnego żądać sejmu. Uznanie konfederacyi Ponińskiego było zresztą uznaniem wszystkiego czego dwory chciały, bo Poniński był tylko podłém ich narzędziem.

Przez dwa dni trwały spory z narzucającym się marszałkiem. Dnia 21 kwietnia uciekł się Poniński do przemocy. Nie dopuszczono świadków na galerye sali sejmowéj, pałac Ponińskiego i izbę poselską obstawiono wojskiem. Rejtanowi wytoczono proces. Gdy się posłowie zeszli, zawezwał Marcin Lubomirski poseł sandomierski w imieniu Po-

nińskiego, aby powrócili do domów, bo sesya solwowana. Wyjść ze sali, było to uznać Ponińskiego marszałkiem, uznać akt konfederacyi jako obowiązujący. Dlatego-to rzucił się Rejtan przeciwko cisnącym się ku drzwiom przelęknionym posłom, dlatego rozkrzyżował się i wołał: „Po moim trupie!“—Niestety! szesnastu tylko pozostało w sali, a i ta liczba wkrótce do sześciu stopniała. Byli to zapewne: Korsak, Dunin, Kożuchowski, Jerzmanowski, Bozukiewicz i Wilczewski, którzy i potem chwalebną odznaczyli się opozycyą.

Pozostać w sali sejmowéj, było konieczną dla wykazania nielegalności sejmu demonstracyą. Jakoż pozostał w niéj Rejtan z kolegami przez cały 21 kwietnia, pozostał przez całą noc z 21 na 22, w zamknięciu, pod wartą, ofiara głodu i pragnienia. Dopiero po południu dnia 22 kwietnia po 38 godzinach, otworzyła się sala, wszedł król i senat, a Rejtan, który sam jeden placu dotrzymał, usłyszał straszną nowinę, że król podpisał akt konfederacyi, że go podpisał senat i ogromna posłów większość. Wtedy opuścił Rejtan salę sejmową, osłabionym głosem ostatnią wypowiedziawszy protestacyą.

Jak wiadomo, popadł szlachetny poseł w obłąkanie w skutek wypadków których był świadkiem. W tém obłąkaniu zakończył życie samobójczo 1780 roku.

## Konstytucya

### dnia 3 maja 1791 r.

W pamięci narodowéj jaśnieje nad dniem 3 maja 1791 najpiękniejsza pogoda, wieje wietrzyk pełen nadziei i woni. Niema nikogo, w kimby wspomnienie dnia tego nie obudziło uczucia chluby narodowéj. To uczucie ma swoję słuszną przyczynę, konstytucyą 3go maja nazwano słusznie testamentem umierającéj rzeczypospolitéj.

Do odrodzenia swego potrzebowała Polska więcéj niż armii i pieniędzy: potrzebowała rozszerzenia obywatelskiego obozu. W czystoszlacheckim ustroju swoim nie mogła ona wydobyć sił do dalszego bytu, nie mogła podnieść się z anarchii.

Do walki z grożącemi jéj sąsiadami potrzebowała rzeczpospolita zastosowania się do wymogów, jakie stawiały otaczające ją mocarstwa. Potrzebowała rządu niepodpadającego przypadkom wynikającym z bezkrólewiów, podających wyborny pozór mieszania się w jéj losy. Potrzebowała dziedzictwa tronu i wzmocnienia władzy wykonawczéj.

Sejm konstytucyjny radził od trzech lat nad poprawą rzeczypospolitéj. Uchwalił 100,000 wojska, które na nogach nie stanęło; uchwalił podatki, których nie wypłacano. Liberalne jego postanowienia wzbudzać zaczęły nieukontentowanie oligarchów.

Należało przeciąć ten węzeł gordyjski, tamujący wszelką możebność rozwoju. Należało robotę rozpocząć od fundamentów, bo funda-

menta dotychczasowe rzeczypospolitéj udźwignąć nie mogły. Zamach stanu stał się nieodzownym tak dla wewnętrznych jak zewnętrznych stosunków.

Dzieło konstytucyi wygotowali w sekrecie: Ignacy Potocki, Tadeusz Mostowski, Hugo Kołłątaj, Józef Weissenhof, Julian Niemcewicz, Michał i Tadeusz Czaccy, Tadeusz Matuszewicz, Józef Wybicki. Przez sekretarza księdza Piatolego pozyskano króla. Korzystano z chwili gdy większa część posłów opozycyi rozjechała się do domów. Przeprowadzenie i przyjęcie ryczałtowe konstytucyi miało stać się na sesyi 5 maja, przełożono je wszakże na 3 maja, gdy się sekret przez Jacka Małachowskiego kanclerza w. k. dostał do ambasady rosyjskiéj, a ta za sprowadzeniem opozycyonistów krzątać się zaczęła.

W zamku królewskim, przed kolumną Zygmunta III, rozpoczęła się sesya od przedstawienia interesów zagranicznych, groźną dla Polski przybierających postać. Król doniósł o początku projektu, sekretarz Siarczyński go odczytał. Poseł kaliski Suchorzewski wyprawił znaną scenę w obronie wolności, zamierzając się teatralnie na małego swego synka, którego obiecywał zabić, jeżeli wolność polska zginie. Cóż tu było gadać o wolności po rządach Repnina, Salderna, Stackelberga i porwaniu senatorów?!

Opozycya i przyjaciele projektu w obszernych mowach wyczerpali dyskusyą. Wieczorem, gdy już zachodziło wiosenne słońce, tłum posłów i arbitrów, zgodziwszy się ogromną większością na konstytucyą, udał się do sąsiedniego kościoła św. Jana, gdzie ją zaprzysiężono. Była-to ostatnia pogodna chwila, pełna nadziei i zachwytu! Rzeczpospolita uznała przed obliczem Boga że mieszczanin jest obywatelem, a chłop pod opieką prawa zostającym, wolnym człowiekiem!

## Śmierć Jana Sobieskiego

**17 czerwca 1696.**

Na szlacheckiéj Sobieskiego postaci spoczywa ostatni promień powszechnodziejowéj glory narodowéj. W Zamojskim rozjaśniała, z Sobieskim umarła chwała szlacheckiego animuszu. Niema też postaci w dziejach naszych, któraby równie doskonałym była typem wad i cnót szlacheckich. Ów waleczny po Homerowsku bohater, jest najsłabszym kapryśnéj Marysieńki sługą; ów kontuszowiec o ślicznych wąsach i marsowéj twarzy, jest namiętnym francuskiego obyczaju i mody zwolennikiem; ów pogromca półksiężyca i zbawiciel Wiednia, jest w stosunku z arystokracyą Habsburgów szlachcicem dobijającym się o łaski sąsiedniego magnata. I znowu ów wojownik ma wszystkie gusta sielskie rolnika, kocha się w kwiatach i ogrodach, zachwyca wdziękiem przyrody i rozkoszuje w życiu domowém.

Wejście takiego monarchy w poczet głów ukoronowanych czasu Ludwika XIV sprawia prawdziwie traiczną sytuacyą. W wieku ra-

chuby Jan III rządzi się jeszcze animuszem, pobożnym zapałem, poczuciem misyi opatrznościowéj. Skutkiem tego pogrąża on Polskę w przepaść; domowi swemu, mimo wszelkich usiłowań, nie gotuje przyszłości. Nic smutniejszego jak koniec jego panowania. Obrońca Wiednia, nie odzyskał Kamieńca a stracił Kijów; chluba narodu, doznaje od zobowiązanych dobrodziejstwami najczarniejszéj niewdzięczności; mąż i ojciec najczulszy, nie ma spokoju od żony i dzieci. Rozpaczny cynizm owłada jego umysłem: bohater zbiera pieniądze!...

Dzień śmierci zastał króla w ulubioném ustroniu, Wilanowie. Byłto dzień ś. Trójcy, rocznica jego elekcyi. Baczna Marysieńka dowiedziawszy się od lekarzy o złym stanie zdrowia męża, naséla biskupa Załuskiego, sekretarza swego, aby króla do napisania testamentu nakłonił. Załuski obchodząc rzecz zdaleka, opowiada królowi, że, pomny niestałości rzeczy ludzkich, w wolnych godzinach testament układa.—Ty mądry biskupie piszesz testament. Czyż myślisz że ludzie dotrzymają ci tego po śmierci, czego nie chcieli dotrzymywać za życia! Niema dobrego człowieka! niema ani jednego!

Po téj odprawie zamilkł Załuski. W kilka godzin potem dostał otyły król apoplektycznego napadu. Z omdlenia ocucilo go przyłożone do ust „agnus“ dar Innocentego XI. Otwierając oczy, odezwał się król po włosku: *Stava bene!* Dobrze mi było. O ósméj wieczór, wyspowiadawszy się, oddał ducha w skutek powtórnego napadu.

Nie na tém koniec trajedyi. Zaledwie król oczy zamknął, opanował królewicz Jakób zamek królewski gwardyą. Marya Kazimiera pragnęła się dostać do zamku, gdzie złożone były skarby męża. Królewicz nie puścił matki. Wtedy Marya Kazimiera ruszyła na czele konwoju żałobnego, który prowadził ciało nieboszczyka do zamku. Trumnie ojca nie śmiał drzwi zamykać królewicz, matka wcisnęła się za trumną. Gdy przyszło zmarłemu wkładać koronę, Marya Kazimiera wydać jéj nie chciała. Wtedy stary druh bojowy Matczyński wojewoda ruski, pokrył czoło bohatera chełmem rycerskim.

## Zwycięztwo Stanisława Żółkiewskiego pod Kluszynem

**4 lipca 1610.**

Wojny z Moskwą ciągną się nieprzerwanym szlakiem przez dzieje rzeczypospolitéj. Są to wojny Grecyi z Persami, wojny cywilizacyi z zaborczém barbarzyństwem. Niestety! walka owa despotyzmu z wolną rzpltą. zależała w skutkach swoich od moralnego stanu rzpltéj. Pełna ona zwycięstw i tryumfów polskich, ale pełna niekonsekwencyi i niestałości, podczas gdy żelazny absolutyzm północy, zawsze sobie wierny, podnosi się po każdéj klesce z niepokonaną sprężystością. Absolutyzm ten należało złamać i zniszczyć, bo przymierza z nim być nie mogło. Katolicka Polska wolała złamać turecką potęgę, przepu-

szczając syzmatyckiéj. Rzekomym interesom zachodu poświęciła Polska najpiękniejsze nad Moskwą tryumfy. Co zaś najsmutniejsza, opuściła jedyną zawojowania Moskwy sposobność, nadarzającą się po śmierci Borysa Godunowa. Z owych czasów, jako dowód niepożytéj siły polskiego męstwa, podnosimy świetne zwycięstwo Stanisława Żółkiewskiego pod Kluszynem.

Po upadku pierwszego Dymitra, dumna wdowa po nim Maryna Mniszchówna uznała mężem nastawionego przez polskich zaciężnych oszukańca, mieniącego się być pierwszym Dymitrem. Uzurpatorowie carskiego tronu, Szujscy, nie mieli dosyć silnego między bojarami stronnictwa. Zygmunt III korzystając z tego zamętu, mógł syna swego Władysława osadzić na tronie carów. Jakoż we wrześniu 1609 r. obległ Smoleńsk, a wyprawiwszy poselstwo do bawiących przy fałszywym Dymitrze zaciągów polskich, zażądał od nich, aby opuściwszy niegodną siebie sprawę, podnieśli sztandar rzeczypospolitéj. Posłuchał kniaź Rożyński, pozostał przy Marynie Sapieha. Należało nieść pomoc zaciągowi polskiemu, témbardziéj, że śmierć Rożyńskiego pozbawiła go wodza. Przeznaczył Zygmunt to trudne zadanie najdzielniejszemu z współczesnych wodzów polskich hetmanowi koronnemu Żółkiewskiemu.

Siły Żółkiewskiego były nadzwyczaj szczupłe, wynosiły zaledwie 4,000 piechoty i jazdy. Ale w téj jeździe było 1,800 husarzy, owéj nieporównanéj jazdy polskiéj, która gwałtownością napadu, ciężarem zbroi, druzgotała szyki nieprzyjacielskie. Jéj też przypisać należy zwycięstwo kluszyńskie, które każdemu nieprawdopodobném wydać się musi, a którego się sam hetman, zdaniem pamiętnikarzy spółczesnych, mało spodziewał.

Hetman wyszedłszy z Smoleńska ruszył na Białą pod Carowe Zamieście, fortecę bronioną przez nieprzyjaciół. Na odsiecz fortecy spieszył Dymitr Szujski z zagranicznemi zaciągami i moskiewską piechotą. Nie dopuszczając odsieczy ruszył Żółkiewski i przyjął bitwę pod Kluszynem.

40,000 Moskali i 8,000 cudzoziemskiego zaciągu stanęło przeciw 4,000 Polaków. „Ćma niezliczona, aż strach było spojrzeć na nią—opowiada Maszkiewicz.—Hetman napominając i sławę nieśmiertelną przedkładając przed oczy, każe postępować na nieprzyjaciela, kapłani benedykcyą dają. Dopieroż w imie Pańskie potka się rot kilka, po nich drudzy i znowu insi wedle porządku. Hetman bacząc z góry, że nasi jako w otchłań piekielną wpadłszy, zaledwie kiedy ukażą się z chorągwią, już zwątpił o sobie i o wszystkich nas, i jako drugi Jozue ręce do góry trzymając, po wszystek czas o zwycięstwo prosił.“ Po ośm razy szły pojedyńcze chorągwie do szturmu, w upornéj walce połamano drzewce; w końcu rozsypka dzielniejszego cudzoziemskiego zaciągu rozbiła tłuszczę moskiewską. Kniaź Dymitr Szujski na lichéj chłopskiéj szkapie uciekał ku Możajskowi, wołając po drodze, aby się Polakom poddawano. Dnia 3 sierpnia stanął zwycięski hetman pod Moskwą.

## Unia Litwy z Koroną

### 11 sierpnia 1569.

Wielokrotnie przyznawano rzeczypospolitéj polskiéj wysokiego ducha federacyjnego, umiejącego łączyć sprzeczne żywioły względnością i wyrozumieniem. Duch ten federacyjny zapewnił Polsce świetność, rozszerzył jéj granice, a odstępstwu od niego w skutek wpływów dynastycznych i klerykalnych, w skutek górę biorącéj wyłączności kastowéj, w skutek lenistwa wreszcie, przypisać należy mnogie nasze klęski i upadek.

Połączona małżeństwem Jagiełły z Jadwigą Litwa, była organizmem zupełnie od Polski różnym. W Litwie bywał w. książę panem absolutnym, społeczeństwo opierało się na feodalnéj hierarchii. Podbite przez Litwę kraje ruskie, Wołyń, Podole i kijowskie województwo wychodziły ze szkoły kniaziów waregskich, carzyków tatarskich i samowładzców litewskich, hołdowały kościołowi wschodniemu. Proces zlania się tych sprzecznych żywiołów w jedno ciało trwał całe dwa wieki, a momentami w nim są unia horodelska (1413), przywiléj jedlnieński (1433), odnowienie aktu unii w r. 1499. Dokonanie ostateczne wielkiego dzieła zjednoczenia zawdzięcza Polska jednemu z najmędrszych i najszlachetniejszych swoich królów Zygmuntowi Augustowi, zawdzięcza tchnącéj duchem wolności i zrównania szlachcie polskiéj, oświeconéj i politycznie głębokiéj szlachcie złotego wieku.

Sejm lubelski, na którym wiekopomna unia stanęła, rozpoczął się d. 10 stycznia 1569 pod laską Stanisława Czarnkowskiego, referendarza koronnego. Posłowie litewscy, między którymi Mikołaj rudy kanclerz litewski rej wodził, przystawali zrazu tylko na unią personalną obu państw, żądając osobnego sejmu. Jedną z głównych przeszkód zgody było Podlasie, Wołyń i Kijów, których się Polacy dla siebie, jako dzierżaw odwiecznie polskich domagali, a które Litwa, jako zdobycz z pogańskich czasów, dla siebie windykowała. Spór stał się tak drażliwym, że litewscy posłowie, prawie wyłącznie możnowładzcy, opuścili zgromadzenie i wyjechali. Ale separatyzmowi litewskiemu zadali kłam pozostający w izbie Podlasianie, Wołynianie i Kijowianie, a Polacy mogli być pewni, że owéj srogości możnowładzców nie podziela masa szlachty litewskiéj, pragnącéj gorąco porównania z Polską. Zygmunt August, acz szczerze do Litwy i Litwinów przywiązany, nie wahał się być stanowczym w téj sprawie: zezwolił, aby unią w nieobecności posłów litewskich (in contumaciam) uchwalono i przeprowadzono. Groźba ta skutkowała, panowie litewscy powrócili do izby. Rozdrażnienie obopólne ustąpiło serdeczniejszym stósunkom, sam król słowami pełnemi namaszczenia podnosił poczucie ważności chwili.

Uchwała unii stanęła dnia 1 lipca, akt nosi datę 11 sierpnia. Uroczystą była chwila, gdy wobec rozrzewnionego króla przysięgali

Litwini na wierność Koronie i królowi, poczém udano się do kościoła w celu odśpiewania dziękczynnego „Te Deum“.

Akt unii łączy Litwę z Koroną pod jednym wspólnie obieralnym królem, postanawia wspólny sejm obu narodów, zapewnia równość swobód i wolność obywatelom obu krajów. Wołyń, Podlasie i województwo kijowskie wracają do Korony, Inflanty są wspólną Litwy i Polski własnością. W kilka dni po litewskiéj nastąpiła unia Prus.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że sejm czteroletni postanowił d. 20 października 1791 poprawę dzieła unii, łącząc administracyjne organa, komisye wojskowe, policyi i skarbowe obu narodów.

## Ugoda hadziacka

### d. 16 września 1658.

Unia lubelska łączyła Wołyń i Ukrainę z Koroną. Zapewniała tym krajom zupełną równość obywatelską, bez względu na różnicę wyznania. Téj liberalnéj zasadzie zawdzięczyć należy, że szlachta ruska, bez względu na obrządek, spolszczyła się i większą częścią przeszła na łono katolicyzmu lub unii.

Nie dotarły te błogie skutki wolności do ludu ruskiego. Najbliższy szczepowy krewny polskiego, Polanin z nad Dniepru, przechował swoję odrębność religijną wbrew unii, a ta odrębność dodała jeden pożywioł więcéj socyalnemu rozbratowi, który pomiędzy panem i chłopem panował. Nie byłby jednak ten rozbrat przyprowadził ludu ruskiego do czynnego przeciw katolikom Lachom wystąpienia, gdyby nie owa szczególna na wschodzie rzeczypospolitéj organizacya: Kozaczyzna.

Kozak, wolny rycerz bez szlacheckiego przywileju, urósł w usługach rzeczypospolitéj na groźną potęgę. Należało tę potęgę zniszczyć lub uznać: rzeczpospolita nie umiała uczynić ani jednego ani drugiego. Nie uczyniła Kozaka szlachcicem i nie przymusiła go aby powrócił do stanu chłopa. Kozak pokumał się z ludem ruskim, z którego wyszedł, sprzymierzył z popem, i razem, acz niechętnie, ruszył na Polskę. Kozak był pierwszym nieuprzywilejowanym zgłaszającym się do szlacheckiéj Polski po wymiar sprawiedliwości.

Komuż nieznane dzieje wielkiego ruchu Kozaczyzny po śmierci Władysława IV? Wychowani w zanadrzu, że się tak wyrazimy, rzeczypospolitéj, znali Kozacy wszystkie słabe strony państwowego organizmu polskiego, i pierwsi pokazali wrogom drogę do serca ojczyzny. Zagony Chmielnickiego w r. 1648 dosięgły Zamościa, obaliły dwa wojska podczas bezkrólewia. Nie siła broni, ale urok królewskiego imienia, wybór Jana Kazimierza powstrzymał zwycięzców. Następne lata obfitowały w krew, zatrzęsły szczęściem i dobrobytem Polski. Wyprawa zborowska, zbarazka, berestecka. okryły wprawdzie rycer-

stwo polskie chwałą, ale nie przywróciły spokoju. Klęska pod Batohem przypomniała Sine wody i Piławce; po żwanieckiéj wyprawie poddał się Bohdan Chmielnicki Moskwie. Opłakane te skutki sprowadziło na Polskę odrzucenie pojednawczéj polityki Adama Kisiela i Jerzego Ossolińskiego, którzy idąc w myśl zmarłego króla Władysława starali się o uszlachetnienie Kozactwa i zapewnienie syzmatyckiemu obrządkowi zupełnéj wolności.

Przypłaciwszy srodze odmówienie téj sprawiedliwości, Polska wróciła do tradycyi lubelskiéj ugodą 16 września 1658, z Janem Wyhowskim hetmanem polskiéj Kozaczyzny zawartą. Chluba tego aktu należy się Ludwikowi Jewłaszewskiemu i Kazimierzowi Bieniewskiemu, jednemu z najzdolniejszych mężów stanu swego czasu.

Akt hadziacki mówi po raz pierwszy o „narodzie ruskim“ i przypuszcza go do wolności i równości polskiego, potwierdza wolność wyznania, otwiera senat syzmatyckim biskupom, przywraca posiadłościom kozackim dawne przywileje, tworzy z województw ukraińskich osobne ciało polityczne nakształt Litwy, obiecuje przywiléj szlachectwa przedstawionym przez hetmana Ukrainy kandydatom.

Akt hadziacki jest ostatniém słowem rzeczypospolitéj o Rusi. Że to słowo ciałem się nie stało, winą jest zarówno Kozaczyzny jak Polski. Powstanie Mazepy świadczy, że ugoda hadziacka bezowocną nie była; a zniszczenie Kozaczyzny przez Moskwę—że ta ostatnia innych jak Polska używała względem Rusi środków. Cóżkolwiekbądź, jest akt hadziacki dopełnieniem unii, i podstawą polityki narodowéj względem ruskiéj sprawy być powinien.

## Rozprawa Sobieskiego z czambułami tatarskiemi

### od 3 do 14 października 1672.

Podupadający rozum stanu szlachty polskiéj, niegdyś tak świetny przeprowadziciel unii i wolności wyznań, napisał sobie smutne świadectwo ubóstwa w rokoszach Zebrzydowskiego i Lubomirskiego. Jeżeli w obu tych ruchach służył ambicyi obrażonego możnowładztwa, to elekcya po abdykacyi Jana Kazimierza dawała mu sposobność stania się panem sytuacyi i przeprowadzenia stósownych w rzeczypospolitéj reform. Nie umiała wszakże korzystać z chwili szlachta. Wybór jéj był najnieszczęśliwszym wyborem, padając na niedołęgę Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Biedna igraszka losu, nie umiał król Michał dać sobie rady wśród zburzonych żywiołów. Stronnictwo francuskie, wychodzące ze szkoły Maryi Gonzagi, nie opuściło myśli wyniesienia na tron polski francuskiego księcia; stronnictwo królewskie chwyciło się w obronie przeciw zamachom współzawodników polityki austryackiéj, sprowadzającéj na Polskę nieprzyjaźń Turcyi i Tatarów. Masa szlachecka

nieukontentowana z obu kierunków, uległa najniesforniejszym podszeptom: i prymas Prażmowski i hetman koronny Jan Sobieski oskarżeni zostali o sprowadzenie Turków i wydanie im Kamieńca. Zbiegło się pospolite ruszenie pod Gołąb, aby króla ratować, aby Polskę przed pohańcami zasłonić. Powstała konfederacya w obronie dostojeństwa królewskiego, która rzucając się z całą nienawiścią na prymasa i hetmana, pozwoliła Turkom zapędzać się pod Lwów a Tatarom pod Narol. D. 18 października 1672 r. doszedł haniebny traktat buczacki, odstępujący Turkom Podola i Ukrainy.

Gdy burzliwa polityka gołąbskiej konfederacyi do tak smutnego zmierzała rezultatu, Sobieski z 3,000 polskiej konnicy wyprawił się na czambuły tatarskie. Wyprawa ta była jego odpowiedzią na szkalowanie nieprzyjaciół.

Trzy ordy rozpuściły zagony swoje po Polsce. Jedna rabowała wzdłuż Dniestru, druga rzuciła się ku Sanowi, trzecia aż Wieprza sięgała. Sobieski ruszył 3 października z Krasnego Stawu, a dopadłszy wracającą od Wieprza ordę Nuraddyna pod Cieszanowem, rozbił obciążoną łupem (6 października). Nazajutrz poraził Sobieski ordę Dziambetgeraja pod Niemirowem, wracającą z nad Sanu, i pognał ku Komarnu, gdzie się resztki Nuraddyna schroniły. Rozbiwszy je (9 października) szedł Sobieski na Adzigiereja rabującego nad Dniestrem. Przyszło do bitwy między Krechowicami i Kałuszem, w której Adzigierej (14 października) doznał losu poprzedników. Takim sposobem poraził do 40,000 jassyru. Jassyr ten, obciążający Tatarów ułatwiał zwycięstwo, które nie przestaje być cudownym naszego bohatera czynem.

Nagrodą za tak świetne dzieła wojenne była małostkowa zawiść gołąbskiej konfederacyi, która podejrzywając w Sobieskim nieprzyjaciela królewskiego, postawiła przeciw niemu nowy zaciąg wojska pod marszałkiem swoim Stefanem Czarnieckim, bratankiem zmarłego wodza. Wtedy zawiązała się w wojsku Sobieskiego konfederacya szczebrzeszyńska, stająca przy królu i przy hetmanie pokrzywdzonym. Stała się ona zawiązkiem pacyfikacyi kraju, której dokonał sejm 1673 r. Rehabilitowany w opinii hetman dokonał wielkiego zwycięztwa nad Turkami pod Chocimem w tymże roku, za które czekała go korona królewska, ofiarowana jednogłośnym krzykiem niedawno tak przeciw niemu wzburzonych województw.

---

## Listopad.

Dziwnym trafem obfituje listopad w stanowcze w dziejach naszych wypadki. Któż nie wspomni z niedawno minionej przeszłości mowy napoleońskiej 5 listopada 1863 roku, która obudziła tyle nadziei i tyle krwi kosztowała? A zapomnieliśmy już może, że wichry

listopadowe wtórzyły ostatnim chwilom rzeczypospolitéj, wtórzyly jękom rzezi prazkiéj (4 listopada), że dnia 8 listopada 1794 wkroczył Suwarów do Warszawy.

I znowu w tymże listopadzie, w ciemną noc jesienną uderza bohaterska garstka podchorążych na Belweder i podnosi sztandar niepodległości. W ubiegłych wiekach umiera w listopadzie (3 listopada 1370) Kazimierz Wielki z przypadku na polowaniu; ginie pod Warną Władysław (10 listopada 1444). Prusy łączą się z Polską przymierzem toruńskiém (29 listopada 1466); dnia 28 listopada 1561 wchodzą Inflanty w ciało rzeczypospolitéj, poddając się dobrowolnym aktem w sejmie wileńskim wystawionym; 13 listopada 1550 wkłada Zygmunt August na głowę ukochanéj Barbary upragnioną koronę królewską. W listopadzie (25 listopada 1587) poraża Zamojski arcyksięcia Maxymiliana pod Krakowem; dnia 23 listopada 1609 odbywa się ślub cara Dymitra z Maryną Mniszchówną, otwierający wielkie na północy widoki; dnia 3 listopada 1632 przechodzi jednomyślnością wybór dzielnego Władysława IV, w szesnaście lat potem dnia 4 listopada 1648 otacza Chmielnicki twierdzę Zamość; dnia 9 listopada 1673 odnosi Sobieski hetman wielki koronny walne pod Chocimem zwycięstwo, a nazajutrz umiera biedna ofiara miłości szlachty król Michał Korybut Wiśniowiecki.

Pamiętnym jest nadto listopad śmiercią największego z poetów naszych, Adama Mickiewicza (zgasłego w Konstantynopolu dnia 28 listopada 1855 roku).

Ale najstraszniejszym ze wszystkich listopadów był zaiste ów 1812 rok, który przycisnął armią Napoleona wracającego z pogorzeliska Moskwy, a unoszącego z sobą wszystkie Polaków nadzieje. Dnia 7 listopada zjawia się najstrassliwszy z nieprzyjaciół, mróz, który w kilku dniach rozbił wielką armią w mrowisko nędzarzy. Dnie 26, 27 i 28 listopada są pamiętnemi dniami przejścia Berezyny!

Czemuż siedząca przy ciepłych piecach konfederacya warszawska, owa konfederacya zapowiadająca pompatycznie odrodzenie Polski przez Napoleona, nie przygotowała punktu oparcia dla rozbitéj armii, ale małoduszna uśmiechała się do Alexandra, gdy gasła gwiazda Napoleońska! Spożytkowawszy jak należało drogi czas od miesiąca czerwca do listopada, wystawiwszy 100,000 wojska w granicach Polski, byłaby konfederacya zaważyła stanowczo na szali losów europejskich, zamiast przechodzić z jednéj pod drugą protekcyą! Sprawdziły się wtedy słowa Napoleona, że nie byliśmy godni być narodem!

## Elekcya i śmierć Stefana Batorego

**15 grudnia 1575 — 12 grudnia 1586 roku.**

Dziesięcioletni przebieg rządów Stefana Batorego jest w dziejach polskich jakby podbudowaniem wspaniałéj świątyni, którą mistrz architekt odumarł. Wybrany przez partyą szlachecką wbrew możnowładztwu na tron cesarza Maxymiliana prowadzącemu, ożeniony z ostatnią Jagiellonką, stanął król Stefan na szerokiéj i silnéj podstawie narodowéj, wypłynął z kierunku politycznego szlachty złotego wieku, nienawidzącéj oligarchii i austryackiego wpływu. Kierunkowi temu nie sprzeniewierzył się ani na chwilę, a zachowując poważne stanowisko względem zachodu, zwrócił się z całą siłą przeciw Moskwie, aby powetować straty i błędy Jagiellonów.

Nieszczęśliwa elekcya i krótkie a burzliwe rządy Henryka, długotrwale bezkrólewie po jego ucieczce do Francyi, zamąciły Polskę do dna i rozprzęgły organizm, niedawno jeszcze tak wielkie wytwarzający dzieła, jakiem była unia lubelska. Miała wszakże Polska za dni onych człowieka, który stanąwszy na demokratycznym żywiole szlacheckim, dzielnością swojéj wymowy, potęgą swojéj myśli, sterował w odmęcie ku zamierzonemu celowi. Był nim Zamojski. Możnowładztwo polskie i litewskie, widząc zachwiane swoje stanowisko, pragnęło powołaniem na tron polski cesarza Maxymiliana odzyskać dawny splendor i stworzyć upragnioną arystokracyą de jure, która miała z czasem stanąć obok arystokracyi niemieckiéj. Naród podzielił się na dwa zbrojne obozy: stronnictwo możnowładcze obrało 12 grudnia 1575 cesarza Maxymiliana królem polskim. Mianowanie odbyło się nieprawnie, w murach Warszawy, bez udziału rycerstwa.

Odpowiedzią na bezprawny możnowładztwa postępek była elekcya Anny Jagiellonki infantki polskiéj, któréj na męża przeznaczono Batorego księcia siedmiogrodzkiego. Elekcya ta była dziełem wszechwładnego pana umysłów szlacheckich Zamojskiego. Charakterystyczną jest rzeczą, że ród Zborowskich podzielił się między oba obozy: Krzysztof stanął za Maxymilianem, Andrzéj i Piotr za Stefanem.

Stefan umiał rozróżnić fałszywych przyjaciół od zwolenników z zasady. Panowanie jego było przymierzem z gieniuszem szlachty Janem Zamojskim, oparło się na demokratycznéj podstawie szlacheckiéj. Magnaci polscy nauczyli się podczas bezkrólewiów prowadzenia targu o swoje polityczne poparcie: Batory postanowił oduczyć ich tego a otworzyć na nowo chwalebną arenę zasługi. Wojny z Moskwą miały rozbudzić zardzewiałego ducha wojennego w narodzie. Ustanowienie trybunałów, oddające sądownictwo w ręce wybranych z grona narodu sędziów, uszczuplające władzę królewską w dzierżeniu sprawiedliwości, świadczyło, że król nie zrywał się na wolność, owszem pomagał prawowitemu jéj rozwojowi.

Nie obeszło się wszakże bez gwałtownego wybuchu niechęci przeciw systemowi króla. Wśród tryumfalnych wypraw na Moskwę, burzyli Czarnkowscy, Niemojowscy, Zborowscy. Batory umiał być stanowczym; głowa Samuela Zborowskiego upadła pod toporem kata.

Ale przeznaczenie nie dozwoliło Batoremu dokonać wielkiego dzieła. Wśród krzątania się około nowéj moskiewskiéj wojny, która miała ostatecznie pokonać Iwana Groźnego, w przeddzień sejmu, który miał na to wielkie przedsięwzięcie podatki uchwalić, rozchorzał Batory w Grodnie i nagłą umarł śmiercią (12 grudnia 1586). Kierunek jego polityczny nie znalazł godnego następcy, spadkobierca jego myśli Zamojski nie znalazł przyjaciela w szwedzkim Zygmuncie.

# ROK POLSKI.

## POEMAT.

### 1.

Domowego pełen wdzięku,
Pamiątek pełny uroku,
Siwowłosy, kontuszowy,
Z karabelą w zwiędłym ręku
Witaj mi, ty polski roku.
Jak dziecięciu ponad głowy
Wiałeś niegdyś w matki domu
W niedzielne ubrany szaty,
Tak mi stań, w święta bogaty,
Pól i łąk pachnący wonią,
I w ten wiersz daj się bez sromu
Bogobojną zakląć dłonią.

Stary roku, polski roku .
Giniesz, giniesz w czasów gwarze,
W twym uroczym, cichym zmroku
Nie da usnąć Bóg, co karze,
Co wygania od ogniska
I po całym świecie ciska.
W uroczystéj twéj zadumie
Już ponurzyć się nie umie
Ten, któremu ciszę duszy
Lada chwila piorun kruszy;
Ten, któremu klęsk tumany
Słonią niebios sklep świetlany.

Ty się wleczesz wspomnieniami
Za wygnańcem, za tułaczem,
Gdy pod cudzemi programi
Gorzki, cudzy chleb je z płaczem,
A znużony życia męką
Czasem we śnie skrzydłem marzeń
Mierzy kolej twoich zdarzeń:
Wspomni, jakeś tkanką cienką,
Tęczowemi blaski strojną,
Prządł w żywota jego wątek
To modlitwę bogobojną,
To rodzinnych nić pamiątek.

Ty w marzeniach o przyszłości
Stoisz, siwy stróż zwyczaju!
Gdy Bóg kiedyś w naszym kraju
Zapanuje w łaskawości,
Gdy oblicze swe rozchmurzy,
To ty wrócisz polski roku,
Jako gołąb po téj burzy!
Wrócisz! w domu wymiecionym
Stary zwyczaj się rozmnoży,
Niebo jasne, świat ten hoży
Znów zagada dawnym tonem.
Wrócisz! serca nam roztają,
Wróci uśmiech i swoboda,
Ku modlitwy złotym krajom
Znowu wdzięczna myśl się poda.
Z zdobyczami lat niedoli
Przeszłość się pobożna splecie,
Z męczenniczéj aureoli
Wyjdzie mężem, naród— dziecię,

Bogu korny, w duchu silny,
W czynach wielki — ród mogilny,
Co powierzył tyle Bogu,
W wierze tyle cierpień przeżył,
I w świątyni Bożéj progu
Dank otrzymał — że powierzył.

---

**2.**

Od adwentu toż rozpocznę
Twoje dzieje polski roku:
Noce długie, dnie pomroczne,
Wcześnie słonko gdzieś w obłoku,
Gdzieś w tumanie śniegu ginie:
Wielka światem cisza płynie.
Lecą, lecą śniegu płaty,
W polach wielka jakaś głusza:
Bo bez Pana tęskni dusza
W niebo nucąc pieśń *roraty*,
Śmierć pogrzebny całun ściele
Kędy Ciebie niema Chryste:
Więc go spuśćcie nieba mgliste,
Nawiedzenia zleć Aniele!
Patrzaj: ku świątyni Pańskiéj
Mrokiem ciągnie lud chrześciański
Zanim niebo świt zrumieni.
Sklep kościoła gdzieś wśród cieni
Niknie, w cieniach pieśń podlata,
Dołem światła blade płoną:
O zejdź Chryste, Panie świata,
Na tę ziemię utrapioną.

Zbliża, zbliża się dzień wielki,
Anielskiemi skrzydły zbliża:
Nieskalanéj Rodzicielki
Mija święto uroczyste,
Zasłony niebios cieniste
Święta dziewica obniża —
Przełamane państwo nocy:
Świat uroczą drży tęsknotą,
Z zmierzchu czasów, z niebios mocy
Adam z Ewą idą oto
Rajską wonią otoczeni,
Prarodziców wielka para,
Gdzie wśród betleemskich cieni
Zjawia się niebios ofiara.

**3.**

*Wilja*, wilja, rok Dosiowy,
Pełen szczęścia i nadziei,
Rankiem strzelec miknie na łowy,
Do śnieżystéj goni knieci;
W domu rojno, zachód duży,
Jakby gość przybywał wielki:
Boć w dalekiéj tam Judei
Dążą stopy Rodzicielki
Kędy Boży cel podróży
Gwiazdą mędrców oświecony,
W biednéj stajni utajony!
Na błękitu płat przeźroczy
Patrz! wieczorna gwiazda kroczy.
Ku pasterzom na polanie
Zlata anioł niespodzianie...
Świat przeczucia biorą dreszcze,
Z snu się mędrce budzą wieszcze,
Z oddalonych krańców świata
Wielka pieśń tęsknoty wzlata:
Bóg się rodzi; szczep Dawida
Zbawiciela światu wyda!

Rozpłonęły domu ściany
Od radości, od świetlanéj;
W kątach izby bujnym kłosem
Cztery zboża snopy świécą,
Jęczmień gwarzy coś z pszenicą,
Żyto z owsa sutym wrzosem,
A wieść niesie, że w przedchwilę
Uroczystą narodzenia
Szepcze cały świat stworzenia,
Gwarzy cały świat w mogile,
Domu nawet gwarzą ściany,
I zwierzęta na oborze
W głos dla ludzi niesłyszany
Chwalą Pana, jak kto może.

Pod obrusem śniegu bieli
Wonna łąka traw się ścieli,
Siano Cię wspomina Panie,
Któryś w żłóbku tam, na sianie,
Zwierząt grzany oddechami
Zjawił się, król nad królami,

Aby podnieść lud ubogi,
Aby człeku słowy swemi
Ku niebiosom zrównać drogi,
Potém padół zrównać ziemi...
Toż w obliczu tego siana,
Przy opłatku przed wieczerzą
Nieznać sługi, nieznać pana,
Domownicy wszyscy bieżą,
Cała garnie się czeladka,
Do równości, do opłatka,
Do Bożego prawdy chleba,
Do zakonu, co zszedł z nieba.
Betlejemska wielka chwila
Z Piastowską się łączy gadką,
Krasy dodał miód opłatkom
Ze słowiańskich pasiek roju:
Zda się słowik gdzieś wykwila,
Brzęczą ule, szumią stawy:
Z góry patrzy Bóg łaskawy
Na lud prawdy i spokoju.

Już na obrus płynie stoła
Tradycyjnych potraw siła:
Więc bez zupy migdałowéj
Wilja-by się nie obyła;
Bez szczupaka, co u czoła
Ma narzędzia Chrystusowéj
Męki w kości wyżłobione:
Krzyż, i włócznię, i koronę...
Więc bez maku: mak być musi,
A na Rusi, o! na Rusi
Bez pszenicznéj kuti z miodem.
Z wielkim kutię tę zachodem
Gospodyni długo warzy,
Aż pszenica się rozparzy,
Aż na ustach się rozpływa:
Jaka kutia się udarzy
Taki rok-bo zwykle bywa.

Cyt! dzwon nocy zmącił ciszę!
Uroczysty się kołysze,
W śnieżne pola płynie z wieży,
O iskrzące gwiazdy trąca
Nuta jego promieniąca!
To wesoła *msza pasterzy*,
To maluczkich powitanie
Zbawiciela w Kanaanie!
W osędziałych lip pierścieniu
Już kościelne okna płoną,
Organista w zachwyceniu
Ku poskocznym sięga tonom:
„W żłobie leży“ „Bóg się rodzi!“
Z pod klawiszów mu wychodzi.
Pada w tłumy ton wesela,
Rośnie, w głośny hymn wystrzela,
Tak naiwny a uroczy,
A tak szczery i serdeczny,
Że mu z drogi zda się mlecznéj
Chór aniołów nieba wtórzy.
Że w miłosnéj jakiejś burzy
Niebo z ziemią się jednoczy.

---

4.

Lecz już niebo świt spromienia,
I spowity w rańtuch biały
Dzień Bożego Narodzenia
Wstaje, dzień człowieczéj chwały:
Moc szatańska pokonana,
Boża myśl się staje ciałem,
Aby powieść skrzydłem białem
Wieków pochód ku dobremu,
Aby królestwo szatana
Podbić królestwu Bożemu!
Ciesz się biedny i znękany,
Ciesz rozbity życia męką,
Sztandar krwią twoją oblany
Szumi zwycięzką piosenką,
Ciesz się w rozpaczy godzinie:
Nie ślepy światem traf wiedzie,
Chrystus z chorągwią na przedzie,
Tyś walczył w Chrysta drużynie!
Patrzaj, z dniem urodzin Pana
Męki wyznawczéj zbratana
Wielka pamiątka w kościele:
Święto męczeństwa Szczepana.
Ciesz się, tam idzie ich wiele
W purpurze krwawych tryumfów,

Z palmami zwycięstwa w dłoni,
A świat co rzucał kamieniem,
Uznania hymny im dzwoni!

Nie zginie — moc Boża wielka—
W dziejowej księdze ludzkości
Łza żadna, żadna kropelka
Krwi, co ku morzu miłości
Dążyła w walki godzinie
Przez suche życia pustynie!
Patrzaj, za świętym Szczepanem
*Ewangielista* proroczy,
Co był najmilszy przed Panem,
Co topił wieszcze swe oczy
W twarz Zbawiciela świetlaną
Na łonie oparłszy głowę,
Co widział miasto Chrystowe
Odziane w zorzę poranną,
I ziemię i niebo nowe:
Ewangielista za sobą
*Młodzianków* wiedzie tłum biały,
Co niegdyś dla Pana chwały
Polegli z matek żałobą.

---

**5.**

Toż pomimo zawieruchy,
Mimo zimowej zamieci,
Szybko a wesoło leci
Czas; swoboda zkądś na duchy
Uroczemi skrzydły zlata
Z cudownego wiary świata.
Stary Rok, Symeon stary
Wznosi dłonie pełne wiary
Ku dzieciątku, co w pieluchach
Tyle światu dobra wieści,
Tym pociechę—co w boleści,
Siłę tym—co słabi w duchach;
Co o jeden rok przybliża
Wielki tryumf swego krzyża.
I złamane już w szermierce
Woła każde biedne serce:
Puść mnie Panie mój w spokoju,
Bom daremnie nie stał w boju,
Bo cegiełką będę przecie
W wielkim gmachu Twej budowy,
Bo nie zginie na tym świecie
Żaden włos z człowieka głowy,
Żadna myśl co w górę wzlata,
Żadna praca i krew żadna,
Ale w wieńcu będzie kwiatem,
Coć tryumfem skroń oplata.

Jawi, jawi się Twe słowo,
Ciałem staje się i czynem.
Niegdy nad Dziecięcia głową,
Pomiędzy pasterskim gminem,
*Mędrcy* stanęli ze wschodu
Gwiazdą wiedzeni na niebie:
Dzisiaj pielgrzymi do Ciebie
Tłum niezliczony narodu,
Przez mąk i trudów tysiące
Do Twego państwa przyszłości,
Gdzie w jeden pierścień miłości,
Miłości łączy nas słonce.
Przy świętej dziecka kolebie
Z dwóch krańców dziejowych oto:
Niosą, o niosą dla Ciebie
Mirrę, kadzidło i złoto.
Mirrę ofiary i trudów,
Złoto prawd, duchem zdobyte,
Niosą kadzidła obfite
Z ołtarzy walczących ludów,
Z męczeńskich mogił i stosów,
Któremi droga znaczona
Do Ciebie, do Twoich niebiosów!

---

**6.**

Lecz mięsopust już za drzwiami
Gdzieś w ubiegłe nęci lata:
Kontuszami, robronami
Jasna błyszczy się komnata;
W poloneza szumne pary,
W koło wielkiego pierścienia,
Wiążą się rycerze wiary
Z prababkami pokolenia.

Otworzone dworu wrota
Garną braci tłum ochoczy,
A serdeczna zkądś ochota
Rozpromienia czoła, oczy,
Krew gra w żyłach bujną falą,
Ale szczytnéj gra ta nóty:
Jutro wici gdy zapalą
Stanie rycerz w stal okuty,
W step pogoni za pohańcem
Ubran w skrzydła, jak niebianie,
I ojczyzny wiernym szańcem
Ta wesoła pierś się stanie.

O swobodo! rajskie ptasze,
Dawnoś znikła z naszéj ziemi;
Na strudzone czoła nasze
Nie powiewasz już srebrnemi
Skrzydły, aby w życia trudzie
Odpoczęli trochę ludzie.
Gdzieś w śniegowéj tam zawiei
Dawnéj znikła pieśń ochoty:
Ach! bo tyle w nas tęsknoty
A tak mało jest nadziei!
Górą serca! na nieszczęście
Nie przeznaczył Pan Bóg ludzi,
Więc do boju wznieśmy pięście;
A jeżeli pieśń wesoła
Zdolna smutek spędzić z czoła,
Jeźli stęchłą krew rozbudzi,
To zanućmy wbrew tęsknocie
Pieśń wesela przy robocie!
Lecz niech z pieśnią tą wesela
Ogień czynu się zestrzela,
Niech postrachem będzie wrogom,
Że znękani śpiewać mogą!...

---

**7.**

*Popielcowa* smętna środa
Do skupienia ducha woła,
Niezadługo świat zbłąkany
Puhar żółci Panu poda,
A na grzeszne nasze czoła
Krwią pociekną święte rany...
Na ołtarzach kir żałoby,
Wielka cisza w starych tumach,
W uroczystych pieśni szumach
Szepcą grzech swój stare groby,
Pokolenia z łzami w oku
Oczekują słów wyroku.
Biada! biada! *zła* władanie
Na Twą głowę rwie się Panie;
Z światłem ciemność walkę toczy:
Lecz Ty widzisz, Ty proroczy
Widzisz przyszłe zmartwychwstanie,
Widzisz tryumf Twego krzyża
Jak przez mękę się przybliża.
O daj siły! daj wytrwania!
Daj pewności w noc czekania,
W noc, gdzie gasną wszystkie blaski,
Wszystkie gwiazdy mgłą się mroczą,
O! daj Panie siłę łaski,
Daj nam w męce moc proroczą!

Czy widzicie w zmierzchu czasów
Te postacie z dumném czołem?
Włosień na ich ciele gołém
Miasto sajet i atłasów,
Post wybielił im oblicza,
Twarz ostremi rzeźbił dłóty,
Jeno w oczach tajemnicza
Lampa świeci się pokuty.
Patrzcie, Zbawiciela drogą
Pod Golgoty straszne wzgórze
Pokutniczą idą nogą:
A o święte krzyża ramie
Łamią się żywota burze,
Wieloletni gniew się łamie...
Pod pokuty téj popiołem
Stary człowiek w pył się kruszy,
A urobion w głębiach duszy
Wzlata nowy archaniołem.

W ciężkiej życia twego doli
O! módl siły téj skupienia,
O! wyrabiaj tę moc woli
Co przetwarza pokolenia,
Synu ziemi nawiedzonéj!
Ty zbawienia szukaj w sobie,
Ty na wielkim dziadów grobie

Rozpoczynaj przyszłą drogę
Od twéj ścieżki zapuszczonéj,
Gdzie codziennie stawiasz nogę.
Ty od serca twego, głowy,
Rozpoczynaj gmach przyszłości,
A jak filar granitowy
Dźwigniesz sklep dla potomności!
Ty w codziennych prac szermierce,
Ty w usłudze nieustannéj
Między braci rozdziel serce,
Jak twój Mistrz z nieba zesłany.
Koło siebie, w rąk zakresie,
W ciasném kole twego sioła
Prac tysiące ciebie woła,
Prac tysiące drobnych, małych,
Wspólnéj, wielkiéj znamie niesie,
Co udziałem zmartwychwstałych.

---

**8.**

Z cierpień wstaje prawda Boża,
Z burz zimowych rwie się wiosna,
Z śmierci-życia nić radosna
Snuje się, jak ziarno zboża
Co spoczywa w ziemi cieniu
Nim chleb wyda pokoleniu.
Ale chwila bywa w życiu,
Gdzie bez męczeństw zda się trudu
Zejdzie prawda w serca ludu,
Że się przyjmie w serc ukryciu,
I bez walki, jak cud Boży,
Na téj ziemi się rozmnoży...

Ku świętego miasta murom
Pielgrzymiący lud się snowa,
Na wiosennych tle niebiosów
Zbawiciela jasna głowa
Ponad ludem idzie górą
Wśród Hosanny srebrnych głosów...
Woń wiośniana, woń palmowa
Niewidzialna z wiatrem płynie
Między domy i świątynie...
Zda się, świat ten cały Boży
W wielkiém udział weźmie dziele,
Serce ścieżaj swe otworzy,
Szatą drogę mu uściele,
I gdzieś z duszy rozpłakanéj
Wydobędzie pieśń Hosanny!
Nie! to pierwszy uśmiech wiosny
Która z zimą walkę stoczy,
To ostatni blask radosny
Co męczeńskie krasi oczy,
Co przeczuciem zwycięstw chwili
W drogę cierpień się posili,
To stanowczych walk zaranie,
Których końcem zmartwychwstanie!

---

**9.**

Odtąd każda chwila święta
Krwią i łzami przesiąknięta.
W głębiach duszy, zda się, twojéj,
Straszne dzieło się odbywa,
Gaj oliwny liściem śpiewa,
Kalwaryjska góra stoi
A w pobożném serca drżeniu
Czujesz kroki ku zbawieniu...
Czujesz, czujesz, jak się zbliża
Ku strasznemu drzewu krzyża;
On przejrzysty, nieujęty
Żadną pieśnią, a wrośnięty
W każdą duszę chrześcianina.

Ruch niezwykły się zaczyna
Pośród wiernych... wytrącony
Każdy z zwyczajnéj kolei,
Jakby wszelki kątek ziemi
Ziemią stawał się Judei
Znaczoną drogi krwawemi
Zbawiciela...

Milkną dzwony,
Wielka w sercu jakaś głusza...
Na Kalwaryi nagie wzgórze,
Wielki pochód męki rusza...
Krzyż na szczycie... na tle burze,
Ciemność jakaś niesłychana,
Jakby skrzydła Lewiatana...

Na ciemności postać biała,
Wielka — ramiony krwawemi
Obejmuje przestwór ziemi...

W kościołku wiejskim dziadkowie
Grób Jego lampami stroją,
Koronę ma z cierni na głowie,
U grobu rycerze dwaj stoją,
Od krzewów i choin zieleni
Bieluchne odbija ciało:
Wśród smętnych kościołka cieni
Gronko się prostaczków zebrało...

Na klęczkach się suną, gdzie leży
Umarły, rozbity na krzyżu,
I słychać szepty pacierzy...
I na cynowym talerzu
Grosz wdowi dźwięczy wśród ciszy
Ubogim dany w pokorze:
Może dźwięk Chrystus posłyszy,
A na ubogich wspomnienie
Obudzi się serce to Boże,
Które złamało cierpienie...

Może się zbudzi—bez Boga
Straszno-by ludziom na świecie:
Patrz! nadmiar ucisku gniecie,
Blada na twarzach ich trwoga;
Na rządy świata i ludzi
Coraz się inny duch wdziera:
Dzisiejszy Bóg... jutro umiera,
A nowy gdzieś w cieniach się budzi...
I walcząc ramiony krwawemi
W ruiny rozbija świat ziemi.

Patrz! w nieustannéj szermierce
Rozpękło szlachetne serce
Przy czarnem sercu zbrodniarza.
Promień słoneczny bez duszy
W jednakie próchno je kruszy,
Zgniliznę z nich jednę wytwarza.

Pod sklepy nieba miedziane
Daremnie modła podlata,
Daremnie pięści ściskane
Rozpaczą sterczą do góry,
Duchy męczeńskie nad chmury
Innego szukając świata,
Padają marnie w proch ziemi...
Nieba—już niema nad niemi!

Przed szeregami ludzkości,
Co goni szturmem w stulecia,
Niema sztandaru światłości,
Wawrzynu niema ni kwiecia
Dla tych, co padli w pochodzie;
Przez ciemne tylko przestworza
Mkną błędne ognie chwilowe:
Za niemi przez krwawe morza
Goni naród po narodzie,
Syn na ojca stąpa głowę,
Giną w szalonym odmęcie,
Wołając w śmierci: Przeklęcie!

---

**10.**

Nad ziemię moję skrzydłami
Wylatam w noc tę grobową.
Kościoły świecą grobami:
Pod płachtą ziemi śniegową
Zasiewy ziarna i kości
Czekają wiosny miłości.

Cisza... Przedranne już chmury
Przez niebo suną się sine,
Ból tęskny kędyś do góry
Wygnał skowronka, ptaszynę,
Wzleciał, rozśpiewał się Bogu
U niebios jasnego progu.

Na hasło jego zbudziły
Bezlistne się gaje i lasy,
I słychać ptaszęce hałasy:
U strzechy, u śnieżnéj mogiły,
Co cierniem obrosła i wrzosem,
Wołają gardzieli stu-głosem:
O zbudź się! zbudź Chryste nasz miły!

Ptaszęcym chórem zbudzone
Cmentarne świerki i brzozy,

I wikle nadwodne i łozy,
I bluszcze, co liście zielone
Rzuciły na ruin kamienie,
Na kraty więzienia rzuciły,
Wołają w jedno westchnienie:
O zbudź się! zbudź Chryste nasz miły!

Zerwały się wiatru powiewy
Przedranne, co wieszczą świt zorzy;
Na niebie się jawi blask Boży.
Wśród pieśni skowronka pieściwej,
Wśród ptasząt hałasu i gwaru,
Wśród szumu gajów i wrzosów:
Cieniste bramy niebiosów
Czerwienią się w łunach pożaru.

O zanoś, o zanoś się śpiewem
Skowronku, nad naszym zasiewem,
O gwarzcie ptaszęta rozgwarem,
O szumcie żałobnym sztandarem
Brzozy z grobowisk wiejące,
Uderzcie hymnami jak gromem
Nad domem żałobnym, nad domem
Gdzie dawno nie świeci już słońce.

---

II.

Śpiewały ptaszęta, szumiały
Na grobach brzozy płaczące:
Wtedy od Wawelskiej skały
Uderzył dzwon zmartwychwstania:
Z złocistych ogni zarania
Zwycięskie wzniosło się słońce:..

Resurrexit, sicut dixit!
W niebo hymn tryumfu buja:
Zmartwychpowstał, jak obiecał,
Alleluja! Alleluja!

Na dzwonu Zygmunta dźwięki
Tysiące dzwonów się niże,
Od gromkiej zda się piosenki
Kołyszą się wieże i krzyże;
Kościoły drgają i mury,
Nieme brzmi pieśnią stworzenie,
Przez cienie nocy, przez chmury
W tryumfie mkną słońca promienie!

Szaleją, szaleją dzwony,
W niebieskim szaleją zachwycie!
Posłuchaj! tam jeden wzniesiony
Nad ziemi męczeńskiej tej życie,
Wysoki, wolny, z pęt świata
W anielskie gdzieś życie ulata!
Tam drugi pojęki konania
W wyznawstwa hymny zamienia,
A inny się z grobów wyłania,
Procesyą zmarłych prowadzi,
A inny o niebios sklepienia
Jak kadzielnica, co kadzi,
Uderza tony srebrnemi:
A inny jak pacierz ziemi
Szepce, niewstrzymanu mozołą,
Nucącym podobny aniołom!
Ale nad wszystkie, rzucony
W powietrza szerokie kręgi,
On leci, ojciec nad dzwony,
Ulany w czasach potęgi,
Jeremiasz z Zygmunta wieży,
Starzec w królewskiej odzieży!
Leci! ton jego sędziwy
Rozbija się w dźwięków miliony:
To w srogie boleści i gniewy,
To w płaczu ojca kwilenie,
To w wspomnień i dumań bezdenie...
I szumią zwycięskie sztandary,
I pokolenia się roją,
I huczą tysiąca bitw gwary,
I jęczą milionów jęki:
Lecz słuchaj! Na chwałę Twoją
Bo zbiera je starzec do ręki
Bólami wieków szalony:
Uderza niemi w ton wiary,
O Chryste! bądź pochwalony!

Bądź pochwalony, o Chryste!
Boleści naszych nadmiarem;
Błysnęło słońce ogniste,
Ty z zmartwychwstania sztandarem

Płyniesz niesiony dzwonami,
Przed ludem ucisku, przed nami!

Za nasze kary i klęski
Bądź pochwalony o Chryste!
Chylimy czoła cieniste
U Twojej stopy zwycięskiej.
W bezdennej niedoli naszej
Przyjmujem wyroki Twoje,
Lecz ich wyrok nas nie straszy!

Słyszysz! tam wyją ich głosy,
Ryki zagłady szalone...
Inni twarze przerażone
Od krwawych zwrócili jatek...
Chryste, my piersi skrwawione,
My trupy czerwone dziatek,
My dawne blaski korony,
My dziejów naszych zasługi
Prowadzim, korowód długi
Za Tobą, wołając ku Tobie:
O Chryste! bądź pochwalony!

„Przez twe święte zmartwychwstanie"
Brzmi hymn nad nami kościoła.
Za tobą biały hetmanie
Jasnego wzroku i czoła
Idą synowie dni chwały,
Idą synowie dni męki,
Królowie z berłem u ręki,
Biskupów orszak wspaniały,
Rycerzy i niewiast miliony
Za Tobą hetmanie biały
Wołają: Bądź pochwalony!

---

**12.**

Toż w domów cichej świątnicy
Spokojem tchnie święto wskrzeszenia:
Słoneczny promień w świetlicy
O wiośnie zielonej coś gada:
Na duszy człowieczej siada
Złocisty Anioł Zbawienia.
Piastowska zkądś cisza wieje,
Zastawny garnie stół gości,
Pan Bóg rozbudził nadzieję,
Więc niebrak płomienia miłości,
Więc serce topnieje w wosk miękki,
Więc talerz od ręki do ręki
Z jajkiem życzenia oblata,
A skrzydła pamięci cię niosą
Do twoich, co poszli k'niebiosom,
I na rodzinę kochaną
Z innego patrzą się świata.

Bożemi dary przybrany
Stół w izbie stoi świetlanej.
W środku bieluchny baranek
Chorągiew zwycięztwa niesie
W bukszpanu zielonym lesie,
Swojska i dzika zwierzyna
Wyziera z chrzanu firanek...
Owdzie pszenicy łan złoty,
Kołacz się olbrzym zaczyna,
Baby jak smukłe namioty
Sterczą nad placków hufcami,
Dziatwa stojąca zdaleka
Chciwemi spoziera oczami...
Starym portretom na ścianie
Drga od uśmiechu powieka..

Nazajutrz w woni wiośnianej
Przedchrześciańskie gdzieś czasy,
Czasy Marzany, Dziewanny
Lecą—dokoła hałasy,
Dziewcząt i chłopców pustoty...
*Śmigust* sztucznemi obroty
Goni po domu, ogrodzie,
Z konewką wody na przodzie...
Owdzie dzieweczka zdybana,
Pod jasną wody kaskadą
Boginią wyda się Ładą,
W tęczowe blaski odziana,
Gniewem i śmiechem różowa:
Tam w cieniu krzaków strwożony
Czarny wilkołak się chowa,
Aż wzleci, wodą spłoszony,
Kurcząc się w zimnej kąpieli,
I zniknie w gajów topieli...

---

**13**

Wiosna, psotnica urocza,
Na pól wybiegła obszary,
Na nieb wybiegła przeźrocza...
Skrzydłami ptasząt niesiona.
Przodem przez lasy i jary
Z śpiewem kos leci urwanym,
Strzecha rolnika omszona
Wita się z białym bocianem,
Kukułka, zaklęta królowa,
Gdzieś szczęście w zaroślach chowa.

Kołodziejowe toż czasy,
Zielono, gaisto i wonno!
W cudownej odcienia krasy
Przystraja ziemi się łono.
Więc od błękitu na górach
Czarny odbija bór w dali,
Nad borem słońce w purpurach
Jak stos ofiarny się pali.
Od boru gdzieś ku dolinom
Dębiny, brzeziny płyną,
Jaśniejsze liściem, wiejące
Ku trawom, ku kwieciom na łące,
Ku sadom, co chaty w szeregu
Ubrały w girlandę ze śniegu,
Ku polom, co skiby ciemnemi
Sięgają w siną dal ziemi.

Polami, w przedświtach zorzy,
Na mgłach co wioną przez łany,
Płynie o wiośnie mąż Boży,
Patron tej ziemi zoranej:
Wojciech w pobożnych drużynie
Ku ujściu Wisły tam płynie.
Za nim, w dni potem niewiele,
Z trumny w wawelskim kościele
Święty Stanisław wyrusza,
I trzykroć w krzyża znak święty
Pasterską laską swą rusza,
Aby urodzaj poczęty
Rozrodził obfitym się plonem
W ziemicy, której patronem.

---

**14.**

Dopełnienia idą czasy
W kościelnego wątku roka:
Więc w niebiosa pełne krasy,
W złocistego blask obłoka
Wpływa postać Boga-człeka
Czerwonemi strojna rany:
Więc o szczęście dla posianej
Słowem Bożem ludów roli,
W dni krzyżowe wiernych rzeka
Przez przestrzenie ziemi płynie,
Skarżąc Bogu co ją boli...
Więc w umajone świątynie
Duch Święty gołębiem zlata,
A apostołów drużyna
Rozbiega się z krzyżem w kraj świata.
Więc wielki sojusz z niebiosy
Tysiączne wielbią odgłosy,
Za baldakinem, co kroczy
W wielkiej procesyi, uroczy,
Mistyczny letni poranek...

I patrzaj! w pobożny wianek
Obyczaj stary się plecie,
Z pogańskich czasów zostały:
Jak okiem powiedziesz po świecie,
Wieczorem pagórki roztlały,
Buchają płomieniem gór szyki,
Po łanach migają płomienie:
Czy niebios upadło sklepienie
A gwiazdy na ziemi się palą?
Czy owe Zesłania języki
Na ziemię upadły tę falą?
Nie! to *sobótką* czerwoną
Słowiańskie obszary płoną!
Owej sobótce szczęść Boże,
Niech światło i ciepło się wzmoże!..
Niechaj rozpłonie nad strzechą
Miłością, braterstwem, pociechą!

---

**15.**

Dopełnienia idą czasy
W dziejach ziemi, w dziejach ludzi,

Ziemia trudzi, duch się trudzi;
Przez boleści i niewczasy,
Przez noszenie Twego krzyża,
Przez zaprzanie i ofiarę
Więzy zrzuca, więzy stare,
I do Ciebie się przybliża...

A w dalekiej tam Judei
Chrystus nad ludu głowami
W przyszłość ciężarną bólami
Głosi pieśń wielką nadziei;
Twarz Jego pełna promieni —
On mówi: Błogosławieni
Biedni, cierpiący, łaknący,
Płaczący błogosławieni...
Błogosławieni w cichości
Idący drogi mojemi,
Oni synami światłości,
Solą mądrości na ziemi.

Dopełnienia idą czasy
Na tę ziemię przebolałą;
Łez się i cierpień przebrało,
Grzechy obmyte sowicie,
Bożéj się kary moc kruszy:
W wyznawców, Panie, twych świcie
Niema niewolnéj już duszy,
Ale w boleści ogromie
Wołamy piersią przycichłą:
Panie! Zniszczenie w Twym domie,
Przyjdź rychło z pomocą, przyjdź rychło!

---

## 16.

Milkną majowe słowiki,
Szybko się roku bieg toczy,
W zbożowych łanach koniki
W świerk nieustanny, uroczy,
Zawodząc nocą i dniami,
Zdają się pracy duchami,
Co z łona matki przyrody
Wywodzą urodzaj młody.
I pośród koników śpiewu,
Pośród strumyków szemrania,
Wiatr fale zboża przegania,
Od wiatrów się chylą przewiewu,
Kłosami coś szemrzą pobożnie,
A dążą do góry wielmożnie...

Przepiórka wśród kłosów ukryta
O żniwo się pyta a pyta.
Czerwcową gorącą nocą
Robaczki świecące migocą,
Jan święty cieniami pustyni
Roztwiera gościńce, rum czyni,
Piotr z Pawłem, niebiescy włodarze
Gotują stodoły na żniwa,
Skowronek na nieba obszarze
Jak śpiewał, tak śpiéwa i śpiéwa...

Na nieba letniej pogodzie,
Pośród bieluchnych chmur wełny,
Ponad gajami w ogrodzie
Przechadza księżyc się pełny;
Na rzekach mosty złociste
Drżącym buduje promieniem,
Łany szerokie, kłosiste,
Świetlanym obejma pierścieniem.

A morzem kwiatów i kłosów,
Chmurek bieluchnym odmętem
Przechadza się Pani niebiosów
Z dzieciątkiem na ręku świętem:
To w gronie *aniołów* królowa,
To w *śnieżny* rańtuch twarz chowa,
Aż długą tęsknotą znużona
Podniosła ku niebu ramiona;
Księżyc u stopy się ściele,
Aniołków niosą ją chmury,
I szaty ją same do góry
Na wieczne prowadzą wesele,
A tłumy tam ziemi sieroce
Podnoszą zioła, owoce,
Kłosiste snopy podnoszą
Do Téj, co wiecznie szczęśliwa,
Ku Bożym nieba rozkoszom
Pierwsza żniwiarka przybywa.

---

**17.**

Odtąd juz zachód bez końca:
Krzątają się szyki żniwiarzy,
Pospiesza niebem tarcz słońca,
A jakąś tęsknotę ma w twarzy,
I smętnem obejma spojrzeniem
Ściernie i gaje i lasy,
Jak starzec, który marzeniem
W dziecięce ulata gdzieś czasy.

I znowu rozgłośno i rojno
W szerokim świata obszarze,
Ziemia tak niby spokojną,
A niebo w ustawnym rozgwarze.
Nad wodą, nad ciemnym szuwarem
Krzyk wielki—ptaszęce narady,
Ugięty pod myśli ciężarem
Przechadza bocian się blady.

I patrzaj: choć pełne stodoły,
Choć ziarna na ziemi obficie,
W powietrzu tęsknoty anioły
Gdzieś w inne zrywają cię życie;
Gdy patrzysz w słońce co kona
W chmur sarkofagu czerwonym,
Gdy patrzysz w żórawi stada
Co płyną rożańcem złoconym
W słońca promieniach: wśród łona
Coś uroczystym gra tonem,
Na sercu ciężarem ci siada;
Ku temu słońcu co gaśnie
Leciałbyś w otchłań daleką,
Zanim nad głową zatrzaśnie
Zimowe, śnieżyste wieko.

Leciałbyś i pchnąłbyś ziemię
Jak czółno, co ludzkie plemie
Wiezie w krainę wieczności,
Gdzie niema ułudy młodości,
Gdzie niema starości przekwitu,
Gdzie ptaków wędrownych lotem
Duch goni w otchłanie błękitu.

---

**18.**

Przyjdzie chwila wybawienia,
Rozwinięcia skrzydeł chwila:
Tyle męki i cierpienia
Świat niepróżno zamogiła;
Z drzew nieprożno ku niebiosom
Wichry świata liście niosą
Powiędniałe życia skwarem:
Przyjdzie On z krzyża sztandarem,
On, co włosy naszéj głowy,
Ptaki strzechy naszéj zliczył,
Pasterz dobry, pan surowy,
Co ku niebu przewodniczył.

W mgłach się nurza świat jesienny,
Wieje światem wichr zniszczenia;
Niby ludzkie pokolenia
Lecą w wichrach liści stada,
*Wszystkich świętych* dzień promienny
Przy *zadusznym* dniu zasiada.
Między niebem ołowianém,
Między ziemią rozpłakaną
Duchy roją się tumanem,
Z twarzą ciemną, to świetlaną;
Z rozpękniętéj wieków trumny
Idą wielkie ich kolumny
Obudzone dzwonów tonem —
On na górze w świętych świcie,
Więc chylają czół milionem
Gdzie wieczyste świeci życie!

Tętni, tętni dzwon grobowy
W listopada zawierusze,
Z murowanéj swéj alkowy
Zblakłe budzą się kontusze,
Z mogił wstają w rdzawéj zbroi
Piorunowéj grozy czoła...
Drgają serca, czemu z swojéj
Ciszy Pan je sądu woła.
Więc niepokój w grobach dziki,
Straszne jęki i wołania...
Gdy potomków krwawe szyki
Dni męczeńskich wichr przegania.

Lecą, lecą z wiatru wiewem
W krwawe uplecieni wieńce,
I szturmują niebo śpiewem
Ofiary i potępieńce...

Tętni, tętni dzwon grobowy
W listopada zawierusze,
O! zkąd ciągną w próg domowy
Rozrzucone naszych dusze,
Zkąd nie ciągną utęsknione,
Modłą swoich przywabione,
Jak ptaszęta wiatrów drogą,
Skołatane burz tumanem —
O! łaskawym bądź im Panem,
Nędzni gniewać cię nie mogą!

Tętni, tętni dzwon grobowy
W listopada zawierusze...
W pokutniczéj cała skrusze,
W całun odziana kirowy
Pani niegdyś ziem dostojna,
Nad pokoleń swych grobami
Już nie płacze serca łzami,
Ale patrzy w nieba sine
Obłąkana — czy spokojna...
Ona widzi znicestwiona
Tylko grzech swój, swoję winę;
Po nadmiarze ceni kary
Nadmiar złego w głębiach łona...
Panie! Panie! jakiejż miary
Kara im jest przeznaczona!!

# NASZE POŁOŻENIE I OBOWIĄZKI.

Nie będziemy szanownych Czytelników naszego kalendarza wielką trudzić polityką. Kalendarz ma przeznaczony od Opatrzności rok żywota, rok cały od 1 stycznia do 31 grudnia; cóżby powiedziano, gdybyśmy postawili horoskop, któryby już w kwietniu lub marcu pokazał się omylnym, a ty szanowny Czytelniku kalendarza odczytał go dopiero w długi wieczór listopadowy! Śmiałbyś się ze mnie, a moja miłość własna niemałoby na tém ucierpiała.

Przyznam ci się także mimochodem, że mam niepospolitą do wielkiéj polityki antypatyą. Każe ona nam patrzeć po niebie a tymczasem wpadamy do studni, jak ów astrolog o którym bajka. Karmi płonnemi nadziejami lub rozpacznemi widokami na przyszłość, przywięzuje losy nasze do spraw cudzych, a zakrywa nam najbliższe chwytalne cele i nieodbite obowiązki.

Ograniczymy się zatem po staremu granicami dawnéj rzeczypospolitéj, granicami naszego języka i historyi, a jeżeli obejrzymy się za granicę, uczynimy to ostrożnie i bez sangwinicznych rojeń przyszłości.

Rozpocząwszy z humorem, rozstajemy się z nim u granic utrapionéj naszéj ziemi. Rok ubiegły nie był uboższym w klęski od strasznych swoich poprzedników. O przeważnéj części ojcowizny naszéj mówić nie możemy—płakać tylko! Kościół, narodowość, oświata, dobrobyt materyalny, stosunki społeczne, podkopuje nieubłagany zwycięzca z systematycznością, jakiéj przykładu trudno znaleść w historyi. Granice nasze cofają się z dniem każdym pod nawałą najezdnika. Jestto więcéj niż prześladowanie samodzierżcy: jestto rozbestwienie całéj rasy, która rzuciła się z tygrysią wściekłością na krwawą ofiarę. Pociechą jedyną może tu być tylko owo doświadczenie dziejowe, że podobna wściekłość zabija w końcu społeczeństwo katów, rozstraja je i niszczy; że tacy organizatorowie dla siebie i swoich celów społeczeństwa przetworzyć i zorganizować nie potrafią, bo społeczeństwo nie może istnieć bez prawa, bez pewnych zasad moralności i obyczaju. Słaba to pociecha! ale jest jeszcze Bóg, w obliczu którego dzieją się rzeczy, o jakich nie słyszał wiek postępu i cywilizacyi!

Szczelne zamknięcie granic Królestwa i krajów zabranych nie dozwala nam złożyć w obraz wszystkiego, co się tam dzieje. Truchlejemy tylko i rachujemy skutki, słuchamy pulsu życia męczeńskich prowincyj, oczekujemy lepszéj przyszłości, kary niebios, powstrzymania zbestwionego sąsiada. Co się od lat kilku na zachodzie stało: zwycięstwo zasady narodowości w Niemczech i we Włoszech, każe nam ufać, że w imie téj zasady, którą wsteczność nawet wojować jest przymuszona, musi wcześniéj lub późniéj przyjść do walki z Rosyą; że bój ten niewątpliwego będzie skutku; że prowizoryczne środki się wyczerpały; że Europa da expiacyą za rok 1863, którego współwinę na sobie nosi. Nigdy też nie ciężył trudniejszy na narodzie obowiązek jak w chwili obecnéj. Po klęskach 1863 r. przychodzi mu

stanąć w gotowości moralnéj, w naprężonéj baczności obywatelskiéj." [1]

Obowiązek ten cięży całą wagą na Galicyi, która, dziwną losów koleją, najbiedniejsza niedawno wśród prowincyj dawnéj Polski, wyszła na przodowniczkę i przedstawicielkę narodowego żywota! Przypadek przyłączył ją do państwa, którego przyszły byt jest bieżącą kwestyą na stole polityki europejskiéj, połączoną ściśle z panslawistyczną dążnością Rosyi. Jakiekolwiek obierze Austrya drogi, los jéj stanowczo zaważy na szali naszych losów: jest to pewnik, polegający na jéj jeograficzném położeniu i składzie etnograficznym, na spólności naturalnych nieprzyjaciół i interesów. Polityka uczuciowa, głęboko w naszym narodzie zakorzeniona, może być w imie dawnych i świeżych uraz dla tego wspólnictwa wstrętną: nie przestanie ono wszakże istnieć, jako loiczna konieczność. Idea narodowości, na któréj się nowy system państw buduje, stawia Austryi ultimatum życia i śmierci, podniesienie tarczy słowiańskiéj lub rozbiór pomiędzy Rosyą i Prusy. Czy Austrya do tego ultimatum się zastosuje, okaże przyszłość; to pewna, że kierunek zbawczy zależałby w znacznéj może części od nacisku interesowanych narodów. Rola Galicyi, jako części Polski, jest tutaj wielką, europejską, bo nikt łepiéj od nas Polaków nie zna grożącego od wschodu niebezpieczeństwa, nikt nie jest tyle przekonanym o potrzebie radykalnych w tym kierunku środków.

Taż idea narodowości stawia Austryi drugie ultimatum życia i śmierci z przejścia z polityki dynastycznéj w politykę mocarstwa o samodzielném, ideowém posłannictwie. Tradycya dynastyczna naraziła Austryą na nieobliczone straty; prąd jéj ku Włochom, odziedziczony po cesarzach rzymskich, pozbawił ją posiadłości włoskich bez ekwiwalentu; prąd ku Niemcom, sprowadził ostatnią, bolesną porażkę. Rok 1802, w którym mocarstwo to Austryą się nazwało, w którym wschodnią misyą na siebie wzięło, został zapomniany, traktaty 1815 rozrzuciły jego działalność na wszystkie strony; to też w miare jak owe traktaty próchnieć zaczęły a sama Austrya w r. 1846 przez

zajęcie Krakowa pierwszy w nich wyłom zrobiła, mocarstwo austryackie wpadło w ustawny konflikt z dążeniami Zachodu i upadało na oczywistą korzyść wschodniego sąsiada. Od chwili w któréj Austrya wstąpiła na drogę konstytucyjną, odpowiedzialność za jéj kierunek nie spada na samą dynastyą: część odpowiedzialności spada na narody w skład jéj wchodzące. Historya stawia tym narodom kwestyą przyszłości, pyta się milionów Słowian austryackich, pyta się Węgrów, czy chcą oczekiwać w spokoju ostatnich skutków nieszczęśliwego kierunku państwa: pochłonięcia przez Rosyą. Spólnictwo nasze z Austryą jest zatem mniéj stosunkiem z dynastyą jak stosunkiem z plemiennemi naszemi pobratymcami, kwestyą cofnięcia moskiewskiego zagonu a przynajmniéj powstrzymania go do czasu stanowczéj z nim walki. Od dzielności politycznego wystąpienia naszego i Słowian zależeć będzie w znacznéj części postanowienie dynastyi a przynajmniéj zależeć powinno... Praca na tém polu jest obowiązkiem tych, którzy zajmują stanowisko, mogące wywrzeć wpływ gdzie należy; zwrócenie umysłów w ten kierunek obowiązkiem inteligencyi i dziennikarstwa krajowego...

Ale nie wszyscy sięgamy w te wysokie sfery, a najgorszą byłoby rzeczą, gdyby nerwowe oczekiwanie wypadków nie od nas zależących, gdyby poczucie jakiejś niepewności europejskich stosunków, nadzieje i obawy, miały nas od najbliższych, obywatelskich odwoływać funkcyj. Nie bez przyczyny zarzucano nam, że wielka polityka zanadto nas zajmuje; że przenikając zamysły Napoleona i mocarzy europejskich, obojętniejemy często dla najbliższych i najważniejszych obowiązków; że z ciasnego kątka cały świat obejmując, sprawdzamy na sobie francuskie przysłowie: *Qui trop embrasse mal etreint.* Niebrak też u nas doktrynerów i ogólnikowiczów, którzy gadając nam o godności narodowéj i wytrwaniu na abstrakcyjném jakiémś narodowém stanowisku, radziby neutralizować nasz współudział dla bieżących kwestyj krajowych, dawać pożywioł naszéj uczuciowéj polityce udając się do historyi bliższéj i dalszéj, nie pamiętając a raczéj niechcąc pamiętać, że owa uczuciowa polityka zawsze naj-

gorszą nam była radczynią; że zużytkowanie sytuacyi dla chwytalnych moralnych i materyalnych korzyści jest tylko zmocnieniem narodowych zasobów: że nikt się ze względu na godność narodową takiego zużytkowania sytuacyi obawiać nie powinien, kto ma jakąkolwiek wiarę w naszą kilkowiekową przeszłość i pozostającą po niéj tradycyą.

Zdrowy rozum polityczny odsłania nam szerokie pole działalności, na które wstąpić obywatelskie rozkazuje sumienie. Jakąkolwiek będzie przyszłość, będzie ona o tyle lepszą, o ile sie z całą energią dzisiaj do pracy zabierzemy. Niepewność téj przyszłości powinna być jednym bodźcem więcéj.

Na pierwszym planie stoją tutaj nasze społeczne stosunki. O chaotyczności ich mówić nie potrzeba, niemniéj o przyczynach które ją spowodowały. Faktem jest, że od lat dwudziestu lud nasz bardzo mało na drodze obywatelstwa postąpił, że na moralności nie zyskał, oświaty nie przyjął, pod względem materyalnym raczéj się zachwiał jak rozwielmożnił. Faktem jest, że pomiedzy nim a warstwą wyższą istnieje już nietyle nienawiść, co nieufność z jednéj, obojętność z drugiéj strony; że rozdział gminy dworskiéj i wiejskiéj jeżeli pewne negacyjne przyniósł rezultata, to wszelkim pozytywnym dotąd przeszkadzał korzyściom, tworząc z większéj a mniejszéj własności dwa zupełnie odrębne światy. Faktem jest, że ten rozdział oddając lud wiejski na łup nieszczęśliwéj organizacyi powiatów, utrwalił dawne socyalne wstręty i zachcianki, zamiast je osłabić; że pojęcie sprawiedliwości i prawa, dzięki owym wielkorządom powiatowym, do reszty w ludzie naszym zachwiane zostało. Pomimo znacznéj liczby szkół ludowych w księgach statystyki zapisanéj, faktem jest, że lud ani ochoty do nauki nie nabrał, ani potrzeby jéj nie pojął; że nauka jakiéj udzielano nie stosowała się do jego stanu, że nosiła cechę obcéj, politycznéj tendencyi, cechę propagandy niemieckiéj. Faktem jest nareszcie, że w skutek wielkich ciężarów, w skutek braku ekonomicznych pojęć i kierunku ku dobrobytowi, lud w wielu miejscach raczéj się wywłaszcza i zadłuża, zamiast róść w zasoby; że postęp jego

gospodarstwa od daty zniesienia robocizny nie odpowiada bynajmniéj najskromniejszéj nawet rachubie.

Stan ten ciąży całą wagą na innych warstwach społeczeństwa a mianowicie na bezpośrednio interesowanéj większéj własności. Sprawia on, że na ławach poselskich widzimy owoc nieufności ludu wiejskiego w postaci nieoświeconych, nieporadnych i do niczego niezdolnych reprezentantów, owoc jego namiętności w postaci przewrotnych ludzi, którzy obietnicami cudzéj własności jednają sobie głosy jego. Sprawia on, że między większą a mniejszą własnością niema obywatelskiego stosunku, pomimo wspólności interesów: niema owego naturalnego prądu światła z góry na dół, którym dolne warstwy się dźwigają, za pomocą którego wydzielają kontyngens dla warstw wyższych. Jak w czasach wzburzonych namiętności ludowych, panuje i dzisiaj między ludem chęć *schłopienia* społeczeństwa, antypatya do warstwy wyższéj, zamiast owéj naturalnéj chęci wyniesienia się nad swój stan, które bywa bodźcem intelektualnego i ekonomicznego postępu. Ta antypatya rozgrzesza lud do nieszanowania cudzéj własności, ponurza go w grubych i dzikich obyczajach, wyradza w nim jeżeli nie pogardę to wstręt do oświaty. Marnieją więc młode i świeże siły milionów przypuszczonych do wolności i równości, a nieumiejących użyć przywileju swego.

Nie omylimy się może, jeżeli przyczyny tego stanu sprowadzimy do dwóch czynników: 1) odosobnienia, 2) ciemnoty. Niema lekkomyślniejszego i smutniejszego *dictum*, a niestety! dosyć rozpowszechnionego, jak owo, że z ustaniem stósunków pańszczyźnianych ustały zarazem stosunki dworu z chłopem, że *pan sobie* a *chłop sobie*. Nie myślimy bynajmniéj schodzić tu na pole sentymentów i prawić kazania o utrzymaniu dawnych patryarchalnych węzłów, o prywatnych szkółkach i apteczkach, które pozostawiamy dobréj woli chrześciańskich panów; nie chcemy żądać propagandy za pomocą czytelń i tym podobnych przedsiębiorstw, których doniosłość nie sięga zwykle tam, gdzie sięgać sobie zamierza. Lud nasz spodejrzliwiony przez wrogie nam wpływy nie lubi umizgów, jak nie lubi owych maniero-

wanych książek pisanych stylem jego rubasznéj mowy. Ale idziemy na pole polityczne, społeczne i ekonomiczne, i twierdzimy, że na każdém z nich zależnemi jesteśmy od stanu ludu naszego, czego po jakiém takiém zastanowieniu się nikt nie zaprzeczy. Od chwili uwłaszczenia przybyło miliony obywateli; chcemyż, aby ci obywatele wyrośli w potęgę nam zupełnie obcą? Do tego dąży odosobnienie. Miało ono słuszne swoje na czasie powody: dzisiaj powinno ustąpić dążeniu do stopniowo coraz ściślejszych związków na polu politycznem i społecznem.

Na polu politycznem i społecznem powiadamy, bo to jest jedyna arena spotkania. Jakimkolwiek chłop nasz jest, trzeba nam go wziąść na seryo jako członka gminy, rady powiatowéj, koła wyborczego; trzeba mu stanąć oko w oko, stawić czoło jego nieufności i podejrzeniom, wzmacniać w nim jego poczucie godności obywatelskiéj, obudzać w nim jego instynkt sprawiedliwości, przyzwyczajać go do jawności słowa i czynu, do odwagi cywilnéj, oduczyć w ten sposób od pełzania i niewolniczych nawyczków. Raz spotkawszy się z nim na tém polu, odbierze się mu główną broń, którą na szkodę społeczeństwa wojował: jego separatyzm i bierność: wprowadzi się go w pracę około publicznego dobra, którego dotąd nie rozumiał; obudzi się w nim samowiedzę i samodzielność, którą mu nieprzyjazne odbierały wpływy. Trudność jego nowego położenia wreszcie, obudzi w nim uszanowanie dla warstwy oświeconéj i obudzi w nim potrzebę oświaty.

Raz na seryo jako współobywatel pojęty, do kolegialnego ciała przypuszczony, w autonomicznéj radzie udział biorący, ów włościanin, który jako wójt był tylko najniższym wszechmocnego powiatu organem wykonawczym, przejdzie w krótkim czasie pierwszy szczebel rozwoju obywatelskiego: dowie się, że jest obywatelem. Rada powiatowa będzie tym sposobem pierwszym połączenia stopniem, którego wydoskonaleniem byłaby gmina zbiorowa na ostatnim sejmie projektowana, a ostatnim ideałem samorząd dobrowolnie klejących sie gmin, niepodzielonych na dworskie i włościańskie obszary. Nie potrzebujemy za-

pewne mówić, ile na chętnem zajęciu się radami powiatowemi krajowi zależy, jak pomimo niemałych trudności i przeszkód, konieczną jest rzeczą, aby się nieusuwać od obowiązków, na których przyszłość kraju spoczywa. Znając owe trudności i przeszkody, cieszymy się już naprzód, że po kilku latach próby zaprowadzą one same do owéj przegłosowanéj na ostatnim sejmie praktyczniejszéj formy: do gminy zbiorowéj.

O ile w radzie powiatowéj należy nam lud nasz brać na seryo, jako lud do obywatelskiego powołany życia, o ile należy nam wybranych jego koryfeuszów podnosić do poczucia ich zadania i tworzyć w ten sposób prowizoryczną między nim inteligencyą, o tyle w kwestyi oświaty należy go uważać za dziecko, które tylko zmuszone lekarstwo przyjmuje. Podług różowych statystycznych wykazów monarchii austryackiéj z r. 1863 ma Galicya 2,448 szkół trywialnych, a na sześćkroćstotysięcy dzieci, które się uczyć powinny, do 140,000 uczęszczających do szkoły. Niepodobna nam sprawdzić tego rachunku *), wierzymy mu przeto na ślepo; konstatujemy tylko, że muszą widać istnieć ubłogosławione jakieś okolice, w których szkoła sąsiaduje z szkołą, podczas gdy inne w dwumilowéj od siebie stoją odległości. Konstatujemy fakt, na najrozmaitszych punktach kraju naszego doświadczony, że szkoła należy do instytucyj, które nasz chłop najmniéj rozumie i miłuje; że posyłanie dzieci do szkoły ma się najczęściéj w odwrotnym stosunku do jego zamożności; że straszna zasada o zbyteczności oświaty dla kmiecia pochodzi z owéj głęboko wkorzenionéj w lud tendencyi chłopienia. Poprawy tych stosunków trudno oczekiwać — trzeba użyć stanowczego środka. Takim środkiem jest *przymusowe posyłanie do szkoły*, włożone

---

*) Z wykazu urzędowego w „Handbuch des Statthalterei Gebietes in Galizien für das Jahr 1866“ narachowaliśmy w Galicyi szkół trywialnych 1068, parafialnych, wliczając w to filialne, prowizoryczne (Nothschulen) 803, w téj liczbie zaś znajduje się przynajmniéj 200 nieobsadzonych. Podług ostatniego „Statistiches Jahrbuch für 1864“ liczba szkół trywialnych podana jest na 2448. Muszą to zapewne być szkoły *uchwalone*, wytyczone na mapie w kancelaryi, ale nie istniejące tylko w liczbie powyżéj wykazanéj.

jako obowiązek na rodziców, a obostrzone karami, rosnącemi w miarę ich możności. Bez przymusu, pod naciskiem którego lud nasz wszystkie swoje funkcye społeczne dotychczas odbywał, o postępie oświaty mówić nie można: będzie on tylko sporadycznym, zależnym od przypadkowych wpływów *).

Nie potrzebujemy zapewne wspominać, że organizacya szkół ludowych, poświęcona politycznym tendencyom byłego systemu rządowego, jest drugą główną przyczyną braku oświaty. Gdzie w szkółce trywialnéj język obcy jest obowiązkowym, gdzie profesorowie rekrutują się z byłych żandarmów, amtsdienerów i policyantów, gdzie przepisane są książki polskie, przepełnione błędami ortograficznemi i gramatycznemi, gdzie nauka niema żadnego z życiem stosunku, a moralność ogranicza się do ślepego bałwochwalstwa władzy, gdzie uczeń nie dowiaduje się o niczém, praktycznie mu w życiu potrzebném, ale wyrasta na pokornego służkę powiatu — tam o oświacie mowy być nie może. Szkoła ludowa wymaga więc reformy od stóp do głów, wymaga podporządkowania pod inny kierunek u góry, zmiany metody, książek, nauczycieli; słowem, należy ją stworzyć dla ludu. W stworzeniu szkoły ludowéj spoczywa cała przyszłość społeczna kraju: ku niéj przeto zwrócić się winna energia sejmu, nacisk opinii krajowéj. Kraj, chociaż tak ubogi, nie powinien się cofnąć przed żadnemi w tym względzie ofiarami, bo od tego zależy los jego dzieci i wnuków.

Rada powiatowa i szkoła oto dwie instytucye, którym

---

*) Przymusowe posyłanie istnieje, ale jako litera prawa. Włościanin nieposyłający dzieci od 6 do 12 lat do szkoły płaci dziennie 4 centy kary od jednego. Nauczyciel wiejski wykazuje, powiat exekwuje. Pomimo tego zaledwie dziesiąta część uczęszcza do szkół trywialnych. Jakiż tego powód? Oto, że dzisiejszy przymus nie jest żadnym przymusem. Nauczyciel wiejski boi się wykazywać nieuczęszczających, kara mało kogo trafia. Jest to zresztą kara, która małością swoją nie przeraża, która do rozmaitości majątkowego położenia zastosowaną nie jest. Kara ryczałtowa, znaczna, stopniująca się w miarę nieposłuszeństwa, jest tu konieczną. Tylko rada powiatowa zresztą może tutaj rozwinąć energią, jeżeli szkoły trywialne stósownéj ulegną reformie.

całą powinniśmy poświęcić pieczołowitość. Mamy przyrodzoną wadę ogarnywania całości bez starania o części składowe; poświęcenie życia i mienia dla ojczyzny, szczególniéj w chwili zapału, jest dla nas rzeczą łatwą: nabądźmyż raz przekonania, że dobro całości zależy od funkcyj w małém kole odbywanych, które składają się w ruch powszechnego organizmu. Miejmyż przekonanie, że poświęcenie się w radzie powiatowéj jest większą obywatelską zasługą, a przynajmniéj więcéj bezpośrednich przynoszącą korzyści, jak niejeden czyn bohaterski, dokonany w jednéj chwili rozbudzonego animuszu.

Ekonomiczna kwestya krajowa graniczy bezpośrednio ze społeczną. Pomiędzy oboma spotykamy najpierw ciężarną w przyszłość kwestyą żydów, owego ludu zajmującego dziesiatą część ludności a krzątającego się za jéj połowę.

Kwestya żydowska każdego dnia coraz ogromniejsze i straszniejsze przybiera rozmiary. Jeżeli źle wyszliśmy na wyosobnieniu chłopa, gorzéj jeszcze wychodzimy na wyosobnieniu żyda. Urósł on w społeczeństwie naszém w potęgę obcą, nieznaną, tajemniczą, objął wszystkie stosunki ekonomicznego życia w sieć pajęczą, któréj zbadać nie zdołamy, a która nas w żelaznych trzyma okowach. Poniewierany i wzgardzony, stanął w społeczeństwie jako wyzyskiwacz jego nieporadności i ospalstwa, i wytrwałością dobił się władzy potężnéj, którą wykonywa z nieubłaganością nieprzyjaciela. Mały tylko stosunkowo procent zbliżył się do narodowego obozu, znaczniejszy przyjął cywilizacyą niemiecką, niepomny, że środki do jéj nabycia podał mu chléb polski.

Tak przedstawia nam się naród żydowski, trapiący i wywłaszczający szlachcica i chłopa, podkopujący moralność ludu, garnący w swój monopol cały handel krajowy. Wobec takiego stanu rzeczy społeczeństwo obraca się w błędném kole i mówi do żydów: Poprawcie się, a damy wam równouprawnienie. Żydzi odpowiadają: Dajcie nam równouprawnienie, a będziemy inni. Aby raz wyjść z tego błędnego koła, należałoby równocześnie

chwycić się kilku radykalnych środków, nadających zwrot kwestyi żydowskiéj.

Przeciwnicy równouprawnienia, a jest ich bardzo wielu, prócz względów religijnych i społecznych, mają wzgląd ekonomiczny na myśli. Obawiają się oni, że równouprawnienie nie zmieni wcale, przynajmniéj na lat kilkanaście, negacyjnego i niszczącego działania żydów; że przeciwnie, otwierając im zamknięte dotąd szluzy, sprowadzi na społeczeństwo prawdziwy potop judaizmu. Obawa ta ma wiele słuszności za sobą, ale nie zmienia konieczności równouprawnienia. Za lat dziesięć stan będzie gorszy a równouprawnienie pomimo tego konieczniejszém. Lepiéj go więc dać dzisiaj, lepiéj otworzyć żydom szeroki gościniec obywatelskiego życia, drogę do nabycia większéj własności, a zamknąć ile możności, współcześnie, owe kręte ścieżki, któremi chodząc społeczeństwu szkodzili, owe ciemne zaułki, w których przeciw społeczeństwu konspirowali. Powściągnięcie lichwy zapomocą ograniczenia weksli do stosunków kupieckich; wejrzenie w działalność kahałów, jako państw w państwie, i określenie ich działalności, mianowicie sądowniczéj; obowiązkowa nauka w szkolach polskich obostrzona karami; czynne poparcie postępowego między żydami stronnictwa przeciw fanatycznym starowiercom działającego, oto środki, które złagodzą przykrość przejściowéj epoki. Jeżeli zresztą, co jest faktem, ów tryumf żydów jest skutkiem naszego ospalstwa i nieporadności, starajmy się otrząsnąć z tych błędów wobec owéj konieczności równouprawnienia, poprzyjmy usiłowania naszych domów komisowych, zdobądźmy się na stowarzyszenia w celu powstrzymania monopolu handlowego żydów, miejmy odwagę usunąć ich z karczem naszych wiejskich, gdzie bywają najszkodliwszemi, pracujmy nad środkami wydobycia się ze szpon lichwiarzy za pomocą reform naszego Towarzystwa Kredytowego, za pomocą założenia banku krajowego pomocy rolniczéj. Tylko słabe i upadające warstwy społeczne pokładają nadzieję swoją w systemie prohibicyjnym, który ma ochraniać ich nieudolność, strzedz ich przed niebezpieczeństwy. Nieubłagany prąd dziejów przewró-

ci te zapory, a przewraca je zwykle ze szkodą stawiających opór.

Powtarzamy raz jeszcze, że tylko separatyzm uczynił żyda szkodliwym społeczeństwu i narodowi. Wpuszczony do obozu naszego zabarwi on społeczeństwo odmiennym swym kolorem, ale go już nie opanuje. Straci swoją właściwość a przejmie obyczaje, ba, nawet wady nasze. Siłą jego jest hałat i brudny sklep na żydowskiém przedmieściu, w mieście: na wsi, we dworze niegdyś szlacheckim, zmieni on się do niepoznania. Na wstąpieniu jego w próg narodowy, naród zyska tylko, bo któż odmówi żydom znamienitych zdolności, energii i siły duszy?

Chwila obecna wydaje nam się jedyną dla stanowczego kwestyi żydowskiéj załatwienia. Możemy dzisiaj jako naród przemówić; jutro lub pojutrze wyda wyrok obcy, na naszą szkodę. Lata centralizacyi wychowały cały zastęp niemieckiéj inteligencyi żydowskiéj, czyliż lata autonomii nie pozostawią po sobie polskiego tejże inteligencyi zastępu.

Mówiąc o żydach natrąciliśmy o bankach i potrzebie stowarzyszeń. Dziwna rzecz, że na tyle projektów, na tyle utyskiwań nic się dotąd pod tym względem prócz poronionych płodów w kraju nie pojawiło. Instynkt zachowawczy był niepłodnym. Zapominano niestety zbyt często, że banki i stowarzyszenia nie powstają na zasadzie miłości bliźniego, patryotyzmu, ale na podstawie prostego ekonomicznego interesu.

Tego interesu nikt jak widać nie upatrywał. Przeciwni sentymentowi musimy przecież zauważyć, że ten fakt świadczy o ekonomiczném krótkowidztwie. Interesem ekonomicznym nie jest tylko ów interes, który w regularnych terminach lichwę przynosi, jak dobry papier publiczny — jest nim także powszechny dobrobyt, uregulowanie korzystne stosunków handlowych i przemysłowych kraju, pociągające za sobą lepszą ekonomiczną przyszłość każdéj jednostki. Kupowanie papierów i odcinanie kuponów może być dobrym interesem na pewien przeciąg czasu, ale jeżeli się kapitały całego kraju na nie rzucą, przyjść może czas, gdzieby się cenny papier wymienić chciało na biedny kawałek

ziemi lub niepokaźną realność. Użycie kapitału jaki ktoś posiada, podlega także przepisom moralności, niezarejestrowanym wprawdzie w kodeks ustaw moralnych, ale niemniéj świętym. Nie dziwimy się małym kapitalistom, że w obrotach swoich sum nie kierują się temi przepisami; ale dziwić się zawsze będziemy wielkim firmom pieniężnym, że nie uchwycą inicyatywy w instytucyi banku rolniczego, który ratując większą własność, podnosząc rolnictwo, zabezpieczałby kraj i ich samych. Niskiéj ceny produktów, małego w stosunku do rozległości i urodzajności kraju dochodu z ziemi, nie przypisze przecież nikt samym targom zagranicznym, bo przypisać go w znacznéj części należy monopolowi żydowskiemu i nadzwyczajnemu obdłużeniu własności. Monopol zawiązaniem bezpośrednich stosunków handlowych złamać, dalszemu obdłużeniu przez otwarcie uczciwego kredytu przeszkodzić, produkcyą przez podanie pomocy podnieść, oto cel banku rolniczego, o który od tak dawna z mąk czyścowych woła większa własność. Jeżeli pewność interesu coś znaczy w ekonomii, toć bank połączony z instytucyą szpichlerzy w punktach gdzie kolej żelazna przechodzi, oparty na hipotece ziarna i ziemi, posuwający z każdym rokiem dobrobyt kraju naprzód, jest zaiste pewniejszym interesem od gry giełdowéj, która już niejedno wielkie mienie pożarła.

Mówiąc o sprawach krajowych w kalendarzu, musimy poprzestawać na ogólném ich traktowaniu i na wskazaniu kierunku, jakim kraj podług ubogiego zdania naszego iść powinien. Cokolwiekbądź dzisiejsza kraju ustanowi reprezentacya, cokolwiek tak pożądany powszechnie i na najszczersze poparcie zasługujący Namiestnik w życie wprowadzi, rozwój dalszy tych postanowień i zastosowanie ich w życiu praktyczném należy do kraju i od kraju zależeć będzie. Przyzwyczailiśmy się niestety wyglądać zbawienia od mocarstw i konstelacyj politycznych, a w ludziach wyższe zajmujących stanowisko widzieć Mesyaszów, od których spodziewamy się wszystkiego, skłonni do prędkiéj dyzilluzyi, gdyby to *wszystko* nie zaraz się pokazało. Nie utrudniajmyż w ten sposób położenia dzisiejszego Namiestnika. Z krajem

myślącym o sobie zrobi wszystko mniéj zdolny od hr. Goluchowskiego, z krajem kładącym całą odpowiedzialność na barki jednego człowieka, żaden człowiek poradzić sobie nie zdoła.

Nie przesądzając nowéj ustawy wyborczéj, podług któréj nowe przyszłoroczne nastąpią wybory, wyrazimy nadzieję, że będzie lepszą od umierającego patentu p. Schmerlinga, byle większość polska solidarnie się trzymać umiała, byle zachcialki konserwacyi społecznego stanowiska nie stanęły na zawadzie słusznym żądaniom liberalnym kraju. Gdyby podział na kurye zniesiono, co w obec zasady postępowéj zawsze pożądaną ale i niebezpieczną byłoby rzeczą, a *census* podatkowy miał utworzyć podług wysokości swojéj nowe mięszane kurye, spodziewamy się, że sejm uwzględni prawa inteligencyi niepodatkującéj, tak fatalnie w przeszłéj pominięte ustawie. Zasada: aby poseł czytać i pisać umiał i elementarne przynajmniéj szkoły skończył, wydaje nam się niezbędną. W razie zatrzymania kuryj, uwzględnione zapewne będą słuszne żądania miast, upośledzonych srodze przez tendencyjną ustawę byłego ministeryum.

Ubiegłe sześciolecie sejmowe przekonało dowodnie, że tylko jednostki a nie zera polityczne, tylko ludzie pracy, nauki, doświadczenia, ludzie specyalni w sejmie miejsce znaleść powinni; przekonało dowodnie, że sejm nie trudni się sprawami obwodów, miasteczek i wsi pojedynczych, ale sprawami kraju, o czém po długich latach nieparlamentarnego żywota niejeden w kuryach nawet wyższych zapomniał. Otóż spodziewamy się, że skład przyszłego sejmu zachowując w swojém łonie wszystkie prawdziwie użyteczne osobistości, pozbędzie się wszystkich nieużytecznych, czas próżną gadaniną zabierających, bez względu na ich pozycyą socyalną lub obwodowe stosunki sąsiedzkie. Spodziewamy się, że wybór nowych posłów wypadnie: 1) w duchu narodowym, 2) w duchu organicznéj pracy krajowéj, 3) w duchu liberalnym a mającym na oku dobrobyt całego społeczeństwa i jego postęp.

# STATYSTYKA OŚWIATY EUROPEJSKIEJ.

W średnich wiekach przypisywano nieszczęścia i klęski społeczeństwa kometom, zjawiskom na niebie, wieszczącym karę bożą. Stała się wielka zbrodnia, nastał głód lub morowa zaraza, rozwolniły się zbytecznie obyczaje: umysł pobożny wyszukiwał przyczyn w jakiejś ukrytéj przyczynie, chociażby w szatanie. Dzisiaj powiada statystyka: zbrodnie są wypływem braku szkół, głód jest skutkiem złego gospodarstwa społecznego, rozwolnione obyczaje i wielka ilość dzieci nieprawego łoża skutkiem pauperyzmu niedającego się ostać życiu familijnemu.

Nie jest przez to świat dzisiejszy bezbożnym. Jeżeli zbrodnie częste pochodzą z braku oświaty, to brak oświaty pochodzi z zaniedbania przykazań boskich o miłości bliźniego; jeżeli głód jest skutkiem złego gospodarstwa społecznego, to złe gospodarstwo społeczne jest grzechem przeciw Bogu, który dał nam rozum, abyśmy o sobie i o bliźnich pamiętali; jeżeli rozwolnienie obyczajów jest skutkiem pauperyzmu, to pauperyzm jest znowu tylko skutkiem sobkostwa pewnych warstw społeczeństwa, żyjących krwią i potem drugich.

Na owe klęski miały średnie wieki modlitwę, jałmużnę. Św. Jadwiga karmiła głodnych, św. Marcin pokrajał płaszcz aby odziać nagiego.

Wiek XIX nie jest mniéj pobożnym. Tysiące głów i serc poświęciło się krzewieniu oświaty, tysiące ludzi myśli nieustannie, aby każdemu członkowi społeczeństwa lepszą zapewnić dolę. Różnica pomiędzy pojęciami średnich wieków a naszego polega na tém, że w wiekach średnich duch ludzki ulegając pod ciężarem nieszczęść społecznych przypisywał ich przyczynę karze Boga a ratunek na nie widział tylko w indywidualnych czynach pokuty, modlitwy i miłosierdzia: w wieku naszym tenże

duch ludzki przypisuje winę społeczeństwu, które samo na siebie złe sprowadza, a ratunek widzi w pracy nad społeczeństwem, przynoszącéj rezultata większe, bo powszechne

Łatwo z tego zrozumieć, że *nauki społeczne* są więcej niż abstrakcyjną umiejętnością, są one kluczem do użytecznego działania, do służenia Bogu i bliźnim. Człowiek, któryby cały swój majątek rozdarował po groszu między dziadów żebrzących pod kościołem, byłby miłosiernym w średniowieczném znaczeniu tego słowa: marnotrawcą i protektorem próżniactwa i hultajstwa wobec zasad nauki społecznej. Podług tejże nauki społecznej byłby on dobroczyńcą ludzkości gdyby wybudował kloakę w mieście w którém jéj niema, bo zachowałby przez to zdrowie i życie wielu ludzi: byłby dobroczyńcą, gdyby założył izbę przytułku dla nędzarzy i kaleków; byłby dobroczyńcą, gdyby owe pieniądze rozrzucone po groszu przeznaczył na wychowanie pierwszego lepszego włóczęgi.

Nie wystarczy więc dzisiaj popęd serca, aby stać się pożytecznym społeczeństwu. Trzeba rozumu i nauki. Prawo moralne, prawo boskie pozostało toż samo: mści się ono na ludziach i społecznościach za ich grzechy i przewinienia, ale ludzie przez badanie są na tropie jego tajemnic. Do Chrystusowej zasady: Miłuj Boga i bliźniego jak siebie samego, nie przydał świat nic; poznał on tylko lepiej, jak jednego i drugich kochać należy. Poznał, że jego zdolności, jego siły, jego majątek należy całkowicie do bliźnich, do społeczeństwa; że administrować nim powinien tak, aby z niego największy dla bożego dzieła na ziemi urósł pożytek. Poznał, że być darmojadem, próżniakiem, nieukiem, zbytkownikiem, lekkomyślnym i złym gospodarzem, jest to jedno co okradać społeczeństwo, ssać jego krew, terać owoce jego pracy, a należeć do owej nieprzeliczonej masy nieszczęść, które się jeszcze nad ludzkością unoszą. Poznał, że jak w średnich wiekach obowiązkiem było stać się doskonałą jednostką w niedoskonałém i utrapioném społeczeństwie, jednostką ratującą ład, moralność, wiarę od zagłady, tak w nowych wiekach obowiązkiem jego pracować nad udoskonaleniem społeczeń-

stwa, które już nie dzielnością jednostek, ale potęgą całych zbawiennych kierunków działania postępuje ku doskonałości. Praca ta nie wyklucza bynajmniéj dążenia do doskonałości indywidualnéj, bo społeczeństwa ostatnim celem jest służba jednostce, postawienie każdéj w najwygodniejszém położeniu sprzyjającém jéj rozwojowi. Dążenie dzisiejsze do indywidualnéj doskonałości tem się tylko różni od owego średniowiecznego, że polega na objęciu jak najobszerniejszém spraw społeczeństwa rozumem i wolą, na wyrobieniu sobie pola działania najpożyteczniejszego dla siebie i świata.

Stara sentencya: *nihil humani a me alienum puto*, nic tyczącego się ludzi i ludzkości obcém mi być nie może, jest dzisiaj przepisem obowiązkowym w kodeksie moralności ukształconego człowieka. Obowiązkiem jest wiedzieć o ruchu ludzkości i społeczeństwa własnego, bo tylko na podstawie téj wiedzy można dobrze o nich radzić, skutecznie dla nich działać, wyrabiać opinią i opozycyą, przedsiębrać czyny polityczne z prawdopodobieństwem skutku. W celu ułatwienia tego nowowiecznego obywatelskiego obowiązku powstała w zeszłym wieku a w ciągu stu lat rozwinęła się szeroko umiejętność osobna, nazwana statystyką, umiejętność podająca na widok publiczny ruch państw i społeczeństw, niby niepochlebiające nikomu zwierciadło.

Powstanie i powszechne uznanie téj umiejętności, rozrost jéj ogromny, jest jednym z tryumfów postępu ludzkiego. Średniowieczne królestwo z bożéj łaski ukrywało starannie rezultata swojego administrowania światem, a najczęściéj i samo o nich nie wiedziało; nowowieczne rządy starają się w najpochlebniejszych światu okazać kolorach, a popierając statystyczne badania, radaby objawić światu swoje dążenia postępowe. Wobec sądu który wydają owe proste i lakoniczne rubryki tablic statystycznych, nie utrzyma się żaden blichtr, który dawniéj ludzkie oczy mamił; wady społeczeństwa, przewinienia rządu pokazują się jak na dłoni. Daty pojedyncze wiążą się z drugiemi w nieubłaganą konsekwencyą, wykazując braki i zaniedbania które naprawić, obłędy z których cofnąć się należy. Niema tu

innéj rady, prócz zamykania się i chowania oblicza przed natrętném statystyki zwierciadłem; jakoż tylko państwa świadome swoich zasług na polu postępu, jak Francya, Anglia, Prusy, chętnie się w niém przeglądają, chętnie pozwalają obcemu i niezawisłemu spojrzeniu nauki zajrzeć w tajemnice swoje, a od niedawnego dopiero czasu wyszła statystyka za pomocą komisyj i kongresów z zależności od dawnych swych źródeł, administracyjną drogą podawanych, które jako obrona interesowanego, nie mogły na absolutną zasługiwać wiarę. Łatwo też zrozumieć, że tylko samorząd może wpłynąć na zupełną reformę statystyki; że statystyka tylko za pomocą organów autonomicznych może się rozwinąć na korzyść powszechną; że powinna się ona stać pomocą ciał reprezentacyjnych w stawianiu żądań słusznych i przedsiębraniu reform skutecznych.

---

Oddzielną statystyki gałęzią jest tak zwana statystyka porównawcza. Zestawia ona organizmy państwowe i narody pod względem wszechstronnych rezultatów ich życia, porównywa je i klasyfikuje. Skromne owe cyfry i notaty, na których poprzestaje, mówią silniéj niż najkwiecistsze argumenta. Jest to dyagnoza medyczna, wśród któréj przed bacznéin okiem żadna choroba się nie ustrzeże. Jako próbkę téj statystyki porównawczéj podajemy czytelnikom statystykę porównawczą oświaty, a mianowicie:

1) co do oświaty elementarnéj, początkowéj. Ogromna skala postępu rozpoczyna się tutaj w rzeczypospolitéj szwajcarskiéj a kończy—naturalnie w cesarstwie rosyjskiém.

W kantonie tessyńskim i berneńskim, stojących na szczycie téj piramidy, przypada *jedna szkoła* na 260 mieszkańców, w całéj Szwajcaryi na 352 mieszkańców; w cesarstwie rosyjskiém (europejskiém) przypada szkoła na 7,260, w gubernii kazańskiéj w szczególności na 13,700 mieszkańców.

W skutek tego stosunku liczba dzieci uczęszczających do szkoły do liczby dzieci które do szkoły uczęszczać powinny,

ma się w Szwajcaryi jak 94 do 6, w kantonie Zürich nawet 113 na 100, t. j. że po zliczeniu wszystkich przynależnych do gminy, jeszcze 13 obcych, do gminy nie przynależących, lub też osób po za wiekiem szkolnym będących, do szkoły uczęszcza. W Rosyi na 100 dzieci zdolnych do pobierania nauki 95 jéj nie pobiera, t. j. że wręcz odwrotny tamże istnieje stosunek (w Kazańskiém 2 na 100).

Pomiędzy temi dwoma ostatecznościami grupują się społeczności państwowe europejskie w następujący sposób:

Po Szwajcaryi i kilku mniejszych państewkach niemieckich Francya posiada największą szkół ilość, bo jednę szkołę na 501 dzieci. Następuje Dania z jedną szkołą na 650, Anglia na 665, Hiszpania na 676, Prusy na 682 dzieci jednę szkołę mające.

Szwecya i Norwegia przenoszą co do ilości szkół Austryą, celują przed nią i Włochy. Szwecya ma jednę szkołę na 900, Norwegia na 810, Włochy na 960 dzieci, Austrya na 1200 (co się naturalnie do Galicyi nie stosuje, gdzie jedna szkoła zaledwie na 2000 dzieci przypada).

W najbliższém z Rosyą sąsiedztwie stoi Grecya (1 szkoła na 1510), państwo papieskie (na 1980), Portugalia (na 2860), Turcya (na 3125), Romania (na 3680).

Jeżeli niniejsze porównanie świadczy o ile istniejące rządy starały się o środki elementarnéj oświaty, to porównanie liczby dzieci uczęszczających do szkoły z liczbą dzieci w wieku szkolnym będących, świadczy o mniejszém lub większém poczuciu potrzeby nauki, niemniéj o stopniu propagandy ludności na rzecz oświaty.

Celują tu obok Szwajcaryi Prusy, w których 95 na 100 dzieci do szkoły uczęszcza. Niżéj stoi Francya, wykazująca tylko 76, a trzymająca się pod tym względem na równi z Niderlandami i Anglią. Szwecya ma 66, Norwegia 75 na sto. W Austryi znajdujemy liczbę 45 jako ogólną wypadkową, wypływającą z bardzo niejednostajnych dat prowincyonalnych, bo podczas gdy w Czechach cyfra przeciętna dochodzi do 78, w Galicyi

wynosi zaledwie 17, w Dalmacyi i Bukowinie 11. Państwo papieskie graniczy pod tym względem z Turcyą i Rosyą, ma bowiem cyfrę 16 na 100 (Turcya 10, Rosya 5).

W krajach narodowości polskiéj cyfry przeciętne są bardzo rozmaite. Podczas gdy w Galicyi znajdujemy fatalną cyfrę 17, w Królestwie Polskiém (przed powstaniem) cyfrę 12, która zapewne od tego czasu znacznie podrosła, spotykamy się w w. ks. Poznańskiém z cyfrą 88 na 100, którą przynajmniéj w połowie na rachunek polskiéj ludności brać możemy.

Rezultata oświaty początkowéj objawiają się widomie w znajomości pisania i czytania. Dbalsze o statystykę państwa zbierają liczbę umiejących czytać i pisać z wykazów rekrutacyjnych, z metryk ślubnych i protokółów sądowych. Z wykazów tego rodzaju dowiadujemy się np., że ilość rekrutów umiejących czytać i pisać największą jest w Prusiech, bo 75 na sto, w Anglii 68, we Francyi 67, we Włoszech 40, w Austryi 29 na sto. W roku 1855 we Francyi 60 na 100 ślub biorących umiało się podpisać, w kilka lat potem, 1861 r., urosła ta liczba o 5 procent. Ale najciekawszą jest niezawodnie statystyka wykształcenia zbrodniarzy. Stawiając ją obok cyfer przeciętnych wykształcenia, przekonywamy się z niéj, że nawet w krajach z wysoką elementarną oświatą, zbrodnia przeważnie gnieździ się w sferach, gdzie taż oświata nie dotarła; że zbrodniarze rekrutują się głównie między intelektualnie zaniedbaną ludnością. I tak w Prusiech, gdzie 96 dzieci na sto do szkół uczęszcza, gdzie na 100 rekrutów jest 75 umiejących czytać i pisać, wypada na 100 zbrodniarzy 20 tylko czytać umiejących, 25 zupełnie niewykształconych; we Francyi 18 czytających, 37 niewykształconych; w Austryi 56 niewykształconych, a 8 nieumiejących czytać. Od owych resztujących wykształconych musimy odtrącić zbrodniarzy stanu, pokutujących za przekonania polityczne. Można zatem tylko przyklasnąć owéj zasadzie: Jedna szkoła więcéj, jeden dom karny mniéj! Dodamy jeszcze, że owa zasada sprawdza się rzeczywiście: Szwajcarya i Francya mają stosunkowo najmniéj wypadków kryminalnych w całéj Europie.

Tyle o oświacie elementarnéj. W oświacie średniéj (gimnazya, szkoły realne) stosunek państw do siebie mało się zmienia. acz pomiędzy przewagą szkół łacińskich (humanitarnych) a realnych wielkie zachodzą różnice. I tak Szwajcarya utrzymuje równoważne między oboma kierunkami oświaty a w obu wysokie stanowisko (na 398 mieszkańców jeden gimnazyalista, na 542 jeden realista). Francya i Anglia dały przewagę szkołom realnym na niekorzyść łacińskich (w Anglii jedna szkoła łacińska na 98,000 mieszkańców, we Francyi na 100.000); wogóle zaś przypada jeden uczeń kształcący się w realnych lub humaniorach: w Szwajcaryi na 229, w Prusiech na 259, we Włoszech na 380. w Austryi na 510. w Rosyi na 1690 mieszkańców.

Inaczéj układają się cyfry przy oświacie najwyższéj, uniwersytetach. Liczba ich ogólna nie jest rezultatem usiłowań wieków ostatnich: tylko 19 wszechnic w naszym powstało wieku. Największa ich liczba datuje się: 16 z XIII, 18 z XIV, 36 z XV, 42 z XVI wieku. To też wszechnice są instytucyami przeważnie średniowiecznemi, niewypływającemi z szkół średnich i ludowych, ale powstałemi w przypadkowych ogniskach nieprzystępnéj masom oświaty. Przeważna ich ilość podupadła ze zmianą stosunków, wartość jest też nadzwyczaj rozmaitą. Podczas gdy w paryskim jest 180. w berlińskim 109. w wiedeńskim 99 profesorów, ma uniwersytet w Perugii zaledwie 18. w Camerino i Sassari 12. W Paryżu liczymy przeciętnie 7928, w Oxfordzie 5275. w Berlinie 2708 słuchaczy, w Urbino bywa ich 178, w Sassari 118. Włochy mają 22, Niemcy z Prusami i Austryą niemiecką 23 wszechnic, Francya ma ich tylko 17. Anglia 9, a przecież oba te ostatnie państwa nie ustępują Niemcom co do uprawy nauk ścisłych, a Włochy niezawodnie o wiele przewyższają. Cyfry oznaczające liczbę uczniów uniwersyteckich nie mogą także być miarą wysokiéj oświaty, bo z nierównowagi między ilością szkół średnich i wszechnic wypływa w niektórych krajach mała doniosłość owéj oświaty uniwersyteckiéj. I tak na 965 mieszkańców w Rzymie wypada jeden student

wszechnicy, co się tłumaczy napływem księży, chcących otrzymać stopień doktora teologii, w Rzymie bardzo dostępny. Z podobnych przyczyn jest liczba uczniów uniwersytetu we Włoszech, Hiszpanii i Grecyi w stosunku do liczby ludności większą niż w Niemczech, Francyi i Szwajcaryi.

Pomiędzy specyalnemi szkołami zwracamy uwagę na przewagę instytutów technicznych we Francyi, Anglii i Niemczech, gospodarczych w Niemczech i Anglii, teologicznych i wojskowych w Rosyi. Rosya licząca zaledwie 8 wszechnic i 5 na sto dzieci uczęszczających do szkół, utrzymuje 50 akademij wojskowych o 12,338 studentach. Taż Rosya bawiąca się w liberalną ma 50 instytutów dla dzieci wyłącznie szlacheckich.

Jeżeli powyższe daty wskazują nam stopień państw i narodów podług środków oświaty jakie dają żyjącemu pokoleniu, to interesowanie się ludności oświatą daleko trudniéj cyframi da się wyrazić. Jedynym światło rzucającym wykazem, może tu być wykaz ruchu literackiego i dziennikarskiego.

Wykazy tego rodzaju obejmują: 1) ilość księgarń, 2) drukarń, 3) książek rocznie wychodzących, 4) gazet.

Jedna księgarnia wypada w Niderlandach na 4450, w Rosyi na 350,000 mieszkańców. Po Niderlandach idą: Saksonia, Belgia, Wirtemberg, Szwajcarya, kraje, które żadnego prawie ucisku ze strony cenzury nie cierpią, i dla tego wielki handel książkowy prowadzą. Co do ilości książek rocznie wydanych, równają się Niemcy i Francya (Niemcy z niemieckiemi prowincyami Austryi) dochodząc liczby 12,000, Anglia ma liczbę przeciętną 8,100, mała Szwajcarya 955. W stosunku z liczbą ludności wychodzi w Saksonii (centralnym punkcie książkowego świata w Niemczech) 1 książka na 1090 mieszkańców, w Szwajcaryi na 2640, we Francyi na 2930, w Austryi na 8800, w Rosyi na 29,000 mieszkańców. W Paryżu wychodzi rocznie 7460, w Londynie 4180, w Lipsku 1320 publikacyj, które się naturalnie na cały świat rozchodzą. Produkcya Warszawy w latach przed powstaniem była znaczną (456), Galicyi zawsze ubogą (145, naturalnie z broszurami i kalendarzami). Wychodzi w Eu-

ropie 7676 czasopismów, 2644 politycznych między niemi. Północna Ameryka ma samych politycznych 3242. Największą żurnalistykę ma Szwajcarya, Saksonia, Anglia. W samym Londynie wychodzi 676, w Paryżu 641 czasopism. „Times" rozchodzi się w 80,000 egzemplarzach, „Illustrated London News" w takiejże liczbie. Dziennik robotników „Siecle" ma 46,000, „Patrie" 35,000, „Kladderadatsch" 34,000 abonentów.

## NIEKTÓRE DATY

## ze Statystyki Galicyi.

Powołując się na to, co w poprzednim artykule powiedziano o stanowisku i znaczeniu statystyki wobec dzisiejszych stosunków, podajemy tutaj i polecamy uwadze Szanownych Czytelników niektóre daty odnoszące się do statystyki Galicyi. Dat tych dostarczyły nam cechę urzędową noszącą na sobie źródla, a mianowicie: *Statistiches Jahrbuch der österreichischen Monarchie für das Jahr 1864, herausgegeben von der k. k. Statistischen Central-Comission (Wien. 1865). — Handbuch des Statthalterei Gebietes in Galizien für das Jahr 1866,* — oraz *Bevölkerung und Viehstand von Ost u. West-Galizien nach der Zählung vom 31 October 1857, herausgegeben vom k. k. Ministerium des Innern (Wien. 1859).*

Niedokładność a częstokroć niezgodność między sobą dat, jakie się w przywiedzionych powyżej publikacyach nieraz napotykaja, najlepszym są dowodem, na jak niepewnej opierają się one podstawie, i wykazują, jak dalece pomoc autonomicznych organów krajowych jest w tej mierze potrzebną i konieczna.

W oczekiwaniu, że rozwijający się w kraju naszym samorząd dostarczy niebawem pewniejszych i dokładniejszych dat do statystyki Galicyi, i że Wysoki Sejm nie zaniedba na ten ważny przedmiot zwrócić światłéj swojéj uwagi, zmuszeni jesteśmy tymczasowo poprzestać na tem, czegośmy w wyżéj przywiedzionych źródłach zaczerpnąć mogli.

Galicya zajmuje wogóle **przestrzeń** 1425,78 mil kwadratowych, w szczególności zaś:

Galicya Zachodnia ma rozległości 400,03 mil □ jeograficznych, z których przypada na: miasto Kraków mil □ jeograficznych 0,24 — obwód krakowski 65,53 — wadowicki 70,03— sądecki 88,41 — tarnowski 85,81 — rzeszowski 90,01.

Galicya Wschodnia obejmuje 1025,75 mil □ jeograficznych, z czego przypada na: miasto Lwów 0.58 — obwód lwowski 37,44— przemyski 72,69— sanocki 109,78—samborski 93,59 — stryjski 122,06 — stanisławowski 99,03 — kolomyjski 83,46 — czortkowski 68,92 — tarnopolski 67,14 — brzeżański 77,61 — złoczowski 99,30 — żółkiewski 94,15.

**Ludność** Galicyi w szeregu poniżéj wymienionych lat była następująca:

| | | mężczyzn | kobiet | razem | na 1 m. □ jeograficz. |
|---|---|---|---|---|---|
| 31 październ. | 1857 | 2238047 | 2369423 | 4597470 | 3224 |
| W końcu | 1857 *) | 2235285 | 2375458 | 4610743 | 3233 |
| „ | 1858 | 2274824 | 2411764 | 4686588 | 3286 |
| „ | 1859 | 2314954 | 2447416 | 4762370 | 3340 |
| „ | 1860 | 2353851 | 2482068 | 4835919 | 3391 |
| „ | 1861 | 2378707 | 2503604 | 4882311 | 3423 |
| „ | 1862 | 2409345 | 2529773 | 4939118 | 3464 |
| „ | 1863 | 2444093 | 2560475 | 5004568 | 3510 **) |

*) Ostatni spis ludności odbył się w r. 1857. W następnych latach ludność obliczoną jest tutaj przez dodanie w każdym roku nadwyżki nowourodzonych nad liczbą zmarłych.

**) Cyfra ta stawia Galicyą pod względem ludności, w porównaniu z innemi państwami europejskiemi, zaraz po Prusach, w których na mi-

Ludność ta dzieli się podług wyznań jak następuje: Galicya zachodnia ma mieszkańców wyznania rzymsko-katolickiego 1,378,282, wyznania grecko-katol. 64,488, ormiańsko-katol. 2, grecko-wschodniego 20, ormiańsko-wschod. 23, luterskiego 7,252, reformowanego 798, uniterystów 18, żydów 108,130, innych wyznań 14.— Galicya wschodnia: wyznania rzymsko-katolickiego 692,132, grecko-katol. 2,031,241, . ormiańsko-katol. 2,307, grecko-wschod. 133, ormiańsko-wschod. 75, luterskiego 19,711, reformowanego 3,342, unitarystów 77, żydów 345,005, innych wyznań 392. — Pod względem rozmaitego powołania, zajęcia i sposobu do życia, ludność Galicyi zachodniéj następne przedstawia działy: duchownych 1,707, urzędników 6,134, wojskowych 5,366, literatów i artystów 621, adwokatów i notaryuszów 84, lekarzy, chirurgów i t. d. 514, właścicieli ziemskich 173,448, właścicieli domów i kapitalistów 26,405, fabrykantów i rzemieślników 17,602, kupców 3826, flisów i rybaków 654, czeladzi wiejskiéj 190,959, robotników przy rzemiosłach 16,088, pomocników handlowych 2,585, innych sług 69,983, wyrobników 130,523, prócz tego mężczyzn powyżéj lat 14 bez stale oznaczonego zajęcia 61,329, kobiet i dzieci 896,199. W Galicyi wschodniéj działy te następujące reprezentują cyfry: duchownych 3,428, urzędników 11,484, wojskowych 8,492, literatów i artystów 1,332, adwokatów i notaryuszów 199, lekarzy, chirurgów i t. d. 1,005, właścicieli ziemskich 330,685, właścicieli domów i kapitalistów 30,657, fabrykantów i rzemieślników 41,762, kupców 10,510, flisów i rybaków 262, czeladzi wiejskiéj 389,789, robotników przy rzemiosłach 28,140, pomocników handlowych 6,709, innych sług 101,156, wyrobni-

---

lę □ przypada 3768 mieszkańców. Po Galicyi idą z kolei: Bawarya, Szwajcarya, Austrya (biorąc ją wogóle), Dania, a potem dopiero Kongresówka, która wedle spisu ludności z r. 1865 liczy na milę □ tylko 2412 mieszkańców. Po Kongresówce idą jeszcze: Portugalia, Hanower, Hiszpania, Grecya, Meklemburgi, Rosya, a wreszcie Szwecya i Norwegia.—Pokazuje się z tego, że nie potrzebowalibyśmy tak dalece cierpieć na brak rąk do pracy, gdybyśmy je tylko do niéj zachęcić i skierować umieli.

ków 200,588, prócz tego mężczyzn powyżéj 14 lat bez stale oznaczonego zajęcia 94,589, kobiet i dzieci 1,833.721.

**Małżeństw** w r. 1863 zawarto w Galicyi 49,394; z tych 34,568 zaszło między kawalerem a panną, 3159 w których obiedwie strony były owdowiałe, 7671 między wdowcami a pannami i 3996 między wdowami a kawalerami.

Co do wieku małżonków widzimy, że: mężczyzn do lat 24 włącznie mających pobrało się z kobietami mającemi:

| | | | |
|---|---|---|---|
| mniéj niż lat 20 | 5,633 | od roku 30—40 | 531 |
| od roku 20—24 | 4,322 | od roku 40—50 | 77 |
| od roku 24—30 | 1,958 | nad 50 lat | 19 |

mężczyzn w wieku 24—30 lat pobrało się z kobietami:

| | | | |
|---|---|---|---|
| mniéj niż lat 20 | 4,939 | od roku 30—40 | 1,576 |
| od roku 20—24 | 5,355 | od roku 40—50 | 295 |
| od roku 24—30 | 5,347 | nad 50 lat | 30 |

mężczyzn w wieku lat 30—40 pobrało się z kobietami:

| | | | |
|---|---|---|---|
| mniéj niż lat 20 | 1,856 | od roku 30—40 | 2,949 |
| od roku 20—24 | 3,048 | od roku 40—50 | 630 |
| od roku 24—30 | 4,010 | nad lat 50 | 58 |

mężczyzn między 40 a 50 rokiem pobrało się z kobietami:

| | | | |
|---|---|---|---|
| mniéj niż lat 20 | 248 | od roku 30—40 | 1,261 |
| od roku 20—24 | 671 | od roku 40—50 | 817 |
| od roku 24—30 | 1,383 | nad 50 lat | 96 |

mężczyzn między 50 a 60 rokiem pobrało się z kobietami:

| | | | |
|---|---|---|---|
| mniéj niż lat 20 | 32 | od roku 30—40 | 557 |
| od roku 20—24 | 104 | od roku 40—50 | 473 |
| od roku 24—30 | 344 | nad 50 lat | 206 |

mężczyzn nad lat 60 mających pobrało się z kobietami:

| | | | |
|---|---|---|---|
| mniéj niż lat 20 | 5 | od roku 20—24 | 15 |

| | | | |
|---|---|---|---|
| od roku 24—30 | 69 | od roku 40—50 | 195 |
| od roku 30—40 | 128 | nad 50 lat | 155 |

Z małżeństw tych zawarto: w m. styczniu 2,362, w lutym 11,976, w marcu 141, w kwietniu 456, w maju 4,377, w czerwcu 3.115, w lipcu 1,867, w sierpniu 1,790, we wrześniu 2,415, w październiku 5.160. w listopadzie 15,472, w grugniu 263.

W tymże roku 1863 **urodziło się** w Galicyi dzieci:

| | chłopców | dziewcząt | razem |
|---|---|---|---|
| W styczniu | 12,370 | 11.484 | 23.854 |
| „ lutym | 11,787 | 11,194 | 22,981 |
| „ marcu | 12,253 | 11,615 | 23.868 |
| „ kwietniu | 10,747 | 10,024 | 20.771 |
| „ maju | 10,523 | 9,716 | 20,239 |
| „ czerwcu | 9,658 | 9,083 | 18,741 |
| „ lipcu | 9.505 | 8,962 | 18,467 |
| „ sierpniu | 9,547 | 8,973 | 18,520 |
| „ wrześniu | 9,167 | 8,427 | 17,594 |
| „ październiku | 10,650 | 9,896 | 20,526 |
| „ listopadzie | 10,353 | 9,632 | 19,985 |
| „ grudniu | 10,170 | 9,412 | 19,582 |
| Razem | 126,730 | 118,398 | 245,128 |

W liczbie téj 245,128 mieści się: dzieci żywych z prawego łoża razem 216,528, z tego chłopców 111,603, dziewcząt 104,925; — żywych chłopców z nieprawego łoża 12,594, dziewcząt 11,633; — nieżywo urodzonych chłopców z prawego łoża 2,093, dziewcząt 1,457; — nieżywo urodzonych chłopców z nieprawego łoża 440, dziewcząt 383. Razem więc żywo urodzonych chłopców było 124,194, dziewcząt zaś 116.558.

**Śmiertelność** dzieci do lat 5ciu w r. 1863 przedstawia następne cyfry: umarło w czasie od chwili urodzenia do miesiąca życia: chłopców 14,228, dziewcząt 10,550; — od miesiąca

do 6 miesięcy włącznie: chłopców 11,730, dziewcząt 9,629; — od 6 miesięcy do roku chłopców 8,812, dziewcząt 7,927; — od roku do dwóch lat chłopców 8,388, dziewcząt 8,313; od dwóch do trzech lat chłopców 4,951, dziewcząt 4,903; — od trzech do czterech lat chłopców 3,288, dziewcząt 3,227; — od czterech do pięciu lat chłopców 2,392, dziewcząt 2,417.

Na 216,528 żywo urodzonych dzieci z prawego łoża umarło niespełna rok życia mając 54,895 czyli 25 na sto; — z nieprawego zaś łoża żywo urodzonych było 24,227 a zmarło nie dożywszy roku 7,991 t. j. przeszło 32 na sto.

Według miesięcy umarło dzieci do lat 5ciu:

| | chłopców | dziewcząt | razem |
|---|---|---|---|
| W styczniu | 5,089 | 4,537 | 9,626 |
| „ lutym | 5,514 | 4,842 | 10,356 |
| „ marcu | 6,375 | 5,474 | 11,849 |
| „ kwietniu | 5,566 | 4,632 | 10,198 |
| „ maju | 3,830 | 3,280 | 7,110 |
| „ czerwcu | 3,179 | 2,759 | 5,938 |
| „ lipcu | 3,531 | 3,092 | 6,623 |
| „ sierpniu | 4,051 | 3,524 | 7,575 |
| „ wrześniu | 3,901 | 3,425 | 7,326 |
| „ październiku | 3,912 | 3,491 | 7,403 |
| „ listopadzie | 4,109 | 3,693 | 8,702 |
| „ grudniu | 4,732 | 4,217 | 8,949 |
| Razem | 53,789 | 46,966 | 100,755 |

Widzimy ztąd jak śmiertelność u nas wiele zależy wogóle od pory roku: w szczególności zaś najbardziéj zabójczym jest miesiąc marzec, a najzdrowszym czerwiec. Zjawisko to na tem większą zasługuje uwagę, że go nietylko na dzieciach, ale zaraz poniżéj na podobnym wykazie ogólnéj śmiertelności spostrzeżemy. Niedarmo to jest u nas przysłowie: „Idzie marzec, umrze niejeden starzec.“

| w wieku | | mężczyzn | kobiet | razem |
|---|---|---|---|---|
| od urodzenia do 5 lat | umarło | 53,789 | 46,966 | 100,755 |
| „ 5 do 10 lat | „ | 4,408 | 4,269 | 8,677 |
| „ 10 „ 15 „ | „ | 1,921 | 1,957 | 3,878 |
| „ 15 „ 20 „ | „ | 1.990 | 2,107 | 4,097 |
| „ 20 „ 25 „ | „ | 2,234 | 2,426 | 4,660 |
| „ 25 „ 30 „ | „ | 1,997 | 2,737 | 4.734 |
| „ 30 „ 35 „ | „ | 1,782 | 2,944 | 4,726 |
| „ 35 „ 40 „ | „ | 2,310 | 3,088 | 5,398 |
| „ 40 „ 45 „ | „ | 2,623 | 3,017 | 5,640 |
| „ 45 „ 50 „ | „ | 2,881 | 2,963 | 5,844 |
| „ 50 „ 55 „ | „ | 2,828 | 2,904 | 5,732 |
| „ 55 „ 60 „ | „ | 3,056 | 3,318 | 6,374 |
| „ 60 „ 65 „ | „ | 2,902 | 3,129 | 6,031 |
| „ 65 „ 70 „ | „ | 2,059 | 2,041 | 4,100 |
| „ 70 „ 75 „ | „ | 1,333 | 1,324 | 2,657 |
| „ 75 „ 80 „ | „ | 756 | 634 | 1,390 |
| „ 80 „ 85 „ | „ | 340 | 297 | 637 |
| „ 85 „ 90 „ | „ | 142 | 133 | 275 |
| „ 90 „ 95 „ | „ | 46 | 43 | 89 |
| „ 95 „ 100 „ | „ | 26 | 28 | 54 |
| nad 100 „ | „ | 8 | 6 | 14 |
| Niewiadomego wieku | „ | 18 | 25 | 43 |
| | Razem | 89,449 | 85,856 | 175.305 |

Wedle miesięcy umarło:

| | mężczyzn | kobiet | razem |
|---|---|---|---|
| W styczniu | 8,678 | 8,583 | 17,261 |
| „ lutym | 9,210 | 9,082 | 18,292 |
| „ marcu | 11,394 | 10,912 | 22.306 |
| „ kwietniu | 10,059 | 9,285 | 19,334 |
| „ maju | 6,802 | 6.233 | 13,035 |
| „ czerwcu | 5,363 | 5,055 | 10,418 |
| „ lipcu | 5,571 | 5,096 | 10,667 |
| „ sierpniu | 5,885 | 5,494 | 11,379 |

| | | | |
|---|---|---|---|
| We wrześniu | 5,653 | 5,378 | 11,031 |
| W październiku | 6,037 | 5.871 | 11,908 |
| „ listopadzie | 6,751 | 6.728 | 13,479 |
| „ grudniu | 8,046 | 8,139 | 16,185 |
| Razem | 89,449 | 85,856 | 175,305 |

Pod względem rodzajów śmierci, zmarło:

| | mężczyzn | kobiet | razem |
|---|---|---|---|
| Na epidemią | 3,721 | 3,578 | 7,299 |
| „ cholerę | 42 | 42 | 84 |
| „ ospę | 1,618 | 1,486 | 3,104 |
| „ lokalne choroby | 2,518 | 2,207 | 4,725 |
| „ zwyczajne „ | 79,708 | 76,541 | 156,249 |
| Gwałtowną śmiercią: | | | |
| zabitych | 86 | 14 | 100 |
| samobójców | 185 | 29 | 214 |
| na wściekliznę | 8 | 3 | 11 |
| w skutek wypadku | 752 | 284 | 1,036 |
| zamordowanych | 51 | 22 | 73 |
| Z niewiadomych przyczyn | 60 | 68 | 128 |

— nadto w skutek ciężkiego połogu zmarło matek 1106, dzieci płci męskiéj 700, płci żeńskiéj 476.

**Ziemi pod uprawę zajętéj** posiada Galicya ogółem 11,857,992 morgów austr. (3,157,368 w Galicyi zachodniéj, 8,700,624 w Galicyi wsch.); z tego przypada na role 5,534,446 (1,715,781 w Galicyi zachodniéj, 3,818,665 w Galicyi wschod.); na łąki 1,762,058 (293,690 w Galicyi zachodniéj, 1,468,368 w Galicyi wschodniéj); na pastwiska 1,141,992 (401,381 w Galicyi zachodniéj, 740,611 w Galicyi wschodniéj); na lasy 3,419,496 (746,516 w Galicyi zachodniéj, 2,672,980 w Galicyi wschod.).

Na téj przestrzeni wyprodukowano wedle „Handb. des Statthalterei-Gebietes in Galizien f. J. 1866“, **A.** w Galicyi wschodniéj *a)* zboża: pszenicy 1,233,000, żyta 3,260,000,

jęczmienia 5,345,000, owsa 6,389,000, kukurudzy 212,000, prosa 54,000, tatarki 2,257,000 meców austr.; *b)* płodów strączkowych: fasoli 43,000, bobu 62,000, grochu 238,500, soczewicy 40,000, wyki 34,500 meców austr.; *c)* innych ziemiopłodów: ziemniaków 16,617,000, buraków 1,765,000 meców, kapusty 14,956,000 kóp, owoców 90,500 meców, siana, potrawu i koniczyny 15,011,000, słomy 16,546,000, tytuniu 109,525, lnu 106,000, konopi 317,000, lnianego siemienia 32,000, chmielu 929, oleju lnianego 49,500, oleju rzepakowego 24,800 centn.; *d)* drzewa: twardego 777,000, miękkiego 729,000 sągów; *e)* płodów zwierzęcych: miodu 8,705, wosku 3,940, mleka i masła 179,000, séra 229,000, wełny 19,720 centnarów. **B.** w Galicyi zachodniéj *a)* zboża: pszenicy 450,300, żyta 1,758,400, jęczmienia 1,250,600, owsa 3,000,400, prosa 57,400, tatarki 640,100 meców; *b)* płodów strączkowych: fasoli 27,900, bobu 42,800, grochu 190,800, soczewicy 33,500, wyki 32,800; *c)* innych ziemiopłodów: ziemniaków 7,611,300, buraków 783,300 meców, kapusty 6,863,300 kóp, owoców 50,200 meców, siana, potrawu i koniczyny 3,767,400, słomy 6,471,200, lnu 141,100, konopi 154,000, siemienia lnianego 39,700, chmielu 470, oleju lnianego 62,200, oleju rzepakowego 15,200; *d)* drzewa: węgli 253,800 meców, drzewa twardego 136,000, miękkiego 403,600 sągów; *e)* płodów zwierzęcych: miodu 4,700, wosku 1,900, mleka i masła 199,000, séra 251,400, wełny 7,200 centnarów.

Przeciętne ceny ziemiopłodów były w r. 1864, za 1 mec austryacki:

| | w Galicyi | |
|---|---|---|
| | zachodniéj | wschodniéj |
| Pszenicy | 3 złr. 36 c. | 2 złr. 70 c. |
| Żyta | 2 „ 23 „ | 1 „ 65 „ |
| Kukurudzy | 2 „ 62 „ | 2 „ 42 „ |
| Jęczmienia | 2 „ 01 „ | 1 „ 64 „ |
| Owsa | 1 „ 63 „ | 1 „ 39 „ |

| | | |
|---|---|---|
| Grochu | 3 złr. 02 c. | 2 złr. 38 c. |
| Soczewicy | 4 „ 76 „ | 2 „ 52 „ |
| Prosa | 3 „ 30 „ | 3 „ 90 „ |
| Tatarki | 2 „ 32 „ | 2 „ 27 „ |
| Kartofli | 0 „ 93 „ | 0 „ 94 „ |

Przeciętna cena mięsa wołowego za 1 funt wiedeń. była w zachodniéj Galicyi 13 centów, we wschodniéj 12 cent.

Cena drzewa: twardego sążeń wiedeń. kosztował w przecięciu w Galicyi zachodniéj 7 złr. 11 c., we wschodniéj 6 złr. 57 c.; drzewa miękkiego w zachodniéj 5 złr. 6 c., we wschodniéj 5 złr. 56 c.

Cena siana: centnar wied. w zachodniéj 1.67 zł. austr., we wschodniéj 1,39 zł. austr.; słomy w zachodniéj 76 cennt., we wschodniéj 52 centy.

Najtańsza płaca robotnika bez pożywienia, była 34 centy w zachodniéj, a 39 we wschodniéj; z pożywieniem zaś w zachodniéj 25, we wschodniéj 23.

**Stan bydła** wedle spisu z roku 1857 był w całéj Galicyi następujący: koni razem 612,222, z tych 272,379 ogierów i wałachów, 235,768 klaczy, 104,075 źrebiąt do lat trzech wieku; mułów 1,068; osłów 1,013; bydła rogatego razem 2,325,650, z tego: wołów i byków 482,917, krów 1,026,083, cieląt do lat trzech 816,650; owiec 810,832; kóz 41,805; trzody chlewnéj 683,567.

**Przemysł górniczy.** W ciagu roku administracyjnego 1864 wyprodukowano w Galicyi rozmaitych produktów górniczych:

| | W kopalniach skarbowych ilość w centnarach | średnia cena w zł. austr. | W kopalniach prywatnych ilość w centnar. | średnia cena w zł. austr. |
|---|---|---|---|---|
| Cynku | — | — | 16,527 | 8,500 |
| Siarki | 24,323 | 5,657 | — | — |
| Węgla kam. | 1,086,966 | 0,148 | 1,245,045 | 0,137 |
| „ brunat. | — | — | 169,252 | 0,170 |
| Nafty | — | — | 3,987 | 4,000 |

Co do produkcyi żelaza, stan jéj za rok 1864 był następujący: wysokich pieców w ruchu było 11, stojących 6 — wyjąwszy dwóch, wszystkie prywatne. Surowcu wyprodukowano razem w zakładach skarbowych 3,908, w prywatnych 69,686 centnarów.

Soli wyprodukowano: kamiennéj 1,204,455 centnarów; warzonéj 639,653 centn.; innego rodzaju 334,283 centn.; razem wartości 13,370,461 zł. austr.

Wartość pieniężna produkcyi górniczéj galicyjskiéj na miejscu wynosiła w roku powyższym: z kopalń skarbowych 13,692,125 zł. austr.; z kopalń prywatnych 689,874 zł. austr.

W kopalniach galicyjskich pracowało:

| | mężczyzn | dzieci i kobiet | razem |
|---|---|---|---|
| w skarbowych | 3,067 | 213 | 3,280 |
| w prywatnych | 2,803 | 589 | 3,392 |
| Razem | 5,870 | 802 | 6,672 |

Liczba opodatkowanych **podatkiem zarobkowym** (Erwerbsteuer) wynosiła w Galicyi w r. 1862 osób 24,969, a podatek ten razem przynosił 194,773 zł. a.

Cukrowni było w r. 1863 i 1864 w Galicyi zachodniéj 2, we wschodniéj 1. W pierwszych przerobiono buraków w 1863 roku 68,400 centnarów wied., w 1864 r. 49,470 centn.; w jedynéj we wschodniéj Galicyi tłumackiéj cukrowni przerobiono w 1863 r. 413,200 centn., w 1864 r. 588,652. Cukrownia tłumacka zajmuje ze względu ogromu swéj produkcyi drugie miejsce między wszystkiemi cukrowniami monarchii austryackiéj.

Gorzelni posiadała Galicya w 1864 r. 695; opłacały one podatku: 13 od 1 — 100 zł. a.; 17 od 100 — 1,000 zł. a.; 52 od 1,000 — 4,000 zł. a.; 266 od 4,000 — 8,000 zł. a.; nakoniec 247 więcéj niż 8,000 zł. a.

Browarów było w Galicyi w r. 1864: 308; z tych 227 produkowało piwo z górną fermentacyą, 40 z dolną a 41 z górną i dolną. Podatku opłacały: niżéj 100 zł. a. 11; od 100 —

1,000 zł. a. 129; od 1,000—5,000 zł. a. 143; od 5,000—10,000 zł. a. 20; więcéj nad 10,000 zł. a. 5.

**Komunikacye.** Gościńców bitych w początku roku 1863 i w końcu 1864 było w Galicyi: kosztem skarbu utrzymywanych mil austr. 393 i 2,400 sążni; innych 819,40 mil austr.; razem 1,213 mil austr. — Przez całe te 2 lata ani jeden sążeń tych dróg nie przybył.

Koléj żel. Karola Ludwika ma dług. 47 mil; kosztowała: budowa jéj 32,557,267 zł. a., urządzenie 7,810,845 zł. a., razem więc 40,368,112 zł. a. Środki transportowe téj kolei są: lokomotyw i tenderów 134, wagonów osobowych 104, towarowych 1,501. Przewiozła w r. 1864: osób cywilnych 278,337, wojskowych 31,662: obie te kategorye z pakunkiem 43,469 centnarów; towarów przewiozła pospiesznie 10,554 centnarów, zwyczajnym frachtem 6,942,290 centnarów. Dochody kolei w r. 1864 były: za transport osób cywilnych 787,591 zł. a.: za wojsko 70,853 zł. a.; za pospieszny przewóz towarów 30,919 zł. a., za zwyczajny fracht 4,007,576 zł. a.; inne dochody 51,509 zł. a.; razem dochód z 1864 roku 4,948,448 zł. a. — Rozchody téj kolei za rok 1864 były: na ogólną administracyą 188,133 zł. a.; na administracyą drogi 688,359 zł. a.; na administracyą transportów 929,387 zł. a.; razem rozchód 1,805,879 zł. a. Przewyżka zatem dochodów nad rozchodami wynosiła 3,142,569 zł. austryackich.

**Poczty i telegrafy.** Poczty Galicyi i Bukowiny zostają po zarządem jednéj dyrekcyi we Lwowie; daty więc poniżéj przytoczone do obu tych krajów razem się rozciągają.

Korespondencya prywatna wynosiła w roku 1864 w tych dwóch krajach listów 7,006,650; rządowa 4,628,320. — Przesyłek pod opaską na Galicyą i Bukowinę było 356,883, gazet przesłano 1,207,263, sztafet prywatnych 2,931, rządowych 350. Przesyłek pocztowych przesłano w Galicyi i Bukowinie: prywatnych 866,459 funtów, rządowych 647,460. — Pieniędzy poczta

przesłała: od urzędów 102,533,332 zł. a.; prywatn. 133,686,608 zł. a. — Nakoniec podróżnych przewieziono 14,713.

Linie telegraficzne przechodzące przez Galicyą są następujące:

1) Bogumin—Dziedzice—Oświecim—Kraków—Przemyśl—Lwów — Złoczów — Czortków — Zaleszczyki — Namejestie—Czerniowce—Suczawa—granica mołdawska — razem mil jeogr. linii 120,4—drutu 315,9.

2) Trzebinia—Szczakowa—granica pruska i rosyjska, razem mil linii 4—drutu 6,2.

3) Bochnia—Nowy Sącz—Kesmark do Warthberga z gałęzią Krościenko—Szczawnica, razem mil 73,7—drutu 81,1.

4) Przemyśl — Sambor — Stryj — Kołomyja — Namejestie, mil linii 51,1—drutu 51,1.

5) Sądowa Wisznia—Jaworów, mil linii 2,5—drutu 5.

6) Lwów—Stryj, mil 9,4 linii i drutu.

7) Stanisławów — Tyśmienica — Czortków, linii i drutu mil 13,8.

8) Złoczów — Brody — Radziwiłów, linii mil 6,2 — drutu 12,4

9) Kopyczyńce—Husiatyn—Bojany, mil 5.9 linii i 12,3 drutu.

**Banku krajowego** w Galicyi niemasz.

**Bank narodowy austryacki** w wykazie eskonty weksli, podaje co do Galicyi takie szczegóły filij swoich:

| | 31 grudnia 1863 | | W ciągu roku | | | | 31 grudnia 1864 | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | było weksli | | zeskontowano | | spłacono | | było weksli | |
| | sztuk | wartości | sztuk | wartości | sztuk | wartości | sztuk | wartości |
| w Krakowie | 156 | 412276 | 688 | 1626991 | 704 | 1674907 | 140 | 364360 |
| we Lwowie | 907 | 956096 | 3577 | 3818057 | 3611 | 3814933 | 873 | 959220 |
| Razem | 1063 | 1368372 | 4265 | 5445048 | 4315 | 5489840 | 1013 | 1323580 |

Ten sam Bank co do zastawów podaje takie cyfry obrotu swego w Galicyi:

| | 31 grudnia 1863 | W ciągu roku | | 31 grudnia 1864 |
|---|---|---|---|---|
| | było zaliczonych na zastaw pieniędzy | udzielono zaliczek | odebrano zwrotu | było zaliczonych na zastaw pieniędzy |
| w Krakowie | 477200 | 384200 | 427600 | 433800 |
| we Lwowie | 397900 | 332000 | 169700 | 560200 |
| Razem | 875100 | 716200 | 597300 | 994000 |

Tenże Bank co do obrotu w Galicyi udzielonego przez siebie kredytu hypotecznego, podaje: w końcu 1863 r. miał Bank w Galicyi w 326 pożyczkach 5,654,231 zł. austr.; przybyło w r. 1864, pożyczek 71 w sumie 967,000 zł. austr.; zwrócono w tymże roku 10 w sumie 233.568; w końcu roku 1864 pozostało w 387 pożyczkach 6,387,663 zł. a.

**Zakład kredytowy austryacki** mający filią we Lwowie, wykazuje za rok 1864: Interes komisowy tego zakładu przedstawia we Lwowie obrotu 9,151,000 zł. a.; zysku na prowizyi 42,566. Weksli eskontował zakład we Lwowie za 5,647,000. — Zaliczeń udzielił na zastaw: papierów publicznych 1,036,000 zł. a., z zyskiem 31,386 zł. a.; towarów 76,000, z zyskiem 8,860 zł. a. — Obrót pieniędzy na rachunek bieżący złożonych, tylko przez ostatnie pięć miesięcy wynosił 2,048,000 za 3,170 kwitami kasowemi. — Wogóle ruch kasowy filii lwowskiéj przedstawia za r. 1864 cyfrę 13,702,000 zł. austryackich.

Tak więc dwa te Instytuty w przybliżeniu biorąc, posiadają w interesie wekslowym, komisowym i zastawowym w Galicyi przeszło 27,000,000 zł. a. obrotu rocznie. Obrót, który zaiste wystarczyłby na utrzymanie banku krajowego.

**Towarzystwo Kredytowe galicyjskie** miało w r. 1864 dochodu 63,474 zł. a., rozchodu 58,188 zł. a.; czysty zysk zatem wynosił 5,286 zł. a.

Towarzystwo to odkąd istnieje, to jest przez lat 21, udzieliło zaledwie 21,444,555 zł. a. pożyczek, z tego umorzono 4,744,998, zostaje w końcu r. 1864 16,699,557 zł. a.

Porównywając ogół téj pożyczki z ogółem ziemi zajętéj

pod uprawę w Galicyi, wypada w przecięciu na każdy morg coś około $1^3/_4$ zł. a. (!!!) *).

**Kas oszczędności** było w Galicyi wedle wykazu z roku 1864 zaledwie cztery **), przedstawiające następne cyfry z końcem tegoż roku:

| | uczestników | wkładki tychże | procenta | własny kapitał kasy | ogólny majątek kasy |
|---|---|---|---|---|---|
| Lwowska | 15,194 | 3.292,706 | 128,671 | 278,938 | 3,719.257 |
| Tarnowska | 930 | 96,762 | 3,594 | 6,001 | 103,208 |
| Rzeszowska | 381 | 37,614 | 1,295 | 2,590 | 46,341 |
| Samborska | 13 | 349 | — | — | 349 |
| Razem | 16,518 | 3,472,431 | 133.560 | 287,529 | 3,869,155 |

**Instytut emerytalny dla wdów i sierót** po duchownych unickich liczy członków 1,309; emeryturę pobiera w nim wdów 260, sierót 181; dochód w roku 1864 był 17,044 zł. a., rozchód 13,503 na emerytury i wsparcie, i 127 na inne wydatki. Majątku posiada ten instytut 230,214 zł. a.

**Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Krakowie,** liczyło z końcem roku 1864 uczestników 19,500;

*) Spodziewać się należy, że po zatwierdzeniu przez Wysoki sejm krajowy wszystkich zmian w dotychczasowym statucie (zatwierdzonym w r. 1841) uchwalonych przez ogólne zebranie Członków Towarzystwa Kredytowego w roku 1861, najwyższa sankcya tychże niebawem nadejdzie; że w najbliższym czasie zebrać się mające ogólne zgromadzenie delegatów właścicieli ziemskich, którzy w liczbie 200 przyszłe prawodawcze Zgromadzenie Tow. Kredyt. stanowić mają, niedostatki dotychczasowego statutu uzupełni, takowy do dzisiejszych stosunków finansowych zastosuje, a zapewniwszy w ten sposób należyty rozwój tak ważnéj instytucyi, większą część obywateli ziemskich uratuje od wywłaszczenia.

**) Z dniem 1 września 1866 r. rozpoczęła czynności swoje Kassa oszczędności w Krakowie, zostająca w związku z Towarzystwem Wzajem. ubezpieczeń od ognia, które z funduszu swego rezerwowego przeznaczyło dla niéj 25,000 złr. jako kapitał zakładowy, zwrotny. Wkładki złożone do téj Kassy wynosiły z d. 31 października 1866 r. 25,381 złr. 57 c. w. a.

zabezpieczonych budynków było 62,800, oszacowanych na 48,290,000 zł. a. W ciągu roku 1864 było pożarów 230, które dotknęły 221 uczestników i spaliły 302 domy. Wynagrodzenia za szkody postanowiono w ciągu roku wypłacić 185,000 zł. a., nadto kosztów administracyi 70,000 zl. a.; na 100 zlr. zatem szacunku ubezpieczonego postanowiono ściągnąć 53 centy *).

**Służba zdrowia** następne przedstawia cyfry: w r. 1864 było w zachodniéj Galicyi: od rządu płatnych lekarzy 25, chirurgów 5, akuszerek 5; wolno praktykujących lekarzy 109, chirurgów 85, akuszerek 179; — we wschodniéj Galicyi: od rządu płatnych lekarzy 15, chirurgów 11, akuszerek 5; wolno praktykujących lekarzy 145, chirurgów 293, akuszerek 455. Razem więc w całéj Galicyi było lekarzy 294, chirurgów 394, akuszerek 644.

Następujące **zakłady kąpielowe** miały gości w r. 1864: Krynica 842, Truskawiec 776, Szczawnica 610, Spas 389, Iwonicz 300, Szkło 377, Lubień 271, Swoszowice 172, Rzegestów 124, Rabka 107. W tych cyfrach ogólnych znaczniejszą liczbę cudzoziemców znajdujemy tylko: w Krynicy 141, w Szczawnicy 172, i w Iwoniczu 50.

**Szczepienia ospy** dokonało w roku 1864 w Galicyi 245 lekarzy na 179,860 dzieciach; nie zdążono zaszczepić ospy takim

*) Ze sprawozdania czynności tego Towarzystwa z roku 186$^5/_6$ (od 1 maja 1865 do 30 kwietnia 1866) widzimy, że w tym roku suma wartości przedmiotów zabezpieczonych wyniosła 100,261,439 zł. w. a., że pożarów było 565, za które wypłacono przeszło 439,000 zł., i że powstały niedobór w ilości 9.425 zł. 11 cent. pokryto z funduszu rezerwowego, który w tym roku doszedł do wysokości 261,845 zł. 63 cent. — W dziale zabezpieczeń od gradu, zaprowadzonym w r. 1864, w ostatnim roku było przedmiotów zabezpieczonych za 1,369,645 zl. w. a., za szkody wypłacono 10,225 zl. 47 cen., zwrócono członkom 16% od zaliczek, co wyniosło razem 4,579 zł. 58 centów; fundusz rezerwowy tego działu wynosił 21,159 zł. 13 centów.

które dotąd ospy naturalnéj nie przechodziły 4,590 dzieciom. Koszt szczepienia wynosił 13,709 zł. a.

**Szpitali** w r. 1864, było w Galicyi:

| | liczba szpitali | liczba łóżek | przyjęto chorych mężczyzn | przyjęto chorych kobiet | koszt zł. a. | wypadków śmierci |
|---|---|---|---|---|---|---|
| zachodniéj | 19 | 1,099 | 4,568 | 4,692 | 142,528 | 890 |
| wschodniéj | 41 | 2,304 | 10,473 | 10,894 | 246,587 | 1,563 |
| Razem | 60 | 3,403 | 15,041 | 15,586 | 389,115 | 2,453 |

**Zakładów obłąkanych** było w Galicyi:

zachodniéj 1, obłąk. mężczyzn 37, kobiet 32, koszt 7,032, zmarło 3
wschodniéj 1, „ „ 228, „ 209, „ 54.139, „ 57

Razem w 2 zakładach obłąkanych było mężczyzn 265, kobiet 241; koszt utrzymania wynosił 61,171 zł. aust.; zmarło w zakładach 60 osób.

**Domów przytułku** było w r. 1864 w Galicyi:

| | liczba zakładów | mężczyzn | kobiet | koszt zł. a. |
|---|---|---|---|---|
| zachodniéj | 28 | 135 | 206 | 13,074 |
| wschodniéj | 69 | 292 | 433 | 33,508 |

**Instytutów dobroczynności** było w Galicyi:

| | liczba zakładów | wspartych osób | w ilości zł. a. |
|---|---|---|---|
| zachodniéj | 136 | 917 | 14,808 |
| wschodniéj | 114 | 1,641 | 21,384 |

**Zakładów położniczych** w r. 1864 było w Galicyi:

| | liczba zakładów | liczba łóżek | liczba położnic | koszt zł. a. | wypadków śmierci matek | wypadków śmierci dzieci żywo uro. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| zachodniéj | 1 | 28 | 331 | 13,164 | 14 | 57 |
| wschodniéj | 1 | 44 | 415 | 6,885 | 3 | 15 |

**Dom podrzutków** istnieje w Galicyi tylko jeden, wychowywał w roku 1864: chłopców 74, dziewcząt 71; z tych zmarło 11; koszt utrzymania był 18,746 zł. a.

**Duchowieństwo.** W r. 1864 było w Galicyi katolickich: arcybiskupstw 3, z tych jedno rzymsko-katolickie, jedno unickie i jedno ormiańskie; biskupstw 4, z tych jedno unickie. Superintendentura 1 ewangielicka. Probostw: rzymsko-katolickich 795, unickich 1,425, ewangielickich 20. Kapelaństw miejscowych: rzymskich 54, unickich 414. Liczba duchowieństwa świeckiego: rzymskiego 1,540, unickiego 2,383, grecko-wschodniego 1, ewangielickiego 19. Klasztorów 116 z 739 zakonnikami i 528 zakonnicami. Kapelanów wojskowych stałych katolickich 3, akatolicki 1. Razem wszystkiego duchowieństwa mężczyzn 4,737, kobiet 528.

**Zakłady naukowe** Uniwersytetów posiada Galicya dwa: w Krakowie i we Lwowie.

W uniwersytecie krakowskim było w r. 1864 profesorów 64; między tymi zwyczajnych 32, nadzwyczajnych 2, suplentów 7, adjunktów 17, prywatdocentów 6. Uczniów w zimowém półroczu było 371; z tych 283 zwyczajnych a 88 nadzwyczajnych; podług narodowości: Polaków 364, Rusinów, 2, Niemców 3, Słowianin 1, innéj narodowości 1; podług wyznania: rzymskich katolików 334, unitów 6, ewangielików i reformowanych 4, starozakonnych 27. W letniém półroczu liczba uczniów zmniejsza się do 341, w skutek wydalenia wszystkich obcokrajowych, w miejsce których przybyło tylko 38 Rusinów na wydział teologiczny.

W uniwersytecie lwowskim było profesorów 39; między tymi zwyczajnych 22, nadzwyczajnych 7, suplentów 6, adjunktów 2, prywatdocent 1, nauczyciel 1. Uczniów było w zimowém półroczu 723: z tych 642 zwyczajnych a 81 nadzwyczajnych; podług narodowości: Polaków 215, Rusinów 357, Niemców 116, Słowian 23, innych narodowości 12; podług wyznania: rzymskich katolików 329, unitów 344, syzmatyków 4, ewangielików i reformowanych 3, starozakonnych 43. W letniém półroczu liczba uczniów zmniejszyła się do 683.

Na wszystkich uniwersytetach monarchii austryackiéj znajdujemy Polaków z Galicyi: w zimowém półroczu 644, w letniém 611; Rusinów 390 w obu półroczach.

Teologicznych zakładów naukowych w r. 1864 było w Galicyi:

a) Rzymsko-katolickich 4, a mianowicie:

| | profesorów | supplentów | alumnów | externów |
|---|---|---|---|---|
| Krakowski | 8 | — | 14 | 16 |
| Tarnowski | 5 | — | 47 | — |
| Przemyski | 7 | 1 | 42 | 1 |
| Lwowski | 3 | 1 | 15 | — |

wszyscy uczniowie, prócz jednego Rusina w Przemyślu, Polacy.

b) Unicki jeden zakład w Przemyślu, w nim nauczycieli trzech, uczniów 19 Rusinów.

Chirurgiczna szkola we Lwowie liczyła w r. 1864 w zimowém półroczu: profesorów 11, studentów zwyczajnych 112, nadto 1 prywatnego; w letniém półroczu: profesorów 11, studentów zwyczajnych 92, nadto 1 prywatnego.

Instytut techniczny w Krakowie liczył w r. 1864 profesorów i nauczycieli 15, uczni 172, między któremi 156 Polaków, 4 Czechów, 2 Niemców, a pod względem wyznań: 145 rzymskich, 1 grecki katolik, 2 wyznania reform. i 14 starozakonnych.

Akademia techniczna we Lwowie liczyła: profesorów i nauczycieli 14, uczniów 155, między któremi 98 Polaków, 10 Rusinów, 2 Czechów, 44 Niemców i 1 Rumun, a pod względem wyznań: 112 rzymskich a 12 greckich katolików, 1 syzmatyk, 2 reform., a 28 starozakonnych.

Gimnazyów w 1864 r. było w Galicyi 17, do których uczęszczało 6,329 uczniów; — szkół realnych 5, a w nich 641 uczniów.

Według rocznika centralnéj Komisyi statystycznéj ma być w Galicyi, biorąc ogółem wszystkie wyznania, szkół głów-

nych (Hauptschulen) 56; trywialnych 2,531, między któremi samych katolickich 2,448, i szkółek dla dziewcząt 54. Do tych szkół winno uczęszczać 568,221 dzieci, uczęszcza ich zaś rzeczywiście 142,619. Wreszcie tak zwanych szkół powtarzania (Wiederholungsschulen) ma być 1,120. Gdy atoli, jak to już w poprzednim artykule wytknięto, obliczenie szkół trywialnych, dodawszy już nawet do nich parafialne i prowizoryczne (Nothschulen), wykazuje cyfrę ich zaledwie 1,871 dochodzącą, wszystkie zatem powyższe tak zwanych szkół ludowych dotyczące daty, nader stają się wątpliwemi — a to właśnie daty, może z całéj statystyki Galicyi dla nas najważniejsze!...

# Nekrologia z roku 1866.

Śmierć tak gęste wydziera szczerby w naszych szeregach; tyle codziennie ubywa z pośród nas ludzi na których grób bądź szczuplejsze, bądź szersze koło rodziny, krewnych, przyjaciół lub współobywateli pragnie rzucić kwiatek wspomnienia; tyle po wszystkich pismach naczytać się możemy mniéj więcéj wymownych nekrologów, że zdaje się, iż wszelkie możebne w takich razach kombinacye myśli i wyrazów wyczerpane już zostały, i że prócz oklepanych ogólników, nic już nowego w zakresie téj nagrobnéj literatury powiedzieć się nie da. To też nie bylibyśmy się nawet kusili o zamieszczenie pod powyższym nagłówkiem jakiegokolwiek wstępnego słowa, gdyby nie to, że czujemy się niejako obowiązani do usprawiedliwienia się, dlaczego rzecz niniejszą na tem a nie innem kładziemy miejscu; dlaczego po artykułach statystycznych, z których suche, choć po swojemu

wymowne szczerzą się do nas cyfry, przechodzimy do przedmiotu tykającego najrzewniejszych strun duszy, najtkliwszych wzruszeń serca, potrącającego o najboleśniejsze uczucia, o łzy żalu, westchnienia złamanych nadziei, a czasami o jęki rozpaczy....

Dziwne to zaprawdę napozór zbliżenie, ale może się zeń choć w części wytłumaczyć potrafimy.

Tyle już nażyliśmy się w sferach uczuciowych, życie to tyle nam przyniosło szkód niepowetowanych i strat bolesnych, że czas już zwrócić się z téj fatalnéj dla nas drogi, czas przerzucić się, choćby gwałt zadając wrodzonym popędom, na inne pole, i jak dawniéj pozwalaliśmy się wieść na oślep uczuciu nawet wtedy, kiedy rozum powinien był jedynym być nam przewodnikiem, tak teraz nawet do spraw napozór czysto uczuciowych przykładać skalpel rozumu i badać, azali z nich jakiejkolwiek odnieść nie potrafimy korzyści.

Otóż z tego punktu widziana „Nekrologia“ (a naturalnie mówimy tutaj o „Nekrologii“ ludzi godnych pośmiertnego wspomnienia) jest także gałęzią statystyki.—Jeżeli przyznajemy pewną doniosłość i wagę cyfrze padłego w ciągu roku na księgosusz bydła, jeżeli nam chodzi o ilość nieżywo rodzących się dzieci, jeśli ma dla nas wartość liczba zmarłych ogółem ludzi, u których przeważnéj większości śmierć była może najlepszym i najmądrzejszym aktem w ciągu całego ich żywota,—toć trudno odmówić znaczenia cyfrze wykazującéj ubytek co najzacniejszych, co najrozumniejszych, co najdzielniejszych z pośród nas pracowników: stawiającéj nam przed oczy sumę utraconéj wartości moralnéj, na którą się prawość, siła charakteru, wrodzone zdolności i uczciwa, wytrwała praca składały.

Nekrologia atoli uważana jako gałęź statystyki ma jednę wielką niedogodność, jednę ujemną stronę: brak jéj cyfry przeciwważnéj; — niepodobna w niéj zrobić bilansu, bo mamy jednę tylko cyfrę: rozchodu. — Możemy wiedzieć i obliczyć ilu nam ubyło ludzi zacnych, rozumnych, dzielnych, zdolnych i t. d.,

ale kto zdoła obliczyć ilu nam jednocześnie nowych na miejsce tamtych przybyło?...

Niepodobieństwo takiego obliczenia jest tak oczywistém, jak oczywistym jest obowiązek który ono na nas wkłada: powinniśmy się starać o takie zapełnienie tego ubytku ogólnéj sumy zdolności, pracy i dobréj woli, aby ono raczéj z nadwyżką aniżeli z niedoborem wypadło. Posiadanie zdolności nie od nas zależy, i kształcić je tylko i rozwijać, jeżeli je mamy, jest naszém zadaniem: praca i dobra wola w naszéj są mocy. Dobréj woli uczciwemu człowiekowi nigdy braknąć nie może, a praca znajdzie się też zawsze, i będzie płodną, pożyteczną, jeśli każdy z nas pracować będzie w odpowiednim siłom swoim zakresie. Porzućmy fatalnie a śmiesznie cechującą nasze dzisiejsze społeczeństwo chorobę, — chorobę na wielkich ludzi. Nie opuszczajmy rąk i nie zasypiajmy gnuśnie w oczekiwaniu, aż nam się zdarzy pora dokonania wielkich, niby jedynie tylko nas godnych rzeczy,—bo to grzeszna i śmieszna duma albo brzydkie lenistwo. I jakiż ztąd rezultat?... Oto wielkim ludziom nie nadarza się jakoś sposobność podjęcia prac wielkich, a małemi pracami nikt się parać nie chce. Przy pierwszym lepszym promyku nadziei, przy lada światełku lepszéj doli, zrywamy się i chcielibyśmy odrazu stanąć wysoko — ale daremnie, bo nam brak gruntu pod nogami, bo poprzednio nikt z nas nie chciał się poniżyć do znoszenia i ubijania kamyków, na których moglibyśmy dziś pewną stanąć stopą.

Otóż jęcie się pracy—pracy każdéj, choćby najdrobniejszéj, byle uczciwéj, byle siłom naszym należycie dostępnéj, oto zdaniem naszém obowiązek, oto sens moralny wypływający z téj nowéj gałęzi statystyki, na którąśmy inaugurowali Nekrologią naszą. Dużo jeszcze dałoby się z tego tematu napisać, — ale *sapienti sat;* a kto do téj kategoryi liczyć się niema prawa, temu morał kalendarzowy ani statystyczny nie pomoże: temu trzeba elementarza i — szkolnego rygoru.

Przystępujemy do rzeczy nadmieniając, że tegoroczna nasza „Nekrologia“ nie będzie może tak kompletną jakby sobie

życzyć wypadało, bo do spisania jéj przyszło nam się wziąść za późno. Sądzimy jednak, że pomieściliśmy w niéj wszystko co najważniejsze — a w każdym razie przyrzekamy braki jakieby się okazały uzupełnić w roku przyszłym, w którym, da Bóg doczekać, zaczniemy rzecz naszą od chwili na któréj obecnie kończymy.

* * *

W roku 1866 umarli:

**Byczewski Paweł,** b. urzędnik Komisyi rządowéj wojny, następnie komisyi przychodów i skarbu w Warszawie, członek tamtejszego kolegium kościelnego ewangielicko-reformowanego, zmarły w Warszawie 5 kwietnia, urodził się w Poznańskiém w r. 1789. W młodości własną pracą wyuczył się języków: francuskiego, niemieckiego, hiszpańskiego, włoskiego, greckiego i hebrajskiego. W r. 1854 wydał w Warszawie w drukarni Krethlowa „Psalmy Dawidowe“, dosłownie z hebrajskiego na polskie przez siebie przełożone; — przełożył również z hebrajskiego i zostawił w rękopisie „Nowy Testament.“ Był człowiek wielce dobroczynny. i mimo małych funduszów jakiemi rozporządzał, niemało czynił dla sierót, kalek i uczniów, mianowicie swego wyznania.

**Dobrzański Alexander,** pleban obrządku grecko-katolickiego, poseł na sejm galicyjski wybrany w kole większych posiadłości, a następnie członek delegacyi sejmowéj do Rady Państwa, zmarł 15 września. Był to w całém tego słowa znaczeniu kapłan unicki, a cnoty jego obywatelskie, prawość charakteru i stanowisko jakie zajął wobec tak zwanéj kwestyi ruskiéj, zjednały mu ogólną miłość i szacunek.

**Gaszyński Konstanty,** literat, poeta, zmarły w Aix-en-Provence 8 października, urodził się r. 1809 w Jeziernie pod Radomiem. Młodo bardzo jął się pióra, bo już między r. 1827 a 1830 drukował jego utwory *Dodatek literacki* do *Korespondenta warszawskiego* wychodzącego pod redakcyą Dmóchowskiego. Do téj epoki należy także „Jaxiada“ poemat komiczny w 6 pieśniach, niedrukowany nigdy ale powszechnie naówczas znany w Warszawie, oraz „Dwaj Śreniawici“ romans historyczny, drukowany w r. 1830. W r. 1830 wstąpił Gaszyński w szeregi narodowe, i jako porucznik artyleryi wyszedł z kraju z korpusem Giełguda. Osiadłszy we Francyi w Aix-en-Provence niedaleko Marsylii, zarówno miłym swoim humorem i obejściem jak wykształceniem zjednał sobie między Francuzami miłość i poważanie. Niebawem został redaktorem tamtejszego dziennika *Memorial d'Aix*, a Francuzi po-

dziwiali poprawność i wykwintność języka, jak niemniéj głębokie uczucie obok erudycyi w utworach pióra redaktora-Polaka. Z utworów jego w ojczystym języku znane są powszechnie pomniejsze poezye: „Tęschnota za krajem“—„Śmierć Sowińskiego“—„Narodowa nuta“—„Czarna Sukienka“. Z utworów prozą znakomitsze są: „Reszty pamiętników Macieja Rogowskiego notaryusza konfederacyi warszawskiéj“—„Kontuszowa pogadanka i Obrazki ze szlacheckiego życia“—oraz „Listy z podróży po Włoszech“ drukowane w odcinku *Czasu*.—Był on jednym z najbliższych przyjaciół Zygmunta Krasińskiego i pożyczał swego nazwiska niektórym jego utworom; tłumaczył też na język francuski jego „Przedświt“ i poemat „Ostatni.“—Obok prawości charakteru, był on, jak już wspomnieliśmy, nader miłym w obcowaniu—umiał na pamięć mnóstwo ustępów z pisarzy polskich, które miał zawsze na zawołanie, a szczególniéj celował w żywém i nadzwyczaj obrazowém opowiadaniu. Próbkę takiego opowiadania zostawił nam w obrazku pod tytułem: „Pan Dezydery Boczko i sługa jego Pafnucy“.—*Memorial d'Aix* zamieścił obszerne i nader pochlebne wspomnienie pośmiertne o byłym swoim redaktorze.

**Goczałkowski Wojciech**, oficer wojsk polskich z pierwszego pułku ułanów, autor „Wspomnień z lat ubiegłych“ odnoszących się do kampanii z r. 1831, zmarł w styczniu w Bobowéj w Galicyi, w obw. sądeckim.

**Gołębiowski Stanisław,** budowniczy, zmarły 14 czerwca w Warszawie, urodził się w Krakowie 26 kwietnia 1814 roku. Ukończywszy tamże nauki, poświęcił się zawodowi budowniczego, który praktykował najprzód w rodzinnem mieście, a następnie od r. 1858 w Warszawie. W roku 1845 wydał w Krakowie dziełko „O kosztorysach w budownictwie cywilném“. Pracował też nad słownikiem polskim wyrazów technicznych, atoli śmierć nie dozwoliła mu daleko doprowadzić téj pracy.

**Jakubowski Józef**, doktor medycyny, zmarły d. 16 marca w Krakowie, urodził się tamże w r. 1795. Ukończywszy nauki na uniwersytecie Jagiellońskim, praktykował jako lekarz w mieście rodzinném, był tam następnie fizykiem miejskim, profesorem na wydziale lekarskim w tamtejszym uniwersytecie, wreszcie protomedykiem. Jako lekarz wysoko był w swoim czasie reputowany i miał znakomitą praktykę. Wydał kilka rozpraw po polsku i po łacinie w przedmiotach lekarskich Ostatnia z nich „O przeszkodach w leczeniu“ drukowana była w *Tygodniku lekarskim* krakowskim w r. 1852. W r. 1848 Jakubowski był jednym z deputowanych z miasta Krakowa na sejm wiedeński.

**Kamieński Henryk**, żołnierz polski z r. 1831, syn jenerała Henryka Kamieńskiego, który zginął pod Ostrołęką, umarł w połowie stycznia w Algierze. W literaturze ostatnich czasów znane są jego pisma i dzieła, w których przyjął za swój pseudonim litery X. Y. Z.

**Kocipiński Antoni**, muzyk-kompozytor, zmarły w Kijowie 28 maja, urodził się 20 kwietnia 1816 r. w Andrychowie w Galicyi. Wykształcony pod kierunkiem ojca swego, który sam był biegłym muzykiem, już jako dziewiętnastoletni chłopiec wezwany został na kapelmistrza jednéj z pułkowych muzyk austryackich, i przez lat 10 pełnił ten obowiązek. W r. 1846, po stracie rodziców, udał się do Kamieńca Podolskiego, gdzie założył skład nót muzycznych, który umiejętnie prowadzony, wkrótce wielkiéj nabył reputacyi. Niezadługo atoli, Kocipiński pragnąc wyżéj wykształcić się w swoim zawodzie, pojechał do Wiednia, gdzie bawił przez 3 lata doskonaląc się w nauce kontrapunktu i kompozycyi, a zarazem stosując je do praktyki. Imie Kocipińskiego znalazło się na kolumnach wszystkich muzycznych dzienników słowiańskich a nawet wielu niemieckich, które kompozycye jego bardzo chlubnie oceniały. Słowiańskie szczególniéj dochodziły do entuzyazmu, bo Kocipiński do utworów swoich prawie wyłącznie narodowe brał temata. Wróciwszy do Kamieńca po trzech latach, zastał swój handel nót, który komuś tymczasowo powierzył, w najgorszym stanie. Poprawił więc ten nieład i zakład uporządkował, a wreszcie w r. 1855 przeniósł się do Kijowa. Tam rozwijając czynność swoję i jako kompozytor i jako nakładca, uczynił dom swój ogniskiem zestrzelającém wszystkie muzykalne talenta i zamiłowania kijowskie. Najważniejszą pracą Kocipińskiego, pracą dokonaną z wielkim trudem a sumiennością, są jego: *„Pieśni, dumki i szumki ruskoho naroda, na Podoli, Ukraini i w Małorossyi“*. Dotąd w zbiorze tym wyszło dopiero 100 pieśni, ale w tece po zmarłym miało zostać do 400 jeszcze zupełnie opracowanych.

**Krasiński Piotr**, hrabia, pułkownik wojsk polskich, kawaler krzyża polskiego i orderu legii honorowéj, zmarł we Lwowie 22 września, w 84 roku życia. Należał, będąc naówczas w stopniu kapitana w pułku lekkokonnym polskim gwardyi Napoleona I, do sławnéj szarży w wąwozach Somo-Sierry, i na czele swego plutonu śmiertelnie prawie był ranny.

**Kroczyński Andrzej**, pułkownik wojsk polskich, zmarł d. 4 września w Kulczynie w Lubelskiém, w 77 roku życia. Podczas kampanii 1831 roku komenderował 2-gim pułkiem strzelców konnych.

**Kurowski Jan Nep.**, autor wielu dzieł gospodarczo-rolniczych, zmarły w Warszawie 22 sierpnia, urodził się w roku 1783 w Chaławach w w. ks. Poznańskiém. Nauki pobierał najprzód w Poznaniu a potem w Halli, poczem odbył podróż po Francyi, Belgii i Niemczech w towarzystwie Franciszka hr. Potockiego. W roku 1806 zaczął gospodarować zadzierżawiwszy wieś Wilków pod Lesznem. Za czasów księstwa Warszawskiego pełnił obowiązki asesora ekonomicznego w prefekturze poznańskiéj. W r. 1812 zadzierżawił od rządu dobra Starołęki, gdzie zaprowadził pierwszy w Polsce płodozmian i tak wzorowo urządził gospodarstwo, że dostał za to piśmienną pochwałę i folwark Pławce w pow. srzedzkim na wieczystą dzierżawę. Prawa tego ustąpił w r. 1823 szwagrowi swojemu Piotrowi Maciejowskiemu, a sam poświęcił się wyłącznie piśmiennictwu rolniczo-przemysłowemu. Pisał Kurowski bardzo wiele: nie było gałęzi gospodarstwa, nie było ważniejszéj kwestyi rolniczo-przemysłowéj, któréjby Kurowski nie dotknął. Zostawił też do 40 dzieł przeważnie oryginalnych a w części tłumaczonych. Prace jego oryginalne tem są ważniejsze, że je opierał głównie na własnéj praktyce, w któréj tak znakomicie się odznaczył. Dlatego też dziełami jego chętnie posługiwali się nawet tacy gospodarze, którzy, jak to mówią, z książki gospodarować nie lubią. — Prócz tego wydawał Kurowski od r. 1834 do 1850 *Pamiętnik rolniczo-technologiczny*, późniéj *Tygodnikiem roln.-technol.* przezwany, jedno z pierwszych u nas pism tego rodzaju.

**Langie Antoni**, zmarły 29 marca w Tenczynku jako dyrektor tamtejszych zakładów fabrycznych Adama hr. Potockiego; urodził się 4 maja 1829 r. w Dukli, z Józefa i Konstancyi z Nowakowskich. Rok 1848 zastał go na naukach we Lwowie; — po bombardowaniu tego miasta uchodząc przed branką, udał się Langie do Węgier i odbył całą kampanią węgierską, służąc pod Bemem w stopniu kapitana. Po upadku powstania eskortował matkę i siostry Kossutha, które zamierzały zrazu schronić się do Turcyi, a gdy to z powodu obsadzenia granicy przez wojska austryackie okazało się niepodobieństwem, chciały przez Galicyą i Prusy dostać się do Francyi lub Anglii. Aresztowany wraz z niemi w Groswardein, po kilku miesiącach więzienia w Peszcie uwolniony został, z przeznaczeniem atoli do służby wojskowéj, od któréj przecież za staraniem sióstr Kossutha uchylić się zdołał. Nie czując się mimo tego w rodzinnym kraju bezpiecznym, a napotykając trudności w dostaniu się zagranicę, w r. 1850 przyjął obowiązki rachmistrza przy kopalni węgla w Zillingdorf o 6 mil od Wiednia. Zachowując ciągle serdeczne stosunki z rodziną Kossutha, zostawał z nią w korespondencyi; — gdy więc w r. 1851 aresztowano w Peszcie panie Meszlenyi i Ruttkaj (siostry Kossutha) za udział

w spisku kierowanym przez pułkownika Maya, a w ich papierach znaleziono listy Langiego, i on powtórnie dostał się do więzienia. Po ośmiu miesiącach śledztwa skazany został na 6 lat więzienia i roboty przy szańcach fortecznych w ciężkich kajdanach. Karę tę odsiadywal w Ołomuńcu, i dopiero 12 lipca 1856 roku ułaskawiony i uwolniony został. — Jego „Wspomnienia z więzień austryackich, 1849—1856“ pozostają w rękopisie w rękach brata jego pana Karola Langiego, który ma zamiar drukiem je kiedyś ogłosić. Oprócz tego zajmował się przekładami dla scen polskich utworów z obcych języków, a języków tych w ciągu więzienia aż 7 własną nauczył się pracą. Znana jest i lubiona powszechnie nie tak tłumaczona jak raczéj przerobiona przez niego komedya pod napisem: „Łzy kobiece“.—Prawość charakteru, zacność duszy jednały mu powszechną miłość i szacunek, a śmierć jego niekłamanym żalem napełniła wszystkich, którzy go poznać i ocenić mieli sposobność.

**Oleszczyński Władysław,** rzeźbiarz, zmarły 16 kwietnia w Rzymie, urodził się w Lubelskiém 1808 r. Jako odznaczający się uczeń wydziału sztuk pięknych na uniw. warszawskim, wysłany został w roku 1825 kosztem ówczesnego rządu do Paryża, gdzie miał kształcić się na modeliera do mennicy warszawskiéj. W Paryżu pracował pod kierunkiem Dawida d'Angers. Z robót jego tam wykonanych najznajomszą jest grupa naturalnéj wielkości, przedstawiająca męczeństwo na Trepce przez Moskali dokonane. W r. 1830 wrócił do Warszawy i począł pracować w mennicy, zkąd go powstanie listopadowe wyrwało. Po upadku powstania w stopniu oficera w. p. wyszedł za granicę i osiadł w Paryżu. Tam, wezwany przez Alfreda Nieuwerkerke, wykonał w jego pracowni dwie znakomitéj piękności figury do nagrobka Napoleona I. stojącego w kościele Inwalidów, i kilka kolosalnych posągów tego cesarza na koniu, przeznaczonych do południowych miast Francyi. Z własnéj jego pracowni wyszły między innemi: nagrobek dla Niemcewicza i Kniaziewicza stojący na cmentarzu Montmorency, posągi Tańskiéj i Mickiewicza. W r. 1859 uzyskawszy pozwolenie powrotu do kraju osiadł w Warszawie, gdzie, mając już ustaloną sławę, mnogie znajdował zamówienia i wiele prac wykonał. Ostatniém jego dziełem znakomitéj wartości jest pomnik dla jenerała Skrzyneckiego w kościele Dominikanów w Krakowie, wykonany we Florencyi, gdzie artysta na lat parę od r. 1863 dla téj pracy naumyślnie się osiedlił. Na miesiąc jeszcze przed śmiercią pojechał do Warszawy; zdecydowawszy się wreszcie stale osiąść w Rzymie, udał się tam, ale niebawem na rękach przyjaciół życie zakończył.

**Pfeiffer Juliusz** artysta i dyrektor za kilku zawodami sceny polskiéj w Krakowie, zmarły 22 czerwca w Krzeszowicach pod Krakowem w wieku lat 58. Zawód swój rozpoczął od wystąpień na teatrach amatorskich, podczas kiedy uczęszczał jeszcze na uniwersytet w Krakowie, a zamiłowawszy scenę, jéj się na całe życie poświęcił. Jako artysta okazywał dużo uczucia, ale należał do dawnéj deklamacyjnéj szkoły. Z szczególném upodobaniem występował w rolach Napoleona I-go, którego, przy pomocy ucharakteryzowania, rzeczywiście dosyć przypominał na scenie. Jako dyrektor, w skutku długoletniéj praktyki nabył wiele rutyny, ale wyższego kierunku nie umiał nadać scenie narodowéj, do czego zresztą okoliczności i warunki antrepryzy teatru krakowskiego, na któréj nie zawsze korzystnie wychodził, na drodze mu stawały. Przed kilku laty zamierzał urządzić w Warszawie teatr dla ludu, na który już miał przyobiecane pozwolenie, atoli dotknięty porażeniem, które go o długą chorobę a wreszcie o śmierć przyprawiło, nie mógł już swego zamiaru doprowadzić do skutku.

**Pilat Stanisław**, żołnierz, pedagog, literat, zmarły dnia 13 sierpnia w Niemirowie, urodził się r. 1802 w Krasnymstawie, nauki początkowe pobierał w Hrubieszowie, a wyższe kończył we Lwowie. Wśród prac naukowych i literackich w gronie młodzieży z któréj potem kilku znakomitych wyszło pisarzy, zastał Pilata r. 1830. Poszedł gdzie go uczucie i powinność wołały, przeszedł granicę pod Tomaszowem, i napotkawszy Dwernickiego, który po świetnéj bitwie pod Stoczkiem zdążał ku Wołyniowi, zaciągnął się do jego korpusu, do 4go pułku ułanów. Pod Boremlem ranny kilka razy dostał się do niewoli moskiewskiéj i zasłany został na Kaukaz. Wrócił ztamtąd dopiero w r. 1835, gdy za staraniem jego przyjaciół rząd austryacki upomniał się o swego poddanego. Wypocząwszy po trudach niewoli oddał się Pilat zawodowi pedagogicznemu. W r. 1848 był prezesem Rady Narodowéj Centralnéj we Lwowie; późniéj wycofawszy się z życia politycznego, otworzył we Lwowie Zakład wychowawczy dla młodzieży męskiéj, który niebawem znakomitéj nabył reputacyi. Dom Pilata stał się punktem, w którym zbierali się literaci i wogóle inteligencya wszelkich odcieni. Kto przyjechawszy do Lwowa chciał poznać ludzi których warto było poznać, znalazł ich wszystkich na literackich wieczorach u Pilata. Wybrany radnym miasta, on głównie przyczynił się do uratowania i uporządkowania choć w części miejskiego archiwum lwowskiego. Jako pisarz, dał się naprzód poznać gruntownemi recenzyami gramatycznych prac Deszkiewicza i Sartyniego. W dwóch dramatach „Strusiowie“ i „Zofia Morsztynówna“ nie okazał talentu w tym rodzaju piśmiennictwa; za to cennemi są jego rozprawy estetyczne i krytyczno-literackie, które po rozmaitych czasopismach zamieszczał,

a był współpracownikiem: *Dziennika literackiego* (za redakcyi Szajnochy), *Kółka rodzinnego*, *Biblioteki Zakł. Im. Ossolińskich*, *Dodatku do Czasu* i długi czas korespondentem *Czasu* ze Lwowa. Zostawił w rękopiśmie zupełnie do druku przygotowaną „Teoryą wymowy i literatury.“

**Połujański Alexander**, znany autor dzieł o leśnictwie w Polsce, zmarły 26 maja w Warszawie, urodził się 15 marca 1814 r. na Litwie. Od r. 1832 uczęszczał na akademią lekarską w Wilnie, poczem udał się na wydział filologiczny najprzód w Moskwie a następnie w Petersburgu. Wstąpiwszy do korpusu leśnego pełnił służbę leśną w różnych miejscowościach w Rosyi i Polsce, a w roku 1848 został urzędnikiem wydziału dóbr i lasów w Komisyi skarbu w Warszawie. Pisywał artykuły literackie do różnych pism, a mianowicie do *Tygodnika Petersburskiego*, do *Biblioteki Warszawskiéj*, do *Dziennika Warszawskiego* wychodzącego pod kierunkiem Henryka hr. Rzewuskiego. W r. 1851 wydał „Bukiet literacki“ pod pseudonimem L. Wszędobylskiego. W r. 1854 wydał pierwsze swoje wysoko cenione dzieło w zawodzie leśniczym: „Opisanie lasów Królestwa Polskiego i gubernij zachodnich cesarstwa rosyjskiego“. W r. 1860 „Wykład nauki gospodarowania w lasach“, a w r. 186$^1/_2$ „Leśnictwo Polskie“. Wreszcie z początkiem r. 1866 wydawać począł własnym nakładem pismo *Goniec leśny i wiejski*, którego przedwczesna śmierć rozwinąć mu dostatecznie nie pozwoliła.

**Przyłęcki Stanisław**, literat, przeważnie bibliograf, zmarły w Wilanowie w sierpniu, urodził się w r. 1805 na Litwie we wsi Orzechówce, majątku rodziców swoich. Początkowe nauki pobierał u OO. Jezuitów w Połocku; w 14 roku życia przeniósł się do Galicyi i w Tarnopolu ukończył szkoły łacińskie a we Lwowie kurs filozofii i prawa. Bibliofil z wrodzonéj skłonności, był pomocnikiem przy pierwszym dyrektorze Zakładu Imienia Ossolińskich Konstantym Słotwińskim; następnie urządzał bibliotekę i zbiory Gwalberta Pawlikowskiego w Medyce i zawiadywał niemi przez lat 4. W r. 1846, po zawiązaniu się Towarzystwa rolniczego galicyjskiego, powołany został na jego sekretarza. któryto urząd pełnił przez lat 17, zarządzając przytem biblioteką Towarzystwa, która mu znaczne rozszerzenie swoje ma do zawdzięczenia, i wydając *Roczniki* Towarzystwa. Następnie wezwany przez Augusta hr. Potockiego na bibliotekarza do Wilanowa, za mało miał czasu, aby stanowisko to, odpowiednie jego skłonnościom, zdolnościom i wykształceniu, mógł spożytkować z korzyścią dla siebie i literatury, która miała prawo spodziewać się po nim, iż ją wzbogaci wydaniem na widok publiczny niejednego z zabytków kryjących się dotąd w szafach bi-

blioteki wilanowskiéj. Artykułów, przeważnie treści historycznéj, pisywał Przyłęcki wiele do rozmaitych pism czasowych, głównie atoli zasłużył się literaturze jako wydawca; największą zaś jego zasługę stanowi wydanie znanego już dzisiaj powszechnie znakomitego epicznego poematu z XVII w. pod napisem „Wojna Chocimska“ z rękopisu znalezionego w bibliotece Zakładu Im. Ossolińs. Poemat ten, w rękopisie bezimienny, dziś powszechnie uznany za utwór Wacława Potockiego, Przyłęcki uwiedziony niektóremi wskazówkami napotkanemi w tekscie, mylnie przypisał Andrzejowi Lipskiemu. Z rękopismów wilanowskich zdołał dwie rzeczy tylko wydać: „Instrukcya Jakóba Sobieskiego ojca króla Jana III synom do cudzych krajów jadącym r. 1645“, z autorgrafu bibl. wilan. (Warszawa 1865) i „Dziennik przybycia i bytności Stanislawa Augusta w Puławach r. 1777“ (Warsz. 1865). Wysokiéj wartości jest pozostała po Przyłęckim w rękopisie „Bibliografia polska“ praca ogromnych rozmiarów, która oczekuje nakladcy.

**Rostworowski Stefan,** podpułkownik wojsk polskich, zmarły w Warszawie w 77 r. życia, służył najprzód w jeździe austryackiéj, zkąd jako porucznik przeszedł w r. 1808 do wojska polsk. i odbył kampanie rosyjską i niemiecką. Ozdobiony był krzyżem legii honorowéj a następnie otrzymal medal ś. Heleny. Jakiś czas był marszałkiem gubernii Augustowskiéj.

**Rudzki Alexander,** artysta-malarz, zmarły 3 lutego w Warszawie, urodził się tamże 1831 r. Okazywał niepospolity talent w malarstwie rodzajowém, po czasopismach illustrowanych znaleść można wiele jego rysunków.

**Rzewuski Henryk** hrabia, zmarły 26 lutego w Cudnowie na Ukrainie, urodził się 3 maja 1791 w Sławucie na Wołyniu. Był synem Adama Wawrzyńca kasztelana kijowskiego i Justyny z Rdułtowskich podkomorzanki nowogrodzkiéj. Pierwsze nauki pobierał w konwikcie ks. Karmelitów w Berdyczowie, następnie w instytucie prywatnym w Petersburgu, a wreszcie w Krakowie. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego wstąpił do wojska i odbył kampanią r. 1809. Wziąwszy następnie dymisyą jako porucznik przebywał długi czas w Paryżu. Z małżeństwa z Julią hr. Grocholską zostawił dwie córki: hr. Adamową Czapską i Stefanową Ciecierską. Człowiek znakomitych zdolności, wysokiego wykształcenia i niepospolitego sarkastycznego dowcipu; lubo w głębi duszy Polak, w skutek atoli ultrakonserwatywnych swoich wyobrażeń stanął w sprzeczności z duchem czasu i uczuciem narodowém. Fałszywe to stanowisko, złe interesa majątkowe, wychowanie jego i dawne stosunki popchnęły go w objęcia Moskali, których stał się

sługą, a wkońcu rezydentem u Paszkiewicza w Warszawie. Silny atoli choć na bezdroża zbłąkany duch jego nawet w tym upadku nie poddał się nigdy zupełnie, rwał się na niewolniczéj obróży, i tych którym służył, kąsał nieraz zrącym swoim dowcipem.—Zawód swój literacki rozpoczął od *Pamiętników Soplicy*, znanego powszechnie jednego z arcydzieł literatury naszéj. Książka ta zjednała mu odrazu znakomite imie, powagę i współczucie. Żaden atoli z późniejszych jego utworów nie stanął już z tym pierwszym na równi; owszem, widzimy w nich stopniowy coraz większy upadek, nieuniknione następstwo moralnego upadku pisarza. Gdyby nie nazwisko położone na tytule, niktby nie uwierzył, że ostatnie z jego prac literackich wypłynęły z pod pióra autora *Soplicy*.— Oprócz wspomnianych *Pamiętników* napisał i wydał Rzewuski: *Mięszaniny Jurosza Bejły* t. 3. *Listopad* romans hist. 2 tomy, najlepszy utwór po Soplicy.—*Zamek krakowski* rom. hist. t. 2.— *Zaporożec* powieść, t. 4.—*Rycerz Lezdejko* powieść, t. 3.—*Pisma i wędrówki umysłowe* t. 7.—*Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego*, 2 serye, t. 8.— *Paź złotowłosy* powieść, t. 2.— *Opowiadanie Starca* t. 2—w końcu tłumaczył powieści z obcych języków i tłumaczył licho. Był też, lubo niedługo, redaktorem *Dziennika Warszawskiego*, który założył i wydawał pod opieką rządową, czem, równie jak pojedynczemi zamieszczanemi w tém piśmie swego pióra artykułami, do reszty się w opinii publicznéj dobił.

**Smarzewski Marcin**, pułkownik wojsk polskich, zmarły 23 lipca we Lwowie, urodził się w r. 1788 w Izdebkach w ziemi Sanockiéj. W r. 1809 ukończywszy właśnie kurs prawny na uniwersytecie lwowskim, wstąpił w szeregi wojska narodowego, do 8 pułku piechoty, który się okrył był sławą pod Raszynem. W roku 1811 odkomenderowany jako porucznik do sztabu ks. Józefa Poniatowskiego, w r. 1812 wrócił do pułku i odbył tę kampanią jako komendant kompanii woltyżerów. Odchorowawszy ciężko trudy téj kampanii, wypoczął przez chwilę w stronach rodzinnych, ale w r. 1813 pospieszył znów do Saksonii i połączył się z dawnemi towarzyszami broni. Ranny pod Lipskiem, pod Frankfurtem kontuzyonowany, poszedł wraz z resztkami wojska polskiego do Francyi, i dopiero w eskorcie zwłok księcia Józefa w r. 1814 wrócił do kraju. Ozdobiony w r. 1812 krzyżem wojskowym, w r. 1813 krzyżem neapolitańskim, niechcąc służyć pod W. Ks. Konstantym, w r. 1816 wziął dymisyą, osiadł w dobrach swoich Myślatycach w Przemyskiém i ożenił się z Eufemią z Krasińskich. Rok 1831 powołał go znów na pole walki. Po bitwie ostrołęckiéj mianowany organizatorem pieszéj legii nadwiślańskiéj, z siedzibą naprzód w Stopnicy a potem w Szkalbmierzu, energicznie jął się pełnienia po-

ruczonego sobie obowiązku, i dopiero zajęcie Szkalbmierza przez jen. Rüdigera (24 września) położyło kres jego czynności. Otrzymawszy od jen. Różyckiego dymisyą w stopniu pułkownika, osiadł znów u siebie na wsi. W r. 1848 jenerał Wybranowski, ówczesny naczelnik gwardyi narodowéj galicyjskiéj, mianował go organizatorem gwardyi narodowéj w ziemi przemyskiéj. Szanowany od sąsiadów dla których zawsze gotów był do obywatelskiéj posługi, kochany od włościan którym był ojcem, opiekunem i dobrodziejem, wśród rozlicznych zajęć obywatela-rolnika, Smarzewski znalazł jeszcze dosyć czasu na prace literackie. Zostawił też w rękopismach wiele tłumaczeń i prac oryginalnych, z których prawie żadnéj za życia drukiem nie ogłosił. Do najważniejszych z tych prac należy niezawodnie znacznéj objętości pamiętnik, który od lat najmłodszych aż do ostatniéj niemal chwili życia spisywał. Od r. 1864 mieszkał we Lwowie.

**Strachocki Erazm Józef**, major wojsk polskich legii nadwiślańskiéj, zmarły d. 4 września w Chodyniach pod Mościskami w obwodzie przemyskim, urodził się 1789 r. Jako żołnierz Napoleoński posiadał medal ś. Heleny. Po r. 1831 osiadłszy na wsi, kochany i szanowany był powszechnie dla swéj uprzejmości, gościnności, towarzyskich i obywatelskich przymiotów.

**Szembek Piotr**, hrabia, jenerał wojsk polskich, syn Ignacego Szembeka łowczego łęczyckiego i Kunegundy z Walewskich, zmarły w Siemianowicach dobrach swoich w Wielkopolsce d. 21 marca, urodził się d. 14 grudnia 1788 r. w Warszawie. Był w szkole wojskowéj w Berlinie, z któréj wyniósł patent oficerski. Wstąpiwszy do legionu Dąbrowskiego, odbył jako jego adjutant kampanią 1808 r. Męstwem i przytomnością umysłu tak się odznaczył, mianowicie pod Czczewem i przy zdobyciu Gdańska, że w r. 1809 powierzono mu już dowództwo batalionu francusko-włoskiego, utworzonego z jeńców wojennych. Za dzielną obronę Torunia posuniętym został na szefa batalionu i ozdobiony złotym krzyżem kawalerskim. Kampanią r. 1812 odbył jako starszy major w 11 pułku i otrzymał krzyż legii honorowéj, a w końcu odznaczył się mężną choć daremną obroną Gdańska. Następnie wstąpił do utworzonéj pod dowództwem w. ks. Konstantego armii polskiéj w stopniu pułkownika dowódzcy Igo pułku strzelców. W r. 1827 mianowany był jenerałem brygady. Po wybuchu powstania pierwszy z jenerałów opuścił w. księcia i z komendą swoją przeszedł na stronę powstania. Krok ten zjednał mu wielką miłość u ludu, a prawość jego charakteru tak wysoce i powszechnie była cenioną, że dała początek przysłowiu: „Wierz jak Szembekowi“. W początku kampanii sprawował ważny obowiązek jeneralnego organizatora i gubernatora

Warszawy. Jako dowódzca 4ej dywizyi odznaczył się pod Wawrem, Okuniewem i Grochowem, gdzie został ciężko rannym. Nieporozumienia z naczelnym wodzem Skrzyneckim spowodowały go do podania się do dymisyi. Ochłonąwszy z pierwszego uniesienia i ulegając prośbom wszystkich oficerów swego korpusu, chciał wprawdzie zaraz cofnąć to podanie, ale Skrzynecki słuchać już o tem nie chciał. Resztę więc kampanii odbył Szembek jako ochotnik, najprzód przy korpusie jen. Sierawskiego, i przyczynił się niemało do ocalenia resztek tego korpusu po bitwach pod Wronowem i Kazimierzem; potem przy korpusie jen. Sam. Różyckiego, z którym też 27 września 1831 wszedł do Galicyi. Po kilku latach tułactwa, otrzymawszy od rządu pruskiego pozwolenie powrotu, osiadł w dobrach swoich Siemianowice w ks. Poznańskiém, pow. ostrzeszowskim, gdzie przez lat z górą trzydzieści był wzorem obywatela i chrześcianina. Od lat kilku dotknięty paraliżem, z chrześciańską rezygnacyą znosił ciężkie boleści, od których go dopiero śmierć oswobodziła.

**Szołdrski Melchior**, żolnierz polski, obywatel ziemski, zmarły d. 1 października w Jaszkowie, w Poznańskiém, powiecie śremskim, urodził się r. 1778. W 16-ym roku życia, za czasów Kościuszki, zaciągnął się był do wojska jako towarzysz chorągwi pancernéj. Kampanią r. 1809 odbył jako adjutant jen. Kosińskiego. Głuchota, która go wcześnie nawiedziła, zmusiła go do opuszczenia stanu wojskowego i wogóle publicznego życia. Osiadł więc na wsi, i tam stał się wzorowym rolnikiem, prawdziwą opatrznością włościan, ubogich i cierpiących, a pomocą dla sąsiadów. Każda dobra sprawa znajdowała w nim gorliwe poparcie, hojność jego była prawie niewyczerpana, a przytem pracowitość i ład u niego taki, że majątek jego wśród klęsk osobistych i krajowych żadnego nie poniósł uszczerbku. To też domowe i obywatelskie cnoty, obok sędziwego wieku, czyniły go celem ogólnéj czci i szacunku. W pracach i zachodach czynnego a tak zacnego żywota, znajdował on dzielną i nigdy nie zawodzącą pomoc i podporę w żonie swojéj Albertynie z Kołaczkowskich, kobiecie wysokiego wykształcenia i pięknéj duszy. Żywe a delikatne uczucie, rozsądek i niezwykły takt w postępowaniu, pełne chrześciańskiéj miłości serce zdobiły tę wzorową matronę polską. Wiernéj towarzyszce męża za żywota dał Bóg, że i śmierć nie na długo ją z nim rozłączyła. W pięć dni po jego zgonie, pięknego także doczekawszy się wieku, bo liczyła lat 74, poszła za tym, którego przez lat 55 była dumą i pociechą.

**Szyrma Lach**, profesor uniwersytetu warszawskiego, pułkownik gwardyi akademickiéj warszawskiéj w r. 1831, zmarły 21

kwietnia w Devonport w Anglii, urodził się w r. 1791. Za młodu, jako nauczyciel księcia Adama Czartoryskiego syna Konstantego, podróżował z nim po zagranicy, dłuższy czas bawiąc w Anglii, gdzie słuchał nauk na uniwersytecie w Edymburgu. Owocem téj podróży było dzieło jego: „Anglia i Szkocya". Przed powstaniem r. 1831 wydawał wraz ze Skrodzkim i Janickim „Pamiętnik nauk moralnych i stosowanych." W r. 1830 rozdzielili się współpracownicy: Szyrma wydawał nadal „Pamiętnik nauk moralnych", a Skrodzki i Janicki „Pamiętnik nauk stosowanych". Będąc na uniwersytecie warszawskim najprzód nauczycielem języka angielskiego a następnie profesorem filozofii, w r. 1831 stanął Szyrma na czele legionu akademickiego, który potem przybrał nazwę gwardyi. Gwardya ta rozeszła się następnie do pułków czynnéj armii, gdzie gwardziści przyjmowani byli w stopniach podchorążych. Szyrma jako pierwotny dowódzca legionu akademickiego otrzymał stopień pułkownika, a późniéj zdał dowództwo pułk. Łagowskiemu. Po upadku powstania wyemigrował do Anglii, gdzie do końca życia pozostał, i gdzie umiał sobie zasłużyć na powszechny szacunek tak u ziomków jakoteż i u Anglików, których obznajamiał z literaturą polską. Nie zrywając nigdy związków z krajem, był długi czas korespondentem dziennika *Czasu* i współpracownikiem *Dodatku do Czasu.* Syn jego zamierza podobno wydać pamiętniki pozostałe po ojcu. Na pogrzebie, załoga w Devonport oddawała mu honory wojskowe.

**Turno Karol**, jenerał dywizyi wojsk polskich, zmarły 11 marca w Obiezierzu w Wielkopolsce, syn Stefana Turno starosty pietrzykowskiego, urodził się 7 maja 1788 r. na Wołyniu. Oddany do korpusu kadetów w Wiedniu, złożywszy świetnie egzamina, wstąpił w służbę austryacką, w któréj szybko ze stopnia na stopień awansował. Atoli przed kampanią 1809 r. wziął dymissyą i pospieszył w szeregi wojsk Księstwa Warszawskiego. Wstąpił jako adjutant do 5go pułku szaserów, formacyi stryja swego jenerała Kazimierza Turno, i w randze kapitana odbył kampanie 1809, 1812, 1813 i 1814 r., a biorąc udział w wielkich bitwach pod Możajskiem, Borodinem, Lipskiem, Hanau, a wreszcie pod Paryżem, wyniósł z nich kilka ran i kilka znaków honorowych. — W nowo utworzonem przez cara Alexandra wojsku polskiém, mianowany był adjutantem w. ks. Konstantego, i pełnił tę służbę przy nim w stopniu pułkownika aż do roku 1830. Po wybuchu powstania, odprowadził w. księcia aż do granicy Kongresówki, ale tam pożegnał go i wrócił do Warszawy. Mając sobie powierzone dowództwo najprzód brygady a potem dywizyi jazdy, odznaczał się w ciągu całéj kampanii przytomnością umysłu i odwagą. Pod Łysobykami ranny w głowę kartaczem dostał się do niewoli, a po

wyzdrowieniu zasłany został do Permu, zkąd po dwu latach uwolniony ożenił się z wdową po jenerale Trębickim, i osiadł w majątku żony, w Strychowie na Litwie w Grodzieńskiém. Owdowiawszy niezadługo pozostał jednak w swojém wiejskiém ustroniu aż do r. 1863 oddany gospodarstwu, wychowaniu jedynego syna Gotarda i pracom literackim. Zostały po nim: Historya polska dla użytku młodego wieku, Atlas do historyi powszechnéj na wzór mapy Lessage'a, Rzecz o sztuce wojennéj, przekłady z francuskiego o literaturze i ekonomii politycznéj, wreszcie Pamiętniki. W r. 1863 udał się w Poznańskie do tamtejszych Turnów, osiadłych w Obiezierzu i tam też życia dokonał. W r. 1864 złamawszy nogę dawniéj już parę razy ranną, przeleżał przeszło dwa lata w dotkliwych cierpieniach, które znosząc z nadzwyczajną cierpliwością, rezygnacyą i wesołym umysłem, wśród serdecznego żalu kochającéj go rodziny, sam z uśmiechem na ustach świat ten pożegnał.

**Wagilewicz Jan**, literat, zmarły 10 maja, urodził się 2 września 1811 r. we wsi Jasień górny w obw. stryjskim. Nauki odbywał najprzód w Buczaczu, potem w Stanisławowie a wreszcie we Lwowie, gdzie filozofią a późniéj teologią ukończył. Był wyznania unickiego i sposobił się na księdza. Nie poprzestając na nauce szkolnéj, obdarzony gorącém sercem i zamiłowaniem wiedzy, szukał jéj wszędzie: w książkach i w ludziach. Czytał dużo i wszedł w stosunki ze znakomitszymi literatami, którym się gorącą żądzą nauki i pracowitością niebawem dał poznać. Postępowanie to nie podobało się zwierzchności duchownéj i w r. 1842, już po ukończeniu teologii, Wagilewicz wyrokiem biskupim z listy kandydatów do stanu duchownego wykreślony został. Wyrok ten po wielu staraniach dopiero w r. 1845 odwołano, a w r. 1846 udzielono obżałowanemu święceń kapłańskich. W r. 1848 powołany został do Lwowa na redaktora polityczno-literackiego pisma w języku ludowym ruskim pod napisem *Dnewnyk*. Gdy reakcya górę wzięła, Wagilewicz doznał znów prześladowania jakoby za zasady w owém piśmie szerzone, i skazany został przez swoję zwierzchność na rekolekcye i więzienie u ś. Jura dopóty, dopóki się moralnie i politycznie nie p o p r a w i. Wagilewicz mający już wówczas żonę i dzieci, nie chciał i nie mógł się poddać temu wyrokowi. Postanowił przejść na obrządek rzymski, a gdy go i tam nie przyjęto, przeszedł na wyznanie ewangielickie. W r. 1851 mianowany zastępcą kustosza przy bibl. Zakł. Im. Ossol., niedługo zostawał na téj posadzie. Mając udział w wydawnictwie Słownika Lindego, zamierzył wydać potem jeden jeszcze tom uzupełnień, ale ciągła wyrobnicza praca na chleb powszedni, nie dozwoliła mu dokonać tego przedsięwzięcia. W młodym wieku próbował Wagilewicz sił swoich w poezyi, choć nic z utworów swoich nie drukował; późniéj

jednak zarzucił poetyczne elukubracye a oddał się studyom etnologii, filologii i historyi słowiańskiéj. Mało jednak, i to drobniejszych rzeczy drukował, powiększéj części po pismach peryodycznych; najważniejsze jego prace pozostały w rękopismach. Odznaczają sie one nadzwyczajną erudycyą, pracowitością i sumiennością, choć forma ich zewnętrzna bardzo nieudatna. Ogrom tych prac równie jak zawartéj w nich nauki zdumiewają tembardziéj, że ich Wagilewicz wśród nieustannego łamania się z prześladowaniem i nędzą dokonał.

**Załuski Józef**, hrabia, jenerał brygady wojsk polskich, zmarły w Krakowie 25 kwietnia, urodził się r. 1787. Wcześnie wstąpiwszy w służbę wojskową odbył wszystkie kampanie Napoleońskie, głównie w pułku lekkokonnym jazdy polskiéj w gwardyi Napoleona I-go, o którym też pułku spisał potem Wspomnienia, drukowane najprzód w Dodatku do Czasu, a następnie przedrukowane w Bibliotece Polskiéj wydawanéj przez Turowskiego. Po utworzeniu Królestwa kongresowego, był Załuski adjutantem najprzód cara Alexandra a potem Mikołaja. Wystąpiwszy z wojska, mianowany został przez trzy opiekuńcze dwory Rzpltéj Krakowskiéj kuratorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Urząd ten sprawował do grudnia 1830 r., w którym udał się do Warszawy i przez cały ciąg wojny o niepodległość służył w stopniu jenerała brygady. Nie mając osobnéj komendy, miał sobie przy sztabie głównym powierzony zarząd bióra donosicieli wojennych. Zawód wojskowy przyozdobił pierś jego kilku znakami honorowemi, między któremi były krzyże *virtuti militari* i legii honorowéj. Po upadku powstania zamieszkał w dobrach swoich w Galicyi, Jasienicy i Siedliszowicach. W r. 1849, w czasie przechodu wojsk moskiewskich na Węgry, porwany został z własnego domu, zawieziony do Warszawy i osadzony w cytadeli, gdzie skazany na śmierć, jednocześnie jednak ułaskawienie i wolność uzyskał. Wróciwszy do Galicyi oddał się pracom gospodarskim a poniekąd i literackim (w tymto czasie i owe Wspomnienia o pułku lekkokonnym napisał) zachowując aż do śmierci rzadką w tak późnym wieku energią i ruchliwość umysłu.

**Zakrzewski Alexander**, kapitan inżynieryi i artyleryi wojsk polskich, zmarły w Krakowie 2 kwietnia, urodził się roku 1801. Ozdobiony krzyżem zasługi wojskowéj, po kampanii 1831 r. emigrował do Francyi. Zpoczątku zajmował się tam prywatnemi pracami, ale niebawem zwrócił na siebie uwagę rządu francuskiego, który go wysłał z ramienia swego na wyspę Otaheiti, zkąd późniéj udał się na Madagaskar, a wreszcie na Ile de Bourbon. Wskutek podobno intryg angielskich odwołany ztamtąd pojechał do Kali-

fornii, gdzie jednak nie zajmował się kopaniem złota ale pracami inżynierskiemi. Na téj drodze dorobił się fortunki i wziął się do budowania domów w San Francisco. Atoli pożar zniszczył prawie całe jego mienie, z którego mu jeden tylko dom ocalał. Przed trzema laty, zwątlony na zdrowiu wrócił do kraju i jął się zawodu fotografa, gdy wtem śmierć go zaskoczyła.

**Zamojski Konstanty** hrabia, ordynat, zmarły 9 stycznia w Londynie w 67 roku życia, był synem Stanisława i Zofii z Czartoryskich. Do roku 1831 prowadził życie zupełnie prywatne; — w roku 1831 uformował swoim kosztem 5-ty pułk ułanów. Mając sobie niedługo po roku 1831 oddany przez ojca cały majątek, jeden z pierwszych u nas oczynszował włościan w dobrach ordynackich, na bardzo korzystnych dla nich warunkach. Na jakie 20 lat przed śmiercią osiadł w Londynie i tam pozostał już do końca życia. Ordynacya przeszła po nim na najstarszego jego syna Tomasza.

**Zieliński Wiktoryn**, literat, profesor, wreszcie urzędnik biblioteki Szkoły Głównéj w Warszawie, zmarł tamże 4 sierpnia. Wydał on zbiorek swoich poezyj pod napisem: „Drobne pisma poetyckie“. Utwory te odznaczają się delikatném uczuciem i wdzięczną formą, tak, że jeden jego wierszyk, znany powszechnie: „O gwiazdeczko coś błyszczała i t. d.“ poczytywano długo za utwór Bohdana Zalewskiego, tego mistrza harmonii między poetami naszymi. Biegły w językach, wydał także Zieliński „Nowy Komeniusz“ (rozmowy polsko-francusko-niemieckie), oraz „Kurs języka francuskiego“. Wreszcie był niezmordowanym współpracownikiem bardzo wielu pism czasowych warszawskich.

# Z NOTAT BIOGRAFICZNYCH

## BARONA KOSTUSIA GALILEJSKIEGO.

I.

Mam lat 28, piękną powierzchowność, dobre zdrowie i znaczny majątek. Wobec tych darów przyrodzonych lub odziedziczonych po ś. p. papie moim, mam wszelkie przyczyny lekceważyć przesąd, który w naszém społeczeństwie dotąd istnieje. Brakuje mi przodków téj saméj religii i socyalnego stanowiska. Papa mój ś. p. baron Antoni Galilejski, pochodził w prostéj linii z pokolenia, które koczowało pod komendą Mojżesza na pustyni. Nie wstydziłem się nigdy tego początku, jak nie żałowałem, że mój dziad został chrześcianinem. Spoglądam zawsze z pewną sympatyą na ród z którego wyszedłem, a karczmę w moich dobrach, którą niegdyś dziad zamieszkiwał, konserwuję jako świętość, z któréj wyszło dzisiejsze znaczenie domu Galilejskich.

Być może, że przyczynia się do tego osobisty mego ojca charakter. Ś. p. Antoni był uczciwym człowiekiem, i uczciwie, pracą, skrzętnością, przedsiębiorczością przyszedł do majątku. Miał on wprawdzie trochę polityki Filipa macedońskiego w swojém postępowaniu, ale przyznać należy, że nie zniżył się nigdy do środków, któreby sprzeciwiały się honorowi. Opowiadano wprawdzie, że małżeństwo jego z hrabianką Z. a moją matką było dziełem jego ambicyi z jednéj strony, rzeczą konieczności finansowéj z drugiéj; ale jeśli tak było, przypuścić muszę, jako naoczny świadek pożycia rodziców, że ani moja matka nieszczęśliwą, ani mój ojciec tyranem nie był; że jeżeli pierwsza poświęciła wiele dla uratowania majątku, to drugi umiał jéj wynagrodzić życiem świetném to poświęcenie.

Wyrosłem też w atmosferze prawdziwie pańskiej. Między rodzicami moimi istniało najzupełniejsze porozumienie, więcéj z rozumu jak z serca płynące, które wszakże dobrze na moje wychowanie wpłynęło. Nie pieściła mnie matka, nie psuł mnie ojciec, musiałem się uczyć wiele i dobrze, a na środkach nie brakło. Matka starała się o ogładę salonową, ojciec o gruntowną naukę, jedno i drugie uzupełniało się wzajemnie. Pod wpływem obopólnego starania o dziecko, zbliżali się rodzice do siebie, i pamiętam że mój ojciec gorzko płakał na pogrzebie matki, że mnie prowadził często na jéj grób, wspaniałym przykryty nagrobkiem. i mawiał: Była to kobieta rzadka, rozumna i obowiązkowa.

W kilka lat po śmierci matki, gdym dochodził lat dwudziestu, choroba śmiertelna położyła ojca na łóżko. Długie jéj trwanie pozwoliło ojcu urządzić ostatecznie interesa, wyrobić mi pełnoletność i zakończyć życie, jak wieczorny obrachunek kasy w kontuarze. Zawoławszy mnie do siebie, rzekł ś. p. papa:

— Kostuszu — mówił zatrącając z żydowska — Kostuszu, czas na mnie. Dzięki Panu Bogu, że mi pozwolił doczekać się syna w takim wieku. Pozostawiam ci majątek do dyspozycyi i wiem że go nie strwonisz. Bez majątku, Kostuszu, człowiek głupi na świecie, a szczególniéj przechrzta. Przyczyniać nie potrzebujesz go koniecznie; wiem zresztą, że nie masz do tego ochoty i zdolności, że masz kierunek umysłu do czego innego. Używaj go szczęśliwie, na pożytek ludzi a bez szkody własnéj. Firma dobra stać powinna. Ożeń się Kostuszu, doszedłszy do lat 28, a staraj się o taką żonę, jaką ja miałem. Koligacya z domem znakomitym nie zaszkodzi, a pójdzie ci łatwiéj niż mnie. A teraz, bywaj mi zdrów Kostuszu!

Obiecałem ojcu zastosować się do rad jego. Nie mogłem się wstrzymać od gorących łez całując ziębnącą rękę. Śmierć, pogrzeb, odbyły się w porządku jak całe życie. Wystawiwszy ojcu wspaniały nagrobek obok matki, wziąłem się do objęcia gospodarstwa i przejrzenia pozostałości. Otwierając kasę werthei-

mowską, znalazłem pakiet z banknotami i napisem: Dla Kostusza! na podróż za granicę.

Polecenie to wypełniłem z ochotą, a pozostawiwszy klucz nasz i pałac w dobréj opiece, puściłem się w podróż po Europie. Gdzie byłem, co widziałem, opisywać nie będę, rzecz to oklepana. Zanotuję tylko, że całą tęsknotą serca dążyłem szczególniéj do Anglii, i Anglia też przeszła wszelkie moje oczekiwanie.

Mrs. Gibbie stary mój metr języka szekspirowego, pierwszy tchnął we mnie podziw dla Albionu. Albiońską była po części atmosfera naszego pałacu, a mój ojciec przypominał mi potrochu angielską flegmę i rozum. Zamiłowanie moje do angielszczyzny zaczęło się od bakenbardów jakie nosił p. Gibbie, a kończyło na Macaulayu i Shakespearze. Było mi z niém dobrze, bo mimowolnie nachodził umysł młodociany jakiś spokój, któryry mi był tem potrzebniejszy, że pomimo majątku i tytułu barona, nie ognałem się, szczególniéj w szkołach, od pewnego prześladowania jako potomek Izraela. Prześladowanie to nie obudzało we mnie gniewu: owszem, uczyniłem sobie pewien punkt honoru w gardzeniu podobnemi przesądami, a moi koledzy, zwyciężeni moją flegmą i rozumem, zamienili niebawem przydomek żyda na miły dla mnie tytuł Englishmana. Otóż niedziwota że spieszyłem do Anglii i przebyłem w tym kraju cały rok mego życia. Wyniosłem, jeżeli nie uwielbienie, które zwykle przy dokładném poznaniu przedmiotu ustępuje miejsca specyalnemu ocenieniu, to zamiłowanie społeczeństwa, które innym europejskim ustępuje może pod wieloma względami, ale wydaje się zawsze miniaturową edycyą owéj przyszłości, która kontynent europejski oczekuje. Na pochwałę wszakże swoją dodać muszę, że nie powracałem ani spleenikiem, ani sportsmanem, ale gospodarzem i finansistą a zapalonym adoratorem angielskiego selfgovernementu i parlamentaryzmu.

Po Anglii, niby wszechnicy nauki i doświadczenia ludzkiego, dosyć dziwnie wydały mi się Włochy i Wschód który zwiedziłem. Lubiąc wszakże poezyą i uznając jéj wzniosłe prze-

znaczenie, zasmakowałem za pomocą Byrona i naszego Słowackiego w pięknościach, które zrazu ekonomiczne budziły we mnie zadumy, co np. skłoniło ludzi do założenia Wenecyi, tak niekorzystnie położonéj, chociaż tak uwielbianéj przez naszych poetów. Przekonałem się przy téj sposobności, że chcąc się oddać poetycznym marzeniom, trzeba zapomnieć o ekonomii, co zapewne lorda Byrona, zasiadającego w parlamencie, do opuszczenia wyspy skłoniło.

Nie wspomniałbym o mojéj podróży na Wschód, gdyby nie spotkanie mego kolegi szkolnego i sąsiada p. Sylwana, który, jak zobaczymy późniéj, należy do mojéj biografii.

Byłoto na piramidzie: w całém znaczeniu tego słowa na piramidzie w Gizeh, z tą różnicą, że ja siedziałem pod piramidą podziwiając jéj wysokość i zastanawiając się nad czasami despotyzmu, który podobne masy wypiętrzył na skinienie koronowanego głupca — pan Sylwan zaś schodził właśnie z piramidy, blady, z rozwianemi włosami, cały natchniony. Od ławy szkolnéj nie widzieliśmy się, na ławie szkolnéj nie czuliśmy do siebie wiele sympatyi. Tu wszakże zwyciężyło uczucie dawnego koleżeństwa: Sylwan wypatrzył na mnie oczy i jakby budząc się z marzenia zawołał:

— Być-że to może? To ty Konstanty!

— Ja, jak widzisz. Siadaj, przygotowałem beafsteak na maszynce, którą wożę ze sobą, potem napijemy się wybornéj herbaty.

Sylwan skrzywił się komicznie, widocznie uważał za bluźnierstwo aby jeść beafsteak u stopy piramidy króla Cheopsa. Ale woń mego preparatu była cudowną, a duch jak powiada Pismo św. jest mocny, ale ciało jest mdłe. Zasiadł więc i rozgościł się.

— Ha! ha! wyborna rzecz! Na klasycznéj ziemi Faraonów nie zapomniałeś komfortu.

— Nie! jak widzisz. Przodkowie moi mieli mannę i przepiórki, ja beafsteak.

— Cóż tu robisz? — zapytał Sylwan budząc się z zadumy.

Obliczałem czas stracony na budowanie piramid, gdy mi na myśl przyszła uwaga któregoś z oryentalistów, że piramidy miały cel gospodarczy, t. j. chroniły dolinę nilową od piasku pustyni.

— Zawsze ten sam!!! A przecież jest w tem myśl poetyczna... Król kładł się w granitowym grobowcu u granic ziemi swojéj, aby ją chronić po śmierci! Dziękuję ci, muszę sobie to zanotować. Gdzież to czytałeś?

— W Lepsiuszu czy Bunsenie, nie pomnę. Mam ich w tłomoczku, poszukamy.

Otworzyłem mój angielski waterproof, gdy z pomiędzy książek wyleciało kilka tomików Słowackiego.

Sylwan spojrzał na mnie przyjaznèm okiem.

— Ach! masz Słowackiego ze sobą!

— Mam. Możemy odczytać po herbacie jego „Odwiedziny piramid“, wiersz bardzo piękny.

— Daj! daj!

Sylwan rzucił się na głazy piramidy, a udrapowany w płaszcz zanurzył się w tomiku Słowackiego.

— Daj pokój Słowackiemu a zabierz się do herbaty. Poezya, ciągnąłem daléj sentencyonalnie, nie bez pewnéj dozy sarkazmu, jest wyborną, ale gdy żołądek pełny.

— Ha! ha! i ty jesteś wyborny, mój Konstanty. Duch Słowackiego, możesz być tego pewnym, nie pogniewa się na ciebie. Widocznie przybierasz rolę nadnilowego Grabca.

— Zawsze czułem wiele sympatyi do Grabca, téj doskonałéj kreacyi Słowackiego acz naśladowanéj z Szekspira.

— Jakto naśladowanéj? — oburzył się Sylwan.

— Tak jest, kopiowanéj wiernie z Bottoma w Midsummernightsdream, odrzekłem lakonicznie.

— Kopiowanéj! kopiowanéj! — oburzył się Sylwan. — Jużcić nie przypuścisz, aby taki jeniusz jak Słowacki potrzebował kopiować!

— Tak dobrze kopiować i jeszcze Szekspira, to honor.

— Otóż ubóstwiacze beafsteaku i realizmu poetycznego! Czy nie czytałeś co nasz Zygmunt o Szekspirze napisał?

— Brednię, odpowiedziałem. Nie narzucam się na sędziego poezyi mój Sylwanie, ale zdaje mi się, że źle usługujemy naszym wielkim poetom, nie zastanawiając się nad nimi krytycznie, jak to czynią ze swymi...

— Niemcy! anatomy!

— Dla czego nie? Że wyrabiamy w sobie jakąś niepotrzebną exaltacyą...

— Exaltacyą! — oburzył się Sylwan, upuszczając widelec.

— Że zamiast pracować i uczyć się — dodałem z przyciskiem — zdaje nam się, że exaltacya owa wyniesie nas tak wysoko jak tych, którzy mieli ku temu zdolności.

Sylwan wstał i podniósł szybko ze ziemi papier, który mu wypadł z kieszeni, widocznie wierszami zapisany.

— Ale skończże herbatę — prosiłem.

— Takie spotkanie! — mruczał pod nosem Sylwan. — To fatalizm! fatalizm! Bądź zdrów — zawołał nagle — zepsułeś mi uroczystą chwilę życia.

— Dla czego zepsułem? mój Sylwanie — rzekłem, udobruchawszy się. — Jestem, jakim mnie Bóg stworzył; ty, co innego! Skończyłem herbatę i czuję chęć poetycznéj emocyi. Wypadły ci wiersze z kieszeni, przeczytaj mój drogi. Sylwan żachnął się zrazu, ponowiłem prośbę, w końcu skutecznie.

Sylwan wydobył z kieszeni manuskrypt i czytał coś o królu Cheopsie, Słowackim, Mojżeszu, Napoleonie i swoich nieszczęściach.

Było gorąco pomimo cienia piramidy. Obiad spożyty wprawia mnie w senność, odziedziczyłem tę wadę po ś. p. papie. Wiersze Sylwana płynęły zrazu jak woda, potem przypomniały mi turkot amerykańskiego młyna w naszych dobrach. Coraz słabiéj widziałem postacie kreślone w rymach — w końcu nie widziałem nic prócz głowy sfinxa z utraconym nosem, rysującego się na widnokręgu. Zastanowiłem się, jak barbarzyńskim

jest kraj, w którym przy manewrach artyleryi biorą na cel taką starożytność. Potem przestałem się zastanawiać — usnąłem.

Gdym się po dobréj pół godzinie obudził — nie było już Sylwana, jego dwóch arabów i wielbłąda. Tom, mój angielski służący, śmiał się.

— Gdzie ten pan? — zapytałem.

— Gone! gone! — odpowiedział Tom lakonicznie.—Pomimo starań nie spotkałem już Sylwana w podróży, pewny atoli byłem, że spotkam sam siebie w jakim poemacie wydanym „nakładem autora“, w którym się w bardzo nieprzychylnych ujrzę kolorach. Spotkaliśmy się w inny sposób.

---

## II.

Powróciwszy do kraju, wyznam, że miałem wiele chwalebnych postanowień. Stosując się do woli ojca, nie myślałem o powiększeniu majątku. starałem się tylko aby go nie stracić. Przekonany, że jako zrodzony w kraju polskim i posiadający jego cząstkę, powinienem kraj ten poznać i starać się być użytecznym dla niego, zatrudniłem się skrzętnie studyami nad nim, poodnawiałem dawne stosunki i pozawięzywałem nowe, a dzięki majątkowi i koligacyi z domem matki, byłem wkrótce *au courant* życia obywatelskiego.

Gdyby człowiek mógł być kosmopolitą, byłoby niezawodnie najlepiéj. Jestem przekonany, że z postępem czasu zatrą się odcienia narodowe, jak w tolerancyi zacierają się odcienia religijne. Ale to się dopiero kiedyś stanie. Obecnie należy służyć społeczeństwu za pomocą narodu do którego się należy. Pochodzeniem po ojcu byłem oczywiście obcym narodowi, wychowanie nie wiele się przyczyniło do zapoznania mnie z nim. Mój ojciec był lojalnym obywatelem państwa do którego należał, i uważał, że w ten sposób najlepiéj swoje interesa pokieruje. Ja nie dzieliłem pod tym względem przekonań ojca, już to dla tego, że owa lojalność, uciekająca się pod protekcyą rzą-

du *quand même*, nie wydaje mi się godną wykształconego i postępowego człowieka; już to, że wyrósłszy na téj ziemi i obznajomiwszy się z jéj historyą i literaturą, spostrzegłem, że sprawa jéj narodu należy do spraw słusznych i cywilizacyjnych, a jako taka nietylko na swoich ale i na cudzoziemców poparcie zasługuje. Nie wdziałem wprawdzie konfederatki i kontusza, co się dla mnie w szczególności niewłaściwém wydało, ale postanowiłem służyć téj sprawie, która mnie nadto, acz prozaicznego człowieka, nieopisanym przynęcała wdziękiem.

Dzieje mego wejścia w społeczeństwo, stanowią ciekawą kartę mego życia. Chcąc poznać wszystko, zawiązałem rozliczne stosunki tak z domami znakomitemi, jak z bracią szlachtą okolicy.

Pierwsi, którzy mnie *à bras ouverts* przyjęli, byli to sportsmeny i junkry arystokratyczni okolicy, zapominający dla szlachetnego pochodzenia mojéj ś. p. matki mniéj szlachetnego pochodzenia mego ojca, a dla znacznego mego majątku sposobu, w jaki mój ojciec do niego przyszedł.

— Kochany baronku, pojedziesz jutro z nami do hrabstwa X., do księstwa As... Kochany baronek... Nabob... Krezus okolicy!... A jakiego masz anglika!... Zkąd taki jockey? Gdzieś kupił te osobliwości? Wyglądasz jak wycięty z żurnala! Ach! co za masę książek przywiózłeś! Wiesz co, drogi, urządź polowańko, masz lasy, dziewicze lasy!... Wszystko to huczało i brzmiało koło moich uszów, a moja madera, ostrygi, kawior i sztrasburskie pasztety licznych znajdowały konsumentów.

Mniéj przystępną była poczciwa szlachta okolicy. Zgwałciwszy ją wszakże wizytami i serdecznem w domu przyjęciem, wygnałem z ich oblicza rys niedowierzający, a nawet spędziłem powoli uśmiech szyderczy, chowający się pod wąsami. Przyzwoity i wykształcony chłopiec! zaczęto przemawiać półgłosem. Dziwna rzecz, że nie znać... dodawano. Bardzo do rzeczy... dodawały mamy. Bardzo przystojny... myślały panienki.

Dobra ta komitywa trwała czas niejakiś. Bywałem wszędzie i wszędzie byłem dobrze widziany. Panowie chcieli mnie

wychować na półpanka — szlachta spodziewała się, że będę się aplikował na szlachcica. Poznałem wśród tych obustronnych zabiegów wiele stron pięknych charakteru polskiego, gościnność, przywiązanie do kraju, pewną szlachetność uczuć i znakomite domowe cnoty. Ale poznałem także i wady, a to mnie zgubiło.

Niepopularność moja rosła powoli, ale stanowczo. Czy to krew owa judzka, czy englishmaństwo moje, dosyć, że zachowałem pewną samodzielność wśród rozrywającego mnie sąsiedztwa. Drugiém nieszczęściem było — werydyctwo moje, do którego pochop brałem zapewne z niezawisłego mego stanowiska. Trzeciém — była moja sentencyonalność, która kazała mi się odzywać tam, gdzie to dla zachowania dobréj komitywy było niebezpieczném.

Notuję tu kolejno owe kreski, które nabazgrałem samochcący w czarnéj księdze mego sąsiedztwa.

W salonie hrabstwa X. raziła mnie niepospolicie ciągła konwersacya po francusku. Postanowiłem odpowiadać po polsku na francuskie zapytania.

— Pan nie mówisz po francusku? — rzekła hrabina X.

— Owszem mówię, łaskawa pani. Ale przyznam się szczerze do zadziwienia mego, dla czego panie wyłącznie francuskiego używacie języka? Pochodzi to zapewne z przyzwyczajenia lat dziecinnych. A przecież zwróciłbym uwagę, że od owego przyzwyczajenia należałoby przynajmniéj młode zachować pokolenie. Zobczenie obyczaju i myśli — oto grzechy, które zarzuca znakomitym w kraju domom stronnictwo rewolucyjno - demokratyczne, którego tak się obawiacie. Otóż byłoby to odebraniem mu jednéj broni a zespoleniem się jednym jeszcze środkiem z massą.

— Ach panie! — odrzekła z przekąsem chuda, gotycka, stara hrabianka Z. słuchająca rozmowy — my, mówiąc po francusku, nie zapominamy język polski, ale rozumiemy to bardzo dobrze że pan ciągłe potrzebujesz ćwiczenie.

— Chcesz pani powiedzieć przez to, że moja rodzina jest... Bynajmniéj się tego nie wstydzę, odpowiedziałem, zwracam tylko

uwagę, że w téj chwili popełniłaś dwa grube błędy gramatyczne.

Hrabianka Z. ściągnęła usta i spłonęła się gniewnie. Stosunki moje z hrabstwem X. oziębiły się.

Tejże zmianie temperatury uległy stosunki moje z panem Alfonsem A., Alfredem B. i Wiktorem C. sportsmenami i jockeyklubistami okolicy. Polowańka poczęły mnie nudzić, czcza rozmowa gniewać. Szczęściem pożyczyli odemnie każdy po kilkaset złr. na dwa tygodnie, które trwają dotąd. Jeżeli ten delikatny sposób pozbawił mnie całéj seryi znajomości, to odmowa pieniędzy panu D. narobiła mi wiele złego pomiędzy seryą drugą.

Pan D. gonił ostatkami. Wiedziałem od mojego rządcy, że był niedbałym gospodarzem a wystawnym panem domu, że utrzymywał majątek płaceniem weksli wekslami i dopisywaniem ogromnych procentów. Zresztą poczciwa dusza ten pan D. Całe nieszczęście, że miał żonę i cztery córek, które się stroić lubiły. Bywałem w jego domu i śpiewałem z panną Eulalią, mającą piękny sopran, *Elisir d'amore*.

Pani D. była familiantką i widocznie dawała mi uczuć wysoką łaskę, że mogłem z jéj córką kosztować owego dekoktu miłości.

Pewnego poranku zajeżdża do mnie pan D. z miną widocznie zakłopotaną. Zrozumiałem odrazu że to jest apelacya do wertheimowskiéj kasy mojego ojca. Pożyczyć panu D. na wieczne nieoddanie byłoby niepotrzebném trwonieniem pieniędzy, przedłużanie nieszczęśliwego zawikłania interesów gotowało mu tylko gorszą przyszłość. Nie chciałem popełnić błędu ekonomicznego i postanowiłem być twardym. Gdy pan D. z prośbą o kilkaset złotych reńskich wyruszył, przedłożyłem mu stan jego interesów i radziłem, aby uniósł z ruiny część, skoro całości utrzymać nie może. Pan D. wyrachował mi na papierze ogromne zyski przyszłego żniwa. Zakwestyonowałem ów rachunek i zbiłem go punkt po punkcie. Pan D. odjechał.

W kilkanaście dni potem pan F. sąsiad państwa D. zja-

wił się u mnie i dał mi do poznania, że państwo D. ustępując konieczności, gotowiby nie sprzeciwiać się mojemu związkowi z panną Eulalią, a ona sama gotowa się poświęcić dla rodziców.

Nie wiedziałem, czy parsknąć śmiechem, czy zawrzeć gniewem. Zwyciężyłem jedno i drugie, szanując nieszczęśliwych, i odpowiedziałem panu F. ni to, ni owo. Wolałem powierzyć listowi odpowiedź, jaką za właściwą uznałem. Urosły ztąd bajki, że na zgubę pana D. czycham, że przez subordynowanych współwierców dziadka egzekwujących długi pana D., przymuszam pannę Eulalią do męczeńskiej roli. Szczęściem, zjawił się inny partner do *Elixir d'amore*, który pannę Eulalią od męczeństwa wybawił. Pani D. nie przestała mi wszakże psuć reputacyi, pan D. bronił mnie i kłam bajkom zadawał. Zachwiany jakiś czas, zacząłem się podnosić w opinii, gdy pan G., jeden z najgębatszych obywateli okolicy, skruszył mnie za jednym zamachem.

Pan G. przypominał mi sejmikową szlachtę, o której w historyi i powieściach czytałem. Miał dobre płuca, poczciwe serce, wiele zdolności przyrodzonych, i jednę namiętność: nie cierpiał panów. Oczywiście, musieli mu wleźć za skórę. Miał także jedno zamiłowanie: kieliszka. O kieliszek rozpoczęła się waśń nasza. Byłyto czasy przedburzy politycznéj a pan G. rej wodził w okolicy. Na imieninach tego zacnego sąsiada wnoszono liczne zdrowia, nie bez alluzyj czasowych. Przypominało mi to bankiety angielskie i rad przysłuchiwałem się stentorowemu glosowi pana G.

— Panowie!—odezwał się właśnie nasz speecher,—wnoszę zdrowie zrównania obywatelskiego; ja szlachcic z dziada pradziada, posesyonat, pan téj ziemi, przypuszczam do mego szlacheckiego obozu wszystkich — mieszczan, żydów, chłopów, i obejmuję ich serdecznie, byle razem ze mną bronili téj ziemi, gdy sam już wystarczyć nie mogę. Tu mimowolnie wyrywało mi się angielskie: hear! hear! i chciałem już wykrzyknąć: hip, hip! hurrah! gdy pan G. ciągnął daléj: Ale wnosząc to zdro-

wie, chcę także, aby mi się nikt z zadartym nosem nad głowę nie piętrzył (książę X. miał zadarty nos), aby mi się nikt nie wdzierał na przodownika urodzonego, przesiedziawszy całe życie za granicą a wracając do kraju po dygnitarstwa obywatelskie (hrabia Y. wracał z zagranicy), aby mi narodu nie bałamucili potomkowie tych, którzy....

Tu głośny okrzyk przerwał mowę. Pan G. kończył: Zdrowie zrównania! na pohybel panom!

Werydyczność moja kazała mi przerwać powszechny zapał. Panowie, rzekłem, chętnie wierzę w demokratyczne sentymenta mego poprzednika, z całym zapałem, jako niedawno do obozu narodowego przybyły, wnoszę i dziękuję za toast zrównania. Ale protestuję przeciw poprawce. Jacykolwiek nasi panowie bywali, stara to rzecz, a dzisiaj mamy nowe zadania przed sobą. Owi panowie mają znaczny majątek, społeczne stanowisko i ambicyą, dlaczego ich mamy wykluczać? Lordowie angielscy...

Tu głośne: Głupiś Angliku! z stentorowéj piersi pana G. wypadające przerwało moją mowę, a wtórzący mu homeryczny śmiech nie pozwolił mi jéj dokończyć. Do zdekoncertowanego porażką przystąpił p. G. i zawołał gwałtownie: Myślałem, że z ciebie będzie człowiek, że masz krew, ale kiedy jéj nie masz, idź, idź, kłaniaj się lordom....

Odtąd przez czas niejaki pozostałem z przydomkiem głupiego Anglika. Ale wszystko ma swój koniec, a więc i moja niepopularność go miała.

Przyszły wybory. Kandydatami w naszéj okolicy byli: hrabia X. i popierany przez pana G. adwokat z pobliskiego miasta, człowiek znakomitych zdolności i politycznego doświadczenia. Pan G. miał sam niekłamaną ochotę poselską, ale chcąc „dojechać“ arystokracyi, stawiał demokratę wybitnego w wspomnianym adwokacie.

Dysponowałem głosem własnym i kilku młodych ludzi w okolicy, którzy spropagowani mojemi studyami konstytucyonalizmu angielskiego, gotowi byli przychylić się do mego zdania.

Przed osamotniałą facyatą mego pałacu zjawiały się znowu faetoniki i bryczki.

Pan B. i pan C., tłumacząc się dosyć niezręcznie z długiéj niebytności, a nagradzając ją niezwykłą kordyalnością, skierowali mimochodem rzecz na wybory.

— *Figurez vous*, hrabia X. kandyduje.

— Słyszałem.

— Spodziewamy się, że mu nie odmówisz głosu, Kostusiu.

— Zastanowię się.

— Jakto?... Bywasz u księcia! Zresztą *vos opinions*,—chyba nie wiesz co na ciebie mówi szlachta.

— Mniejsza o to.

— No! pewny jestem, że mu nie odmówisz głosu i zaagitujesz.

— Zachowuję polityczne *incognito* do dnia wyboru.

Nazajutrz zjawia się pan H., sąsiad pana G.

— Jakże panowie jesteście z panem G.? — zapytał przy śniadanku. — Poczciwy człowiek, ale gorączka.

— Albo co?.

— Posprzeczał się z panem, najniepotrzebniéj. A my tu właśnie myślimy wybrać go na posła i chcielibyśmy zapewnić się co do głosu pana.

— W jakimże stosunku może zostawać gniew mój do kandydatury pana G.? Zresztą słyszałem że pan G. stawia kandydaturę...!

— Otóż, otóż. Ale przyznam się panu dobrodziejowi, że co do nas wolelibyśmy naszego, obywatela, kość z kości, co to zna nasze potrzeby i nie będzie na nas robił experymentów.

— Zastanowię się, odrzekłem lakonicznie.

Pan H. odjechał, mocno przekonany, że uraza moja do pana G. wpłynie stanowczo na głos mój i moich politycznych przyjaciół.

## III.

Zawitał dzień stanowczy. Chwila przed wyborem stała się niespodzianie areną walki politycznych zapaśników obwodu. Interesowało mnie to wszystko bardzo żywo, raz dla tego, że postanowiłem sobie brać czynny udział w obywatelskiém życiu; powtóre zaś dla tego, że mi przypominało życie parlamentarne zachodu.

Gdy wchodziłem, opadnięto mnie ze wszystkich stron. Jedni mi szeptali na ucho, drudzy brali pod ramie i prowadzili we framugę okna, — pan G. szepnął:

— I cóż ty, angielski lordzie, za lordami? nieprawdaż?

Pozwoliłem sobie małego żartu. Panu G. powiedziałem, że się nie myli; stronnikom hrabiego oświadczyłem bardzo seryo, że jestem za kandydatem pana G. Odskoczono odemnie na obie strony, i znalazłem się prawie sam pod środkowém oknem sali wyborczéj, bawiąc się brelokami mego zegarka.

Hrabia X. wystąpił na mownicę. Nie miałem nic przeciw jego powierzchowności. Miał spokój lorda, wielkie rude bokobrody i znakomitą *fashion* w całym układzie.

— Panowie, mówił z flegmą, zgromadziliśmy się w ważnym celu. Za pomocą parlamentarnego życia mamy przywrócić społeczeństwu ład i porządek i pchnąć go na drogę samorządu.

— *Very well*, szepnąłem, przenosząc się myślą do Anglii.

— Do téj pracy garniemy się wszyscy solidarnie.

— Brawo! — zawołało kilka głosów, co uważałem powtarzało się za każdém powtórzeniem tego magicznego słówka.

— Co do mnie, oświadczam się z wszelką gotowością wzięcia na siebie każdéj pracy, a to idąc torem służących narodowi przodków moich. Zdolności moje i powołanie oceńcie sami,—ja dodam tylko, że, jeżeli wierni pozostaniemy zasadzie solidarności interesów...

Nowe brawo przygłuszyło kilka słów hrabiego. Niebawem

skończył. Uważałem, że pan G. szarpał wąsa i wołał o głos, gdy prezes oświadczył, że już kilku innych było zapisanych.

— Porządek panowie, porządek! — wołał prezes.

— Kiedy ja chciałem odpowiedzieć hrabiemu — wołał G.

— Odpowiesz pan późniéj.

Mowcy popierający kandydaturę hrabiego byli rozmaitych odcieni. Gruby kontuszowiec pan J. mówił nam o zasługach hrabiowskiego domu w ojczyznie, i radził, abyśmy się dobrego trzymali gniazda; młody hrabia K. wracający świeżo z Paryża natrącił coś o swoich stosunkach z pewnym hotelem na *Quartier latin* i wielkich nadziejach przyszłości. Gdy na mnie koléj przyszła, zakrzyczały mnie oba stronnictwa. Pan G. myślał oczywiście że jestem za hrabią, przeciwnicy obawiali się pierwszego z mojéj strony strzału. W końcu zmiarkowali się ostatni, że jako niezbyt popularny, wielkiéj im szkody sprawić nie mogę.

— Moi panowie, rzekłem sucho, dziwi mnie, iż przy tak ważnéj rzeczy jaką jest wybór posła, słyszę o wielu rzeczach i niektórych innych, a nie słyszę o rzeczy saméj. Kandydujący hrabia mówi nam o solidarności, pan J. prawi nam zajmujące ale nienależące do rzeczy wiadomości o przodkach kandydata, którzy już posłować nie mogą, pan K. o wielkiéj polityce, któréj w powiatowém miasteczku robić nie będziemy.

Stronnictwo pana G. wypatrzyło na mnie oczy ciekawe.

— By God! moi panowie, ciągnąłem daléj wpadając w zapał. My tu zapominamy o innéj rzeczy, rzeczy najważniejszéj: my chcemy usłyszeć wyznanie wiary kandydata, które nam go poleci lub wpłynie na jego odrzucenie; wyznanie, które go wobec nas obowiązywać będzie, gdy będzie wybranym. Jest ono tem potrzebniejszem, że dawno odwykliśmy od życia politycznego i na politycznem polu się nie znamy.

Przemówienie moje wpadło jak bomba między obradujących.

— Brawo! — odezwał się stentorowy głos pana G. a za nim jego stronników. — Brawo! prosimy o polityczne wyznanie wiary.

Kontuszowiec rzucił się zaperzony i zawołał: Ludzie nowi, ludzie, co wczoraj albo przedwczoraj do nas przybyli albo się wcisnęli, potrzebują wyznania wiary, bo ich nikt nie zna, bo się ich raczéj obawiamy niż zaufanie w nich pokładamy. Ale kto nasz, kto wyszedł z domu znanego w całéj okolicy i całym kraju, tego możemy zaszczycić zaufaniem, jeżeli sam z całém poświeceniem garnie się do posługi publicznéj.

— Proszę o głos, proszę o głos! — odzywało się zewsząd.

— Parlamentaryzm w pieluchach, sejmikowość! szeptałem niezadowołony. Stronnictwo hrabiego naradzało się w kącie izby, gdy zabrał głos pan G., głos wstrząsający oknami sali obrad. Zaczął od pochwały mego zdania, roztoczył szerokie fale uczuciowéj polityki, żeśmy w niéj niebawem jak ryby pływali. Było tam wiele o przeszłości, wyliczył cały szereg illustracyj narodowych, wspomniał rzeczy którym niemało izba powiatowa się zadziwiła, rąbnął krzyżową sztuką w obóz przeciwny, wkońcu mięszając demokratyczną tradycyą szlachecką z nową demokracyą, przeszedł do pochwały swego kandydata. Jakkolwiek było tam wiele mięszaniny pojęć, grunt był dobrym i wydał mi się liberalnym i postępowym gruntem.

— *Very well*, szepnąłem, przerywając mowę częstemi *hear, hear!* co niemało moich najbliższych sąsiadów śmieszyło.

Po téj introdukcyi wysunął się z kąta przystojny mężczyzna średniego wieku, bladéj twarzy, czarnego zarostu. Był to kandydat pana G. Mówił spokojnie, zwięźle i logicznie, co mi się naturalnie bardzo podobało. Programat jego był postępowym i umiarkowanym. Wkońcu mówiąc o narodzie, wpadł w zapał, zaiskrzyły mu się oczy, dobył silniejszego głosu. Rzęsiste brawa wielokrotnie przerywały mu mowę. Tutaj, jak wielokrotnie gdzieindziéj, przekonałem się, że szlachta polska ma prawdziwie postępowy, wolnomyślny grunt duszy, ale już następna chwila dowiodła mi jak dalece jest chwiejną.

Na mownicę wysunął się starzec oryginalnéj postaci. Miał głowę łysą, twarz żółtą i zoraną zmarszczkami, w oczach wyraz niepospolitéj bystrości. Byłto pan L. znany i szanowany,

nieubłagany bicz boży na wszystko, co z młodszego wychodziło pokolenia.

— Moi panowie — rzekł p. L. powoli cedząc słowa,—kandydat bardzo wiele nam pięknych nagadał rzeczy. Dobre to wszystko, śliczne, ale niby owe jabłka wiszące nad Tantala gębą. Dobre byłyby i jabłka, panowie, ale gdzież ich tu dostać, kiedy oto i ów chleb powszedni przed nami ucieka.

Zgromadzenie westchnęło chórem, pochmurzyły się czoła.

— To dla Francuzów, Anglików i t. p. takie rzeczy. My panowie, musimy się ratować, bo jak tak pójdzie, a będą na nas wszyscy niepowołani experymentować, nie pozostanie po latach kilkudziesięciu i wspomnienia po nas.

Nowe westchnienie.

— A przecież, jak pan G. przyznał, jesteśmy reprezentantami i gorczycznem ziarnem narodu. Ale, czego pan G. nie przyznał, to że gorczyczne ziarno zniknie z ziemi, kiedy je zagłuszy chwast, a stare to przysłowie: że i w Paryżu....

Śmiech z westchnieniami łączył się co chwila. Zgromadzenie chłódło,—szczęściem pan L. negacya chodząca, za żadnym nie przemówił kandydatem. ... .. .. ..

— Proszę o głos! zawołałem.—Niedawno dostałem się w obywatelskie grono, w którém obecnie na mocy prawa krajowego—krajowego mówię, bo jak widzę nie narodowego—stoję. Potrącono tu niemało kwestyj, w których i ja głos zabrać miałbym ochotę. Otóż moi panowie, patrzę na społeczeństwo nasze okiem obcém, jak to pan L. zapewne przyzna, ale to widzenie rzeczy może się na coś przyda.

— Prosimy, prosimy!— odezwały się głosy.

— Otóż moi panowie, poczynię tu kilka uwag nad naszą polityką. Uważam dwa przeciwne prądy: prąd liberalny i reakcyjny. Ilekroć ktoś przemówi do nas w imie liberalizmu, znajdzie go; ilekroć przemówi w imie kastowości, znajdzie ją także. . . .

Zasyczano mnie.

— Niech się panowie nie obrażają. Są ludzie o dwóch

naturach, są i społeczne koła. Rozumiałbym jeszcze gdybyście panowie podzielili się na stronnictwa konserwatystów i postępowców, jak na zachodzie, ale panowie chwiejecie się tylko między oboma opiniami. Z tego wypływa, że równocześnie będziecie chcieć i niechcieć jednéj i téjże saméj rzeczy: że cokolwiek się stanie, nie znajdzie u was energicznego poparcia. Jabym życzył, abyśmy się najprzód, po sumienném obrachunku podzielili na obozy.

Hałas nie pozwolił mi dokończyć. Byłem w istocie zanadto naiwnym! Jedni śmiali mi się w nos, drudzy oburzali się i żartowali ze mnie. Po chwili wystąpił hrabia z żądanym programatem. Mówił spokojnie i pięknie, jak prawdziwy torys.

— Hear! hear! powtarzałem zapalony, a gdy skończył zakrzyknąłem mimowoli: Otóż stało się czego pragnąłem, pan hrabia wygłosił bardzo pięknie program *konserwatywny*...

Głośny śmiech wtórzył memu wykrzykowi. Śmiech ten zniszczył całe wrażenie mowy hrabiego a definicya moja zabiła go do reszty.

— Niech cię uściskam, baronku — zawołał pan G., gdy z przeliczenia wotów jego kandydat ogromną wypłynął większością. — . . . . .

Odtąd używałem popularności w kole demokratycznéj szlachty, która trwała lat dwa. . . . Śmiano się ze mnie po cichu, ale zdanie moje miało pewną wziętość.

Zmieniło się to podczas ostatnich wypadków, które się w moją głowę zmieścić nie mogły. By God! rozum mnie odpychał od tego narodu, chociaż poświęcenie jego coraz więcéj podziw mego serca wzbudzało. Mój syn, da Bóg, może to zrozumie, ale lepiéj byłoby zdaje mi się, żeby nowoprzybywające pokolenia trochę zimniejszéj były krwi. Tu kończę moje polityczne dzieje a notuję dzień moich urodzin, który mi zwiastował 28 rok życia.

W tym roku miałem się ożenić, podług woli ś. p. papy. Wracałem świeżo z zagranicy, dokąd się przed burzą wypadków schroniłem. Stosunki moje z okolicą były prawie zerwane,

z światem pańskim od pamiętnego dnia wyborów, z światem szlacheckim z przyczyny mojego swaru z panem G., który gorącość swego szlachetnego serca przypłacił śmiercią na polu bitwy.

Pomny woli ojca wyruszyłem w świat, szukać przeznaczonéj mi od losów drugiéj połowy. Miałżem jéj szukać w mieście, czy na wsi? Tu przypomniałem sobie znowu radę ojca, aby się starać o koligacyą. W istocie, jako człowiek majętny i dobrze wychowany, lubię fashion i piękne maniery. Trudności przy umiarkowanych żądaniach i stanie społeczeństwa się nie obawiałem.

Anons gazeciarski podał mi myśl szczęśliwą: odwiedziny kąpiel krajowych. Kąpiele są uprzywilejowaną wystawą panien, a dowcipny Fredzio, który tak lubił moje ostrygi i wino szampańskie, sortował panny podług saisonów kąpielnych, na panny pierwszego, drugiego, trzeciego i t. p. okazu.

Kazawszy zaprządz do eleganckiego mego powozu i naszpikowawszy pugilares banknotami, puściłem się w drogę, oddając się złotym marzeniom. Dzielne bieguny zmierzyły w krótkim czasie kilka mil drogi, a ja rozparty w powozie ujrzałem się niebawem w środku tego improwizowanego sztucznego świata, który się kąpielami nazywa.

Przed pięknością ekwipaża i komfortem podróżnika prysnęły lody, dawni znajomi śniadankowi i polowańkowi witali się ze mną serdecznie.

Damy i panny pytały szeptając na promenadzie, kto jest ów przystojny młodzieniec, który widocznie okazuje usposobienie matrymonialne, a prócz pięknéj czarnéj hiszpańskiéj bródki i eleganckiego jaqueta, ma tak angielskiego jockeya i takie angielskie konie.

— Baron Konstanty Galilejski, — słyszałem z daleka, z przydomkami: nabob, przechrzta, matka hrabianka, wykształcony, głupi i t. p.

Przebrawszy się w najętém pomieszkaniu wyszedłem na promenadę.

Pierwsza osoba, którą spotkałem, była idąca z mamą dzisiejsza żona moja, panna Aurelia M.—Z panną Aurelią szedł udrapowany w fantastyczny płaszcz mój znajomy z piramidy Cheopsa, posiadający zdolności bożka Morfeusza pan Sylwan.

Dzisiaj, gdy jestem tak szczęśliwy w pożyciu z Aurelią, mam przekonanie, że krokami mojemi kierował z krain wieczności sam papa nieboszczyk, Antoni baron Galilejski.

---

## IV.

Przyszła moja nie od razu mi się spodobała. Nie była pierwszéj młodości, chociaż piękne blond włosy, wyraziste oczy i kształtne rysy, nadewszystko zaś dorodna kibić czyniły ją wcale przystojną. Z ubioru, zaczesania włosów i ruchów wydała mi się exaltowaną i chorującą na poetyczność. Za tém samém mówił jéj towarzysz, poeta z pod piramid.

Sylwan powitał mnie zdaleka z pewną ironią i lekceważeniem, a byłem pewny, że cuda o mnie nieznajoméj pannie Aurelii opowiadał.

Aurelia spojrzała kilka razy na mnie okiem, które mi się dziwnie trzeźwém wydawało.

— Kto jest ta panna? — zapytałem Fredzia.

— Panna szóstego okazu, a mianowicie: dwa razy w Krynicy, dwa w Szczawnicy, raz w Marienbadzie, obecnie tutaj. Panna mająca lat 28, pańskie wychowanie, niewielki majątek, wielki rozum. Szósty okaz zapewne poskutkuje, bo idzie za Sylwana, którego znasz i który żeniąc się z nią przekonanym jest, że się żeni z Muzą, przy któréj się doczeka niezliczonych — wierszy.

— I panna w nim zakochana?

— Mój kochany, jesteś naiwnym. Dlaczegożby nie miała być zakochaną? Po szóstym okazie należy mieć pewną gibkość uczucia.

— Więc panna Aurelia ma gibkość uczucia?

— O tyle, żeby zapewne porzuciła Sylwana, gdyby się zdarzył lepszy.

— Więc to widzę racyonalna osoba, ta panna Aurelia.

— O i bardzo. Aleś ciekawy widzę. Zapoznasz się dziś wieczór.

— Ale tak mi się wydaje poetyczną. Tak fantastycznie ubraną.

— Mój kochany, świat się przewrócił do góry nogami. Dawniéj nosili rycerze kolory swoich panien, dzisiaj panny noszą kolory swoich rycerzy.

Nie wiem, czyto w skutek gwałtownego usposobienia matrymonialnego, które z woli ś. p. papy przybrałem, czy wskutek innych tajemnych wpływów, dosyć, że myślałem o pannie Aurelii.

Promenada nasuwała mi tymczasem rozliczne inne kandydatki. Wionęły koło mnie w różowych, niebieskich, żółtych i niezdecydowanych barwach Nimfy kąpielne, z mamami, ciociami i kawaleryą asystującą. Przypatrywano mi się ciekawie, lorynetowano mnie. Ja zasadziwszy *pince-nez* rozpocząłem przegląd z pomocą Fredzia.

— Stałeś się ewenementem, kochany baronku. Nie uwierzysz, jak panny nasze są dzisiaj rozsądne. Kompetentów do słodkiego jarzma małżeńskiego brak a gotowość panien wielka, a przecież tak cię obnicują, tak się o wszystkich twoich stosunkach dowiedzą, tak się interesują twoją kieszenią i dochodami, że nie tak łatwo zawrzeć korzystne małżeństwo. I faktycznie — daleko częściéj my mężczyźni sami robimy mezalianse i źle się żenimy.

— O ile miałem sposobność przypatrzyć się stosunkom naszym, odpowiedziałem, uważam, że nasz kraj jest błogosławioną ziemią kobiecych rządów. Kobiety nasze mają wielką wyższość nad mężczyznami, często wykształceniem, a co smutniéj, energią duszy. Nie dziwię się więc, że są ostrożne i racyonalne w wyborze. Ale bądź-że moim ciceronem kochany Fredziu i powiedz mi, kto są te panie, tak postrojone?

— Czwartego okazu panny N. Mama forsuje aby wydać starszą za mąż i dlatego młodszéj nie wydaje. Majątek zaszargany, wymagania wielkie.

— Otóż nieszczęście! U nas pozycye majątkowe są niesłychanie rozmaite a wymagania światowe jednakie dla wszystkich. A taż panna w skromném ale gustownem ubraniu, przechadzająca się z książką?

— Ach! uczona, uczona!

— A ty nie lubisz uczonych?

— Kiedy bo to tylko środek kokieteryi ta uczoność. Pójdzie za mąż i porzuci książki jak panna O. porzuci fortepian i śpiew, a panna P. sztalugę malarską.

— Może masz słuszność. Uważałem w naszych paniach, że odbierają wychowanie na zewnątrz obliczone. Sztuka, nauka, należą do owego *theatre paré*, który potrzebnym jest, aby wyjść za mąż. Gdy raz wyjdą za mąż, wyrzuca się to wszystko za okno, bo się nie stało ich potrzebą.

Nie tak w Anglii . . . rzekłem kiwając głową.

Czas reunionu wieczornego nadchodził. Znalazłem się niebawem w licznem gronie pięknych, którym mnie Fredzio przedstawiał.

— Wybieraj, szepnął mi głos wewnętrzny, gdy w towarzystwie mamy i Sylwana weszła Aurelia. Spotkawszy mój wzrok uśmiechnęła się sarkastycznie panna Aurelia; byłem pewny, że jéj Sylwan o awanturze pod piramidami opowiedział.

Postanowiłem obserwować zdaleka oboje kochanków.

Sylwan stał oparty o słup, z założonemi rękami. Zabrzmiała muzyka, tancerze ruszyli się za tancerkami, panna Aurelia i Sylwan pozostali. Sylwan oczywiście gardził pląsami, Aurelia stosując się do niego składała nowy dowód poświęcenia. Szeptali ze sobą, gdy się zbliżyłem do zakochanéj pary.

— Panie Sylwanie, bądź łaskaw mnie przedstawić.

Sylwan zmierzył mnie okiem poetycznéj pogardy, panna Aurelia uśmiechając się rzekła:

— Pan Sylwan opowiadał mi o panu i o spotkaniu pod piramidą Cheopsa.

— Ach pani, odpowiedziałem rumieniąc się, człowiek jest człowiekiem nie aniołem, podlega znużeniu.

Aurelia parsknęła śmiechem, dosyć dwuznacznym. Byłem pewny, że nie ze mnie się samego śmiała.

— Cóż pani powie o panu Sylwanie, dodałem, który znużony wędrówką na szczyt piramidy przewyższającéj wysokość kopuły św. Piotra, nie dopił herbaty i porzucił prozaicznego ale przychylnego śmiertelnika?

— Pan Sylwan nie pamięta o sobie, rzekła Aurelia z czułym wyrzutem, na który ja się kolejno uśmiechnąć musiałem.

— Są chwile w życiu, wtrącił patetycznie Sylwan, w których trudno pamiętać o sobie.

— W istocie, — ciągnęła sentymentalnie panna Aurelia,— pomyśleć sobie, że się stoi na głazach, które czterdzieści wieków pamiętają — przed nami z jednéj strony szerokie morze piasku, z drugiéj urocza dolina Nilu, ziemia Mojżesza i Faraonów...

W téj chwili opuścił nas Sylwan, któremu jakiś znajomy zdaleka dał znak porozumienia. Aurelia spuściła oczy pod wrażeniem mego przenikliwego oka.

— Więc pan w istocie nie lubisz poezyi? — rzekła wszczynając urwaną rozmowę. — Czy można?

— Więc pani w istocie tak przepadasz za poezyą? — zapytałem hazardując.

Aurelia zmierzyła mnie bystrém okiem i zapłoniła się.

— Panie baronie! — rzekła z indygnacyą, — któraż dusza ludzka może być niedostępną wdziękom....

— Oczywiście może, skoro pani moją tak kwalifikujesz. To mnie ośmiela, że jako znajomy z pod piramidy, wątpię, abyś była tak napowietrzną, w mgłach i obłokach żyjącą istotą, jak mój szanowny sąsiad pan Sylwan.

Panna Aurelia nie wiedziała czy się ma gniewać, czy śmiać.

— *Vous êtes impertinent* — odpowiedziała.

— To już moja natura, pani. Śpię podczas wierszy pana Sylwana i odważam się wątpić, abyś wpadała w zachwyt gdy ci je czyta. Nie przeczę, że mogą być dobre — ale pani je w duszy poddajesz krytyce.

Wyzwaliśmy się widocznie, a wyzwanie to nie było obojętném mojéj przeciwniczce.

— Zkądże pan takie masz o mnie wyobrażenie?

— Jestem fizyonomistą, pani, i mam ją za bardzo racyonalną osobę. Czy mogę panią prosić do polki?

Aurelia zawachała się, ale poszła. Wirując z moją piękną, widziałem pod słupem stojącego Sylwana szarpiącego brodę, widocznie w najgorszym humorze. Gdyśmy skończyli, obserwowałem scenę, którą jéj szepcąc cicho wyprawiał, i wyraz znudzenia, który chwilami po jéj twarzy przelatywał.

— Żałuję pani, szepnąłem przy zdarzonéj sposobności pannie Aurelii na ucho. — Poezya jest dobra, ale nie jako codzienna potrawa.

— Proszę mnie nie żałować, odrzekła z uśmiechem, który zdawał się mówić: — Głupiś, mój baronku, Sylwan jest dobrą partyą, lepszą od ciebie.

Wróciwszy do kąpielnéj mojéj kwatery, oddałem się błogim marzeniom.

— Że Aurelia pozuje się przed Sylwanem nie podlega wątpliwości. Że mi się podoba, jest także rzeczą pewną. Że woli Sylwana, niż mnie, jest rzeczą prawdopodobną, bo: 1) Sylwan pochodzi z znakomitego domu, 2) ma równy mojemu majątek, 3) prospekt na pantofla. Że byłaby wyborną żoną, mówiła mi moja znajomość ludzi połączona z przeczuciem dziwnego rodzaju. Usnąwszy smacznie, widziałem Aurelią w moim pałacu, otoczoną pełnemi nadziei dzieciakami, robiącą honory domu w salonie i układającą ze mną ulepszenia gospodarcze i projekta finansowe.

Tegoż samego wieczora, jak na to z papierów mojéj żony mam autentyczny dokument, widział Sylwan Aurelią w chmu-

rach, opasaną tęczą i t. p. Dokument ten ma formę listu i brzmi:

— Anielska moja, ty co w chmurach teczą opasana, nad marzącą skronią wznosisz się Sylwana, czemużeś o czemużeś kibić twą powiewną, ty coś mi bóstwem mojem a duszą pokrewną, dała ująć zuchwałéj prawicy — bałwana i t. d.

Tym bałwanem, oczywista, byłem ja, Konstanty baron Galilejski, pogrążony podówczas w błogich marzeniach o Aurelii i postanawiający: 1) obserwować ją daléj i dowiedzieć się wszystkiego, czego dowiedzieć się można; 2) rozpocząć kampanią przeciw Sylwanowi, który był moim rywalem.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

---

## V.

Obserwacye moje i wywiady pogorszyły moje usposobienie *amoroso.*

Zapomocą Fredzia skonstatowałem, że usposobienie exaltowane mojéj bogini jest bardzo świeżéj daty. Poprzednikiem Sylwana był prozaiczny hreczkosiéj, któremu Aurelia w zupełnie innych przedstawiała się kolorach. Mówiła o gospodarstwie i ekonomii, a hreczkosiéj, należący do postępowców, uległby był atakowi, gdyby nie zaszargany majątek rodziców Aurelii.

W domu, o ile się dowiedziałem, była panna Aurelia ministrem spraw wewnętrznych i zewnętrznych. Mama ulegała jéj zupełnie, ojciec słuchał jéj rad i podziwiał jéj mądrość. Panowanie to miało konstytucyjne formy, bo panna Aurelia była najczulszą dla papy i mamy.

Bliższe szczegóły domowe przyniósł mi Tom, który wyuczywszy się trochę po polsku, zawiązał był stósunek przyjazny z panną Petronellą, garderobianną Aurelii. Od Toma dowiedziałem się, że w ów wieczór, gdy ja marzyłem o Aurelii w salonie, Sylwan zaś widział ją w chmurach, bogini moja rozmawiała z mamą o Kostusiu baronie Galilejskim.

Dowiedziałem się, że panna Aurelia była nadzwyczaj oszczędną i wyrachowaną w domu, a poświęcając czas toalecie, wizytom i literaturze, znajdowała go jeszcze do rachunków wieczornych z kucharzem i stangretem i na medytacye jakby szczupłą kasę z wymaganiami wielkiego świata kąpielowego pogodzić.

. . Dowiedziałem się, że często późną godziną przy zasłoniętych oknach pracuje z garderobianną nad stroikiem lub suknią, która nazajutrz zwracala uwagę zazdrosnych pań i panien.

— To skarb! to złoto! Aurelia *ab auro!* wykrzyknałem w duchu. Ożeniwszy się z nią, Kostuszu, mówił do mnie duch ś. p. ojca mego, uczyniłbyś dwoje ludzi szczęśliwemi. Uwolniłbyś panią twego serca od nieprzyjemnéj komedyi, wprowadziłbyś ją w właściwy żywioł. Sam zaś miałbyś żonę, która byłaby moralném i ekonomiczném twojem uzupelnieniem. Przedsiębiorąc kroki ku temu celowi ochraniasz Sylwana od srogiéj dezilluzyi, ratujesz literaturę zagrożoną stratą jednego wierszopisa! Śmiało Sylwanie!

Plan kampanii wkrótce został ułożonym. Ludzie zakochani obfitują w plany. Mój polegał na zasadzie Fabiusza slawnego wodza rzymskiego: na wyczekiwaniu.

Postanowiłem najprzód stoczyć z Sylwanem walną bitwę, aby indywidualność moją przed panną Aurelią wybitnie odrysować. Oddalem wizytę pani mego serca, gdzie naturalnie zastałem rywala. Oboje państwo siedzieli na balkonie domu, nad niemi wiały gałązki dzikiego winogradu, daleki krajobraz przed niemi. Ja wchodziłem w ten dyalog dusz jak szatan, kuszący naszą prababkę Ewę.

Aurelia uśmiechnęła się i wsunęła do koszyczka z robotą wiersz „o bałwanie", który przed chwilą zapewnie czytano.

— Ach! pewnie nowy płód muzy Sylwana! zapytałem.

— Do muzy pana Sylwana straciłeś pan prawo, panie baronie, od czasu. . . .

— A przecież, rzeklem, do tyla jestem wtajemniczony

w produkcyjnego ducha mego dawnego kolegi, że zaręczyłbym, iż bohaterką poematu jesteś pani, a kozłem ofiarnym — ja.

Czytelnik zadziwi się temu memu jasnowidzeniu. Może to znowu uczuciu przypisać należy.

— Dlaczegóż?—zapytała panna Aurelia przygryzając wargi, ale wybornie panując nad sobą.

— Zaraz pani rzecz tę wyłuszczę. Pan Sylwan, który jest w codziennem nawet życiu poetą, uważa mnie, prozaika i materyalistę, za brzydką gąsienicę, która śmie zbliżyć się i patrzeć na różę czy lilią, (nie jestem biegły w porównaniach) t. j. na osobę pani. Otóż wyobrażam sobie, że wczorajsze nasze spotkanie się mogło go natchnąć jedną z takich pogardliwych pieśni, wymierzonych przeciw istotom takim jak ja.

— Żart na bok, — odezwała się Aurelia zwracając dyskurs z tej drogi, — jesteście panowie, o ile mnie się zdaje, antypodami pod każdym względem.

Sylwana ukłuło zestawienie, odwrócił się i szarpał liście winogradu.

— Pan Sylwan zbyt może zerwał z ziemią, aby się ziemia za to zerwanie nie pomściła; na pana — ziemia się skarżyć nie może.

Był to oczywiście zwrot satyryczny w celu zadowolenia Sylwana.

— W istocie, łaskawa pani, pan Sylwan starał się, aby całe życie być nieszczęśliwym, ja unikałem tego o ile możności. Bo na co się to przyda, proszę pani? Pan Sylwan ma piękny majątek, piękne imie, wszystkie warunki szczęścia. Cóż pan Sylwan robi? Zamiast gospodarować, błąka się po lasach i górach, nabawia się kataru w nocach miesięcznych, które mógłby z okna swego pałacu admirować, ponurza się w czarną melancholią na widok szumiącego strumienia, płaczącéj brzozy, staréj rudery zamczyska. Odpycha z pogardą książki z zapisami robocizny i dochodów, co widząc oficyaliści, kradną go a majątek jego upada.

— Ha! ha! ha! — zaśmiał się Sylwan, kontent z portretu, wybornie! wybornie!

— Nie będzie tak, jak się ze mną ożeni — mówiły oczy Aurelii.

— Ta sentymentalna niepraktyczność,—ciągnąłem daléj sentencyonalnie,—jest udziałem całego pokolenia, w większym lub mniejszym stopniu. Gdybyśmy w polityce, w kwestyach społecznych i ekonomicznych, mniéj się kierowali uczuciem a więcéj rozumem, stalibyśmy inaczéj. Otóż tego wszystkiego narobiła nam poezya!

— Nazwałbym cię bluźniercą—rzekł Sylwan—gdyby...

— Gdybym był godny tego nazwiska, nieprawdaż? Otóż podobnie jak pan Sylwan ze mną, tak całe pokolenie postępuje sobie z ludźmi, którzy się czasem zapytają na podstawie pięciu klepek rozumu: A jakże to? a gdzież to? a na cóż to?... Bo u nas panuje terroryzm uczucia, terroryzm tragicznego usposobienia...

— Ho! ho! Kostuś zaczyna filozofować — wtrącił Sylwan pogardliwie.

— Może pan masz i słuszność, ale pomnij pan, że lepszą jest piękna śmierć od brzydkiego życia.

— Otóż! godna pani odpowiedź — zawołał Sylwan, całując z zapałem rękę Aurelii.

Rozmowa zbiegła na inne przedmioty. Przetrzymywałem Sylwana, który widocznie się zżymał i niecierpliwił. Wytrwałość moja zwyciężyła. Zostaliśmy na chwilkę sami.

— Wypędziłem poczciwego kolegę, rzekłem z politowaniem, i mimowoli sprawiłem pani przykrość—aby sobie sprawić przyjemność. Szczęśliwy człowiek, ten Sylwan. Opatrzność sama zsyła mu anioła, który bujając z nim po niebie, będzie zarazem pamiętał o ziemi.

— Jakto? — zapytała Aurelia.

— Najmiększy pantofelek na kuli ziemskiéj oczekuje poetę naszego. Nie należę do ludzi zazdrosnych, ale tego pantofelka zazdroszczę.

Aurelia udała pogniewaną. Oddaliłem się. Tegoż samego wieczora Sylwan, który był nadzwyczaj nużącym kochankiem, wyprawił Aurelii scenę, że ze mną zbyt łaskawie rozmawiała.

— Jużcić zazdrosnym być nie możesz—broniła się Aurelia.

Następne dnie obfitowały w obserwacye. Dowiedziałem się, że mama Aurelii zasięgała od Fredzia informacyi co do majątkowego stanu Sylwana, a mianowicie co do jego gospodarstwa, co oczywiście dowodziło, że moje mimochodem rzucone uwagi zaniepokoiły.

Dowiedziałem się że Petronella, garderobianna Aurelii, badała mego Toma bardzo szczegółowo o tryb życia barona Galilejskiego.

W trzy dni potem, upatrzywszy chwilę *tête a tête*, wyprawiłem i ja scenę mojéj bogini.

— Pani, rzekłem, jestem przekonany, że pan Sylwan jest jedną z najmisterniejszych zdobyczy pani, że pani jesteś ideałem, ale ideałem rozsądku, praktyczności i energii kobiecéj. Przymioty te zjednały mnie tak dalece, że jestem zakochanym, po uszy zakochanym w pani.

Tu rzuciłem się na kolana, z wyrazem prawdziwego uczucia. Aurelia z uśmiechem sardonicznym słuchała dalszéj prozopopei.

— Jesteśmy stworzeni dla siebie! stworzeni, jakbyśmy się w korcu maku szukali. Popełń pani jednę niepoetyczność: Sylwan napisze elegią i będzie najszczęśliwszym, że będzie mógł być nieszczęśliwym. Ja zaś będę najszczęśliwszym na świecie.

Aurelia parsknęła śmiechem.

— Pani musisz być moją! -zawołałem—musisz! Niebo i ziemię poruszę a swego dokażę.

Któréj-ż kobiecie nie pochlebi namiętność? Byłem pewny, że i Aurelii pochlebiła. Zanosiła się od śmiechu, szczerego, serdecznego śmiechu.

— Zobaczymy!

— Zobaczymy.

— Wyszedłem z lżejszém sercem, miałem ręce rozwiązane do działania.

VI.

W kilka dni potem dawaliśmy składkowy kawalerski podwieczorek w okolicy naszych kąpiel. Kieszeń moja nie była skąpa: miłość jest hojną. Wziąłem na siebie urządzenie przechadzki, nic nie brakowało do komfortu.

Oko moje goniło Sylwana i Aurelią. Poeta wyszukiwał piękności natury, Aurelia musiała je podziwiać. Znużenie malowało się na jéj twarzy, co przypisać należy prozaicznéj przyczynie—głodowi. Jeżeli *plenus non studet libenter*, to pusty żołądek niesłychanie osłabia doniosłość wrażeń.

Zajadaliśmy w najlepsze specyały, na jakie stać było zakład, a na najbliższém wzgórzu stała jeszcze ascetyczna gromadka podziwiaczy natury, a w téj gromadce Aurelia i Sylwan.

— Mój Fredziu,—rzekłem do przyjaciela mego, interpeluj w imie praw natury, aby nasi poeci zeszli na padół—nie płaczu, ale kurcząt pieczonych i kompotu.

Fredzio stoczył walkę, z któréj wyszedł zwycięsko, prowadząc Aurelią. Sylwan pozostał na wzgórzu zdejmując pejzaż.

Aurelia, wolna od towarzysza, rzuciła się z wilczym apetytem na nasze zasoby.

— Czy do programu pana Sylwana należy śmierć głodowa?—zapytałem.

— Ach! w istocie — rzekła Aurelia rozdzierając kurczę—tam taki prześliczny widok, trudno się oderwać.

— Pozwoli pani kieliszek malagi?

—Proszę.

Gdyśmy właśnie nad obrusem zasłanym jedzeniem i butelkami, w prawdziwie flamandzki ułożyli się obrazek, schodził ze wzgórza Sylwan z zarysowaną ćwiartką papieru. Wzrok jego padł na zajadającą z apetytem Aurelią, żachnął się, posmutniał. Zbliżywszy się złożył przed nią rysunek.

— A! a! a! zawołaliśmy z grzeczną ciekawością.

Panna Aurelia nie mogła się odezwać, bo miała w ustach duży kawałek pasztetu. Spojrzałem na nią sardonicznie, sytuacya tak nam się wydała komiczną, że parsknąłem na całe gardło, a ona zawtórzyła mi niebawem.

— Panie Sylwanie!—rzekłem wreszcie,—nie wszyscy tak potrafią gardzić prawami natury jak pan!

Ta niewinna napozór okoliczność skwasiła Sylwana na cały wieczór. Gniew swój wywarł on na resztkach naszego podwieczorku, które z zapamiętałością połknął. Ja cieszyłem się w duchu, że pierwsze sprowadziłem odczarowanie.

Ale jak sprowadzić drugie? Czyż Aurelia nie posiadała wszystkich zdolności zatarcia małego gastronomicznego nieporozumienia? Czyż nie wiedziała zresztą, że jéj wypowiedziałem wojnę, i że się należało mieć na baczności?

Przypatrując się bacznie Sylwanowi, przekonałem się, że się w Aurelii nie kocha, że kocha w niéj własną fantazyą, wielbicielkę swoich uniesień, towarzyszkę marzeń. Ludzie poetyczni są próżni, mają kokieteryą duszy, pozują przed sobą i wybranemi. Ah! cóżbym był dał za to, aby stałość mego poety na tę próbę wystawić!

O Aurelii nie wątpiłem, że jéj miłości dla Sylwana najprozaiczniejsza przyświecała rachuba. Zdemaskować oboje, cóżby to był za tryumf dla mnie! Dla Sylwana trzeba mi było jakiejś fantastycznéj, byrońskiéj awantury,—dla Aurelii jakiegoś bardzo pozytywnego widoku.

Jakby na introdukcyą mego dzieła rozeszła się wiadomość, że Sylwan, w skutek swego złego gospodarstwa, w swoich interesach majątkowych mocno się zachwiał. Były o tem narady między matką i córką, jak o tem wiedziałem od Toma, które skończyły się zapewne postanowieniem, aby Sylwana prędzéj do stanowczego kroku, do małżeństwa zdecydować. Główka panny Aurelii przypisywała sobie tyle zdolności, że męża z błota wyprowadzi. Ale pan Sylwan nie był skorym do małżeństwa, tem-

bardziéj, że w owym czasie połknął pierwszą wędkę przezemnie nastawioną.

Gdym się biedził nad wiadomym względem Sylwana planem, przyjechała do kąpiel moja kuzynka, córka bankiera, najdzikszy ale i najpiękniejszy trzpiot na świecie, czarnooka Laura S.—Maniery domu bankiera były niemieckie, jak u przeważnéj części naszych wykształconych żydów i neofitów. Laura, czarnooka, pełna wdzięku i ognia oryentalnego, miała aż nadto swobody w domu ojca, wdowca, zajętego spekulacyą. Wychowanica poezyi Heinego, pełna uczucia i sarkazmu, trzepotała się jak dziki ptak południowy o ciasne ściany kupieckiego kontuaru.

— Lauro — rzekłem do niéj, wyglądając z ich mieszkania na promenadę,—widzisz tego młodego blondyna owiniętego fantastycznie w pled szkocki?

— Uważałam go dawno, musi być fantastą, poetą...

— Rozkochaj go, zrobisz mi przysługę!

— Cóż ci na tem zależy?

— W tem mój sekret. Mogę ci zaręczyć, że cię nie skompromituje, chyba masą poezyj które do ciebie napisze.

— Ha! ha! ha! przewybornie! — zaśmiała się Laura.— On należy do waszego towarzystwa?

— Należy!

— Więc jeszcze jedna *vendetta!* — zawołała śmiejąc się tajemniczo.

W téj chwili widzieliśmy, że Sylwan opuszczając towarzystwo dążył ku nam. Gdy przechodził koło okien Laury, padła do stóp jego gałązka rezedy.

Sylwan spojrzał do góry i spotkał czarne oczy Laury. Podniósł gałązkę i schował.

— Połknął pierwszą wędkę,—pomyślałem sobie.

Za gałązką poszedł bilecik lakoniczny: „Cierpisz na tym świecie, ja także. Chcę cię poznać“.

Sylwan nie oparł się atakowi. Laura pokazała mi nazajutrz jego odpowiedź: „Piękna Jessiko! cóż ci dokuczyło na

świecie? Czy twój ojciec jest Shylokiem, czy nie znalazł się kochający Lancelot? Ten na którego twarzy poznałaś cierpienie, ofiaruje ci serce brata, powiernika i przyjaciela.“

Byłem spokojny o dalszy postęp stosunku. Od braterstwa do miłości droga bliska, szczególniej u Sylwanów. Jakoż Sylwan zadumywał się, walczył. Donkiszot wychodził na don Juana, co mu ogromnie pochlebiało. Piękne, gorące oczy Laury, wystawiały duchowość jego na ciągłą pokusę, a „tęczą opasana“ Aurelia traciła widocznie na porównaniu.

Ale to wszystko nie prowadziło mnie jeszcze do celu. Aurelia była wyrozumiałą, a pomna wielkiego celu, nie dała się opanować zazdrości. Sylwan był dosyć głupi, że pochwalił się jéj niespodziewaną konkietą, rozgatunkował oba uczucia, nazywając jedno miłością ideału, drugie przyjaźnią dla cierpiącéj duszy, a moja Laura nie miała nic lepszego do uczynienia, jak rzucić mu pod nogi nowy bilecik zawierający te słowa: „Nieznośny'ś, nudny'ś i niesmaczny, żartowałam z pana!“

Zirytowało to mego bohatera, ale wytłumaczył sobie, że zniecierpliwiona miłość jest przyczyną tego kapryśnego wykrzyku. Bezpośrednim skutkiem było wyznanie, zawarte w następujących wierszach:

— Piękna moja! rozumiem ten wykrzyk boleści i szczerością odpłacam. Odkąd dusza twoja zwróciła się do mojéj, czuję dziwny niepokój i zdwojenie w sobie. Możnaż kochać dwie?... A przecież, kochając Aurelią, kocham i ciebie Lauro!“

Laura odpowiedziała: „Jeżeli kochasz, jedź zemną. Odjeżdżamy jutro. Kilka chwil jeszcze dla mnie, dla niéj wieczność!“

Z niecierpliwością czekałem decyzyi Sylwana. Pojechał. To było za wiele dla Aurelii, pomimo że spieszny zapowiedział powrót.

— On nie myśli na seryo o małżeństwie,—pomyślała zapewne racyonalna moja bogini.

Wieczorem powrócił Sylwan, widocznie kwaśny.—Gdzie wyjechał bankier S? zapytał rządzcę kąpielnego.

— Do W. odpowiedziano. Wtedy domyśliłem się przy-

czyny złego humoru. Szalona dziewczyna ta Laura! Podała naszemu bohaterowi wbrew przeciwny kierunek drogi! Jak sobie to wytłumaczył nie wiem, to pewna że nie na własną niekorzyść. Zdaniem jego był to fatalizm lub zapomnienie się nieszczęśliwéj. W romantycznych swoich atakach nie była Laura zapewnie tak napowietrzną i idealną jak Aurelia, Sylwan był Faustem, któremu ja, nakształt götowskiego Mefistofela podałem niebezpieczny puhar miłości ziemskiéj, upajającéj, namiętnéj. To zetknięcie się z rzeczywistością w tak łudnych występująca barwach, wprawiło w niemały niepokój poetyczną duszę: Aurelia poczuła jeżeli nie zazdrość, to nową przeszkodę w stanowczéj pana Sylwana decyzyi. Gniewy i przeprosiny, które ztąd naturalną płynęły konsekwencyą, mogły być wszakże bardzo dla moich planów niebezpiecznemi, bo pan Sylwan był amatorem scen dramatycznych, które w okolicznościach tego rodzaju małżeństwem skończyć się mogły. Jakoś uważałem, że w stosunku obojga kochanków niebezpieczne zaszły zmiany. Aurelia miała w oczach wyraz Laury, który mi się niesłychanie wydał komicznym.

Wtedy postanowiłem raz jeszcze użyć heroicznego środka. Poszedłem pewnego poranka do mieszkania Sylwana.

— Panie Sylwanie! mamy bardzo poważną rozmowę przed sobą.

— Słucham.

— Jestem kuzynem Laury.

— Wiem.

— Pan rozkochałeś dziewczynę, która obecnie w opłakanym znajduie się stanie.

Tu opowiedziałem mu niestworzone rzeczy.

— Laura żąda od pana, abyś pan do W. pojechał.

— Ależ panie!

— Żąda pomówić z panem raz ostatni.

Sylwan podał mi rękę w milczeniu i uścisnął. Wieczór pojechał do W., gdzie się dowiedział o bliskiem małżeństwie Laury z majętnym baronem T.

VII.

Gdy pan Sylwan uległ w ten sposób gorącemu pragnieniu wrażeń poetycznych, które w obszernym liście Aurelii wytłumaczył, ja zyskałem tydzień czasu, który wybornie zużytkowałem.

Nazajutrz zjawiłem się u Aurelii.

— Pani! wypowiedziałem ci wojnę, rzekłem, i prowadzę ją.

— Jakto?

— Wszystko, co się od trzech tygodni stało, jest moją robotą.

W celu?

— Aby zwrócić oko pani na wiernie tęskniącego barona.

— To szkaradnie.

— Poddajesz się pani?

— Namyślę się.

Przyznać muszę, że czas namysłu Aurelii był przykrą dla mnie próbą. Nazajutrz pobiegłem do niej.

— Namyśliłaś się pani?—zapytałem z pewną namiętnością.

— Namyśliłam. Opuść mnie pan.—Odskoczyłem przerażony.

— Pani nie masz serca! — rzekłem zirytowany do żywego.

W oku Aurelii jaśniał nieopisany uśmiech.

— Nie! nie masz pani serca,—zawołałem.—Skazujesz się pani na całe życie z człowiekiem, którego kochać nie możesz, z którym całe życie komedyą grać będziesz — dla czego? Dla nazwiska! We mnie znajdujesz pani wszystkie warunki, prócz nazwiska. Jesteśmy stworzeni dla siebie, stworzeni; podobni do siebie jak dwie krople wody, przeznaczeni od saméj Opatrzności. Żegnam panią!

Chwyciłem za kapelusz. Aurelia zatrzymała mnie.

— Nie odchodź pan!

— Chcesz pani pastwić się moim widokiem. Tak pani, jestem nieszczęśliwy w téj chwili i bardziéj niż kiedykolwiek pan Sylwan, chociaż pani zaręczam, że się ani utopię, ani zastrzelę, ani wierszy pisać nie będę.

— Jestem przekonaną. Cóż pan więc zrobisz?

— Ożenię się w przeciągu trzech tygodni z pierwszą lepszą.

— Otóż nie żeń się panie baronie, bo ja panu oddam moją rękę. Podobałeś mi się odrazu, i przekonaną jestem, że będziemy bardzo szczęśliwém małżeństwem.

— Dla czegóż mnie było tak długo wytrzymywać?—zapytałem z wyrzutem.

— Mama! mama...

— Ach mama! mamy są dobrą exkuzą. Ależ ja daję ogólną amnestyą, a teraz chodźmy oświadczyć się mamie.

Byłem najszczęśliwszym z śmiertelnych. Wieść o naszych zaręczynach gruchnęła po kąpielnym świecie i przywitała powracającego Sylwana.

Strzelaliśmy się nieszkodliwie w pobliskim lasku, który to obchód średniowieczny zakończyło śniadanie i toasty. O ile się dowiaduję, wypadki ostatnie wpłynęły dobroczynnie na Sylwana, który zajął się gospodarstwem; żeni się z panną D., ową śpiewaczką *Elixiru d'amore.*

Taka jest historya ożenienia się Kostusia barona Galilejskiego, które się odbyło, podług woli papy, w 28 roku mego życia. Następuje pochwała baronowéj, w któréj niema śladu przesady, owszem są tylko niedostateczności.

Baronowa wniosła nowe życie w dom barona. Nie mówię już o dzieciakach pełnych nadziei, które z niepospolitą wychowuje troskliwością i dobrze prowadzi, ale mówię o ładzie gospodarstwa, elegancyi i wdzięku naszego salonu. Codzień odkrywam w Aurelii nowe zalety, nowe przymioty, które mi każą błogosławić owe mefistofeliczne w kąpielach zabiegi. Aurelia jest zarówno belletrystyczną, jak polityczną i finansową głową, i tym samym srebrnym głosem, którym rozprawia o powieściach Thackeraya i Wiktora Hugo, umie wieczorem snuć wielkie plany gospodarcze i finansowe. Dzięki jéj radom, odstąpiłem od pierwotnego planu nieprzyrabiania majątku, bo ofiarując mi corocznie synka lub córkę, Aurelia demonstruje wymownie,

że potrzebują uposażenia, aby nie wygasła chwała domu Galilejskich.

Aurelia ma ambicyą. Chciałaby mnie wykierować na posła i w tym celu nie szczędzi zabiegów. Naturalny pociąg prowadzi ją do stronnictwa arystokratycznego, ale doznawszy tam kilku nieprzyjaznych zajść, stara się o popularność i o samodzielność naszéj firmy. Co mnie mocno cieszy, to, że się stała Anglomanką, jak ja. Nie podlega wątpliwości, że przy najbliższych wyborach będzie się musiał kraj rachować z nami. Ja w prostocie duszy oświadczam, że Aurelia byłaby lepszym odemnie posłem. Co za rozum, co za logika! Dodać muszę, że wypiękniała nadzwyczaj, nabrała majestatyczności ruchów i mowy. Ja zmieniłem się o tyle, że żaden surdut z czasów kawalerskich nie obejmie mojéj postaci, co mi także niemało dodaje aplombu.

Na stosunki nasze spoglądam od lat kilku z spokojném okiem i wyrobioném zdaniem.

*By God!* ten naród polski, do którego mam honor należeć, jest to wielki i szlachetny naród, ale dziwnego usposobienia. Stosuje on się do przysłowia swego: Starosta albo kapucyn! i naprzemian albo chce zostać odrazu starostą, wrócić do wszystkiego co miał, albo zostaje pokutniczym kapucynem. Zapomina, że siła narodu to jego majątek, jego rozum, jego wytrwałość, jego przebiegłość, z jaką wszystkiego do swoich celów używa. A wewnątrz, jaka jeszcze zawsze niezgoda! Panowie hrabiowie wołają: Trzeba ratować społeczny porządek przed demagogami; my go uratujemy, byleśmy byli na górze! Demokraci wołają: Nie chcemy was, bo wy zatracacie myśl narodową. Szlachta we środku, poczciwa zawsze, biega od jednych do drugich, mityguje i powtarza za ostatnim mówcą: Ma racyą, dalibóg! ma racyą! Tymczasem rujnują się majątki, poszkodowani wołają: Ratujcie! żydzi nas zjedzą!—Wziąść się do kupy, ratować się samemu, toć przecie najlepszy środek. Mam pod tym względem projekta, które przedłożę sejmowi,

jeżeli Aurelia przeprowadzi mój wybór na posła. Jestem tego prawie pewny, bo czegoby ona nie dokazała.

Nota wydawcy: Jakim sposobem Pamiętnik Kostusia doszedł rąk naszych, pozostać musi tajemnicą. Drukujemy go, jako ciekawy dokument zapatrywania się na nasze stosunki bogatych nowoprzybylców do narodowego obozu. Zapatrywanie się tych ludzi może być pouczające, boć widzą oni wiele czego my nie widzimy dlatego właśnie, że nie widzieli i nie czuli wiele, cośmy widzieli i czuli. Przybywa ich z dniem każdym, trzeba się z nimi rachować.

# ZASTÓSOWANIE GEOLOGII DO ROLNICTWA.

## I. O ziemi rolowéj (ornéj).

Jéj powstanie; ziemia orna miejscowa (lokalna), naniesiona (napływowa), namulenia i t. d.

*Geologia* nie ogranicza się tylko na badaniu i rozpoznawaniu składu, powstania i stosunków pokładów tworzących skorupę ziemi; jéj zastosowanie polega nietylko na tém, jak poszukiwać i uzyskiwać górniczym sposobem rozmaite minerały, znajdujące się w jéj wnętrzu — wiadomości geologiczne są bardzo ważne także dla rolnika, który ma głównie do czynienia z ziemią i jéj roślinnością. Rolnik świadom geologii łatwo rozpozna mineralogiczne własności gleby swojéj i potrafi ulepszyć nieurodzajną. On odszuka pod skibą albo na jéj powierzchni pokłady takich skał, które przymięszane w pewnym stosunku do roli niepłodnéj, takową użyźnią. Skuteczność nieorganicznych nawozów dziś już jest znaną i tym sposobem uprawiono tysiące włók (włoka=30 morg) gleby nieurodzajnéj najpierw w Anglii, potém w Belgii, Francyi północnéj, w Niemczech. Człowiek uzyskuje więc bądź z rozmaitéj głębi, bądź na powierzchni ziemi wszelkie płody i bogactwa, które są dźwignią jego pracy i środkiem zabespieczenia dobrobytu.

Ziemia orna tworzy skibę rolową, ogrodową itd. i jest mięszaniną drobniutkich szczątków i cząstek, powstających przez rozkład i sproszkowanie skał. Ona wytwarza się ciągle ze skał przez ich wietrzenie, rozmiażdżenie sprawione wpływami zewnętrznemi, które działają bez przerwy, mianowicie wilgoć, deszcze, śnieg, mrozy, ciepło i t. d. Znachodzimy ślady roślinności w najdawniejszych zwarstwowanych skałach (gór-utworach, formacyach) i jasną jest rzeczą, że rośliny nie mogły się rozwijać bez ziemi rolowéj.

Ziemia rolowa składa się więc z pierwiastków mineralnych, znajdujących się w niéj obficie, a nadto zawiera ona pewną ilość próchnicy powstającéj z rozkładu organicznych tworów. Rola jest niekiedy prawie jednorodną, jak kredowa, krzemienista i iłowa, najczęściéj zaś różnorodną, i wtedy zawiera w różnych stosunkach najwięcéj pierwiastków ziemnych.

Łatwo pojąć sprawę rozkładu najtwardszych skał. Woda wdziera się w ich szczeliny, a gdy w zimie tam zamarza, wtedy się rozszerza i rozsadza ich masy, których okruchy i szczątki wody płynące unoszą ze sobą.

Z drugiéj znów strony deszcze padające na obnażone gór najwyższych szczyty i na ich stoki, zabierają pył oddzielony. Podczas posuchy wiatry roznoszą część tworów mineralnych sproszkowanych. Te bez przestanku działające siły przysparzają ziemi ornéj w niżynowych miejscach lądu i wysp.

Wody gromadzą się w parowach, gdzie tworzą strumyki, które uprowadzają odłamki różnych skał i zamieniają je w odtoki, rumosz (gruz), piasek i w całkiem drobne cząstki. Wody te a z niemi i całe twory spływają w doliny, gdzie ich bieg wolnieje i opóźnia się, dlatego te cząstki tu osiadają. Tysiące małych strumyków uprowadzają corocznie z gór znaczne masy materyałów na doliny.

Wogólności ziemia rolowa posiada takie same własności jak masy mineralne, tworzące jéj podskibie (podkład); lecz w tym względzie zachodzą liczne wyjątki. Niekiedy ziemia rolowa całkiem się różni od przyległych skał, na których powstała; w takim wypadku musi ona zkądinąd pochodzić — z bliższéj lub dalszéj okolicy. Rozróżniamy przeto ziemię rolową *miejscową* (lokalną) i *naniesioną*. Pierwsza powstała z rozkładu i zniszczenia skał okolicznych w miejscu, wtóra zaś dla swéj własności jest całkiem obcą wobec okalających ją albo pod nią leżących mineralnych mas.

W miejscowéj glebie poznajemy wszystkie pierwiastki (składniki) podskibia z którego powstała, i często znachodzimy w niéj odłamki tych skał, doskonale dające się rozpoznać.

Czasem ziemia rolowa nie ma dostatecznéj głębokości dla rozwoju wielkich roślin. Pod mikroskopem możemy odróżnić wyraźnie wszystkie pierwiastki otaczających ją stałych mas; wszelako nie jest to stałą zasadą i mylonoby się, gdyby chciano przypuścić, że z rozbioru (analizy) okalających mas, można zawsze z pewnością wnioskować o składzie ziemi rolowéj téj saméj okolicy. Pojmiemy, że rozkład skał musiał następować często przez chemiczne działanie, przez co niektóre ich główne pierwiastki zniknęły. Tak np. *Feldspat*, zawierający potaż (potasek, kali) albo natron (sodę) oddaje wszystkie te alkalia przechodząc w stan iłu. Zresztą także woda deszczowa najczęściéj zmięszała rozmaite płody ziemne przez swój ruch tak dalece, że geologiczna mapa jakiéj okolicy wskazuje bardzo niedokładnie jéj stosunki agronomiczne. Dlatego trzeba uciekać się do badania samejże ziemi rolowéj, chcąc rozpoznać jéj części składowe (składniki).

Co do ziemi rolowéj zkądinąd naniesionéj, to jéj znajdowanie się wyjaśniają przewroty i przemiany skorupy ziemi, które musiały spowodować ogromny ruch wód. Te masy ziemne naniesione — napływy — składaja się z warstw piasku, gliny albo iłu, znachodzących się na wielu miejscach, a niekiedy w znacznych wysokościach. Te warstwy nie osiadły odrazu w tych miejscach, gdzie je dziś znachodzimy, lecz są one wytworem lokalnych powodzi, podczas których nastąpiły znakomite odpłókania dla nadania — że tak powiemy — miąższości ziemi, ażeby różne i tak liczne gatunki roślin, czerpały z niéj odpowiedni pokarm.

Badając stopniowy rozwój przyrody, przekonamy się łatwo, że części ziemne (ziemiste) naniesione przez deszcze do jezior i stawów, osiadają w nich nieustannie. Wiemy, w jak krótkim czasie zamulają się stawy, w które wlewa się woda strumyka albo rzeki. Lecz głównie nagromadza się ziemia w dolinach i na równinach, które czasami zalewają rzeki. Ziemia znajdująca się na stokach gór zmierza zawsze ku dolinie, jeżeli nie porasta roślinami, których korzenie ją utwierdzają. Ziemie te wstrzymują także terasy (upłazy), zakładane przez uprawiaczów

winorośli, np. w Szwajcaryi i t. d. W niektórych okolicach górskich, gdzie strome stoki są uprawiane, trzeba nawet corocznie pewną ilość ziemi wywozić z dołu na górę, ażeby wynagrodzić jéj ubytek sprawiony wodą deszczową przez odpłókanie.

W skutek peryodycznych deszczów ulewnych i topnienia śniegu pokrywającego szczyty gór, rzeki występują ze swoich łożysk, a ich mętne wody rozlewają się po sąsiednich równinach, gdzie osiadają ziemne uniesione części, rozpuszczone mechanicznie w wodzie. Takim to sposobem powstają np. owe urodzajne napływy Nilu, od niepamiętnych słynące czasów.

Nie wszystkie ziemne materyały uniesione prądem wielkich wód, osiadają na ich brzegach jako warstwy urodzajne; wiele takowych prąd wody sprowadza także do morza, i tylko tam osiadają, gdzie woda rzek mięsza się z wodą morza. Tym sposobem powstają *żuławy* (delty), które z czasem wznoszą się ponad poziom morza, które codziennie coraz dalej usuwają od jego starego brzegu. Przykładem są ujścia rzek Missisipi, Orynoku i Amazonki w Ameryce; Gangiesu i Eufratu w Azyi; Nilu i Nigru w Afryce; Padu, Rodanu, Renu, Skaldy w Europie. Wiadomo, że morze falujące uderza na wystające wybrzeża i odpłókane ich części sprowadza do zatok, gdzie od wiatrów znajdując ochronę, osiadają. Tym sposobem powstają z czasem równiny, które zalać może tylko wysoki przypływ wody. Napływy takie są wogólności bardzo urodzajne: dlatego człowiek je uprawia. Dla ubespieczenia takich ziem napływowych przeciw nawałności morza, pobudowano w niektórych miejscach wysokie tamy, np. w Holandyi (Niederlandach).

Tak samo w skutek pewnych wirów morskich w pobliżu wybrzeży powstają osadowe pokłady, a przeto pewne smugi lądu, oddzielone od morza i tylko płytką oblane wodą. Są to tak zwane *laguny*. Jeżeli takie laguny otrzymują napływy z środka kraju, wtedy wkrótce zapełniają się całkiem. Obfita urodzajność tych utworów wód słodkich i słonych dowodzi, jak dalece ta mieszanina sprzyja roślinności, osobliwie gdy stosunek soli nie przekracza pewnych granic.

W niektórych miejscach wybrzeży morskich znachodzą się *wydmy*, tj. nagromadzenia piasku. Wszystkie płaskie wybrzeża mają skłonność do tworzenia *wydmów*. Pojmiemy, jaką przeszkodą w roślinowaniu jest ta nieustająca ruchliwość piasku (kurzawka). Tymczasem nawet temu zapobieżono odpowiedniemi plantacyami, np. w Holandyi, we Francyi.

Jak zgubne są skutki takich wydmów — jeżeli człowieka przemysł nie stawia im oporu — dowodem są okolice Wschodu; bo dziś znachodzimy tam pustynie piaskowe w miejscach, gdzie niegdyś kwitnące i zaludnione stały miasta, których ruiny wprawiają nas w podziwienie. Te nagie pustynie, bez wody i roślin, są jeszcze przyczyną suchości okolic sąsiednich, co pociąga za sobą nieurodzaj, bezwodność: gdyż wcześniéj lub późniéj przyległość tego morza piasków wywiera szkodliwe wpływy. Cokolwiekbądź, wytrwałością i trafnie zastosowaną pracą, możnaby nawet te wydmy poniekąd uprawić a przynajmniéj nieco złagodzić szkodliwe ich wpływy. Gdzieniegdzie plantacye sosen już się powiodły i to jest ważną okolicznością. W pierwszych latach roślenia wymagają takie plantacye wielkiéj troskliwości, i w miarę jak sosny odumierają, trzeba świeże nasiona zasiewać albo świeże roślinki zasadzać. Niebawem przyroda przychodzi téj pracy w pomoc, młode drzewka szpilkowe rzucają cień, przytrzymują w glebie wilgoć, organiczne twory się gromadzą, bo drzewa rosną z roku na rok, i coraz więcéj owadów i ptaków szuka tam przytuliska. Z czasem zaczyna powstawać próchnica na téj zrazu niepłodnéj ziemi i usposabia ją do uprawy pod rośliny bulwowate i do paszenia bydła.

Znane są *twory dziarstwinowe* albo *wyspy koralowe* (rafy koralowe) na morzu Południowém, gdzie mnóstwo wysp powstaje z roślinami wodnemi i ławicami podwodnemi, które z czasem przez nagromadzenie tworów wapiennych, wydzielanych przez *polipy*, coraz bardziéj się powiększają i wznoszą.

Rzecz uwagi godna, że od chwili w któréj te nagromadzenia materyałów przez nieustanną pracę zwierzątek nad powierzchnią wody występują, morze pokrywa je ziemią gliniastą

i szczątkami roślin morskich. Takie wyspy są przytuliskiem mnóstwa ptaków wodnych, pozostawiających tu swoje odchody. Piasek pozostaje na tych wyspach; przyczepiają się do nich muszle a z czasem wytwarza się warstwa rolowa. Wiatry albo fale morskie zanoszą tam niektóre nasiona, i tym sposobem z czasem takie wyspy porastają lasami.

*Twory wulkaniczne* wydają przez swój rozkład i zniszczenie także ziemię rolową. *Waki, martwice* (tufy), *popiół wulkaniczny*, rozsypują się łatwo i zamieniają w ziemię urodzajną. Przykładem są okolice np. Neapolu, Etny i t. d. składające się z okruchów *lawy*. Zdaje się, że urodzajność ziem wulkanicznych zawisła od mnogiego potażu (kali) i natronu (sody) w nich zawartego. Oprócz tego ziemie wulkaniczne mają ciemną barwę, dlatego chłoną więcéj światła i ciepła, niżeli ziemie jaśniejsze. Ziemniaki uprawiane w glebie pumexowéj na wyspie Teneryffie, rozwijają się obficie. Okolica wulkaniczna *Auvergne* we Francyi jest bardzo urodzajna, wydaje najpiękniejsze zboże, drzewa owocowe, wino w obfitości.

Oto najważniejsze osady, powstające ze stałych mas skorupy ziemi pod wpływem czynników odpłókujących. Takim to prostym sposobem działa bez przerwy przyroda, doprowadzając ziemi nieurodzajnéj nowe, świeże, życiodajne pierwiastki, sprzyjające roślinom, bez których ani zwierzęta ani ludzie nie mogliby żyć, a te pierwiastki pochodzą z dzikich, nieuprawnych krain na wysokich miejscach powierzchni ziemi. Podczas tego działania ciągłego powstają ze skał roztworzonych i sproszkowanych różne krzemionkany, z tych znowu piasek; z *feldspatu* i *łupka* powstają iły; z *węglanu wapna magnezya* i t. d. Są to trzy główne pierwiastki ziemne, które wody mieszają albo rozłączają, co od różnych zawisło okoliczności. Próchnica czyli ziemia gnojąca powstaje przez rozkład tworów roślinnych zmięszanych ze zwierzęcemi i znachodzi się często w miejscu swego powstania, lecz częściéj nagromadza się w dolinach; ponieważ jest lekka, a woda deszczowa łatwo ją unosi. Ziemia próchnicza ma kolor brunatny, który jéj nadaje próchnica w niéj za-

warta; inaczéj byłaby białawą, gdyby jéj nie zawierała, podobnie jak sproszkowane skały. Niedokwas żelaza zabarwia rolę na czerwonawo — o czém daléj nieco pomówimy.

Widzimy, że ziemie według rozmaitości składników swoich są rozmaite; że zatém mogą być więcéj lub mniéj urodzajne według jakości mineralnych tworów w nich zawartych i potrzebnych do rozwoju roślin.

W następnych rozdziałach poznamy te pierwiastki ziem rolowych ze stanowiska agronomicznego i wskażemy ich własności i charakter.

---

## II. O głównych pierwiastkach gleby i o ich wpływie na roślenie.

Krzemionka, ił, wapno, magnezya, niedokwas żelaza, manganez, amoniak, potaż (kali), natron (soda), próchnica, woda, gazy.

Roślina pokarmia się różnemi mineralnemi tworami. Spaliwszy ją można oznaczyć własność i ilość mineralnych niepalnych tworów, pozostałych w postaci popiołu po jéj spaleniu. W tym celu wysusza się najprzód rośliny w cieple 110° Cels. i pali się takowe w walcowatym glinianym piecyku, aby się węgle całkiem spopieliły. Pozostały popiół przedstawia twory mineralne, któremi się roślina pokarmiała, pobierając je z gleby. Skład i ilość popiołu są rozmaite według rozmaitości gatunków roślin, z których jedne mniéj, drugie zaś więcéj pozostawiają popiołu po spaleniu. Tym sposobem oznaczono i rozpoznano rozmaite nieorganiczne nawozy, które corocznie rośliny zabierają glebie. Ponieważ wogólności własność skiby rodzajnéj zawisła od jéj pokładu czyli od skał (gór-utworów) pod nią albo w jéj pobliżu leżących, dlatego agronom powinien znać skład mineralogiczny oraz chemiczne i fizyczne własności gór-utworów (formacyj) skorupy ziemi, któréj powierzchnią uprawia.

Chemia wykazuje różne twory, któremi się pokarmiają rośliny za swego życia; dlatego znajomość każdego z tych tworów jest nader ważna, zwłaszcza gdy chodzi o ulepszenie czyli poprawę ziemi zużytéj lub nieurodzajnéj.

*Krzemionka* jest głównym składnikiem największéj liczby gatunków gleby i możemy przypuścić, że jest tworzywem wielu roślin, mianowicie *traw* i *skrzypów*, które według rozbiorów chemicznych najwięcéj zawierają krzemionki. Jeżeli mało innych tworów do krzemionki jest przymięszanych, wtedy powstaje grunt piaszczysty. Ziemia piaszczysta wogólności nie jest urodzajną, utraca prędko swoję próchnicę, tj. składnik najbardziéj przyjazny rozwojowi roślin, dlatego trzeba ją często lecz nie zbytecznie nawozić. Rola piaszczysta wysycha także bardzo prędko.

*Ił* znachodzi się zawsze lecz tylko w małéj ilości w ziemi rolowéj. Zdaje się zresztą, że rośliny nie potrzebują go do swego ukształcenia, bo go nie zawierają w sobie. Wogólności rola iłowata jest urodzajną i powstaje głównie przez zwietrzenie skał zawierających ił, jak granit, gnejs, bazalt, trachyt i t. d. Iłowata rola zawiera rzadko więcéj jak 15 $/_0$ iłu, który w niéj znachodzi się jako wodnian (hydrat), poczęści z kwasami zmięszany. Ił ma wielką skłonność do łaczenia się z kwasami próchnicowemi i tém samém działa bardzo skutecznie na roślenie, bo chłonie te kwasy użyteczne, przeszkadza ich uprowadzeniu, i ztądto możemy wyjaśnić sobie poczęści, dlaczego gleba piaszczysta, zawierająca mało iłu, wyczerpuje się tak prędko. Gatunki nawozu zawierającego węglan amoniaku, albo takie, w których się znajduje węglan sody (natronu) albo potaż, tworzą z kwasem próchnicowym rozpuszczalne sole i dlatego działają tak skutecznie na rolę iłowatą, obfitującą w próchnicę.

*Wapno* znachodzi się prawie w każdéj roli, często jednak w bardzo małéj ilości. Najwięcéj wapna zawierają te gatunki roli, które powstały przez zwietrzenie wapienia i marglów, a zatém są te role wapniste i marglowate. Niema wątpliwości, że takie ziemie wywierają wpływ znaczny na roślenie i że nie-

które rośliny potrzebują ich do swego rozwoju. Najczęściéj wapno znajduje się jako węglan wapna w roli. Przypuszczamy, że korzenie roślin rozkładają węglan wapna, wydzielając kwas, który oddala kwas węglowy. Dwuwęglan wapna rozpuszczalny w wodzie, znachodzący się także niekiedy w roli, działa szkodliwie na rośliny. Ponieważ jest bardzo łatwo rozpuszczalny, dlatego rośliny przyjmują go więcéj niżeli potrzebują. Siarczan wapna (gips) działa znacznie na roślenie, dowodem tego jest nawożenie roli gipsem. Przez to znaczne połączenia amoniakowe rozkladają się i uwięzia się amoniak. Rola wapnista z częściami iłu i próchnicy zmięszana, jest bardzo rodzajna. Rola wapnista, uboga w próchnicę, potrzebuje wiele nawozu. Zdarza się częściéj, że do téj ziemi przymięszany jest piasek; jéj rodzajność bardzo się zmniejsza, gdy wapno i piasek wezmą przewagę.

*Magnezya* znachodzi się w wielu rolach i zdaje się wywierać znakomity wpływ na roślenie, mianowicie np. na buraki, ziemniaki, len i t. d. Gatunki gruntu, powstającego z zwietrzenia serpentynu (wężowiec), chlorytu, talku (łojek), zawierają magnezyą jako krzemionkan, w którym to stanie są prawie nierozpuszczalne i dlatego także nie przyczyniają się do obfitości roślin; lecz gatunki roli powstającéj z zwietrzenia dolomitu albo marglu dolomitowego, zawierają ją jako węglan. Spodnie warstwy ziemi zawierają dwuwęglan magnezyi, który z wodą źródlaną wypływa na powierzchnią. Wierzchnie warstwy ziemi zawierają pojedynczy węglan, który roślinność rozklada w ten sam sposób, jak węglan wapna. Z kwasami próchnicowemi magnezya tworzy sole, nierównie łatwiéj rozpuszczalne. Dlatego rośliny mogą bardzo łatwo przyjmować z gruntu zawierającego magnezyą więcéj magnezyi, niżeli potrzebują, i ztądto pochodzi, że ziemie rolowe, zawierające magnezyą, są często szkodliwe rośleniu.

*Niedokwas żelaza* albo *niedokwasek żelaza* znachodzą się prawie we wszystkich ziemiach rolowych, jako istoty barwiące, i nadają roli jużto żółtą, czerwoną, fioletową, brunatną, jużto

niebieską albo zieloną barwę. Kolor fioletowy, zielony i niebieski pochodzą z niedokwasu żelaza i znachodzą się osobliwie w spodnich pokładach gleby. Pokłady te przez dłuższy czas na działanie powietrza wystawione, przyjmują czerwonobrunatną barwę w skutek większego okwasorodnienia żelaza. Taka zmiana dowodzi, że największa część żelaza obecnego nie jest połączona z ziemiami. Jest to bardzo ważném dla roślenia, bo doświadczenie poucza, że wolne niedokwasy żelaza, mianowicie jego niedokwasek, łatwo łączą się z kwasami, co jest szkodliwém rośleniu.

Mała ilość zelaza sprzyja roślinom, bo je znachodzimy we wszystkich ich częściach płynnych i stałych. Próchnica zamienia niedokwas żelaza roli w niedokwas żelaza. Niedokwasek żelaza próchniowy, jak i węglan niedokwasku, jest zaś bardzo nieprzyjaźny rośleniu. Na powietrzu zamienia się on z czasem w wodnian niedokwasu żelaza, który bardzo korzystnie działa na roślenie dlatego, że przyciąga i uwięzia amoniak roślinom niezbędnie potrzebny. Dlatego obrabianie gruntu, pokładanie, głęboka orka są tak korzystne. Nawet woda, która zawiera wiele węglanu niedokwasku żelaza, bardzo szkodzi roślinom, tak dalece, że łąki, które się nią nawodnia, tracą swoję użyteczność. Na niektóre rośliny wywiera węglan żelaza, jeżeli go w małéj ilości przyjmują, dobroczynny wpływ, jak np. na sparcetę, orzech włoski i t. d., grochom i wykom nie szkodzi.

*Manganez* znachodzi się w wielu urodzajnych glebach i nadzwyczaj sprzyja rośleniu w połączeniach z niektóremi kwasami, w szczególności próchnicowemi. Wszelako rola może go zawierać za wiele; wówczas rośliny więdnieją. Taka rola wywiera nieprzyjazny wpływ na zboża na niéj rosnące, które każdy nieco mocniejszy deszcz pokłada. Roślinom krzyżowym i strąkowym mniéj szkodzi nadmiar amoniaku, bo te potrzebują ziemi obfitéj w amoniak. Kwasy próchnicowe mają wielką skłonność do amoniaku. Gdzie się te kwasy i amoniak znajdują, tam się łączą, i tak kwasy próchnicowe działają bardzo korzystnie, przeszkadzając ulatywaniu amoniaku. Rzecz jasna,

że amoniak i sole amoniakowe dostają się do roli za pośrednictwem organicznych tworów, zawierających azot (saletroród). Nawożenie gnojem działa tak korzystnie dlatego, gdyż tym sposobem doprowadza się glebie twory zawierające saletroród (azot), z których przy dalszym rozkładzie powstaje amoniak, a poczęści już utworzony amoniak do niej się dostaje.

*Potaż* (kali) połączony jest w roli poczęści z krzemionką i w tém połączeniu jest nierozpuszczalnym w wodzie, poczęści z kwasami próchnicowemi, poczęści z kwasami węglowemi, solnemi, siarkowemi i fosforowemi. Potaż znachodzi się głównie w takich rolach, które powstają z zwietrzenia gnejsu, granitu, dolerytu, trachytu — którym to skałom ziemie te zawdzięczają swoję rodzajność. Siarczan potażu należy bezsprzecznie do najważniejszych składników roli. Saletrę (azotan potażu) zawierają niektóre sole w tak znacznéj ilości, że na ich powierzchni wietrzeje. Sól ta należy do najdzielniejszych podtrzymywaczy i przysparzaczy roślenia. Węglan potażu znachodzi się osobliwie w spodnich podkładach roli i działa także bardzo dobroczynnie na wzrost roślin. Uprawa roli popiołem wytwarza sole potażowe i sprzyja roślinowaniu.

*Natron* (soda) równie powszechnie znachodzi się w roli jak potaż, lecz zazwyczaj w mniejszéj ilości. Między stałemi częściami wody deszczowéj sól kuchenna stanowi największą część, i dlatego możemy przypuścić, że w każdéj roli znachodzi się natron (soda). Skały zawierające natron, wydają przez zwietrzenie ziemię także zawierającą natron. Widzimy to w ziemi rolowéj, powstałéj przez zwietrzenie dolerytu, bazaltu, dźwiękowca (fonolit). Taka rola należy do najurodzajniejszych, jak tego w różnych miejscowościach mamy przykłady.

*Próchnica* sprzyja głównie rośleniu. Powstaje przez gnicie włókien drzewnych, wogólności drzew, które oprócz włókna zawierają jeszcze inne organiczne twory, gdy równocześnie węglan i woda wytwarzają się jako płody rozkładu. Według *Muldera* próchnica zawiera siedm rozmaitych chemicznych związków takich samych jak torf.

Bardzo ważnym pokarmem roślin jest *węglan* (kwas węglowy), powstający w wielkiéj ilości podczas gnicia roślin.

*Woda*, którą zawiera rola niewysuszona sztucznie i która w roli wilgotnéj w znacznéj znajduje się ilości, jest najważniejszą co do wpływu na urodzajność. Rola może zawierać odpowiednią ilość i mieszaninę wszystkich tworów służących roślinom za pokarm, mimo to może być nieurodzajną, gdy nie zawiera wody potrzebnéj do rozpuszczania pokarmów, które rośliny swojemi korzeniami z ziemi pobierają i w organizm swój wprowadzają. Własność roli *przytrzymująca* i *przyciągająca* wodę ma przeto wielką doniosłość.

Różne *gazy*, jakie zawiera rola, wnikają w nią poczęści za pośrednictwem wody, poczęści rola je chłonie podobnie jak wszystkie dziurkowate ciała. Według swéj chemicznéj własności rola pochłania także więcéj albo mniéj tego lub owego gazu. Im obfitszą jest w roli próchnica, tém więcéj kwasorodu pochłania. Dlatego najprzód, że taka rola jest bardzo pulchna, następnie, że do utworzenia kwasów próchnicowych i węglanu potrzebuje wiele kwasorodu. Zresztą przy równych okolicznościach pulchna rola, zaopatrująca korzenie roślin potrzebną ilością powietrza, wydawać będzie lepsze owoce, niżeli rola zwięzła i tęga.

*Piasek* znachodzący się w roli jest prawie bez różnicy kwarcowym. Mniejsze i większe w niéj leżące kamienie posiadają różne własności. Najobficiéj jednak pojawia się między niemi kwarc. Oprócz tego znachodzą się między niemi jeszcze kamyki stoczone najrozmaitszych skał, z jakich ziemia rolowa powstała. Te kamienie są o tyle przyjazne rośleniu, o ile ochraniają rośliny od gorąca i zimna, przyciągają wilgoć i rozkładają się z czasem. Ważny i istotny wpływ na jakość roli wywiera jéj podkład; bo widzimy, że jedna i taka sama rola różni się bardzo swoją urodzajnością według tego, jak leży na podkładzie twardym i ścisłym lub téż na pulchnym, na skale wapiennéj, na granicie i t. d.

## III. Klasyfikacya roli. Jéj ogólny charakter.

Role krzemieniste, wapniste i próchnicze. Ryczałtowy rozbiór ziemi ornéj.

Wychodząc z zasady, że skiba roślinna powstaje przez zniszczenie i rozkład skał znajdujących się na powierzchni skorupy ziemskiéj i że takowe składają się po największéj części z krzemionki, iłu i wapienia, i pominąwszy inne mniéj znaczące twory, jasną jest rzeczą, że ziemie rolowe zawierają najczęściéj te 3 główne składniki zmięszane w różnych stosunkach, tj. że są więcéj lub mniéj krzemieniste, ilaste albo wapniste, według przewagi jednego z tych trzech pierwiastków. I tak jest w istocie, a mięszanina tych 3 składników, tj. krzemionki, iłu i wapienia z próchnicą, jest warunkiem urodzajności, gdyż każdy z nich przez się jest nieurodzajnym.

Nie możemy się tu zapuszczać w poszczegółowe opisanie wszystkich gatunków roli, bo to przechodziłoby zakres naszego założenia; rozróżnimy więc tylko 4 wielkie grupy ziemi rolowéj, co do przewagi jéj składników mineralnych. Te grupy są: 1) rola *krzemienista* albo *piaszczysta*, 2) *ilasta* albo *gliniasta*, 3) *wapnista*, 4) *próchnicza* albo *magnezyowa* (talkowa).

Według głównego składnika swego każda rola należy do jednéj z tych 4 grup połączonych ze sobą pośredniczącemi gatunkami. Jeżeli kilka z tych głównych składników połączy się prawie w równych stosunkach, to nie przeszkadza oznaczyć taką rolę nazwą złożoną. Jeżeli np. rola składa się z iłu i wapna, wtedy zowie się ilasto-wapnistą itp.

*Rola krzemienista* albo *piaszczysta* składa się w wielkiéj części z kamyków stoczonych albo z piasku bardzo drobnego. Ponieważ nie przytrzymuje wody a powietrze wnika w nią łatwo, dla tego i wysycha łatwo, co szkodzi korzeniom tak dalece, że rośliny także usychają. Rola zanadto krzemienista nie zatrzymuje rozpuszczonych tworów potrzebnych na pokarmianie roślin; bo woda, w któréj twory te są rozpuszczone, łatwo przecieka.

Gleba krzemienista albo piaszczysta znachodzi się na brzegach morza i rzek, niekiedy w okolicach wystawionych na odpłókanie przez deszcze, które łatwiéj uprowadzają ił i wapno. W stanie najczystszym gleba piaszczysta tworzy wogólności *wydmy, stepy, pustynie* i *wrzosowiska*. Tymczasem niewielka wilgoć, jeżeli się tylko trzyma gleby, może ją uzdatnić do uprawy, czego przykładem są *oazy* wśród pustyń roślinnością porosłe, w klimacie suchym i gorącym. Pustynie są tylko dlatego tak nieurodzajne, że tam bardzo rzadko deszcz pada; bo jeżeli grunt jest stały i ma niejaką świeżość, to zawsze rozwija się jakaś na nim roślinność. Oprócz w pustyniach, piasek znachodzi się rzadko czysty i całkiem nieurodzajny; często połączony jest z innemi pierwiastkami i stanowi wówczas podstawę gleby, uprawianéj w wielu miejscach Europy północnéj. Gleba krzemienista, która od piaszczystéj różni się tylko większą ilością iłu i nierównością części zmięszanych, jest bardzo przydatną do uprawy, osobliwie w klimatach wilgotnych.

*Rola ilasta* (albo *gliniasta*) zawiera przeważnie ił. Rolnicy zowią ją także *tłustą* albo *ciężką*. Niedokwas żelaza zabarwia ją często różnemi odcieniami kolorów, zacząwszy od żółtobrunatnego aż do ciemnoczerwonego. Ilasta ziemia w wodzie łatwo się rozpuszcza i tworzy ciasto więcéj lub mniéj zwięzłe. Jeżeli rola ilasta ma spadek nieznaczny dla odpływu wody, wtedy jest bardzo cenioną; bo nie jest zanadto wilgotną, a bardzo przydatną do uprawy pod zboże.

Rola ilasta stawia wielki opór uprawie, niekiedy jest nawet tak tłusta i twarda (tęga), że ztąd powstają straty znaczne. W porach roku słotnych zgoła nie przepuszcza wody gromadzącéj się na powierzchni; dlatego trzeba ją orać bardzo głęboko. Podczas posuchy twardnieje, pęka i kurczy się, rozdziera poczęści korzenie, przez co rośliny bardzo cierpią. Rola ilasta ma wadę, że jest twardą i nieprzepuszczalną. Dla zapobieżenia téj niedogodności obrabia się ją zwykle w jesieni, ażeby mróz zimowy porozdzierał bryły. Wielki zasób wody

w glebie ilastéj jest przyczyną jéj świeżości: bo podczas parowania utraca znaczną ilość ciepła utajonego.

Na szczęście rola ilasta zawiera prawie zawsze znaczną ilość piasku a czasem także wapno, przez co staje się pulchniejszą i lżejszą, wszelako wysycha powolniéj. Gleba gliniasta tworzy głównie podkład zbożowych pól; tymczasem właściwa skiba rolowa zawiera przymięszaną pewną ilość piasku i wapna. Taka gleba należy do najurodzajniejszych.

*Rola wapnista* burzy się więcéj lub mniéj, skoro ją skrapiamy kwasami. Czysta gleba wapnista rzadko się znachodzi. Tu należy np. kredowa, uboga gleba Szampanii we Francyi. Najczęściéj gleba wapnista zawiera większą lub mniejszą ilość piasku i iłu; taka mięszanina jest wyborną rolą. Gdy wapno zmięszane jest tylko z iłem, to rola taka jest przydatną do uprawy pod zboże i wyborne jarzyny; także winorośl na niéj się udaje i rodzi wyśmienite owoce. Jeżeli jeszcze piasek krzemienny przymięszany do roli wapnisto-iłowatéj, wtedy jest ona także bardzo urodzajną, przydatną do rozmaitéj uprawy, a osobliwie do pielęgnowania drzew owocowych.

Rzecz uwagi godna, że gleba wapnista wydaje nierównie soczystsze i pożywniejsze płody, niżeli gleba ilasta albo piaszczysta. Zwierzęta żyjące na takiéj glebie są daleko silniejsze i tłuściejsze, ich mleko lepsze. Spostrzeżono w Niemczech, że żyto z roli wapnistéj wydaje daleko więcéj wódki.

*Rola próchnicza, grunt próchniczy* albo *torfowy* zawiera znaczną część organicznych szczątków w stanie rozkładu. Gdy taką ziemię wysuszymy i spalimy, to utraci $^1/_4$ albo $^1/_5$ część swojéj wagi (ciężaru). Ziemia ta wyróżnia się swoją ciemną barwą, pochodzącą od próchnicy, która oprócz węgla i saletrorodu, zawiera także sole potażowe i natronowe, rozwojowi roślin bardzo przyjazne. Ażeby jednak próchnica pożądane wydawała plony, musi być zmięszaną z pewną ilością tworów ziemnych.

Gleba torfowa, niezawierająca w dostatecznéj ilości tworów ziemnych, jest nieurodzajna, ponieważ rośliny nie mają w niéj należytego podparcia (utwierdzenia). Niekiedy gleba taka

prędko wysycha dla swéj dziurkowatości i ciemnéj barwy, chłonącéj wiele ciepła. Że zaś grunt wysuszony nie ma dostatecznéj wilgoci, więc i rośliny na nim usychają.

W takiéj glebie można niekiedy brać rowy, w których się zasadza sitowie dla ochrony od ciepła zbytecznego i utrzymania świeżości ziemi. Tym sposobem powiodły się w niektórych niskich i bagnistych okolicach bardzo dobre żniwa.

Spostrzeżono, że organiczne szczątki roli próchniczéj są słodkie albo kwaśne. Do pierwszych należy ziemia ogrodowa i takich niskich okolic, gdzie wiele uprawiają jarzyn; do drugich ziemie torfowe i drzewne — ponieważ więcéj lub mniéj na czerwono zabarwiają papier lakmusowy. Obecność taninu (garbnika) i obfitego kwasu węglowego (węglanu) działa szkodliwie na uprawę tych ziem. Taką ziemię poprawia się, mięszając ją z wapnem, popiołem albo gnojem i paląc darninę, którą się gromadzi w kupy, aby wypalić organiczne twory w niéj zawarte.

W roli bardzo obfitéj w próchnicę udają się najlepiéj jarzyny; lecz ażeby zneutralizować część jéj węglanu, trzeba na to wapna, nawozu zwierzęcego, gdyż nadmiar węglanu szkodzi jarzynom.

Skreśliwszy pobieżnie charakter i znaczenie 4 głównych grup ziemi rolowéj, dodamy tu jeszcze, że te grupy jedne w drugie przechodzą. Niekiedy ziemie nie pokazują przeważającego pierwiastka; są one mięszaniną, składającą się z krzemionki, iłu i wapna w stosunkach bardzo rozmaitych. Taka mięszanina mniéj lub więcéj korzystna, w któréj znajduje się nieco próchnicy, wydaje jak najlepsze zbiory.

Chcąc racyonalnie ten lub ów sposób uprawy zastosować do ziem rozmaitych w danym klimacie, potrzeba na to nauki i doświadczenia. Tylko pod tym warunkiem osiągnąć można cel naszych usiłowań ku podźwignieniu i udoskonaleniu rolnictwa krajowego, które, że tak powiemy, jest jednym z żywotnych pierwiastków naszego narodowego życia — jak pouczają dzieje.

Na zakończenie wskażemy tu czytelnikowi nieświadomemu rzeczy, jakim sposobem, łatwym i praktycznym, można rozpoznać charakter i jakość składników ziemi rolowéj. Sposób ten jest następujący:

Bierze się z różnych miejsc roli doświadczanéj po trosze ziemi, miesza się wszystko razem, proszkuje się potém w moździerzu i odważa się téj mieszaniny np. $\frac{1}{2}$ kilogramu, na dokładnéj wadze, w tym celu przygotowanéj. Ziemię tak odważoną wysusza się w piecu ogrzanym do 110 stopni term. Cels., dla wydalenia z niéj wilgoci. Teraz znowu z téj osuszonéj ziemi odważa się np. 100 gramów i odłącza się próchnicę, paląc tę ziemię w metalowém naczyniu albo w tyglu; podczas téj roboty trzeba ziemię ciągle mieszać, dopokąd się nie dostrzeże żadnego punktu żarzącego, co dowodzi, że węglowy pierwiastek spalił się całkiem. Ostudziwszy wypaloną ziemię, odważa się ją znowu. Różnica w wadze wskazuje ilość próchnicy zawartéj w ziemi. Robiąc to doświadczenie, trzeba uwzględnić ilość wody zawartéj w ile, któréj pozbawić go można tylko w ciemném rozżarzeniu.

Nie uwzględniając teraz składników, znajdujących się tylko w małéj ilości w téj ziemi — co w takich powierzchownych rozbiorach uczynić można — pozostają jeszcze krzemionka, ił i wapno. Aby oznaczyć stosunek wapna, składającego się z węglanu i wapna, zwilża się najprzód mieszaninę trochą czystéj wody i puszcza się na nią powoli kroplami kwas solny. Natychmiast następuje burzenie, które można wzmocnić, dolewając znowu kwasu, aż zjawisko to ustanie, co dowodzi, że zniknął węglan w wapieniu. Osusza się i waży. Ubytek ciężaru (wagi) przedstawia rozwinięty węglan. Według tych dat można łatwo oznaczyć całą wagę wapna, gdyż czyste wapno składa się z 44 części węglanu i 56 części wapna. Pojmiemy, że prosta proporcya jest dostateczną dla oznaczenia ilości ciężaru wapna w ziemi rolowéj. Proporcya ta jest następująca: 44 ma się do 56, jak ilość wywiniętego węglanu do X. Nie potrzebujemy

dodawać, że jeżeli burzenie się z kwasem nie następuje, jest to dowodem nieobecności wapna.

Teraz wypada oddzielić jeszcze inne składniki, co łatwo uskutecznić, jeżeli mięszaninę odpłókujemy w naczyniu napełnionem wodą obficie i takową parę razy odlewamy. Piasek krzemienny opada na dno, tymczasem ił i wapno, mechanicznie rozpuszczone w wodzie, z nią się oddziela. Gdy woda już nie jest mętna, przestaje się płókać, osusza się piasek i odważa. Ciężar piasku i ciężar wapna, które oznaczono rozczynem, tworzą sumę, która odtrącona od wagi całego ciężaru wskazuje ciężar iłu.

Podczas całego doświadczenia baczy się na to, ażeby najmniejszéj cząstki nie postradać, osobliwie zaś trzeba uważać, ażeby ziemia doświadczana nie zawierała najmniejszéj wilgoci, bo całe doświadczenie byłoby mylnem.

Taki rozbiór jest bardzo niedokładny, gdyż tak prostym sposobem nie można ściśle oznaczyć wszystkich składników roli, wszelako jest on dostatecznym dla dokładnego poznania stosunku 4 tworów mineralnych, najważniejszych w rolnictwie, które same przez się tworzą najczęściej, w połączeniu zaś prawie całą ziemię rolowa. tak starego jak nowego świata.

## IV. O naturalnych czynnikach roślinowania (wegietacyi).

Gleba (grunt), woda, powietrze, światło, ciepło, elektryczność, klimaty.

Fizyologia roślin poucza, że najgłówniejszemi czynnikami w rozwoju roślinności są: *gleba* (grunt), *woda*, *powietrze*, *światło* i *ciepło*, do których się przyłącza *elektryczność*.

Gleba uskutecznia dwie wielkie sprawy: 1) ona jest stałém podparciem roślin, bo w niéj się rozkorzeniają i z niéj pobierają pokarm; 2) ona jest zbieralnikiem wilgoci potrzebnéj

do rozpuszczania pokarmów utrzymujących życie roślin. Ziemia roślinna (skiba) musi przeto posiadać wszystkie warunki i własności odpowiednie celowi życia, gdyż inaczéj rośliny nie mogłyby się na niéj rozwijać.

Gleba składa się z dwóch warstw. ze *skiby roślinnéj* (ziemia orna, rolowa) i z *podskibia* (podkład). Skiba, którą uprawiamy, podlega wpływom atmosferycznym i jest wierzchnią warstwą; wnika w nią powietrze i ona zawiera stosunkową ilość próchnicy i soków pokarmowych. W niéj odbywają się zjawiska roślenia, tj. kiełkowania (rostkowania). Podskibie jest podłogą skiby, leżącéj na niém bezpośrednio. Podskibie czyli podkład ma albo te same własności co skiba, albo téż od niéj się różni według okoliczności i oddziaływa wtedy korzystnie lub niekorzystnie na skibę. Tak np. podskibie ilaste jest szkodliwém dla ciężkiéj roli, zaś dla lekkiéj — korzystne; dlatego, że ił albo glina opiera się wsiąkaniu wody. W wnętrzu ziemi znachodzi się woda płynąca — strumyki artezyjskie. Najczęściéj podziemne te wody mogą utrzymać wilgoć, która dla dziurkowatości ziemi wznosi się ku jéj powierzchni; nawet gdy podkład przepuszcza wodę, i gdy w nieznacznéj głębokości znachodzi się warstwa wody, wilgoć wznosi się przez ziemne warstwy podobnie jak np. w kawałku cukru, który zwilżymy od dołu. Okoliczność ta jest ważna w pewnych rolach, dlatego trzeba umieć rozpoznać, czy podkład jest przepuszczalny albo nieprzepuszczalny.

W napływowych okolicach niekiedy skiba utraca składniki (części składowe) potrzebne rośleniu, tymczasem podskibie ich nie utraciło. W takim razie można przywrócić urodzajność, mięszając podskibie ze skibą, tj. wydobywając podskibie na wierzch. Jeżeli zaś podkład w skutek pewnych okoliczności stężał i dlatego nie przepuszcza wody, to z czasem się poprawi, gdy go wystawimy na działanie powietrza; bo wszystkie gliniaste albo napływowe warstwy nabywają wielkiéj płodności na wolném powietrzu, którego kwasoród przejmują. Ważną jest rzeczą znać podkład, osobliwie w ziemiach napływowych, w któ-

rych rozmaitéj głębokości znajduje się urodzajna glina. Poznamy jaki jest podkład, jeżeli kopiemy ile możności głębokie rowy, szyby, bo podczas takiéj roboty badamy następujące po sobie warstwy albo ich przecięcia. Taki sposób dochodzenia własności podkładu (podskibia) jest łatwy i praktyczny.

Woda jest najgłówniejszym czynnikiem w rośleniu, bo bez wilgoci rośliny nie mogą żyć. Ona rozpuszcza części rozpuszczalne zawarte w glebie, i tym sposobem wprowadza je w organizm rośliny. Woda przyczynia się także do rozwoju ustrojności (organizacyi) roślin; bo wnikając we wszystkie ich części, nadaje ich organom (narzędziom) pewną miękkość i gibkość. Woda ułatwia ruch wznoszącego się soku roślinnego, który wstępuje aż do organów liściowych, gdzie w skutek ciągłego parowania wodę utraconą wynagradza woda, którą korzenie wsysają z ziemi.

Wiadomo, że wilgoć gleby pochodzi z deszczu, a niekiedy także z wznoszącego się ruchu wód niżéj leżących albo sąsiednich. Ponieważ ziemia jest dziurkowatą, dlatego woda w niéj się wznosi, jak np. w cukrze, gąbce, w murze i t. d. Niedostateczność wilgoci trzeba wynagrodzić nawodnianiem. Gdy ziemia jest sucha, wtedy rośliny utracają siłę żywotną. Gdy ciepło gleby się wzmaga, wtedy roślenie ustaje, liście żółkną i odpadają; gdy nakoniec gleba całkiem wyschnie, wtedy i drzewa usychają w skutek ciągłego parowania; że zaś nie można temu zapobiedz, więc drzewo umiera.

Czasem znów gleba jest zanadto wilgotna, co także jest bardzo szkodliwém. Takie wypadki zachodzą w glebie bagnistéj, gdzie woda stojąca pokrywa korzenie. Wówczas rośliny są całkiem pozbawione napływu powietrza, nie mogą odbywać swoich żywotnych spraw i giną. W takim razie trzeba wszelkiemi możliwemi sposobami usunąć zbyteczną wilgoć, np. braniem rowów sprowadzających wodę i t. d.

W pewnych godzinach we dnie liście chłoną wodę w stanie pary z powietrza, ażeby w połączeniu z korzeniami wynagrodzić ubytek wilgoci przez parowanie utraconéj przy wpływie

zewnętrznego ciepła. Opatrzność zrządziła tak, że w porze roku, podczas któréj rośliny potrzebują najwięcéj wilgoci, ażeby wodę przez parowanie utraconą wynagrodzić, powietrze zawiera najwięcéj pary wodnéj, co nietrudno pojąć, bo parowanie wody jest zawsze w stosunku do temperatury.

*Powietrze* jest także niezbędnym czynnikiem w życiu roślin, bo w niém wznoszą się nietylko łodygi i pnie, lecz ono wnika także w skibę roślinną. Jak wiemy, powietrze składa się z kwasorodu, saletrorodu, pary wodnéj i małéj ilości węglanu (około $^1/_{1000}$ całéj wagi powietrza). Rośliny pochłaniają kwasoród powietrza podczas nocy przez dziurki spodniéj powierzchni liści, przejmujących także część saletrorodu, jeżeli go ziemia nie dostarcza w odpowiedniéj ilości. Węglan rozwija się bez przestanku z powierzchni ziemi z rozkładających się organicznych tworów i powstaje także w skutek oddychania zwierząt, gorzenia drzewa, węgli, tłuszczów i t. d. Wszystkie zielone części roślin pochłaniają we dnie ten gaz, który w nich szybkiemu ulega rozkładowi. Węglan przyswojony działa wspólnie przy rozwoju wzrostu roślin, tymczasem nadmiar kwasorodu uchodzi z roślin.

Rzecz uwagi godna, że zwierzęta podczas oddychania zużywają część kwasorodu powietrza, który się łączy z węglem, pochodzącym z ich pokarmów. Dzieje się to w skutek zetknięcia się powietrza ze krwią żyłową w płucach, któréj ciemno-czerwony kolor przechodzi w jasno-czerwony. Rośliny pochłaniają węglan, zatrzymują jego węgiel a wyziewają kwasoród, tj. oddają go powietrzu. Zwierzęta żyją przeto dla roślin, a rośliny dla zwierząt. Wzajemna ta zawisłość jest tego rodzaju, że pomyślność jednych jest wypływem pomyślności drugich. Gdyby więc brakło roślin, zaginęłyby zwierzęta, zaginąłby człowiek.

*Światło* jest niemniéj potrzebne roślinom; bo w połączeniu z ciepłem przyczynia się do ich rozwoju, tudzież do zabarwienia liści, owoców, i do ich smakowitości. Przy wpływie słonecznego światła następuje we wszystkich częściach roślin rozkład

węglanu, przez co roślina przyswaja sobie węglan a wyziewa kwasoród. Przy wpływie światła następuje przynajmniéj częściowe odparowanie wilgoci na powierzchni liści. Jeżeli przeto chcemy gałęzie i liście odcięte od rośliny utrzymać ile możności świeżo, trzeba je przechowywać w ciemném miejscu, aby zmniejszyć ich parowanie.

Światło nie sprzyja kiełkowaniu (rostkowaniu); ziarno kiełkować może tylko w ciemności. Lecz gdy nasienie wypuści rostek (piórko), a roślina pozbawiona jest światła, wtedy nasienie dostaje pęknięcia gwiazdkowatego i wyrastają długie białe łodygi, nasienie zaś umiera. Spostrzeżono, że im bardziéj drzewa wystawione są na światło, tém twardsze i mocniejsze jest ich drewno, bezwątpienia dlatego, że mogą sobie przyswoić większą ilość węgla. Wpływ światła na roślinowanie jest widoczny w kierunku gałęzi i liści. Jak wiadomo, gałęzie drzewa szpalerowego, oświetlonego tylko z jednéj strony, przybierają także tylko jeden kierunek, tymczasem drzewa na skraju lasu pochylają się bardziéj ku stronie zewnętrznéj niżeli wewnętrznéj. Wiemy następnie, że drzewa skrajne są silniejsze, niższe, lecz obfitsze w gałęzie, niżeli drzewa wewnątrz lasu. Nakoniec, że w grubych drzewostanach młode drzewa rosną tylko w kierunku wysokości. Wszystkie te zjawiska dają się wyjaśnić tylko przez wpływ światła na roślinowanie.

*Ciepło* należy także do ważnych czynników w rośleniu; tylko przy dostateczném cieple sok wstępuje w ruch, tymczasem mroźne zimno zagładza calkiem roślinowanie. Przekonywamy się o tém na roślinach pielęgnowanych w cieplarniach. Spostrzeżono, że rośliny rozwijają się bardzo bujnie w wysokiéj temperaturze połączonéj z wilgocią.

Każdy gatunek rośliny może znieść pewien najwyższy stopień ciepła, lecz skoro ten stopień przekroczy, tj. gdy w wyższy przejdzie stopień, wtedy umiera. Byłoby to jeszcze widoczniejszém, gdyby wewnętrzna temperatura gleby podczas lata nie była niższa od temperatury atmosfery. Dla tego te rośliny, których korzenie tkwią bardzo głęboko w ziemi, najmniéj są narażone

na wpływy wysokiego stopnia ciepła, i gdy gleba piaszczysta dla swéj dziurkowatości najłatwiéj się rozgrzewa, ztąd to pochodzi, że rośliny muszą głębiéj zapuszczać w takiéj glebie korzenie, niżeli w innych gatunkach gleby.

Podczas zimy długotrwałéj i ostréj roślina tego lub owego gatunku może zginąć; absolutny stopień zimna jakie przetrwać może, oznacza także ostateczną granicę roślinowania.

Chociaż mróz nie zamrozi soku roślinnego, wszelako rośliny najbardziéj cierpią wtenczas, gdy sok roślinny wchodzi w ruch. Ztąd to następują także zgubne skutki mrozów wiosennych, bo wtenczas rośliny zawierają najwięcéj soku.

*Elektryczność* wywiera także wpływ na roślenie. Powietrze nasycone elektrycznością przyspiesza roślenie; widać to osobliwie po ulewnych deszczach z błyskawicami, po których rośliny nabywają świeżości. Badacze udowodnili doświadczeniami, że elektryczność równie jak światło i ciepło potrzebna jest do życia roślin.

Poznanie *klimatów* jest bardzo ważne, albowiem do nich trzeba trafnie zastosować uprawę gleby. Rozmaitość klimatów wywołuje rozmaitość płodów roślinnych. Jakoż w istocie: na północy, np. w Norwegii, taka sama gleba wydaje tylko mało sosen, w Niemczech zaś obfite żniwa, we Francyi wyborne wino, w krajach zwrotnikowych trzcinę cukrową, kawę i t. d. Oczywista, że takie zmiany w roślinności pochodzą od zmiany ciepła, światła i wilgoci, co znowu zawisło od jeograficznego położenia kraju i morza, kierunku wiatrów i t. d. Poszczegółowa organizacya podlega meteorologicznym wpływom. Lecz wpływy te nie są jednakowe dla każdego gatunku. Jedna roślina potrzebuje więcéj ciepła ażeby owocowała, inna mniéj; inna więcéj wilgoci, inna znowu więcéj ciepła i t. d. Nawet indywidua tego samego gatunku różnią się co do swéj własności przyjmowania ciepła. I tak np. w Paryżu w ogrodzie *Tuilleriów* jest kasztan, który 14 dni wcześniéj niż inne kasztany rozwija swoje liście. W naszych klimatach w tym samym czasie nie zawsze panuje ten sam stopień ciepła. Dla tego w jednym

roku roślenie następuje chyżéj i obficiéj, w innym roku znowu się opóźnia. Natomiast pod zwrotnikami, gdzie panuje zawsze temperatura wysoka, roślinowanie trwa bez przerwy, i różni się tylko w swojéj dzielności według tego jak deszcze padają obficiéj lub rzadziéj. W owych krajach liście i owoce odpadają tylko powoli, stopniowo, ażeby innym ustąpić, dlatego zaledwo dostrzedz można ich odpadanie.

Pominąwszy niektóre małe zmiany, jakie człowiek poczynił na powierzchni ziemi przez jéj uprawę, spostrzeżemy, że gatunki roślin na ziemi rozsiedliły się według pewnych praw, zależących od własności gleby, głównie zaś od klimatów.

---

## V. O fizycznych własnościach ziemi rolowéj.

Gęstość, własność higrometryczna, własność higroskopijna. Skłonność do wysychynia, zabarwienie, ocieplenie. Położenie ochronione i nieochronione. Typ doskonaléj ziemi rolowéj.

Dokładne poznanie fizycznych własności gleby i odróżnienie jéj gatunków są nader ważnym przedmiotem dla rolników; dlatego pomówimy o tém przynajmniéj treściwie.

*Piasek kwarcowy* jest najcięższym mineralnym tworem wchodzącym w skład roli. Jeżeli więc przymięszamy piasku do gleby gliniastéj dla jéj spulchnienia, to piasek podczas obrabiania roli zawsze nadół opadnie. Po piasku następuje wapno; tymczasem ił a osobliwie próchnica są lżejsze. Ziemia złożona jest tém gęściejsza, im więcéj zawiera krzemionki; zaś tém lżejsza im więcéj zabiera próchnicy. Widzimy zatém, że według gęstości pewnego gatunku ziemi możemy oznaczyć własność jéj składników. Że zaś te składniki są liczne i rozmaite, więc zadanie to trudno dokładnie rozwiązać.

Własność *higrometryczna* gleby polega na tém, że chłonie wilgoć z powietrzni (z atmosfery). Własności téj nie trzeba brać za to samo, czém jest zatrzymywanie wody wsiąkniętéj.

Ze wszystkich tworów próchnica chłonie najbardziéj wilgoć; dlatego to ziemia próchnicza pęcznieje, gdy powietrze zawilgotni się bardzo. Po próchnicy ił chłonie najwięcéj wilgoci; zaś wapno, osobliwie krzemionka, chłoną jéj najmniéj. Zdanie agronomów, które w tym względzie wszystkie doświadczenia potwierdziły, polega na tém, że własność higrometryczną można uważać za stałą skazówkę urodzajności gleby.

Własność *higroskopijna* polega na tém, że rola przytrzymuje wodę. Według doświadczenia piasek krzemienny i wapno mają nieznaczną skłonność do przytrzymywania wody. Ił ma już większą w tym względzie skłonność, próchnica zaś jest najchciwszą wilgoci. Dlatego przy równych zresztą warunkach, ziemie bogate w próchnicę daleko mniéj są narażone na wyschnięcie, niżeli ziemie zawierające mniéj próchnicy.

*Zwięzłość* albo *twardość* utrudnia uprawę gleby. Rolnik nazywa taką glebę więcéj lub mniéj *ciężką* albo *tłustą*, według tego jak trudniéj albo łatwiéj daje się obrabiać; że zaś ił albo glina są najzwięźlejsze, dlatego ił jest także najtwardszy; potém następuje wapień, próchnica i rola piaszczysta, któréj zwięzłość jest nieznaczna.

*Skłonność ziem do wysychania* jest również bardzo ważną dla roślinowania jak własność przytrzymywania wody w odpowiednich stosunkach. Ta własność zachowuje się w odwrotnym stosunku do własności higroskopijnéj. Z gleby piaszczystéj i wapnistéj woda wyparuje łatwo, ił i próchnica wysychają tylko powoli. Jestto bardzo korzystném w okolicy, gdzie gruntu nie można nawodniać.

*Barwa* gleby wywiera wielki wpływ na jéj ciepło. Wiemy, że kolor biały odbija promienie słoneczne, zaś czarny je chłonie. Według doświadczeń czynionych, ił biały ogrzewa się na słońcu do 41 stopni Cels., tymczasem tenże sam ił czarno zabarwiony przy równych okolicznościach rozgrzewa się do 49°, w temperaturze powietrza na 25°. — Ta różnica 8° w naszych klimatach wyjaśnia nam tę okoliczność, że roślinowanie, w równych zresztą stosunkach, w białawym gruncie więcéj się opó-

żnia niżeli w czarniawym albo brunatnawym. Dlatego to w niektórych okolicach posypują śnieg w ogrodach czarnym łupkiem albo węglami. Gdzieniegdzie uprawa winorośli tylko dlatego się udaje, że posypują ziemię czarnemi utworami albo ściany za szpalerami czarną pociągają farbą.

Spostrzeżono, że piasek kwarcowy i wapień piaszczysty najłatwiéj się rozgrzewają, potém próchnica i glina. Doświadczono także, że w równéj objętości piasek wapienny i krzemienny przytrzymują najwięcéj ciepła; tymczasem ił i próchnica ostudzają się bardzo prędko. Własność przytrzymywania i wyziewania ciepła zachowuje pewien stosunek do przewodnictwa gleby i jéj barwy. I tak n. p. gleba składająca się z odtoków krzemiennych utraca daleko powolniéj ciepło, aniżeli piasek krzemienny.

*Położenie gleby* względem słońca, t. j. względem różnych stron świata, wywiera wielki wpływ na rośliny. Gleba zwrócona ku południowi jest najkorzystniejszą pod względem ciepła; ku północy położona jest daleko zimniejsza, ponieważ otrzymuje światło tylko wtenczas gdy leży wysoko, i tylko w ukośnym kierunku. Gleba zwrócona ku wschodowi jest wogólności suchsza, bo wschodnie owiewają ją wiatry; tymczasem leżąca na zachód jest wilgotniejszą dla zachodnich wiatrów i obfitych deszczów, padających w kierunku od zachodu. Ztąd się pokazuje, że pod względem meteorologicznym są 4 położenia gleby, będące w stosunku do 4 głównych wiatrów; że gospodarz powinien baczyć na rozmaite stopnie wilgoci, ciepła i światła, spowodowane położeniem jéj, i że dlatego trzeba każdy gatunek rośliny uprawiać przy korzystnych miejscowych warunkach. Winorośl i drzewa owocowe udają się najlepiéj na glebie zwróconéj ku południowi, drzewa leśne — ku północy; najkorzystniejszem położeniem roli pod zboże jest strona wschodnia, tymczasem łąki i pastwiska muszą mieć położenie na zachód.

Ochronę gruntu stanowią przeszkody naturalne, wznoszące się ponad horyzont w położeniach więcéj lub mniéj korzystnych. Ta ochrona jest bardzo ważna, jeżeli gleba dla swego położe-

nia nie jest narażona na zimne i osuszające wiatry północne lub północno-wschodnie, które niszczą delikatniejsze gatunki roślin. Jeżeli pole nie ma naturalnéj ochrony, można je sztucznym sposobem ochronić od szkodliwych wpływów wiatru przez gęste zasadzanie liściowych drzew; bo to łagodzi wpływy atmosferyczne. Doświadczenie poucza, że takie ochrony są bardzo korzystne dla roślinności. Także płoty 10 stóp wysokie ochraniają zasiewy delikatnych roślin, które nie mogą znieść mocnych wiatrów. Płoty takiéj wysokości ochraniają obszar szeroki na 100 stóp. Nareszcie dodamy tu jeszcze, że fizyczne własności ziem zależą od tak wielu okoliczności i są tak różnorodne, że w pewnych wypadkach potrzeba bardzo wiele czynić spostrzeżeń i mieć bystry rozsądek, ażeby trafne wyprowadzać wnioski.

Ziemia, w któréj rośliny nie podlegają zmianom suchości i wilgoci, i nietylko w niéj bespieczne mają podparcie, lecz także z niéj odpowiedni pobierają pokarm — jest typem dobréj ziemi rolowéj. Do tych własności przyłącza się jeszcze pewna pulchność ułatwiająca uprawę ziemi. Dodamy tu jeszcze, że typ dobréj ziemi tylko dla pewnych miejscowości wystawić można; ponieważ mnóstwo meteorologicznych i geognostycznych okoliczności może być powodem, że ta lub owa ziemia może być w jakiéjś okolicy dobrą, w innéj zaś złą.

Urodzajność gleby podlega zatem klimatowi w którym ona leży. Szerokość jeograficzna, położenie, wzniesienie nad poziom morza i miejscowa własność atmosfery są potężnémi i różnorodnémi przyczynami, które bezsprzecznie wywierają największy wpływ na roślenie.

# O EKONOMII ROLNICZÉJ.

„Za pomocą umiejętności przewidzieć, a po dokonaném przewidzeniu przystąpić do czynu, oto pojedyńcza formuła, wyrażająca ogólny stosunek umiejętności do sztuki“ powiada Le Comte *(Philosophie positive)*. Do żadnéj sztuki opartéj na umiejętnościach (a każdéj się to tyczy) powyższy pewnik trafniéj i konieczniéj zastosować się nie da, jak do *rolnictwa*. Wszak rolnictwo racyonalne rozwija się najpóźniéj ze wszystkich zatrudnień ludzkości. I inaczéj być nie może, bo rolnictwo dopiero po zdobyczach wiedzy ludzkiéj osiągniętych na polu umiejętności realnych i spekulacyjnych, *dedukty wnie* zbudować sobie gmach trwalszy podołało.

Doskonaleniu się wiedzy ludzkiéj nigdy końca nie będzie; nikt nie jest w stanie zamarzyć, nie to dopiero obliczyć, co umiejętności zdobędą sobie jeszcze, dokąd pojęcie praw przyrody doprowadzi i lot myśli w dziedzinie ducha, choćby tylko w stu przyszłych latach, dotrze. Wolno jednak już dziś orzec, że systemy umiejętności. pomimo niemałéj jeszcze liczby *hipotez*, bez których najprawdopodobniéj nigdy śmiertelnik przyszłych pokoleń się nie obędzie, rozjaśniły życie i postawiły człowieka na stanowisku choć nie zupełnego władcy przyrody, ale zawsze już mistrza; że teleskop, dmuchawka, lancet, mikroskop i inne niemniéj kunsztowne przyrządy pomocnicze umiejętności, dały człowiekowi dziś już więcéj poznać niż to, co niegdyś Haller wypowiedział:

Ins Innere der Natur
Dringt kein erschaffner Geist,
Zu glückich, wenn er nur
Die äussere Schaale weisst.

## I.

**Wytwarzać**, *jestto bezsprzecznie najgłówniéjsze zadanie rolnictwa.* Ale jak wytwarzać, dla kogo i co wytwarzać, jak trwałość zapewnić powodzeniu swego przedsiębiorstwa, *niemniej jest ważna dla rolnictwa.*

Cóż zdobyłaby sobie produkcya rolnicza bez odbytu na swe płody? Jakichby się wyników doczekała, nie obliczając się wprzód z pewnością zwrotu nakładów? Jaką przyszłośćby jéj zgotowało wyczerpanie zasobów popędowych, albo aż wyczerpanie warsztatu—ziemi?

Są to wszystko szkopuły, o które, odkąd ród ludzki rolnictwem się trudni, rozbiło się nie mało prac pojedyńczych i prac zbiorowych, i rozbija się ciągle.

W nowszéj dobie dopiero, z postępem rozwoju umiejętności, podołało rolnictwo zrozumieć warunki, których potrzeba koniecznie do ominięcia dotkniętych wyżéj szkopułów. Chemia, fizyologia i inne umiejętności z wiedzy realnéj; matematyka, statystyka, polityka, umiejętność społeczna, nauka gospodarstwa społecznego z wiedzy spekulacyjnéj, stanąwszy wyzwolone na wyżynie większéj pewności siebie, podały rękę rolnictwu i wskazały mu jakiém być ma, *aby w niém racyonalizm, a na nim oparta pomyślność ludzkości zapanowały.*

*To co z umiejętności w tym kierunku razem w jeden promień zestrzelono i skierowano do przyświecania na dość do niedawna jeszcze ciemnych drogach zatrudnienia rolniczego, nosi nazwę* e k o n o m i i r o l n i c z é j.

*Umiejętność społeczna*, ten na drzewie wiedzy ludzkiéj konar znamienity, obejmuje prawa, które mają rządzić człowiekiem w jego przyrodzonéj dążności rozwinięcia jak największéj indywidualności, a razem umożebnienia sobie jak największéj asocyacyi z ludźmi. Tego konaru jedna gałęź już silna, pouczająca jak kierować wszystkiemi ruchami społeczności, jak je ustawiać w należyte szyki, aby prawidła

umiejętności społecznéj w czyn wcielić, *to nauka gospodarstwa społecznego.* Gałęź młodsza, o wątłéj jeszcze korze, cieniuchnéj łodydze i drobnym dotąd liściu — bo to pęd nowszéj doby — *to nauka o środkach, jakiemi na danéj przestrzeni ziemi w rolnictwie największą osiągnąć można korzyść, najtaniéj i najwięcéj produkować (jak określają piszący),* — to ekonomia rolnicza.

---

Wytwarzać w rolnictwie jak najwięcéj i jak najtaniéj, ileż w tych słowach się mieści! Bo czyż jakość równa jakości, ilość równa co do wartości ilości? Czyż to słowo *taniéj* nie jest ogólnikiem, mającym bardzo względne znaczenie w akcie wytwarzania?

Zadaniem więc ekonomii rolniczéj jest pouczyć rolnika o wszystkiém, co w danych stosunkach przyniesie mu największą i trwałą korzyść.

Tém określeniem pozwalam sobie sprostować niejako zwykłą definicyą znaczenia wyrazów *najtaniéj i najwięcéj*, bo uważam ją, choć nie za błędną, ale za niedokładną.

---

Ponieważ ekonomia rolnicza zajmuje się produkcyą rolniczą, winna więc nasamprzód obznajomić się z bogactwem przyrodzoném danego kraju, bo z niego rolnik wytwarza płody. Winna zapoznać się ze środkami i sposobami procesu wytwarzania, na który składają się, oprócz bogactw i sił przyrody, mienie martwe już nagromadzone, wiedza, praca człowieka, praca zwierząt. Winna obznajomić się z doniosłością tych czynników działania, więc umieć oszacować wyniki natężenia naprzód już we wszystkich kierunkach i kombinacyach produkcyi. Winna wykazać jak się zysk z pracy rozdzielać ma. Określić co kapitał ma za znaczenie w rolnictwie, i jak go się używać powinno; jak kredyt, handel, wymiana miejscowa mają się do danych okoliczności. Zestawić wszystkie

możliwe szanse i warunki produkcyi rolniczéj, gdzie co jest najkorzystniejsze, a względnie biorąc do zatrudnienia rolniczego, gdzie i w jakich rozmiarach i jakim płodom dać przewagę. W końcu winna wszystko oprzeć na rachunkowości i udowodnić przekonywająco cyframi.

---

S f e r a e k o n o m i i r o l n i c z é j j e s t b a r d z o r o z l e g ł a. Pomocniczych umiejętności potrzeba tu za każdym krokiem. Ekonomia rolnicza jest więc nauką, *któréj pojedyńcze usiłowanie nie jest w stanie stworzyć dla danego kraju.* Z nagromadzonych dopiero *zespolonemi siłami* wszystkich danych (dat), jakie tylko mogą dotyczyć i wchodzić w rolnictwo danego kraju, z historyi całéj jego praktyki, po opracowaniu tych wszystkich materyałów z wiedzą teoretyczną, może powstać e k o n o m i a r o l n i c z a. Teorya i praktyka winny się tu zespolić.

---

Państwo, to jedna wielka rodzina. Rząd, to głowa téj rodziny. Znać potrzeby całéj rodziny, znać rozmiar środków będących do dyspozycyi; dla zaspokojenia pewnego i trwałego tych potrzeb obmyśleć wszystko wprzód, przewidzieć, ochraniać i obraniać, oświecić, prawodawstwem ułatwić, i nie ścieśniając bezpotrzebnie indywidualności jak największą asocyacyą umożebnić, *jest zadaniem i obowiązkiem rządu.*

Aby jednak poznać te wszystkie potrzeby, winien rząd posiadać wiedzę, jakiemi środkami naród może rozporządzać; znać więc bogactwa jego przyrodzone i mienia nagromadzonego rozmiar. Siły pojedyńczych grup członków narodu (rodziny), zdolności, usposobienia, praktyki wszelkie produkcyi, odbytu: to wszystko dokładnie od nich i przez nich samych wybadać. Znać przytém winien i innych rodzin, z któremi zostaje w styczności, potrzeby i stosunki, bo bez zetknięcia najrozmaitszego żadna rodzina (naród) istnieć nie może. W ten

tylko sposób rząd podoła dopełnić tego, czego dopełnienie jest jego obowiązkiem.

---

U narodów stojących najwyżéj w oświacie, rządy pojęły tę prawdę i obowiązki swe sumiennie wypełniają. Gromadzą wszystko co tylko w kierunkach wyżéj wskazanych pouczyć i oświecić może. Tam z popędu władzy i za jéj wsparciem ciała zbiorowe i pojedyńczy mężowie empiryi i nauki jedni zbierają ciągle dane (data) praktyki, drudzy teoryi rolniczéj, bo z tych zasobów tylko można wyprowadzić zasady i wnioski *ku korzyści; bo racyonalne rolnictwo jest podstawą dobrobytu każdego narodu, na któréj podstawie wyższe uzacnienie człowieka jedynie jest możebne.* Są tam już i wykłady publiczne nauki *ekonomii rolniczéj*, a zdolni i uczeni mężowie, czerpiąc ze skarbów nagromadzonych i uporządkowanych starannie, wykładają cenne pewniki.

---

Nie można zaprzeczyć, że i u nas są ku temu usiłowania rządu skierowane. Zbierają się dane, układają szemata, masy cyfer na stosach papieru zostały spisane i sporządzają się ciągle. Cała jednak użyteczność tych szematyzmów, przeglądów, wyciągów ekonomicznych jest wartości dla rolnictwa bardzo wątpliwéj; bo organa niższe, któremi się tu rząd posługuje, albo nie mają uzdolnienia ku temu, albo i chęci. W każdym razie, choćby te dane były najprawdziwsze (jak nie jest), bynajmniéj nie wyczerpują one rzeczy o któréj mowa, a najważniejszych jéj stron nie dotykają zupełnie.

---

Nie mamy więc dotąd pewnych źródeł dla ekonomii rolniczéj kraju naszego, a wielka ich część dotąd nie odkryta na jaw; a jednak *z rokiem jeszcze 1848 nastała u nas potrzeba gwałtowna zupełnego przekształcenia gospodarstwa wiej-*

*skiego.* Ciężary ziemi narastają ciągle, produkcya rolnicza coraz droższą się staje, brak przemysłu w kraju utrudnia nam zbycie płodów surowych, a z drugiéj strony krępuje rozwój wyższy i urozmaicenie produkcyi, środków kredytu nie posiadamy prawie żadnych, lichwa pożera naszę pracę, ubożejemy ciągle.

---

*Jest więc rzeczą naglącą, jeżeli ziemia i praca nasza nie mają pójść do reszty w niewolę kapitału obcego, a my w końcu nie mamy zostać wywłaszczonemi,* zmienić wiele i wiele w dotychczasowéj rutynie naszego gospodarstwa wiejskiego. Prace naszych Towarzystw gospodarczo-rolniczych, szkółki nasze rolnicze, pisma, rozprawy, korespondencye dziennikarskie, nie podołają tu wszystkiemu.

*Nam trzeba zespolonemi siłami zabrać się do zobrazowania całego kraju pod względem rolnictwa i rolniczego przemysłu, do rozpoznania stosunków naszych gospodarczo-rolniczych, do rewizyi naszych systemów rolniczych, co tylko przez zebranie danych całéj naszéj praktyki uskuteczniéby się dało.*

Mając zaś raz dane praktyki naszéj całéj, możemy się dopiero zabrać z pomocą teoryi do wypracowania krajowéj ekonomii rolniczéj.

---

## II.

Dotknąwszy w pierwszéj części mego artykułu ogólnych tylko rysów przedmiotu, którym się zajmuje ekonomia rolnicza, przystępuję teraz do więcéj szczegółowego określenia.

Przedmiotem ekonomii rolniczéj jest *produkcya rolnicza*, a treścią i celem jéj, jako nauki, oświecać rolnika: *jak największy i najtrwalszy zysk na drodze produkcyi osiągnąć może.*

Sama znajomość produkcyi, to jest mnożenia, pielęgnowania i użycia pożytecznych płodów zatrudnienia rolniczego, nie jest dostateczną. Każdy rolnik powinien nietylko siły i środki produkcyi znać, ale nadto *powinien te środki i siły umieć sprowadzić do stosownéj równowagi i utrzymać je w téj równowadze*, zapewniając sobie tym sposobem największą i najtrwalszą korzyść w danych stosunkach.

Siły i środki produkcyi rolniczéj są:

A. *Bogactwo przyrodzone.* B. *Kapitał*, w ogólném tego słowa znaczeniu.

Bogactwo przyrodzone to ziemia, powietrze, woda, światło, cieplik, elektryczność i wszystkie czynniki przyrody, składające i rozkładające najdrobniejsze atomy kilkudziesięciu ciał elementarnych, któreto objawy umysłowe najrozmaitszego kształtu i własności zmuszeni jesteśmy odnosić ostatecznie do nieznanéj nam przyczyny — istniejące dla nas i działające darmo.

Kapitałem w rolnictwie jest praca jako taka, i skutek i owoc téj pracy, skombinowane już z materyą i z pomocą *agencyj* przyrody. A więc: kultura ziemi, budowle, sprzęty, przyrządy rolnicze, aklimatyzowane i uszlachetnione zwierzęta przyswojone, komunikacya, wszelki zapas, zasób, pieniądz. Jednem słowem wszystko, co praca człowieka w ziemi i na ziemi zdziałała i co zdziałać gotowa w bieżącéj chwili *(latente Arbeitskraft)* w celach produkcyi rolniczéj. Razem więc mienie nagromadzone i warunki do powstania mienia odnośnie do pracy.

Wiedza użycia bogactwa przyrodzonego i kapitału do produkcyi rolniczéj, sprowadzająca i zachowująca stosowną równowagę tych sił i środków, a więc największą korzyść i trwałość zapewniająca produkcyi rolniczéj, to wiedza organizacyi i administracyi, czyli kierunek intelektualny produkcyi rolniczéj, a ra-

zem trzecia a najgłówniejsza potęga produkcyi rolniczéj.

Odnosząc wyżej wskazane trzy potęgi produkcyi rolniczéj do zadania naszego, to jest: ułożenia krajowéj ekonomii rolniczéj, mamy:

Zobrazować najpierwéj kraj nasz cały co do bogactw przyrodzonych. Bądź ze zródeł istniejących już pewnych, bądź sami uzupełniając tu co niewiadome dotąd lub niedokładne, mamy skreślić naszego kraju jeograficzne położenie, formacye geologiczne, meteorologiczne wszystkie dane ważne, klimat, dać dokładny opis jego flory i fauny przyrodzonéj. To będzie Fizyografia kraju naszego.

Skreśliwszy to, drugiem zadaniem naszem: jak kraj szeroki i długi, każdy pojedyńczy powiat biorąc osobno, zobrazować najdokładniéj ukształtowanie się jego obecne w skutek pracy wiekowéj. A więc: istniejący stan uprawy, systemy rolnicze, stan borów, łąk, pastwisk, stawów i gospodarstwo w nich. Stosunek wzajemnéj rozległości kultur, rozmiar podziałowy własności, charakter cały, stan, i wyniki obecnéj produkcyi rolniczéj i rolniczo-przemysłowéj. Potem przejść nam do kapitału rolniczego w znaczeniu już ściślejszém, więc zebrać dane o budowlach, sprzętach, nasionach, zakładach, rękach do pracy, zwierzętach przyswojonych, roboczych i użytkowych, słowem o wszystkich sposobach i zasobach popędzania naszego zatrudnienia, wyniku zwykłym pracy, wartości jéj, cenie jéj, wszystko oznaczając liczebnie. Będzieto Dynamika rolnicza kraju naszego.

Tego dokonawszy przejść możemy do trzeciéj potęgi produkcyi rolniczéj, do wiedzy organizacyi i administracyi.

Tu musimy zawezwać pomocy zasad umiejętniczych, opartych na teoryi i praktyce, które zastosowane do naszych krajowych stosunków (gotowych już w obrazach fizyografi-

cznych i dynamicznych), umożebnią nam dokładny pogląd porównawczy na nasze systemy produkcyi, wobec systemów wdzięczne owoce gdzieindziéj już rodzących. Po dokonaniu téj analizy fachowo-krytycznie, będziemy dopiero w stanie postawić pewniki, które odpowiadają pod każdym względem stosunkom naszéj dzisiejszéj produkcyi, i wskażą nam nadal dla każdéj miejscowości kraju naszego, na każdy dany wypadek, gotową modłę do postępowania racyonalnego w produkcyi rolniczéj, a więc modłę dla wiedzy organizacyi i administracyi z ogólnego krajowego a specyalnego miejscowości danéj stanowiska.

Źródła pomocnicze do opracowania statystyki rolniczéj (bo tak tę część nazwać można) dla kraju naszego znajdziemy mniéj więcéj:

W umiejętném rozpoznaniu i uklasyfikowaniu ornéj ziemi, co do składu mechanicznego i chemicznego warstwy uprawianéj i spodniéj położenia, klimatu, odległości od miejsc odbytu płodów, wpływów na produkcyą meteorologicznych, podziału własności, zaokrąglenia, służebności, ciężarów, stanu prawnego, co równie tyczy się i innych kultur. —

W umiejętném zbadaniu istoty kapitału i jego podziałów albo rodzajów w rolnictwie.

Daléj spotkamy się i zapoznamy z warunkami, jakiego rodzaju kapitał w danych stosunkach i w jakim rozmiarze jest konieczny.

Oznaczenie potrzebnych sił fizycznych ludzkich, zwierzęcych i mechanicznych do otrzymania pewnych naprzód określonych rezultatów jest nam niezbędne.

Ze znaczeniem w rolnictwie kredytu ziemskiego i osobistego, odbytu, komunikacyi i wszelkich jéj rodzajów, zmiany wartości płodów w skutek zmiany miejsca, stowarzyszeń bądź produkcyjnych, bądź zabezpieczających produkcyą od szkód, poznać się musimy.

Znajomość doniosłości przemysłu rolniczego, rozdział zysku dla pracy i kapitału jako potencyj przedsiębiorczych gdy własność ziemska idzie w dzierżawę, prawa i przepisy obowiązujące rolnictwo w kraju, podnosząca rolnictwo zmiana ich wskazana a tamujących istnienie udowodnione, podatkowość, rachunkowość zastosowana do całej produkcyi, warunki równowagi między zasilaniem a wyczerpywaniem ziemi są nam niezbędne.

A w końcu dotrzeć trzeba do stanowiska, z którego możemy się przysłuchać dźwiękom harmonii, gdy społeczne wszystkie zatrudnienia oddziaływają na się dobroczynnie i wspierająco wzajemnie, zachowując każde rozmiar przynależny. A tu może znajdziemy, że właśnie u nas brak téj harmonii, albo dosadniéj się wyraziwszy: jest dysharmonia, — bo to wszystko jest przedmiotem ekonomii rolniczéj, a więc budując téj nauce u nas mieszkanie, nie możemy się i z tą stroną produkcyi rozminąć.

---

Skreśliłem zarys krajowéj ekonomii rolniczéj (niewątpliwie niedokładny), w głębokiém przeświadczeniu, że w ten sposób tylko możemy przyjść do samopoznania położenia naszego rolnictwa i do zrozumienia w jaki sposób nam postępować wypada, abyśmy zdołali wydźwignąć kraj (gdy nam do tego prawodawstwo pomoże i prac naszych tamować nie będzie nadal) z upadku materyalnego.

Programu żadnego nieomylnego nie stawiam. Mój zarys oczekuje modyfikacyj wszelkich, jakie tylko wiedza teoretyczna i doświadczenie obce i własne nasze krajowe na tém polu dać mu może i raczy.

Opracowanie ekonomii rolniczéj dla Galicyi, wielkichto rozmiarów przedsiębiorstwo. Lat całych zespolonéj pracy, teoretyczno-fachowych wiadomości, praktyki rolniczéj wszechstronnéj, znajomości stosunków kraju

dokładnych, a ostatecznie i poświęcenia się téj pracy wytrwałego potrzeba, bo dane same nie zdążą na zawołanie. Pielgrzym musi je sam zbierać, mozolnie za niemi szukać, udeptać miedzę za miedzą, kołatać od dworku do dworku, korzystać z danych urzędowych, wertować akta. Trzeba do tego posiadać i zmysł porównawczy, aby ocenić otrzymane dane, i sprawdzić je umieć gdy wątpliwość zachodzi. Tak pojmuję tę pracę. .....

Dane statystyczne pobieżnie zbierane prowądzą już do grubych pomyłek administracyjnych i finansowych, cóż dopiero dane mylne, na których się opierać ma nauka, kierować mająca pomyślnością całego kraju?

---

Ziemianie Galicyi! Rozwinąłem Wam myśl moję, i biorąc niejako inicyatywę, wzywam Was w imieniu téj miłości ojczystego zagona, któréj tyle dowodów naród nasz zawsze składał na jéj ołtarzu, chciejcie myśl moję wziąść do serca! Ja pierwszy stawam na placówce gotów do pracy i czekam Was, nie jako dowódzca, ale jako szeregowiec. Ramie do ramienia a utworzymy hufiec, choć niezdolny zdobyć sobie wawrzynów sławy, ale zawsze zdolny dobrze się zasłużyć krajowi.

Światła, doświadczenia, rad dobrych, słowem wszystkiego coby nas tu pouczyć i kierować pracą naszą mogło, znajdziemy przecież pośród swoich dosyć, byleśmy się odszukać i połączyć chcieli, a dla dobrych chęci przy wytrwałości nic niema trudnego.

Nie przesądzam jak przyjmiecie wezwanie od człowieka, który dotąd żadnych zasług dla kraju na polu piśmiennictwa nie położył. Ale kocham tę ziemię równie jak Wy, ziemię ojczystą, na któréj kolebka nasza stała, która nas żywi, odziewa i w grobie pokrywać będzie, a za któréj nieutrzymanie

w naszych rękach równie jak Wy poczuwam się do odpowiedzialności przed potomnością i Tym, co nam z niéj powstać rozkazał.

Ważności i nagłości téj pracy, tego pewny jestem, nie zaprzeczy mi nikt z myślących w kraju.

Oczekuję teraz wskazówek od starszych wiedzą i doświadczeniem, a od młodszych kolegów zatrudnienia mego oświadczenia, czy podadzą mi dłoń chętną do wspólnéj pracy dla kraju?

(Odezwy listowne uprzejmie proszę adresować: W Jabłonkach, poczta Baligród).

*Ignacy Sołdraczyński.*

## O środkach osiągnięcia postępu w dziedzinie gospodarstwa rolnego.

Gospodarstwo rolne stanowi dziś osobną gałęź nauki a zagranicą dobiło się już nazwy umiejętności. Dzienniki zagraniczne wyłącznie rolnictwu poświęcone, ogłaszają na podstawie dat i materyałów obficie uzbieranych sprawozdania doroczne, postęp w téj umiejętności wykazujące, zyskują coraz większe koło czytelników, a upowszechniając i szerząc w ten sposób postęp w gospodarstwie rolnem, podnoszą w kraju dobrobyt materyalny.

Nie tak u nas. Nasze gospodarstwo rolne zaczęło dopiero od zniesienia pańszczyzny wychodzić z pieluch niemowlęcych, chromieje niestety jeszcze do dnia dzisiejszego, z różnych przeróżnych przyczyn nie może kroczyć rączo naprzód o swéj własnéj sile, a pod względem zastosowania nauk przyrodniczych, zostawia jeszcze wiele, bardzo wiele do życzenia. Sprawozdania dzienników rolniczych, wydawanych pod zarządem

naszych towarzystw gospodarczych, są pomimo najlepszych chęci niedostateczne i nie dość wyczerpujące przedmiot, — i nie dziw, gdyż każdy przyzna, że trudném a nawet niepodobném prawie jest dla redakcyi dziennika obrabiać rzecz wyczerpująco, skoro się tylko na małéj bardzo liczbie czytających, i na mniejszéj jeszcze liczbie materyałów do sprawozdań na własném badaniu i doświadczeniu opartych ograniczyć musi. — Brak kapitałów, niedostatek robotnika pomimo wzrastającéj ceny najmu, zaraza bydła, dwuletni nieurodzaj i klęska głodowa w roku trzecim, dopiero co miniona wojna, — nie są to wcale nęcące obrazy, by na ich podstawie usnuć sprawozdanie z postępu w dziedzinie gospodarstwa rolnego, — lecz właśnie te same dane wymagają koniecznie, ażeby o ile możności złemu zapobiedz w przyszłości.

Taki to cel niniejszéj pracy; z przyczyn w drugim ustępie wymienionych, zmuszeni jesteśmy niestety, oprzeć ją na „roczném sprawozdaniu z postępu w dziedzinie gospodarstwa rolnego" Dra Birnbauma dyrektora szkoły rolniczéj w Plagwitz-Leipzig w Saksonii, czerpiąc z niego tylko to, co, o ile nam się zdaje, w naszych stosunkach i okolicznościach da się zużytkować.

Dwa w rolniczéj literaturze niemieckiéj uwagi godne dzieła: „Przesilenia w rolnictwie i środki zapobieżenia tymże" Dra K. Fraas *(Die Ackerbaukrisen und ihre Heilmittel. Ein Beitrag zur Wirthschaftspolitik, von Dr. K. Fraas)* i „Istota i cele gospodarstwa rolnego" Dra W. Hamm *(Das Wesen und die Ziele der Landwirthschaft. Beiträge zur wissenschaftlichen und volkswirthschaftlichen Begründung und Entwicklung der Bodenproduktion, von Dr. Hamm)*, — rozbiera Dr. Birnbaum krytycznie i uzupełnia je niejako swojemi uwagami. — Dr. Fraas dowodzi, że wskutek upadku rolnictwa krajowego, który sprowadziła konkurencya z krajami taniéj produkującemi, nastąpił upadek Grecyi i Rzymu; a obawiając się ażeby w Niemczech stan włościan zupełnie nie zniknął, powiada: „Ruina ludności rolniczéj w państwie, sprowadza za

sobą ruinę najlepszéj i najpewniejszéj siły, to jest siły opodatkowania i obrony krajowéj, wstrzymuje rozwój, zaciera dobre obyczaje i ojczyste zwyczaje, krótko mówiąc, niszczy najlepsze bo charakterystyczne znamiona narodu."

Ile słów tyle prawd w powyższym ustępie, ktore tém bardziéj do nas zastosować się dadzą, że kraj nasz cały przeważnie jest rolniczym.

Zupełnie przeciwnie zapatruje się na ten przedmiot Hamm. Jako wzór Liebiga naśladując, większe i prawdziwe niebezpieczeństwo upatruje w rabunku ziemi (w gospodarstwie grabieżném), niżeli w zniżeniu ceny, poleca téż inne środki zapobieżenia złemu.

Obadwa, i Fraas i Hamm, zgadzają się w tém, że pierwszym środkiem zaradczym celem przebycia kryzys rolniczéj, są asocyacye. Do téj chwili w Galicyi, wprawdzie nie z własnéj jéj winy, żadne nie zawiązało się stowarzyszenie ku podniesieniu rolnictwa, — a jednakże banki rolnicze, spółki rolnicze, spółki w celu sprowadzania i wspólnego posiadania maszyn brak rąk zastępujących, i różne inne asocyacye, wielkieby korzyści niewątpliwie przyniosły a nasze gospodarstwo krajowe na drodze postępu o wiele naprzód posunęły.

Ażeby uniknąć kryzys rolniczéj, nie liczy Fraas wcale na pomoc państwa, lecz jedynie tylko na własną pomoc, a jako zadanie rolnictwa w przyszłości, poleca zdobycie téj pomocy własnéj następującemi środki: p o d w y ż s z o n ą i p o p r a w n ą h o d o w l ą b y d ł a (przez uszlachetnianie ras, przez lepszą karmę, stosowniejsze utrzymywanie i pielęgnowanie); t a ń s z ą p r o d u k c y ą z b o ż a (przez użycie maszyn, udoskonalenie narzędów technicznych, wyrabianie własne nawozów sztucznych); l e p s z e m a r a c z é j s t o s o w n i e j s z e m z u ż y t k o w a n i e m n a w o z u, u z u p e ł n i e n i e m n a w o ż e n i a z a p o m o c ą s z t u c z n e g o n a w o z u, u ż y c i e m s i ł y w o d n é j d o z a m u l a n i a s z l a m e m i i n n e m i c z ą s t k a m i z i e m i — „n a w o d n i a n i e m" (najtańsze i najtrwalsze nawożenie); w końcu „u p r a w ą r o l i

spotęgowaną", gdyż Fraas za rzecz konieczną uważa, ażeby roli więcéj oddać, aniżeli roślina z niéj wzięła.

Hamm nie uwzględniając zniżenia ceny, doradza, ażeby w okolicach, gdzie uprawa roli do wysokiego stopnia jest posuniętą, na *minimum* tylko chów bydła ograniczyć, a przytaczając słowa Schillera:

„Jaki system gospodarczy uznajesz za swój?
Żaden. — Dlaczego? — Z zasad umiejętności gospodarczéj."

uznaje taki system urządzenia gospodarstwa za najwłaściwszy, w którym wolne i żadnemi więzami nie krępowane gospodarstwo, od różnych danych zależném być powinno.

Co się tyczy chowu bydła, sądzimy że ten właśnie u nas, z powodu wielkich obszarów ziemi, podniesionym i udoskonalonym być powinien; co do wolnego żadnemi więzami nie skrępowanego gospodarstwa, takowe jak najusilniéj polecić koniecznem widzimy. Daléj powiada Hamm: „O ile jest zadaniem cywilizacyi wypierać lasy ze wszystkich równin gdzie pług skutecznie użytym być może, o tyle jest niemniéj jéj zadaniem, wszystkie góry i pasma gór dostatecznie lasem zasiewać".

Ze względów wielkiéj ilości ziemi uprawnéj u nas, jako też ze względów ekonomii politycznéj, nie zgadzamy się wcale z Hammem, by w równinach lasy wycinać; co się zaś tyczy zasiewania gór lasami, uważalibyśmy to jako bardzo wielki postęp w dziedzinie gospodarstwa krajowego.

„Zniknięcie stanu włościańskiego, asocyacye większych i mniejszych posiadłości, chów bydła w niedostępnych tylko okolicach, łąki tylko tam gdzie uprawa roli pod siejbę się nie opłaca, posiew lasów, uprawa lnu i własne przerabianie tegoż, oraz wolny niczem nie krępowany system w uprawie roli," — oto są wedle Hamma cele gospodarstwa rolnego.

„Asocyacye, zachowanie stanu włościańskiego za pomocą uzyskanego w asocyacyi kredytu, podniesienie chowu bydła, naturalne i sztuczne nawodnianie roli, udoskonalenie produktów i tańsze ich uzyskiwanie zapomocą własnych przyrządów technicznych, głównie zaś „uprawa roli spotęgowana“, — oto, jak już wyżéj powiedziano, środki zapobiegające przesileniom rolnictwa, a zatem będące zadaniem gospodarstwa rolnego w przyszłości, podług Fraasa.

Bardzo trafnie uważa Birnbaum teraźniejszy stan gospodarstwa jako peryód przechodowy. Idzie mu więc głównie o urządzenie takiego trybu gospodarstwa w tym peryodzie, któryby tę giętkość posiadał, ażeby w nim, stosownie do danych okoliczności, wysiew zboża zmniejszyć lub też powiększyć było można; tam zaś, gdzie to wcale możebném nie jest, ażeby wynaleść środki, zapomocą których dałoby się zboże taniéj niż dotychczas produkować.

Zaleca więc Birnbaum wolny, niczem nie skrępowany system gospodarczy Hamma, a tylko tam gdzie takowy niemożebny, tańszą o ile możności produkcyą zboża wedle Fraasa.

Jeżeli gdzie to najbardziéj u nas stan rolnictwa jest w peryodzie przechodowym, dlatego też właśnie łącząc zdania obu niemieckich pisarzy w jedno, polecamy naszym rolnikom następny aksiomat: „wolny system w gospodarstwie, przy tańszéj produkcyi zboża“.

Do środków zapomocą których zboże taniéj produkować zdołamy, zalicza Fraas przedewszystkiém używanie maszyn parowych, które podług wyrachowania Pintusa 40 do 60 razy mniéj kosztuje, niżeli praca ludzka (dla mniejszych właścicieli tylko zapomocą asocyacyi da się to uskutecznić) — daléj, własne przerabianie produktów, n. p. lnu,— pozyskanie lepszéj jakości produktów, łącząc

z gospodarstwem około roli przyrządy techniczne, jako to: browar, gorzelnią i inne — własny wyrób sztucznego nawozu, naostatek uzyskanie tańszego kapitału obrotowego, jakoteż używanie tańszéj pracy w ogóle.

Odnośmie do wyżéj wyrażonych myśli Fraasa i Hamma powiada Dr. Birnbaum: „Oddanie ziemi tego co roślina potrzebuje, wedle Hamma, oddanie zaś tego z nadmiarem, czyli „spotęgowana uprawa roli“ podług Fraasa, to jest „stosowne nawożenie“, samo nie sprowadza jeszcze podniesienia dochodów; oszczędności uzyskane przez użycie maszyn, słusznie podniesione przez obudwóch, pomagają wiele, lecz nie są dostatecznemi; stosowniejsze zachowanie produktów wiele zaoszczędza, lecz nie pociąga za sobą tańszéj produkcyi tychże; tém mniéj sprawia to ulepszenie jakości produktów, które gospodarza dochody wprawdzie pomnoży, lecz wydatków około uprawy roli zmiejszyć nie zdoła, jeżeli z pozostałych ze zboża odchodów tańszy nawóz pozyskanym nie będzie.“

Uważa zatem Birnbaum, że główny warunek powodzenia w gospodarstwie i Fraas i Hamm przeoczyli, a tym warunkiem jest: produkcya takich gatunków zboża, jakie najlepiéj opłacić się mogą. Skoro tylko uprawa pewnego gatunku zboża już się nie opłaca, traci więc takowe swoję wartość jako produkt główny; gdy zaś być nim przestaje, nie powinno się też siać go w świeżym nawozie. Do dziś dnia uznawano zasadę: tylko pod takie zboże nawozić, które za najprzedniejsze i za najpewniejsze uchodzi; — za takie uważane były siane pod zimę pszenica i żyto. Jeśli powyższą zasadę i teraz uznamy, w takim razie nie powinno zboże stać na pierwszém miejscu, — rośliny pastewne są teraz najprzedniejszemi, a przy racyonalném nawożeniu i obchodzeniu się z niemi także najpewniejszemi. Jeżeli więc pod rośliny pastewne lub handlowe dostatnio nawieziemy, zboże zaś na drugie lub na trzecie miejsce po nich usuniemy, dodawszy mu na jeden dzień orki 1 cetnar najskuteczniejszego

nawozu nadfosforanu, to możemy z wszelką możliwą pewnością na obfity zbiór zboża rachować. Turnus więc nasz gospodarczy potrzebuje modyfikacyi, i od tego to zawisł postęp w gospodarstwie.

Dawny to aksyomat: „siać każde nasienie w ten sposób, ażeby jak najwyższy pożytek z sianego przed niém wyciągnąć, i jak największą korzyść po niém sianemu zostawić.

Siejąc zboże w świeżym nawozie nie zyskujemy ani jednego ani drugiego. Jeżeli pod zboże świeżo nie nawozimy, a nasion źdźbłowych raz lub więcéj razy po sobie nie siejemy, to niekoniecznie potrzebujemy porzucać nasz turnus gospodarczy. Poprawić więc, a raczéj stosownie urządzić koléj po sobie następować mających nasion, najlepszym jest środkiem, ażeby módz taniéj i więcéj produkować, a tém samém złemu z przesilenia wynikającemu zapobiedz.

Jako postęp w gospodarstwie uważa Fraas „nawodnianie“ i powiada: „dokładne i stosowne zużytkowanie szlamu (namułu) i innych części ziemnych, które woda płynąca zawiera w sobie, stanowi nawóz bezpłatny“: lecz gdy regulacya naturalnego i tworzenie sztucznego nawodniania techników gospodarczych jest zadaniem, u nas zaś do dzisiaj ogromny brak takowych czuć się daje, sądzimy przeto, że zastosowanie tego u nas, w przyszłości dopiero możebném będzie.

Na stosownem użyciu nawozu bardzo wiele zaoszczędzić można, i w téj mierze uważa Birnbaum za regułę: „Każdy rodzaj nawozu podnieść do najskuteczniejszéj ile możności działalności, ażeby go módz w jak najmniejszéj ilości używać.“ To też powinno być naszym głównym celem w uprawie roli: najtańsza rzeczywiście produkcya. A właśnie tę regułę jak najmniéj zachowujemy — używamy za wielkiéj ilości nawozu, mianowicie sztucznego, a do tego niestosownie i niekorzystnie, i wyrzekamy późniéj, iż się nie rentuje. Wiemy n. p. iż na morgę

1 cetnar mąki z kości jako *maximum* użytym być powinien, i że $\frac{1}{2}$ cetnara nawet wystarcza; mimo to jednakże częstokroć dajemy 3 do 4 a nawet i więcéj cetnarów na morgę.

Fraasa system podwyższenia dochodów opiera się na następnych punktach głównych:

1) Rośliny powinny znakomitą, fizycznie złączoną większość tych pierwiastków w ziemi znaleść, z których część jakowąś roli odbierają; dlatego to dostatnie nawożenie nietylko że się opłaca, lecz nawet zysk przynosi, skąpe zaś nawożenie na równi stoi z wyrzucaniem pieniędzy.

2) Im bliżéj folwarku uprawne pola, tém mniejsze koszta nawożenia, uprawy i zbioru, a zatem tém większy dochód czysty. Nie jest zadaniem gospodarza wszystkie pola uprawne w równéj utrzymywać rodzajności czyli jednako użyzniać, a to z téj prostéj przyczyny:
   a) gdyż wtedy jednakie środki nie przynoszą jednakich skutków;
   b) gdyż najlepsza metoda uprawy roli nie mogłaby w takim razie znaleść zastosowania.

Drugim równie ważnym środkiem podniesienia dochodów podług Fraasa, jest metoda nawożenia, czyli dodawanie ziemi odpowiednich roślinom pierwiastków, zastosowane do czasu i miejsca. Co do ilości, powinien być zatem nawóz rozmaicie używanym:

a) stosownie do różnorodnych gatunków ziemi, gdyż każdy gatunek inaczéj nawóz pochłania (absorbuje);

b) stosownie do różnych roślin uprawianych, ze względu na różnicę w systemacie ich korzeni zachodzącą.

Co do *a.* — 1) Lekka ziemia powinna być częściéj, lecz zato w mniejszéj ilości nawożoną, jeżeli chcemy, ażeby podwyższona siła rodzajności w niéj pozostała i najlepszy użytek przyniosła. 2) Nawozy, które ziemia z trudnością pochłania, powinny być częściéj lecz zawsze w małéj ilości używane, a to ile możności w stadium największego ich zużytkowania, a zatém w czasie rozpoczynającéj się i postępującéj już wegetacyi. 3) Dlatego téż najbliżéj leżące pola, najpierwéj nawozić potrzeba.

Co do *b*.— Największy skutek odnosimy bezwątpienia, trzymając się pewnéj normy w nawożeniu. Norma ta wymaga, aby pierwiastki nawożone roślinie za pokarm służące, dostały się w najbliższe sąsiedztwo korzeni roślinnych i w ich ssące włókienka. Role mają różnéj grubości warstwy rodzajne. Wynika ztąd jasno, że wszystkie warstwy o tyle grubemi robić potrzeba, o ile uprawa roślin tego wymaga.

Wywiezienie na pole w jesieni nawozu fosforan zawierającego dla rośliny, która go po 9 miesiącach dopiero potrzebować będzie, może się stać rozrzutnością, jeśli go ziemia w całości nie zachowa. Zboże powinno najprzód do kiełkowania silny, saletroród (azot) zawierający, do rośnięcia wapienny, a przed puszczaniem kłosów kwas fosforowy zawierający nawóz otrzymać. My zaś uprawianym roślinom naraz wyrzucamy nawozu bydlęcego na 3—4 lat, sztucznego zaś najmniéj na rok, nie troszcząc się wcale o to, ile z tego chwasty, a ile woda i powietrze zabiorą. Coby było np. z tego, gdybyśmy wolowi lub też krowie na cały rok naprzód kupę siana 80 cetn. zawierającą na raz wyrzucili!!

Aksyomat co do urządzenia kolei siejby jest następujący: „Siać każde ziarno w ten sposób, ażeby jaknajwyższy pożytek z sianego przed niém wyciągnąć i jaknajwiększą korzyść po niém sianemu zostawić“; co się zaś tyczy nawożenia, takiéj zasady trzymać się należy: „Każdego rodzaju nawozu w ten sposób używać, ażeby sobie przy minimum w wydatkach, maximum w skutkach zapewnić.“ Pewną jest rzeczą, iż: nawóz bydlęcy powinien być przez pomięszanie ze sztucznym uzupełnionym; wydatek na nawóz sztuczny zawsze musi się opłacić; opłaci się zaś wtedy, jeżeli: 1) to co natura bez kosztów udziela, najstaranniéj zużytkujemy (nawodnianie naturalne i sztuczne, przyswojęnie roli części atmosferycznych); jeżeli 2) jaknajodpowiedniéj zastosujemy i użyjemy tego, co oprócz powyższych sposobów do podniecenia wegetacyi roślin najdzielniéj przyczynić się może.

Przytém musimy zwrócić uwagę na najkorzystniejsze ile możności użycie zmiany nasion po sobie następować mających, gdyż tylko w takim razie nawóz w jakibądź sposób dodany korzystnie się opłaca.

Wspomniawszy o nawozach sztucznych, powiemy téż nieco o działalności tychże, na podstawie uzbieranych w Niemczech doświadczeń. I tak:

M ą k a z k o ś c i działa lepiéj i pewniéj pod pszenicę niżeli pod jęczmień, żyto i owies. Wiadome i uznane rezultata z jéj użycia są następujące: 1) najbardziéj skutkowały preparaty z mąki z kości, tak zawierające jak i niezawierające saletrorodu (azot), pod buraki; 2) przy ziemniakach nie okazał się skutek pożądany; 3) przy roślinach źdźbłowych lepszy przyniosły skutek saletroród zawierające preparaty, niżeli inne. Prędszy i pewniejszy a już doświadczony skutek mąki z kości okazał się przez mięszanie jéj z nawozem bydlęcym, — wynika to z powodu przetrawienia się i wytwarzania pierwiastków dla rośliny pożywnych.

Mąkę z kości otrzymuje się za pomocą popiołu z drzewa i wapna gryzącego w następujący sposób: Bierze się 40 funtów kości, 40 funt. popiołu, 6 funt. wapna i 45 funt. wody.—6 funt. wapna ugaszonego na mąkę mięsza się dokładnie z 40 funt. popiołu, i połową téj wagi kości, tj. z 20 funt., układając je warstwami, przysypuje się tą mięszaniną i rozcieńcza się ją 36 funtami wody, utrzymując tę całą masę w stanie wilgotnym, za pomocą dolewania wedle potrzeby pozostałych 9 funt. wody. Gdy się kości do tego już stopnia przetrawią, że je rozetrzeć można, wtedy mięsza się drugą połowę kości (pozostałe 20 funt.) znów warstwami z tą masą, zostawia się ją aż do zupełnego rozsypania się kości, — następnie wysusza się i mięsza jeszcze raz tę masę z 40 funt. torfu suchego lub téż suchéj ziemi, rozumie się miałkiéj, zapomocą łopaty.

P o t a ż sam, użyty jako nawóz, zawsze jest niedostatecznym; przeznaczeniem jego jest, uzupełniać nawóz bydlęcy jakotéż inne nawozy. Potaż jako nawóz powinien być użyty

tam, gdzie go ziemia w sobie nie zawiera; najbardziéj zaś wtedy, gdy takie rośliny uprawiać chcemy, które wiele potażu z ziemi odciągają. Potaż kwas siarkowy zawierający, użyty przy uprawie koniczyny, obfity plon sprowadza.

G i p s. W glebie dobréj, wszystkie pierwiastki koniczynie przyjazne zawierającéj, jedno tylko gipsowanie podwyższony nadzwyczaj plon zapewnia; gips użyty do ziemi ubogiéj w pierwiastki pożywne nietylko korzyści żadnéj nie przynosi, lecz nawet szkodliwym być może. 2 cetn. gipsu i 1 cetn. guana na morgę, użyte jako nawóz sztuczny przy uprawie buraków cukrowych, sprawiły zbiór wielki nad wszelkie spodziewanie.

T o r f z powodu iż w wysokim stopniu posiada własność pochłaniania (absorbowania), poleca się także jako nawóz sztuczny. Używany bywa do dezinfekcyi (ubezwonienia) w stajniach, do podściółek, do nakrywania kup nawozu bydlęcego, do wyrabiania kompostu.

O s o l i k u c h e n n é j jako nawozie sztucznym i innych wspomina także Birnbaum, lecz do téj chwili odbywane doświadczenia nie doprowadziły do żadnych jeszcze rezultatów.

Żywo niegdyś za granicą prowadzona sprzeczka o używanie nawozów sztucznych, już się zakończyła; utwierdziło się przekonanie, że bez takowych obejść się nie można, i nikt więcéj nie wątpi w skuteczność używania nawozów sztucznych w handlu będących. Spostrzeżono, że nawóz sztuczny skuteczność bydlęcego uzupełnia i pomnaża, dlatego też wzrasta z dniem każdym konsumcya tegoż nawozu. Anglia wydaje rocznie 90 milionów talarów na nawóz sztuczny, Francya 500 milionów franków; guana sprowadzają porty niemieckia za 800,000 talarów.

Pomimo tego jednakże zaprzeczyć się nie da, iż części składowe nawozu sztucznego do dzisiaj co najmniéj dwa razy więcéj kosztują, niżeli nawóz bydlęcy; w dodatku zaś skutkuje tenże nawóz najmniéj trzy razy dłużéj aniżeli sztuczny.

Gdy zatém tańsza produkcya zboża zależy od tańszego wyrabiania nawozu sztucznego, przeto w ł a s n y w y r ó b n a-

wozu sztucznego jest zadaniem naszém i prawdziwym postępem w gospodarstwie rolném.

Jako chwalebne przedsiębiorstwa w téj mierze uważamy wyrób pudrety we Lwowie i w Krakowie, i mełcie gipsu w kraju. Życzyćby należało, by jak najwięcéj ile możności właścicieli u siebie mełcie gipsu i wyrób mąki z kości urządzić mogło.

Dzisiaj już mało kto pyta o to, czy i w jakim zakresie prócz nawozu bydlęcego i gnojówki, nawóz sztuczny użytym być ma; lecz tylko o to, w jaki sposób najlepiéj go jest używać? Cała troskliwość zwraca się dzisiaj na podwyższenie i zapewnienie skuteczności różnych preparatów, mianowicie wobec zmieniających się wpływów klimatycznych.

Nawóz sztuczny uzupełnia i powiększa skuteczność bydlęcego, dlatego więc zaleca Birnbaum mieszaninę obudwóch, bądź to w formie regularnego przysypywania nawozem sztucznym kup nawozu bydlęcego; bądź téż za pomocą układania mniejszych kupek bydlęcego nawozu, do którego dodaje się dla przetrawienia nawóz sztuczny. Także kupki kompostowe doskonale służą ku temu celowi. O ile pewniejszy skutek nawozu, o tyle mniejsza jego potrzeba, o tyle tańszy zatém sam nawóz.

Mówiliśmy o uprawie ziemi odnośnie do nawożenia, uważając takowe jako pewny i korzystny środek do otrzymania dobrych ile możności rezultatów; teraz wspomnimy o drugim jeszcze, niemniéj ważnym a koniecznym warunku osiągnięcia pożądanych z roli dochodów, którym jest „jakość nasienia.“

Chociażbyśmy rolę najlepiéj uprawili, nie osiągniemy jednakże pożądanego zbioru, skoro ją tylko niklém i niedorodném nasieniem zasiejemy. Staraniem przeto każdego rolnika być powinno, pozyskać najlepsze tj. najdorodniejsze ile możności nasienie, gdyż tylko gatunkowo najcięższe a zatém celne ziarna użyte do siewu, wydają podobne sobie przy zbiorze.

Młocka ręczna dostarcza najlepszego ziarna do siewu, młocka zaś za pomocą maszyny czyni 41% ziarn niezdolnemi do kiełkowania. Nie idzie jeszcze za tém, ażeby młocki maszyną zupełnie zaniechać, gdyż to, przy wielkich osobliwie gospodarstwach, możebném wcale nie jest; lecz młócąc zboże do siewu, potrzeba uważać, ażeby maszyna dobrze urządzoną była, jakoteż ażeby ruch téjże nie był za prędkim; siejąc zaś ziarno z pod maszyny, o procent wyżéj podany gęściéj siać potrzeba.

Próbą dobroci ziarna do siewu jest bejcowanie. Birnbaum poleca jako najlepszy sposób bejcowanie za pomocą siarkanu miedzi (koperwasu); ziarno powinno być w nim zanurzone a nie zmaczane tylko, i zostawać w nim 10—14 godzin. Na sześć mierzyc zboża bierze się 1 funt niebieskiego koperwasu, rozpuściwszy go wprzód w gorącéj wodzie. Po wierzchu pływające, niezdatne zatém do siewu ziarna, zebrać potrzeba; ażeby z nich nic nie pozostało, wypada mięszać często, zbierając takowe za każdą razą. Ten sam sposób bejcowania zalecanym bywa szczególnie do wypłókania pszenicy ze śnieci.

Ogólnie wiadomo, że siewając dłuższy czas w jednych i tych samych rolach jedno i toż samo ziarno, bardzo często takowe zawodzi, — z téjto przyczyny przemianę nasienia, stosownie do gleby, uwzględniać potrzeba. I tak. w Anglii przenoszą nasienie z lekkiéj, piaskowatéj lub wapnistéj ziemi, na grunt napływowy, zawierający ił lub glinę; — z oparzelisk obfitych w próchnicę *(humus)*, na role z pokładem wapiennym lub piaszczystym;— z ciepłéj, pulchnéj, ku południowi położonéj ziemi, na rolę zawierającą glinę zimną lub też na żuławy (ziemia tłusta bagnista).

Dokładne doświadczenia doprowadziły do następujących pewników:

1) Pszenica, żyto, jęczmień, len i kukurudza ze stref cieplejszych, rozwijają się wcześniéj, aniżeli ze stref zimniejszych; wyjątek stanowi owies. Daje się to zastosować w okolicach górzystych i na suchych rolach, gdzie wcześniéj bywają żniwa;

2) pszenica i kukurudza z cieplejszych stref, wydają pod względem jakości nierównie lepszy zbiór; przeciwnie zaś owies i jęczmień, które do siewu brać potrzeba ze stref północnych lub też pod względem jeograficznym jednako położonych;

3) nasiona ze stref cieplejszych wydają więcéj ziarna, lecz zato mniéj łodygi i słomy, dla tego też len i rośliny pastewne z północy sprowadzać wypada;

4) jęczmiona z południa znoszą lepiéj posuchę letnią, gdyż większéj sumy ciepła, zatem krótszego czasu do wegetacyi potrzebują;

5) żyta z stref południowych do siewu brane wymarzają często, dla téj więc przyczyny nie potrzebujemy ich sprowadzać;

6) pszenice ze stref południowych mają się do potrzebnéj sumy ciepła zupełnie tak jak jęczmień, a wydają tak pod względem jakości jak też pod względem ilości najlepszy zbiór; mają też największą wagę.

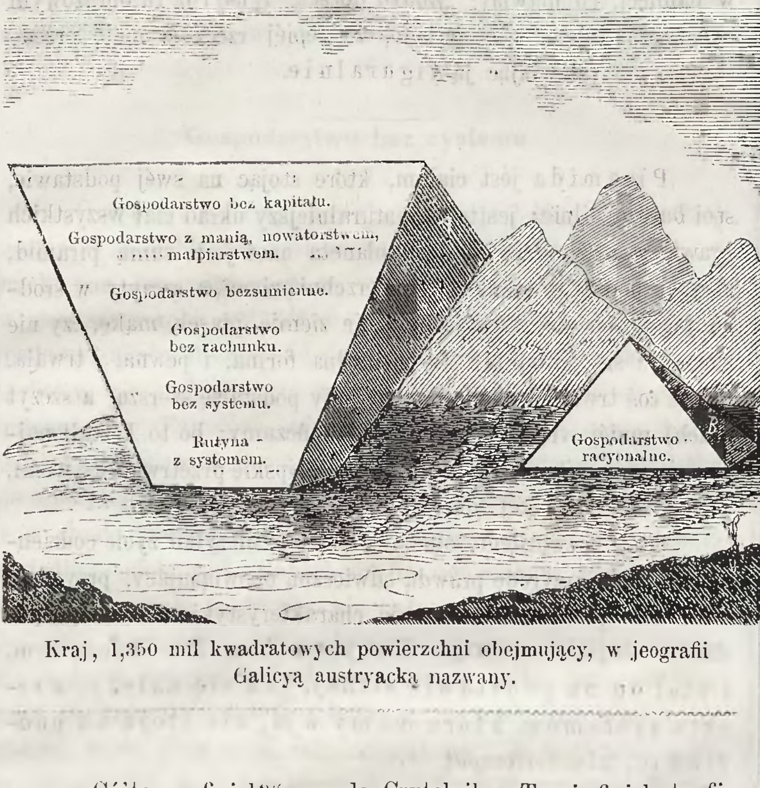
Gospodarstwo rolne wymaga zawsze, osobliwie zaś w dzisiejszych czasach, wiele bystrości umysłu, umiejętności i pilności, najwięcéj zaś kapitałów, a główném jego zadaniem jest: produkować więcéj a taniéj. Każdy myślący rolnik najlepiéj osądzi, o ile i w czém własny system gospodarczy poprawić mu wypada. My z naszéj strony dodamy, że nierównie korzystniejby wypadło, uprawiać np. tylko 500 morgów roli, mając z nich 5000 guldenów czystego dochodu, niżeli uprawiać 1000 morgów i mieć ten sam dochód; gdyż prócz mniejszego wydatku poniesionego na uprawę, nadto jeszcze 500 morgów wydzierżawić można.

Streszczając w krótkości wszystko co się wyżéj powiedziało, widzimy, że: stowarzyszenia, podwyższony i poprawny chów bydła, wolny niczém nie krępowany system gospodarczy przy tańszéj produkcyi zboża, stosowne użycie nawozu bydlęcego, własny wyrób jakotéż stósowne użycie nawozu sztucznego, używanie jak najlepsze-

go ziarna do siewu, i odpowiednia, do gleby zastosowana przemiana nasion. są środkami zapobiegającemi rolniczym przesileniom u nas, których zastosowanie byłoby bezwątpienia „istotnym postępem w dziedzinie rolnictwa krajowego."

Dla Czytelników, którzyby chcieli bliżej się obznajomić z dzisiejszą literaturą rolniczą niemiecką, podajemy tutaj spis znakomiszych dzieł, które w tym przedmiocie świeżo w Niemczech wyszły: Langenthala „Książka o roślinoznawstwie rolniczém" *(Lehrbuch der landwirthschaftlichen Pflanzenkunde)* w Jenie u Crockera: — Roschera „System gospodarstwa narodowego" *(System der Volkswirthschaft)* w Stuttgardzie u Cotty: — Liebiga „Listy o chemii" *(Chemische Briefe)* Lipsk i Heidelberg u Wintera, — dzieło to jak najmocniéj polecamy: — Balinga, „Chemia kiśnienia (fermentacyi)" *(Gaehrungschemie)* Tempsky w Pradze: — Perelsa „Podręcznik do zakładania i konstrukcyi maszyn i narzędzi gospodarczych" *(Handbuch zur Anlage und Konstruction landwirthschaftlicher Maschinen und Geraethe)* w Inie u Costenobla; — Leiseringa „Anatomiczny atlas koni i innych zwierząt domowych" *(Atlas der Anatomie des Pferdes und der uibrigen Hausthiere)* Lipsk u Teubnera; — Dra Peters „Doroczne sprawozdania z postępu w dziedzinie chemii rolniczéj" *(Jahresberichte uiber die Fortschritte auf dem Gesammtgebiet der Agricultur-Chemie)* u Springera w Berlinie.

# Najprzód obrazek — potem charakterystyka — wkońcu małe kazanie.




Kraj, 1,350 mil kwadratowych powierzchni obejmujący, w jeografii Galicyą austryacką nazwany.

„Cóżto za figiel?" zawoła Czytelnik.—To nie figiel, to figura, a *„figura docet"* mawiał ś. p. ksiądz Cetowicz, mój niegdyś profesor fizyki w Tarnopolu. Otóż narysowałem ci Czytelniku figurę, a obok figurkę. Właściwie $A + B$ stanowi jedno i to samo w idei, ale w rzeczywistości $B$ oderwało się od $A$ i stanęło sobie na podstawie, zaś $A$ stoi jak stało przedtem: do góry nogami.

Przeczytajże teraz Czytelniku, co tam między linijami napisano stoi w *A* i *B*, — i masz obrazek, który przedstawia ci gospodarstwo wiejskie w Galicyi

„Ale nacóż ta piramida, i między liniami dopiero się wypisywać z poglądem swym na nasze gospodarstwo wiejskie?“ Bo to widzisz Czytelniku, mnie ciągle jeszcze ksiądz jezuita w pamięci, co mawiał: „*figura docet*“. Więc i ja tu obrazowym być zapragnąłem, i osądziłem, że lepiéj rzecz ci moję przedstawię, uzmysławiając ją figuralnie.

---

Piramida jest ciałem, które stojąc na swéj podstawie, stoi bardzo silnie; jestto najnaturalniejszy układ ciał wszystkich prawie w przyrodzie. Wszak planeta nasz jest sumą piramid, których podstawy stanowią powierzchnią ziemi, a szczyty w środku jéj razem się zbiegają. Sypcie ziemię, piasek, mąkę, czy nie sformuje się piramida? To naturalna forma, i pewna, i trwała. Chcąc coś trwałego zbudować, dajemy podstawę szerszą, a szczyt (dach) mniéj więcéj w piramidę zakończamy; bo to kształt najpewniejszy, najtrwalszy. A piramidy egipskie przetrwałyby wieki, gdyby nie miały téj formy?

Otóż pozwoliłem sobie ten pewnik nietylko życie codzienne, ale całą przyrodę prawdą odwieczną obowiązujący, przywieść i tu dla lepszego uwydatnienia charakterystyki naszych gospodarstw wiejskich w kraju. Racyonalizm *B* odłączylem, i stoi on na podstawie silnéj, jak się należy, a reszta systemów, które mamy w *A*, nie stoją na podstawie, ale *vertecaput*.

---

**Rutyna z systemem.**

W X. system jest stały od dziada pradziada. Role podzielone na rąk trzy. Ugór, ozimina, jarzyna. Coś się tam oder-

wało pod konicz, wykę dla krów, ziemniaki, ale system pozostał zawsze dawny. Rzeczy idą w porządku. W oziminę cała forsa, bydło *malum necessarium*, roślin pastewnych nie warto uprawiać żadnych, bo od czegóż są łąki? Rezultat: nawóz chudy, bydło chude, kieszeń chuda, rodzi się coraz gorzéj, i narzeka się ciągle, że lata nastały nieurodzajne, że za ś. p. ojca lepiéj się rodziło (a za dziada pewnie jeszcze lepiéj): zresztą uprawa dosyć dbała, w gospodarstwie pewny ład.

## Gospodarstwo bez systemu.

„Gospodarstwo trzypolowe!.... A, pfe! kto dziś myślący cierpiałby u siebie ten system, co się już dawno przeżył!....“ orzekł pan Jan, objąwszy po ojcu wioskę, i skasował zaraz w pierwszym roku trzypolowe. Ale jakoś już dziesięć lat gospodarzy, a nie może trafić do ładu. Ani on, ani ekonom, ani karbowy, nie umieliby dać wyjaśnienia, jakie tam rzeczywiście zmianowanie. Pan Jan od dziesięciu lat głowę sobie łamie nad wymyśleniem najlepszego systemu dla siebie, ale go dotąd nie zdobył jeszcze. W pierwszych latach siewał wiele traw, ale że w chude, niewyrobione i zanieczyszczone grunta, więc go to zawiodło — sfolgował. Zabrał się do ziemniaków, postawił gorzelnią; ziemniaki psuły się, nie było z czego wódki pędzić, bo zboża nie miał wiele, uszczupliwszy zasiewów; zarzucił ziemniaki,—a że w ziemniaczyskach pszenica mu kilka razy chybiła, wziął się znowu do ugoru, i ugoruje, ale wiele, nie wie: może siódmą, może piątą część roli. Wziął się i do koniczyn; a żeby się obłowić, wszystek konicz na nasienie przeznaczył. Trzeba nieszczęścia, że konicz zmarzł: teraz już więc na zielono kosi, ale o burakach i marchwi pastewnéj na większą skalę na przyszły rok przemyśliwa. Próbował i rzepaku; udał się — forsuj; nie udał się — daj spokój. Tak więc co roku nowe plany, nowe myśli. Zaszargał się poczciwina, a systemu dotąd nie zaprowadził stałego.

## Gospodarstwo z systemem ale bez rachunku.

Pan Paweł ma system stały, i to poprawny, wziął go żywcem z Oczapowskiego; tylko że nieborak nie dopilnował się sprawdzić, jaka ma być gleba do tego systemu, a o rachunku ciągle zapomina, przypuszczając i wierząc, że się wszystko z czasem ułoży, nagrodzi i pieniądze będą. Wcielił wszystkie swe pola w jednę i tę samę rotacyą bez względu na gatunek gleby, położenie, oddalenie, stopień siły dawnéj, w skutek kultury nabytéj. Na pustych wzgórzach piaszczystych przypada konicz. — Siać — ha! sieje.

„Ale bo tu Wielmożny Panie,—powiada stary ekonom Stokłosiński,—koniczu nie będzie!“

„No, to ja ci przecież systemu nie zmienię, ale gipsować będę“. — I gips nic nie pomógł. — Jest tam jedna ręka sapu; dawniéj kosiło się, konie spasały, a czasem się tatarką albo owsem część zasiało. Panu Pawłowi brakowało roli do zaokrąglenia liczby morgów, wcielił więc i ten sap do ułożonego płodozmianu, i zgadniecie sami bezemnie, że tam pociechy nie wiele. Na dreny nie stać; wybrał parę rowów, ale to wiele nie poradziło, sap został sapem. Ozimina wymaka, jarzyna wylega, omłotu nie ma. Ale płodozmianu p. Paweł nie zmieni, choć ciągle traci, bo rachować nie umie.

## Gospodarstwo bez sumienia.

Icek Mojsiewicz wziął, lat temu pięć, od pana Z... wieś D. na sześć lat w dzierżawę. Zapłacił z góry za trzy ostatnie lata, a pierwsze trzy raty płatne zdołu uiścił na termin, nawet w opłacie podatków, które mu właściciel przekazał, nie zaległ. — Teraz powiem o tém gospodarstwie.

Przejeżdżałem przed sześciu laty przez ten majątek, a parę miesięcy temu jadąc do Lwowa droga tamtędy mi wypadła. Majętność to dobra, zagospodarowana była porządnie, budynki, płoty, parkany, groble, ogrody, wszystko było jak należy.

I w polu był ład. A teraz, cóżto za rudera!! Budynki obdarte, zdezolowane, gumna spłonęły, a natomiast jakieś klity z chróstu stanęły, wszystko bez okien, drzwi, w dachach dziur pełno. Ani płotu, ani furtki, sad przez połowę wyrąbany (pewnie na paliwo), gnoju, błota po uszy. A w polu? Byłoto koło św. Jana kiedy przejeżdżałem. Wożono właśnie nawóz. Pytam pod co? Pod pszenicę. Pięknie, pomyślałem, kupka od kupki 30 kroków; a gdzie już nawóz przyłożono, sterczały batogi perzu jak ścierń gęsto. Jadę przez groblę: stawu niema, a woda wali na błonie, naniosła kamieni, wymuliła wszędzie dziury, bo niestać nikogo zwrócić ją do młynówki -- Westchnąłem tylko na takie gospodarstwo.

Zdybałem się z panem Z. właścicielem tych dóbr we Lwowie, gdzie dla edukacyi córek, jak powiada, (ale podobno to jejmości się zachciało recepcye dawać, bywać w teatrze) mieszka: a żeśmy kolegowali w szkole, powiedziałem mu moje zdanie i opisałem co widziałem w D. — „Słyszałem, odpowiedział, ale na rok przyszły dzierżawa się kończy, sprowadzamy się na wieś, bo córki już są dobrze; zrobi się tam ład.“ Że to ja weredyk, wręcz oświadczyłem, że niech się przygotuje na to, że cały czynsz co Mojsiewicz przez 6 lat wypłacił, trzeba włożyć w same restauracye, a drugie tyle, aby dopędzić, co dzierżawa nabroiła w polu. „Pomyślimy o tém, jakoś to będzie, żegnam cię kolego, bo muszę iść na kasyno“, odrzekł, wykręcił się na pięcie jak fircyk i poszedł w lewo. Ścisnąłem ramionami na tę obojętność i pomyślałem w duchu: „Obadwa jesteście bez sumienia, i ty i Mojsiewicz. Ale Icek ma przynajmniéj żydowski rozum, a ty stary elegancie, coś sobie przypiął lornetkę, choć dobrze nieraz pod lasem pasące się chłopskie szkapy dopatrzyć umiałeś, a tuś sobie oczu czytaniem nie popsuł — a ty dobrodzieju jesteś do tego jeszcze gł.....!

**Gospodarstwo z manią, nowatorstwem, małpiarstwem.**

W cyrkule (jak dawniéj nazywano) S....skim, gdzie i ja się rodziłem, znałem przed 30 laty szambelana P..... Nie wiem

jakim on był szambelanem i czyim, ale go tak tytułowano. Dziwnyto był staruszek—oryginał. Ptaszki wypychał, piece sam stawiał (o rozmaitych konstrukcyach, a wszystkie dymiły i nie ogrzewały należycie); kazał na stawie zbudować czółno z masztem, żaglami i sterem; sprowadził aparat do prania, ciągle go ulepszał, przerabiał, sam prał, zamydlał; robił z buraków cukier, którego nikt spożytkować nie mógł; mając gipsu znaczne pokłady u siebie, najrozmaitszych sposobów używał, żeby jaknajtaniéj kwas siarczany z niego otrzymać. Pisał nawet, jak pamiętam, „o kuciu koni“, wymyślił jakieś dziwne podkowy.

Te eksperymenta kosztowały nie mało, ale starowina był zasobny zdawna, pańszczyzna w polu obrabiała, ekonom nie był leniuch, podatki nie były wielkie, i szło jakoś wszystko. Syn, pan Franciszek, odziedziczył po ojcu manią eksperymentowania, ale w innym guście i na większą skalę; bo gdy ojciec na swoje zachcenia wydawał kilkaset cwancygierów corocznie, syn tracił tysiące.

Skład sprzętów i narzędzi gospodarskich u p. Franciszka wyglądał jak arsenał jaki. Jednego roku np. zaprowadził pługi bezkoleśne, ale nie dwa ale wszystkie odrazu. Gdy nie można było trafić z parobkami do końca, znowu na drugi rok inne, i tak ciągle. Sieczkarń miał może 20. Uprząż na woły ciągle inna. Zaprowadził stabulacyą, która u niego najmniéj odpowiadała, bo pola były rozległe i nieodpowiedniego składu dla koniczu, téj podstawy utrzymania na stajni cały rok bydła. Miał folwark odległy o parę mil, z kwaśnym, mokrym gruntem: zaprowadził tam cienkowelniste owce. Wyginęło mu to wszystko, bo nie było ani budynków stosownych do pomieszczenia przez zimę, ani pastwisko nie odpowiadało, do tego jeszcze nie postarał się o zdolnego owczarza. Na innym folwarku znowu urządził młocarnią na wodzie, która nie była donośną, często nawet wysychała zupełnie. Zapragnął robić séry tłuste: nie umiał, nie miał nikogo do tego, séry popleśniały.

Najdziwaczniejsza mania ciągłych prób, nowacyj, owładnęła go. Projektów ciągle miał co niemiara. Rozprawiał ślicz-

nie, ale gdy przyszło do wykonania, nigdy nie poszło daléj; bo nie było obliczone, obmyślane naprzód rozumnie, nie było poprostu warunków do udania się potrzebnych.

Wszystko chciał mieć u siebie, próbował, silił się, ale nie mając innego przewodnika oprócz dzienników, książek i próżności nowatorskiéj, znachodził tylko zawód; bo myśl: *quid agis, prudenter age*, nie postała ani na chwilę w głowie p. Franciszka. — Zbankrutował, rozumie się, bo nie może być inny wynik nowatorstwa, małpowania ślepego, manii naśladowania obcéj myśli, któréj albo się nie pojęło, albo która u nas nie ma warunków egzystencyi.

## Gospodarstwo bez kapitału.

Kochany Czytelniku! Chcąc wskazać jak wygląda to gospodarstwo, niedaleko nam szukać. Ja, ty, on, my, wy, oni,— masz u nas naokoło dosyć téj mitręgi!

## Gospodarstwo racyonalne.

Trudno dać w słowach określenie gospodarstwa racyonalnego. Tu znowu wracam się do figury, bo ta najlepiéj przemawia. — Piramida *B* stoi na podstawie silnie, kształty jéj wdzięczne, budowa wspaniała i trwała.

---

Dlaczego tych budowli ostatnich tak mało u nas w kraju? Dlaczego pięć szóstych pewnie nie stoi na podstawie, ale podstawa gdzieś w powietrzu a głowa w ziemi, tak, że wzrok zasłonięty, zmysły tém nienaturalném postawieniem skrępowane, i cały ustrój wymuszony, nienaturalny, cierpiący?

Cały szereg rzeczowników żywotnych, nieżywotnych, osobowych, rzeczowych, najawnych i myślnych możnaby tu przywieść jako przyczyny nienaturalnego, opóźnionego, grzeszącego brakiem harmonii stanu gospodarstw naszych.

Ja wspomnę tylko o dwóch:

Pierwszą jest niewiara w teoryą i trzymanie się ślepe praktyki; — drugą zaufanie bezwzględne w teoryi z pominięciem praktyki.

Jeden i drugi kierunek gospodarstwa wiejskiego jest błędny, bo w gospodarstwie wiejskiém praktyka wspiera teoryą, a teorya uzupełnia, uszlachetnia dopiero praktykę.

Praktyka niezawodnie jest wielką szkołą, bo śledzi wypadki dotykając się rzeczywistości, wtajemnicza w ruch zatrudnienia, i z własnych dat zebranych układa teoryą. Ale jakaż to droga długa! czy bezpieczna zawsze, czy dostępna dla każdego?!

Dlaczegóż stronić od teoryi, dlaczegóż ją potępiać?—Czyż teorya nie jest praktyką ujętą już w naukę, utkaną w system powstały z doświadczenia?

Ale bądźcie pewni, że ani z dziesięciu książek tego się nie nauczycie, abyście *prima vista* trafili na prawdę, na odpowiadający prawdziwie wam system.

Myśleć trzeba, badać, ważyć, nim się system wybierze; nie rozrzucać, nie burzyć dawnego, bo każdy system co lata przetrwał długie, ma zalety jakieś— więc bardzo ostrożnie brać się do dzieła.

Teorya więc bez praktyki nie zdoła gospodarza wykształcić, ale sama praktyka uniemożebnia postęp, robi zarozumiałym, przesądnym, nie daje żadnego bodźca, bo trzyma w ciasném kółku.

---

Słowo jeszcze o przesądzie głęboko wkorzenionym u ziemiaństwa, i bardzo szkodliwy wpływ wywierającym na postęp gospodarstwa wiejskiego.

Bardzo wielu z ziemian wierzy ślepo w szczęście i nieszczęście, które ma towarzyszyć przedsiębiorstwom. „Nie miał szczęścia, zrobił szczęście, mnie się nie udało bo nie mam szczęścia i t. p.“

Wierzcie mi, że to wszystko nie ma podstawy.

Na dziewięć razy z dziesięciu, gdzie niepowodzenie wasze odnosicie do „nieszczęścia", to niepowodzenie przypisać trzeba nieudolności, nietrafności, gnusności, brakowi wiedzy. Nie masz wiedzy, nie masz środków, nie umiesz zadośćuczynić warunkom powodzenia, nie rządzisz się dobrze, żyjesz nad stan, wyjeżdżasz często, nie rachujesz się, niema u ciebie porządku, kapitał tam wkładasz gdzie niewłaściwie, rozdrabniasz swe siły — tu szukaj przyczyn twego niepowodzenia, ale nie „w szczęściu i nieszczęściu".

Rzuciłem wam kilka myśli; dalsze studya nad tym przedmiotem chciejcie sami robić Szanowni Czytelnicy.

Jabłonki, 24 paźdz. 1866.

*Ignacy Sołdraczyński.*

# CECHY I STOWARZYSZENIA.

„Z żywiołów rozpierzchłych, prawie sproszkowanych, jakie przedstawia obecna epoka, można jeszcze odbudować społeczność wielką, szczęśliwą i silną, byle tylko umiano je złączyć. Ekonomia polityczna wskazuje jako środek skutecznéj łączności ducha stowarzyszeń..... Jeżeli się nie oprzemy na duchu stowarzyszeń, społeczeństwo nasze będzie nadal jako ruchomy piasek pustyni.... którym wiatr miota w przeciwnych kierunkach i powierzchni jego coraz to inną nadaje postać.... Jestto ruchomość nieustanna, bezładna, która nie ma nic wspólnego z postępem."

*Chevalier* — kurs II. lekcya 6.

## I.

## Wstęp.

Wolności! wolności! oto jest jeden, ciągły wykrzyk naszych czasów. Ogół ludzi przeczuwa co wielkie i dobre; jest w stanie nawet rozgorzeć dla postępu i usilowań, których celem ma być szczęście i „pokój ludziom dobréj woli"; — a jednak codzienne doświadczenie uczy jak mało jest tych, którzyby *rozumieli* na wskróś to pragnienie własnéj duszy, którzyby znali co to jest wolność, na czém polega, czego wymaga, czego potrzeba aby ją pozyskać, aby jéj bronić, aby ją ustalić i nieprzemienną uczynić. Ale bo też wolność jest rzeczą tak ważną, że i arcytrudną być musi; toż nic dziwnego, że nawet ludziom którzy mają „*widzenie*" wolności, tak trudno jest oswoić się z nią, że kiedy patrzą w jéj blask, nie pomną, że się im w oczach ćmi i te mroki za światło biorą. Bo też ludzie, a my w szczególności, ciężką przebywamy szkołę, i nieraz mimowolnie jak skorupka czemś nawrzemy i trudno się nam pozbyć tego, lub zdaje nam się, że to jest dobre, co na nas zkądinąd naleciało. Chcemy być *wyznawcami* wolności a często sami ją

fałszujemy; zapominamy że ucisk stoi ślepą uległością i biernością, a wolność samodzielnością; że ucisk tyje gnusnością, a wolność okupuje żywot pracą; że ucisk dmie w rozrzutność, a wolność oszczędnością jest pokorna; że ucisk za berło ma ciemność, a wolność w światło leci; że ucisk z rozpustą się kuma, a wolności zdrowiem wędzidło; że ucisk martwą niemocą strawić się musi, a wolność i snu nie znosi i skąpi sobie nawet wypoczynku!

Najgoretsze, najpochopniejsze do czynu warstwy narodu naszego, przemysłowe, rzemieślnicze, nie znają praktyki wolności i krocie *„powszednich grzechów“* przeciwko niéj popełniają. Cierpi na tém kraj cały i czas już zrobić rozpoznanie chorób i przeprowadzić leczenie. Cały ustrój narodowy szwankuje upadkiem przemysłu i rzemiosł, a raczéj ich nieruchomą zastojałością. Obojętni jesteśmy na wielkie dźwignie jakie wolność przemysłowi i dobrobytowi nastręcza — boimy się wszystkiego co u nas jeszcze jest nowém, chociażby się zalecało błogosławieństwem milionów; — a im mniéj rozwijamy trzy cnoty, któremi jedynie przemysł stać może, to jest samodzielność produkcyjną, łączność przedsiębiorczą i bacznie obliczającą oszczędność, tém mocniéj trzymają nas za uszy stare grzechy: opuszczanie się na obcych, wzajemna nieufność, niebaczność na jutro i rozrzutność, a z tém wszystkiém gruba nieznajomość i potrzeb naszych i sił naszych odłogiem leżących. Taki stan ludzi i rzeczy jest samobójczém kłamstwem zadawaném samemu sobie; bo są potrzeby i są siły na ich zaspokojenie, a gdyby ich nawet nie było, to trzeba je stworzyć. Pomiędzy interesami pojedynczych warstw w narodzie jest taka wzajemność, jak między nogą, ręką lub głową. Kogo zęby bolą, temu ręce opadają, chociażby mu tam w mózgu tysiące pomysłów majaczyło; ochota go strawi, a jednego pewnego kroku nie zrobi. A więc sprawa przemysłu i rękodzieł jest, zwłaszcza u nas, sprawą ogółu, o czém następnie obszerniéj. Szczegółowo zaś, skuteczność podniesienia téj sprawy może być kamieniem probierczym patryotyzmu, moralności i oświaty warstw tych, któ-

rych losu bezpośrednio dotyczy. Mówi Surowiecki: „żeby zatém „wzniecić w narodzie jakowym chęć do pracy i do rozkrzewie- „nia przemysłu, niemasz pewniejszego środka, jak obznajomić „go z jednéj strony z nowemi potrzebami do wygodniejszego „życia, a z drugiéj ukazać mu pewne sposoby do ich zaspo- „kojenia". „„Nie zna ten ludzi kto twierdzi, że mogą być obo- „jętnemi na poprawienie własnego losu; nikt nie chce żyć „w nędzy i upodleniu, nikt dobrowolnie nie depce swego szczę- „ścia. . . . Nikt nie pragnie tego czego jeszcze nie widział, „nikt nie szuka skarbu, którego nie zna wartości..... trzeba go „wprzód nauczyć co ma czynić, trzeba mu ukazać, dać za- „kosztować owocu do którego ma być zachęconym."

Ufam w prawdę tych słów; w przedmiocie tym niema u nas wcale ani dzieł, ani podręcznych książek; ufam w dobrą wolę ludzi żyjących z pracy rąk — i ztąd jako ich towarzysz, jako robotnik w zawodzie życia, czerpię odwagę do przedstawienia im tych rzeczy o ile mnie stać na to. Będę się przytém posługiwać często słowami ludzi takich jak Chevalier, Szultze, Carey, których prace miliony ludzi błogosławią. A lubo prawdą jest, że *w organizm chory nie można z zewnątrz siły żywotniéj natchnąć* — to jednak organizm przemysłu u nas nie jest chory, ale zaspany. Chorym byłby wtedy, gdybyśmy go fałszywie popychali na drogi niezgodne z przyrodą kraju naszego, z jego płodami, z naszém usposobieniem, n. p. gdybyśmy trwonili siły na uprawę herbaty, lub kopalnie złota. Przemysł nasz śpi tylko, siły jego spoczywają; trzeba go potrącić, a przetrze oczy, namyśli się nad położeniem swojém i poweźmie zbawienne postanowienia. Zresztą „naprawa w uczuciach publicznych musi poprzedzić naprawę instytucyj". Warto więc sumienie sobie roztrząsnąć. Że zaś jestem towarzyszem tych co z pracy rąk żyją, więc mam prawo, kiedy mówić będę o nich, uważać jak gdybym mówił o samym sobie. Ze sobą samym zaś jest zwykle każdy otwartym — i potrzeba tego, jeżeli ma wypłynąć jaka korzyść z roztrząsania sumienia. Przedstawiając więc w krótkim zarysie zasady i instytucye na jakich

dzisiaj jedynie przemysł i rękodzieła na własny i kraju pożytek rozwinąć się mogą, powiem śmiało, bez obawy obrażenia, co tam widzę złego, powiem wiele rzeczy przykrych i ostrych. Potrzeba żebyśmy sobie za wszystko co w nas jest słabością lub grzechem sami wymierzali chłostę, aby uprzedzić zawistnych nam i uchronić się od ich policzkowania; aby nie dopuścić iżby z powodu upadku miast, handlu, przemysłu u nas, uważali nas za trupów, i przeszkodzić im w wyzyskiwaniu grzechów naszych nietylko na zagubę ale i na hańbę naszą.

II.

## Znaczenie przemysłu.

Sądząc po dotychczasowéj nieudolności naszéj w przemyśle trzeba wnosić, że nie mamy jeszcze dostatecznego przeświadczenia o ważności tego działu w pracach narodowych. Jestto tém dziwniejsze, ile że przyroda kraju naszego ofiaruje nam zadarmo bogate skarby i „Polska, choć zubożona, przy niezliczonych swych źródłach to ma przed innemi, że z najszczuplejszym kapitalikiem ludzie przemyślni łatwo się mogą zaopatrywać w surowe płody i zawsze zbywać wyrobione.“

Jeżeli przemysł zajmuje ludzi myślących, jeżeli jego postępy są drogie dla serca ożywionego miłością narodu, to nie dlatego, że on zadziwiające stwarza produkta, nie dlatego, że jest silny, ale dlatego że jest błogosławiony, dobroczynny, dlatego że ma moc dostarczania najliczniejszéj klasie żywiołu wolności, to jest środków materyalnych wszelkiego ulepszenia zarówno moralnego jak i fizycznego. Skoro te warstwy oświatą się zrównają, moralnością obywatelską się uszlachetnią, a przez dobrobyt środki pożytecznego życia do rąk dostaną, wtedy nie będzie obawy, aby kraj mógł na długo popaść w stan bezwładności, bo te warstwy mają wtedy niewyczerpane do dźwignięcia go sposoby. Wymagania interesów materyalnych, zabez-

pieczenie jutra, uczucie nędzy większości społeczeństwa, obowiązki patryotyzmu, oto rzecznicy mówiący za przemysłem.

„Bez przemysłu jest możliwém tylko społeczeństwo takie, „w którém nędzna większość służy panującéj mniejszości jako „podnożek i materyał do wyzyskiwania. Tam gdzie praca „twórcza zamiast posiadać prawa obywatelstwa jest poniżaną „i tamowaną, powstają klasy, które rządzą żyjąc kosztem „ogromnéj większości. Tam przeciwnie gdzie przemysł jest „szanowany, gdzie udoskonalenie jego jest głównem zajęciem „administracyi, gdzie nakoniec interesa jego są interesami pań„stwa; tam wszelka linia rozdzielająca znika, czynność ogólna „zwraca się ku rzeczom a ucisk człowieka ustaje, następuje „opanowanie i wyzyskiwanie przyrody a nie rodzaju ludzkiego, „ludność przestaje być gwałtem rozdzielaną na kasty odosob„nione od siebie murami, społeczeństwo dąży do jednolitości „i dochodzi do niéj nieznacznie, wbrew oporowi uprzywilejowa„nych. Zasada równości w parze z moralnością, talentem, za„sługą, staje się ustawą zasadniczą“.

Bez rozwoju bogactwa narodowego przez przemysł, przyszłość narodu zabezpieczoną być nie może. „O ile zaś wygo„towana do użytku suknia różni się w wartości od surowéj „wełny, o ile piękny sprzęt domowy różni się od pnia ściętego „w lesie, o tyle rzemieślnik który to wyrobił przyczynia się do „pomnożenia bogactwa krajowego.“ Ale przemysł nie może się ograniczać na pojedyńcze rękodzieła, na pracę rąk; póki nie podbije sił przyrody i nie zaludni kraju fabrykami, nie jest przemysłem, wyroby jego przynoszą małe zyski a pochłaniają i marnotrawią pracę. Któżby zaprzeczył, że np. rzemieślnicy nasi pracują jak woły w jarzmie — a gdzież z téj pracy owoce dla ich własnego dobrobytu i oświaty? Cóż im przyjdzie ztąd, że posiadają polityczne prawa, kiedy materyalna niemoc ich ubezwładnia? Jakiż dla kraju pożytek z ich pracy? — Któżby zaprzeczył, że nasi gospodarze wiejscy jak rok długi koło roli się kłopoczą; a jednak czemuż rolnictwo nasze upadło? gdzież się podziała Polska karmicielka Europy? zkądże

się biorą u nas kwestye głodowe? „Prosty rolnik i rzemieślnik „są tylko naśladowcami . . . zawsze działają według jednostaj- „nych prawideł, umysł służy im jedynie do pamiętania, a ręce „do kierunku raz nawykłego trybu. Bez pomocy cudzéj powo- „łanie ich w sto lat rzadko się pomyka o krok jeden do swéj „doskonałości“.

Jestto fakt stwierdzony, że im więcéj naród zajmuje się wydobywaniem surowych płodów, bez dalszego przerabiania ich, tém więcéj dziczeje, cofa się w barbarzyństwo, zamiast się ogładzać i do wytworności dążyć. „Naród kupując to od obcych, „coby sam mógl mieć u siebie, z jednéj strony marnuje i depce „nogami własne dostatki, a z drugiéj oddaje temu kto go myśli „pokonać ostatni oręż, jaki mu jeszcze pozostaje na odpieranie „jego przemocy. . . . Naród zaniedbujący opatrywać się w wy- „robione potrzeby z płodów własnéj swéj ziemi, traci niepod- „ległość, bo musi zawisnąć od tych, którzy mu ich dostarczają.“ Przypomnijmy sobie tutaj, że nasza wełna idzie od nas i wraca jako drogie sukna, nasze szmaty jako drogi papier, nasze drzewo jako zapałki, nasz rzepak jako oléj, nawet kamfina obca już nas zalewa, bo nam się nie chce wydobywania jéj na wielką skalę uorganizować i destylacyi udoskonalić. . . . . Gdzież się podziało nasze płóciennictwo, gdzież się podziewają skóry naszych bydląt i t. d.?

„Naród przemyślny ten jeszcze ma pożytek, że umiejąc „czerpać swoje potrzeby w niezliczonych źródłach, jeżeli mu „przeciwność zatamuje jedne, ucieka się do drugich, które za- „stępują utracone.“ Jakie zaś jest solidarne i wzajemne poparcie wszystkich przemysłów zrozumie każdy, kto widział kiedy jaki wpływ wywiera założenie fabryki na całą okolicę. Potrzebuje ona wielkiej ilości robotników i żywi ich; podnosi wartość ziemi w okolicy przez większy popyt na jéj produkta i przez ilość pieniędzy, które w okolicę ściąga; podnosi kredyt właścicieli ziemskich i wyzwala ich z natrętnych długów; zgromadzając zapasowe zasoby, staje się w czasach krytycznych spichrzem dla głodu, zbawicielką dla pracujących; pomnażając

dobrobyt, obznajamia z nowemi potrzebami cywilizacyjnemi, tém samém podnieca oświatę, stwarza dla moralności warunki potrzebne do jéj istnienia.

Oto są co ważniejsze potęgi, któremi przemysł rozporządza. Czas już żebyśmy o tém wszystkiem pamiętając i oglądając się około siebie, nie zapominali o jutrze.

## III

### Instytucye przemysłowe — Cechy czém były niegdyś.

Każda rzecz, w której społeczenstwo ma swój istotny interes, musi mieć swoją reprezentacyą, swoje instytucye. Przemysł jako potęga społeczna również je mieć musi. W cywilizacyi wschodniéj były kasty nieruchome. Ludzie rodzili się do zatrudnienia jak koń do pługa. W rozwijającéj się cywilizacyi narodów europejskich musiał i przemysł inne, więcéj ludzkie kształty dla siebie znaleźć. Były niemi instytucye cechów. Mało jest rzeczy którymby cywilizacya, postęp i dobrobyt tyle zawdzięczały ile cechom.

W średnich wiekach ugrupowały się trzy stany: panujący królowie lub książęta — feudalni rycerze po zamkach — i feudalne duchowieństwo. Tylko te stany miały prawa a raczéj przywileje; ludność rolnicza wiejska i ludność miejska nie miała żadnych praw, przywiązaną była do ziemi i wraz z ziemią była własnością tamtych stanów i niewolniczo od nich zależną. Z przyrostem ludności, przybywało więcéj potrzeb, powstały rzemiosła, ogromna większość pozbawiona wszelkiéj własności starała się żyć z pracy rąk, z wyrobów rękodzielniczych. Każdy wie, że odbyt w jedném miasteczku rzemieślników nie wyżywi, że wyroby ich po kraju, po targach i jarmarkach obiegać muszą. Tymczasem owoce pracy ich ani w miasteczku, a tém

mniéj po drogach publicznych nie były bezpieczne. Każdego czasu mógł rycerz z drużyną swoją wypaść i obłupić ich do szczętu, jak się też i działo.

Z swojéj strony panujący żądali podatków, duchowieństwo danin, dziesięcin i t. d., słowem ludność miejską, żywiącą się jedynie z pracy swojéj, szarpano zewsząd a z niskąd nie było opieki. Stan taki skłonił tę ludność, że się poczęła wiązać w korporacye dla wspólnéj obrony. Panujący pomagali im do tego i uświęcali ich urządzenie, chodziło im bowiem również o ukrócenie przewagi szlachty feudalnéj. Oto początek i narodziny cechów. Były to instytucye przemysłowo-polityczne, obronne. Przeciw przywilejom feudalizmu, praca broniła się przywilejami cechu. Każde rzemiosło, każdy rodzaj przemysłu zawięzywało cech osobny. Cechy różnych miast wiązały się ze sobą, nastąpiły cechowe związki miast różnych krajów, z których najpotężniejszą była niemiecka Hanza *(der hanseatische Bund)* a do któréj i kilka polskich miast należało (Kraków, Gdańsk, Elbląg i t. d.). Powiązane w korporacye miasta przyszły do znacznych sił, któremi rozporządzać mogły. Miasta wzrosły, wywalczyły sobie autonomią gminną, prawa municypalne, wyemancypowały się z pod przewagi rycerstwa, same sobie nadawały prawa, same sobie obierały władze, magistraty, same sprawowały sądy i policyą; ubezpieczyły się przed łupieztwem i zdzierstwem, ustanawiając regularny pobór podatków, zapewniły sobie bezpieczeństwo dla wyrobów rękodzielniczéj pracy, ubezpieczyły przed napaściami publiczne drogi, (wiele miast trzymało własne wojska), urządziły targi i jarmarki, zaprowadziły szkoły. Oto są nieobliczone korzyści, które z instytucyi cechów wypłynęły. Dzisiaj powstają wszyscy przeciwko cechom, z wyjątkiem wielu z naszych rzemieślników, którzy się przy nich upierają. Upór ten świadczy, że sami interesów swoich nie rozumieją. I potrzeba, chcąc wykazać niestosowność i szkodliwość cechów dzisiaj, umieć wykazać błogosławioną ich działalność niegdyś, kiedy inne były stosunki, i kiedy przemysł jeszcze był w pieluchach. Należy nam więc

rozważyć bliżéj i samą instytucyą, i zmiany jakie zaszły w stosunkach społecznych.

IV.

## Niemożliwość i szkodliwość cechów dzisiaj.

Chorobą i grzechem śmiertelnym cechów jest brak wolności. Wolność nie znosi przywileju, ale polega na prawie. Powiedzieliśmy zaś wyżéj, że cechy powstały przeciwko przywilejom również jako przywiléj; nie jako prawo, które dla wszystkich powinno być jedno, ale jako obrona i korzyść niektórych, jednéj części ludności. Część ta broniąc się, musiała się troskliwie odgraniczyć od innych, zamknąć się w sobie i ścisnąć, aby dojść do sił. Było to naturalnem i tak się odbyć musiało. Ale cóż ztąd wynikło w ciągu wieków dla narodów i dla samychże rzemiosł? Skutki wręcz przeciwne tym jakie były zamierzone; cechy stały się tém, czém dawniéj była feudalność, dziesięciny, szlachectwo: monopolem, kastą, tamą dla rozwoju przemysłu, grobem oświaty i pomyślności narodowéj.

Majstrowie związali się w cech, aby się bronić; — tymczasem rycerstwo średniowieczne upadło, państwa trzymają regularne wojska dla obrony, ustanowione są sądy dla wszystkich, mieszczaństwu nie grozi żadne niebezpieczeństwo od innych warstw; a zatem ustały przyczyny polityczne, które instytucye cechów do życia wywołały; — bez przyczyny bytu żadne społeczne urządzenie utrzymać się nie może.

Majstrowie związali się w cech, aby czuwać nad wyrobami rękodzielniczemi — cóż ztąd wynikło? Oto wzięli cały przemysł w swoje ręce i prowadzili go na pasku; własny tylko interes nakazał im, że poustawiali nieprzeliczone trudności dla wszystkich chcących się kształcić w zawodzie rękodzielniczym, rozumiejąc fałszywie, że im więcéj będzie pracujących, tém mniéj każdy będzie miał zarobku — a przecież im więcéj pracujących, tém więcéj owoców z pracy, tém więcéj płodów się używa

i przerabia. Ustanowili więc uciążliwe, długie i kosztowne terminowanie, niedopuszczanie do rzemiosł jak tylko synów rękodzielników, uciążliwe opłaty do lady, wykluczanie pochodzących z innych okolic, słowem — oni, taka drobna cząstka ludności krajowéj, przywłaszczyli sobie prawo rozstrzygania o potrzebach całego kraju. Od nich była zależną ilość majstrów, bo od nich zależało wyzwolenie; jak cały przemysł tak i czeladź w jarzmie trzymali, oni ustanawiali dowolną cenę za pracę, oni ustanawiali dowolną cenę wyrobów, nie bacząc na nic, tylko żeby się ktoś w ich uroszczenia nie wdarł, żeby poza niemi nikt coś dobrego dla kraju zrobić nie śmiał. A że związkiem swoim byli potężni i nie obawiali się żadnego współzawodnictwa — więc też pośpili się i popili w cieniu swoich przywilejów. Zmuszony był kraj tylko ich wyroby nabywać, więc ta pewność odbytu rozleniwiła ich, nic ich nie parło żeby się starali o ulepszenie swojéj produkcyi, przez kilkaset lat rzemiosła ani kroku nie postąpiły, upadła zdolność rękodzielników, upadła ich oświata, cechy z przodowników przemysłu stały się jego niewolą, rzemieślnicy utracili zupełnie znaczenie jakie niegdyś mieli jako najwięcéj produkcyjna część narodu, — słowem, w krajach gdzie się cechy utrzymały, tak jak to u nas się wydarzyło, musiała upaść potęga, oświata i dobrobyt.

Oto są nieszczęścia, których zaród leżał w saméj naturze tych instytucyj. O ileż jeszcze zwiększają się one, gdy się przyjrzymy co za zmiany się dzieją, jaki postęp przemysłu poza plecami cechów, tych kast otoczonych chińskim murem ciemnoty i niedołęstwa, jakie zmiany w prawodawstwie, jakie zmiany w stosunkach pomiędzy narodami.

Potrzebne były cechy wtedy, kiedy należenie do któregoś z nich nadawało dopiero godność obywatelską naprzeciw godności szlachcica lub księdza. Dzisiaj zasada powszechnego głosowania i równości wobec prawa czyni każdego pełnoletniego obywatelem.

Potrzebne były cechy, kiedy rzemiosła powstawały dopiero, kiedy poparcie, kierunek, ułatwienie, bezpieczeństwo pracy

znajdowały w cechach. Dzisiaj jak w każdym zawodzie tak i tutaj uznajemy wolność. Rób jak chcesz, co chcesz i gdzie chcesz; — jeżeli robota twoja zła, tém gorzéj dla ciebie, bo nikt nie jest obowiązany kupować od ciebie, i tylko tam jest odbyt, gdzie robota dobra i towar dobry.

Mogły się utrzymać cechy, kiedy miasta stanowiły osobne państwa w państwie, nie dopuściły nawet okolicznych krajowych wyrobów w mury swoje i zmuszały przez to ludność do kupowania swoich. Ale dzisiaj każdemu na każden targ z jednego końca kraju na drugi przybywać wolno, osiedlać się w téj gminie, w któréj mu się podoba, osiedlać się tam, gdzie może zarobek znaleźć, bo wyroby jego lepsze są od miejscowych.

Mogły się utrzymywać cechy, kiedy jeden kraj szczelnie zamykał się przed drugim, żadnych obcych wyrobów nie wpuścił, kiedy sieć ceł i brak lub trudność komunikacyj broniły wyroby krajowe od współzawodnictwa z obcemi i pozwalały rzemiosłom gnuśnieć w odwiecznym trybie. Ale dzisiaj narody nawzajem sobie swoich płodów udzielają, dzisiaj koleje żelazne i bite gościńce ułatwiły dowóz, dzisiaj telegrafy donoszą natychmiast o każdéj zmianie cen i każdém nowém wydoskonaleniu. Dzisiaj wyroby zagraniczne doskonałe taniéj przychodzą, niż swoje nędzne i nietrwałe. Aby się przed tém współzawodnictwem obronić, trzeba pracę wyzwolić, trzeba osobistéj zdolności otworzyć szranki do działania. „Praca dopóty tylko może służyć za główny środek do rozkrzewienia przemysłu i światła, dopóki się gruntuje na pobudkach własnéj potrzeby i pewnéj nagrody. Tych warunków ani prawa, ani przymus nigdy zastąpić nie potrafią“, tych warunków dostarcza tylko wolność; bez wolności pracy naród cofa się do barbarzyńskiego stanu i zginie pod najazdem wolno się rozwijającego przemysłu sąsiadów. Na bogatéj glebie będzie głód cierpiał, a tamci wysysać będą krew jego. Nie będzie miał czém płacić za nieodzowne potrzeby do życia, więc zapłaci utratą ziemi swojéj, aż i siebie samego na parobka cudzoziemców zaprzeda. Trzymajcie się ce-

chów wy, którzy chcecie, żeby kraj umierał, byle wam się dobrze działo. Ale ślepi nie widzicie, że i wy i wasz codzienny kawałek chleba przepadnie. Bo mogły się utrzymać cechy, kiedy nikomu nie wolno było trudnić się więcéj jak tylko jedném rzemiosłem; kiedy jak kasty w całym narodzie, tak i pojedyncze zatrudnienia pomiędzy rękodziełami ściśle od siebie odgraniczone były; kiedy siodlarz nie śmiał być zarazem i rymarzem a cóż dopiero rękawicznikiem, kiedy krawiec nie śmiał być kupcem, kiedy płóciennik nie śmiał i sukna sprzedawać. Ale dzisiaj przemysł wszedł na szersze drogi, rzemiosła nawzajem się wspierają i razem łączą swoje wyroby, aby za pomocą nich nowych wyrobów dostarczać. Na jednę fabrykę składa się kilkadziesiąt rzemiosł, składa się chemia, mechanika, rolnictwo, budownictwo. Rzemiosła jedne przechodzą w siebie nawzajem, komplikują się, i wyrabiając rozmaite płody, łączą się w umyśle wynalazcy. Inne uprościły się do niepoznania i zaledwo jeszcze coś niecoś ręcznéj pracy potrzebują. Nie dość na tém. Póki człowiek ograniczony był tylko na pracę rąk, póty proste rzemiosła ostać się mogły. Ale dzisiaj posługuje się przemysł siłami przyrody; para, woda, ogień itd. załatwiają to, co dawniéj długo i mozolnie rękami trzeba było wyrabiać. Dzisiaj maszyna miele mąkę, dzisiaj para chleb piecze, dzisiaj maszyna suknie szyje itd. itd., a wszystko łatwiéj, taniéj, prędzéj i obficiéj niż praca rąk. Człowiek potrzebny już tylko do nadzoru, do kierunku, do pchnięcia w ruch. Wyrób hurtowny, fabryczny, wypiera więc oczywiście wyroby drobiazgowe rękodzielnicze; i jeżeli rękodzielnicy pozostaną nadal w kajdanach cechowych, jeżeli nic się nie nauczą, jeżeli nie wezmą się do postępowéj pracy, to za niedługi czas nowy dzisiejszy przemysł zgniecie ich na miazgę, wytrąci im ostatni kęs chleba, wyrzuci ich z żonami i dziećmi na ulicę po żebrach, i spadną niżéj niż lud wiejski był wtedy, kiedy nad nim pańszczyzna ciążyła. A los ich będzie tém sroższy, że sami nań zasłużą, jak skoro znoszą jarzmo cechów, i pracy swojéj nie chcą wyzwolić i podnieść jéj wartości, korzystając z nowych dróg, no-

wych środków i nowych instytucyj, jakie im dzisiejszy przemysł i przykład innych narodów podaje.

Zdaje się, że rozważywszy powyższe zarzuty, pozna każdy nieuprzedzony, że cechy są dzisiaj instytucyą, która się przeżyła; przeżyła przyczynę bytu swojego, przeżyła stosunki w których istnieć mogła. Dlatego też prawodawstwo wszystkich oświeconych narodów zniosło cechy, i przemysł ogląda się za nowemi instytucyami. Niechajże przejrzą i nasi rzemieślnicy, niechajże się już nie powtórzy taki objaw bolesny, bo świadczący o ciemnocie, i śmieszny, bo tak rażąco sprzeczny z głosem całego świata a nawet z obecnemi ustawami, jakim była owa petycya rzemieślników miasta Rzeszowa do sejmu galicyjskiego, żądająca przywrócenia cechów.

## V.

### Zmiana stosunków — przemysł nowoczesny — czas przejścia.

Wspomnieliśmy już wyżéj, że nowoczesny przemysł wypiera rzemiosła, rękodzielnicy schodzą na prostych najemników. Albowiem niesłychany rozwój produkcyi fabrycznéj posługuje się siłami, o jakich naszym majstrom ani się marzyło. A najpierw ruch przemyslowy prowadzony jest w sposób kupiecki. Towar bywa prowadzony najkrótszemi drogami w najkorzystniejsze miejsca, to jest tam gdzie go potrzeba, w najlepszym gatunku. Odbyt nie jest ograniczony ani miejscem, ani czasem, bo przemysł rozporządza kapitałami, rozporządza kredytem, może więc zgromadzać zapasy, wyczekiwać, i pozbywać dopiero tam i wtedy, gdzie i kiedy zwiększone poszukiwanie towaru robi odbyt korzystnym. Powtóre przemysł fabryczny urządził aż do drobiazgowości podział pracy. Rzemiosła po większéj części i narzędzia swoje same sobie wyrabiają, najrozmaitsze części swojego wyrobu załatwia tam jeden człowiek, jedna ręka,

bo nie ma ktoby jéj pomógł, ktoby ją zastąpił. W fabrykach przeciwnie wszelki, najdrobniejszy odcień pracy ma swoich osobnych robotników, każdy z nich nie odrywając się do innéj pracy, nabiera w téj jednéj wprawy i doskonałości. Wynika ztąd zysk na czasie, zysk na doborowości wyrobu. Zadziwiające przykłady korzyści z podziału pracy nie tu miejsce przytaczać. Nakoniec przemysł zapragnął siły przyrody, które mu za darmo przychodzą i zastępują drogą pracę rąk tysiąckrotnie.

Wszystko to możliwém jest tylko przy hurtownym, fabrycznym przemyśle na wielką skalę — i dlatego zabija on stanowczo wyrób prosty, rękodzielniczy, albowiem wymaga on i posiada: inteligencyą, wykształcenie fachowe, przedsiębiorczość doświadczenie, kapitały pieniężne. Wymagając takich warunków, staje się po części monopolem kilku lub kilkunastu bogatych: dla rękodzielnika prostego niedostępne są korzyści i sposoby jego. Upadają więc rzemieślnicy, stają się coraz zależniejszymi, współzawodnictwa wytrzymać nie mogą, płaca za pracę rąk, obok pracy maszyn, spada coraz niżéj. I ta bieda rękodzieł w miarę rozrostu powyższych przyczyn musi ciągle rosnąć. Ztąd poszło, że w krajach o rozległym przemyśle powstał nowy ród niewolników — tj. robotników, proletoryatu fabrycznego, zależnego zupełnie od właścicieli wielkich zakładów przemysłowych. „Z temi wszystkiemi zasobami, któremi przemysł mocen jest rozporządzać, nie umie on dzisiaj zapewnić wszystkim sługom swoim skromnéj strawy, a nie lepiéj służy ich duszom jak ich ciału.... Mnóstwo dzieci jego, a zwłaszcza te co zaludniają pracownie po miastach, są w położeniu zasmucającém. Ludzie ci znoszą swoje nieszczęście z niecierpliwością, są niezadowoleni i w ciągłym ruchu, ich cierpienie stało się niebezpieczeństwem dla państwa.“ Taki los robotników musiał zastanowić i rządy, i myślicieli, i ich samych. Poczęto się oglądać za środkami ratunku, ale takiemi, któreby przez pomaganie jednym nie krzywdziły drugich i nie miały na celu cofnięcia wywalczonego w dziedzinie przemysłowéj postępu. Uznali to wszyscy, że najsroższą niewolą jakiéj te warstwy są

poddane, jest nędza; „od téj trzeba ich najpierw uwolnić, te oni najwięcéj czują, czyni ona niemożliwemi dla nich używanie wszelkich innych praw“, ona sprawia, że sobie te prawa wydzierać pozwalają — (tak jak naszych rzemieślników biednych wykluczono od głosu w ustawie wyborczéj do rady miasta Krakowa), paraliżuje ona ich najcenniejsze zdolności. „Gdy idzie o klasy robocze, trzeba sobie powiedzieć, że one są pastwą wszelkich nieszczęść“; prawa tu nic nie pomogą, trzeba zmienić ich położenie — „zasługują one na to, skoro dążą do ulepszeń przez pracę,“ oszczędność i wytężenie własnych sił. Potrzeba więc tę prace upewnić, zabezpieczyć jéj jutro, nie ścieśniać przepisami zgniłych cechów, ale umocnić przez uorganizowanie jéj na podstawie wolności, równości praw, wzajemnych obowiązków, i *odpowiedzialności*, jaką wtedy każdy będzie miał za los swój i swojéj rodziny, słowem uorganizować ją na zasadzie wolnych stowarzyszeń i doprowadzić do tego, aby ostatecznie osiągnięcie wielkiéj, fabrycznéj produkcyi na swoją rękę, było dla nich możliwém. Pokazało doświadczenie, że była to droga jedyna.

U nas niema jeszcze dotąd owéj tak zwanéj kwestyi robotniczéj. Niemniej ważną jednak jest kwestya rękodzielnicza. Kraj nasz musi wejść i zaczął już wchodzić na drogę przemysłu fabrycznego — na niektórych rzemiosłach (piekarnie, młyny itd.) już on zaciążył — jest to dopiero początek i ostrzeżenie, że czas już i nam za ratunkiem się oglądać. Lubo odnośnie do innych narodów późno bierzemy się do tego, nie późno jednak odnośnie do naszych stosunków. Równocześnie z przechodzeniem przemysłu naszego do produkcyi fabrycznéj, podnośmy środki ratunku upadających warstw rzemieślniczych, a uda nam się może, że unikniemy kwestyi robotniczéj, kwestyi proletaryatu. Zagranicą rozwój przemysłu zaskoczył warstwy rzemieślnicze nieprzygotowane i zbyt nagle, spowodował więc ruinę milionów i zaburzył różne kraje. U nas zbliża się dopiero ten antychryst fabryczny — a więc zbrójmy się zawczasu do przyjęcia go.

Nie walczmy przeciw prądowi, którego nie cofniemy i którego cofnięcie byłoby zgubą dla wolności, oświaty i dobrobytu; ale starajmy się, korzystając z przykładu drugich, układać stosunki nasze do nowych warunków, które się zbliżają. Jest to więc sprawa wysokiego interesu dla całego kraju a nie dla rzemieślników tylko, zresztą nie ma dla nas interesu czy to oświaty, czy rolnictwa, czy przemysłu, któryby nie cierpiał na brak stosownéj dla siebie reprezentacyi i stosownych instytucyj wobec wymagań czasu.

## VI.

### Potrzeba nowych instytucyj przemysłowych — ich zasada.

Uznano więc powszechnie, że w warunkach, w jakich obecnie przemysł się znajduje, cechów utrzymać nie można. Albowiem w takim razie musianoby umniejszyć liczbę rzemieślników, żeby mieli z czego żyć, tém samém zaprzestać przyjmować chłopców do rzemiosł (a gdzie ich podzieć? czyliż państwo miałoby wybór stanu nakazywać?); daléj zakazać wszelkich wyrobów niepochodzących od majstrów w cechu wyzwolonych, zakazać wyrobu fabrycznego i cofnąć przemysł do pracy ręcznéj — co byłoby zupełnym jego upadkiem i upadkiem bogactwa kraju; — daléj zamknąć granicę kraju przed obcym dowozem, coby do szczętu kraj zrujnowało, gdyż wtedy nieby też do innych krajów wywozić nie można, co stanowi ogromny dochód dla kraju, a dla niektórych okolic jest jedynym środkiem do życia.

Uznano również, że pojedyńczy robotnik albo rzemieślnik nie jest w stanie poradzić coś przeciw gniotącéj lawinie przemysłu; brak mu wykształcenia, kapitału.

Uznano daléj, że wprawdzie fabryki dostarczając warunków życia taniéj, lepiéj, dla więcéj ludzi, z mniejszym wysił-

kiem czasu i sił, przez współzawodnictwo zniżają wartość wyrobów rękodzielniczych, utrudniają ich odbyt i pogrążają w nędzę ich masy; jednak państwo, rząd, nic na to poradzić nie może. Rzemieślnicy mają bowiem tak jak każdy inny prawo do nagrody za prace swoje; ale jeżeli ich prace nie mają odbytu, państwo za to odpowiadać nie może, tylko oni sami. Nie *akt pracy*, nie samo pracowanie, ale owoce pracy obchodzą społeczeństwo, w miarę ich wartości, w miarę jak potrzebom odpowiadają i doskonalą się ciągle. Niech się więc starają rzemieślnicy dostarczać tego i w takim gatunku, czego i w jakim gatunku kraj potrzebuje, i po cenach równych fabrycznym — to ich rzecz. — Państwo nie może ich protegować i dla nich krzywdzić kraj cały.

Wynikło więc z tego położenia, że rzemieślnikom nic pozostaje nic innego, jak tylko starać się dojść również do produkcyi fabrycznéj, przynajmniéj niektóre zyski jéj zagarnąć, zabezpieczyć się przed przemocą kapitałów: a w tém wszystkiém mogą oni liczyć tylko na samych siebie, na własne swoje siły. Pojedyńcze siły nic tu nie podołają, trzeba więc stworzyć i użyć sił zbiorowych, sił stowarzyszeń. I oto jest zasada instytucyj, które sobie nowoczesny przemysł stworzył. Stowarzyszenia, to jest godło naszych czasów. Wszystko co żyje, chwyta za tę kotwicę zbawienia, zazdroszcząc rozumu i wstydząc się wobec pszczół i mrówek.

Zobaczmyż więc najpierw, na czém one polegają, co stanowi ich charakter, czy warunki w jakich istnieć mogą odpowiadają dzisiejszym wymaganiom wolności i dzisiejszemu rozwojowi przemysłu. Przypatrzymy się następnie zdumiewającym owocom stowarzyszeń u innych narodów. Przejdziemy całą ich skalę i do naszych potrzeb stosować je będziemy. Zastanowimy się, które interesa u nas mają już swoje odpowiednie stowarzyszenia, a co innym do tego przeszkadza. Rozważymy wymagania i obowiązki prawodawstwa pod tym względem i zakończymy poglądem na warunki, na których polega zdrowa

organizacpa społeczeństwa, i czego potrzeba, aby przemysł i sprawę stowarzyszeń u nas z dotychczasowych trudności uwolnić.

## VII.

### Stowarzyszenia — ich ogólny charakter — cele i korzyści.

„Narody chcą brać udział w sprawach publicznych nietylko przez konstytucyjne głosy swoich wysłanników, lecz także przez własne usiłowania, bezpośrednie, osobiste, przez swój własny rozum i ramię“ — jest to możliwém jedynie przez stowarzyszenia dokonywające wielkich publicznych prac.

„Pytajcie ludzi znakomitych, wszyscy wam odpowiedzą, że najpierwszą potrzebą, wielkiem pragnieniem XIXgo wieku jest ustalenie. Lecz ustalenie wymaga punktów oparcia, punktów pewnych. Gdzież one są dzisiaj? Niegdyś były one w obrębie klas uprzywilejowanych, lub osobistości potężnych....“ my dzisiaj możemy sobie stworzyć pomoc wielkich *potęg zbiorowych*, to jest odtąd nasza jedyna ucieczka. Tak więc w interesie ustalenia społecznego należy dzisiaj organizować stowarzyszenia.“ Oto polityczna potrzeba.

Widzieliśmy wyżéj, że przemysł rozwija się jedynie w warunkach wolności. „Wolność zaś w przemyśle objawia się przez współzawodnictwo (konkurencyą); gdyby je wygnano z przemysłu, wypadłoby ztąd, że ludy przez wieki za wolnością się uganiały na to tylko, aby ją kilka dni posiadać“, a wykluczyć ją potém z kierunku najbliższych spraw swoich. Wolność i konkurencya zamienia przemysł w fabryczny, wypiera rękodzieła. Jeżeli chcecie temu się oprzeć, jeżeli nie chcecie żeby to przejście was zgniotło, postawcie naprzeciw kapitałów pieniężnych — kapitał pracy i wspólnéj siły, dojdźcie sami do fabrycznego przemysłu. Zamiast zejść do rzędu najemników — posuniecie się o jeden szczebel wyżéj; przez stowarzyszenia uratujecie oso-

bistą samodzielność (majsterstwo), staniecie się współwłaścicielami wielkich zakładów. Oto jeden z socyalnych celów stowarzyszeń.

Wolność wyzwoliła każdego osobnika z pęt kasty i przywilejów — ale tém saméni odosobniła każdego; nikomu on nie jest obowiązany, ale i jemu nikt nie jest obowiązany pomagać. Jednak człowiek sam jeden, o swoich siłach ostać się nie może; przeciw odosobnieniu mogacemu wyniknąć z wolności potrzebuje zawarować się, potrzebuje instytucyj, w którychby znalazł solidarność (wzajemność), protekcyą, bezpieczeństwo. Instytucye takie mogą się opierać tylko na wspólnéj potrzebie i dobrowolném przystępowaniu; natchnieniem ich musi być wolność, warunkiem wstęp i występ wolny, obowiązki dobrowolnie osobiście nakładane i pełnione, korzyści w miarę obowiązków. Tylko na tych zasadach mogą się dzisiaj ludzie łączyć, to są jedyne zasady stowarzyszeń: odpowiadają one powyższym wymaganiom, a nie obrażają wolności osobistéj. Dają i wolność i porządek, jakich nie dawała jeszcze żadna dotąd na świecie instytucya.

Nadto stowarzyszenia zapobiegając odosobnieniu, kształcą w człowieku jego instykt towarzyski, zbliżają ludzi, ogładzają ich wzajemne związki, czyniąc ich dobrowolnie zależnemi od stowarzyszonych, uczą ich nawykać do szanowania opinii publicznéj, tém samém czuwają nad prawością charakterów i życia, zacierają zawiści i nieufności, nadają pożyciu i sprawom ludzi cechę szlachetności i jawności, cywilizują interesa materyalne, których nieprzebłagany, surowy tryb mógłby bez tego zrobić człowieka dzikim, cyfrą, obojętnym dla drugich, obojętnym na wszystko poza jego zarobkowém zatrudnieniem. Stowarzyszenia prowadząc do postępowego przemysłu, kształcą zdolności, budzą potrzebę oświaty i popierają ją. Bez oświaty i bez stowarzyszeń nie można dzisiaj mówić o produkcyi — poza niemi jest nędza materyalna i umysłowa. Oto dalsze socyalne cele stowarzyszeń.

Stowarzyszenia podając ubogim przez wspólną pracę i oszczędność wielkie środki do rąk, umożliwiając im wyrób

na wielką skalę, nastręczają dla nich wszelkie tego wyrobu korzyści. W rolnictwie podają sposób połączenia małéj uprawy z wielką, podnoszenia wartości ziemi i wyrobów. Najdrobniejsi rolnicy w Szwajcaryi zawierając stowarzyszenia nabiałowe do wspólnéj produkcyi serów itd. dochodzą do tego, że właściciel jednéj krowy ma większe zyski z niéj, niż właściciel kilku krów nienależący do stowarzyszenia i ograniczony na własny, drobny, kosztowny wyrób, ograniczony na odbyt tylko w miejscu, przymuszony przystać na ceny, jakiebądź wypadną. W rękodzielnictwie stowarzyszenie zamiast małych warsztatów, znacznych kosztów, małych zysków, niedołężnego sposobu wyrabiania, przypadkowego odbytu, niepewnéj płacy, daje wyrób na wielką skalę, produkcyą tańszą a doskonalszą, zysk większy, bezpieczeństwo odbytu, nabywanie surowych płodów *en gros* po cenach niższych, bez pośrednictwa kupców, a więc zagarnięcie wszelkich zysków kupieckich. Wzmagając produkcyą, wzmaga dobrobyt ogólny, wzmaga bogactwo kraju, wzmaga jego zasoby, jego kredyt, podaje środki do doskonalenia każdego przemysłu, otwiera nowe drogi dla niego, otwiera ciągle sposoby nowych zarobków, jest jedyną trwałą, organiczną receptą przeciw wszelkiego rodzaju kwestyom głodowym.

Oto ekonomiczne cele stowarzyszeń.

Powtarzam więc, niechaj pamiętają przemysłowcy, że przy dążności przemysłu do wyrobów fabrycznych, na wielką skalę, żadne proste, ręczne rzemiosło utrzymać się nie może i nie ma sił do ulepszenia się i wytrzymania współzawodnictwa. Brakuje mu do tego inteligencyi i pieniędzy. Sił tych trzeba szukać w stowarzyszeniu, przynosząc doń jako kapitał wspólną pracę. Pieniądze musi zastąpić wspólna oszczędność. Trzeba żeby kapitaliści pracy, aby uratować swoją samodzielność i niezależność, zabezpieczyć jutro dla siebie i dla swoich rodzin, uratować honór, — okazali się zdolnemi do nałożenia dla siebie oszczędności i podjęcia ofiar, do pomożenia sobie własnemi siłami. Bo ani rząd, ani społeczeństwo im nie pomoże, ani P. Bóg złotego deszczu im nie spuści, ani nie zaginą

wszystkie wynalazki i nie spalą się fabryki, które wyroby ręczne uniemożebniają. Słowem, wobec postępu tylko postęp ocalić ich może. Środek zaradczy musi obejmować ogół przemysłowców, nietylko majstrów ale i czeladź całą, wszystkich robotników. Tak jak powszechne głosowanie nadaje polityczne prawa każdemu pełnoletniemu, tak i w urządzeniu zakładów przemysłowych przez stowarzyszenia ten ma głos i ten ma prawo i zyski równe, kto do równości obowiązków i ciężarów przystępuje, ten ma dochód w miarę ilości i doboru pracy bez żadnych innych względów. Po bezpowrotnym upadku cechów przy organizowaniu wolnych stowarzyszeń, niema przymusu terminowania, niema obowiązku wyzwalania się, niema majstrów, czeladzi i terminatorów — są tylko przedsiębiorcy, towarzysze, którzy sami mogą być przedsiębiorcami, i uczniowie dobrowolni, którzy nie potrzebują terminować lat, ale i poza warsztatem uczyć się mogą, i którzy również każdéj chwili, jeżeli są pewni że znają robotę, mogą być towarzyszami lub przedsiębiorcami, czy to na swoją rękę, czy wspólnie w stowarzyszeniu.

Nakoniec przemysłowcy wiążąc się w stowarzyszenia nie mają się czego lękać przewagi kapitalistów pieniężnych. Tamci wprawdzie mają inteligencyą na swoje zawołanie — ale i ci przez wprawę i udział w interesach większych do inteligencyi dojść mogą, a na początek na tyle ich zawsze stać, że pomoc inteligencyi fachowéj przy prowadzeniu przedsiębiorstw przez stowarzyszenie zamierzonych mogą wynagradzać czyli opłacać.

Kapitały pieniężne, jakie złożyć mogą, będą wprawdzie z początku zawsze małe — ale za to mają stowarzyszenia przemysłowe inne korzyści, niedostępne dla kapitalistów pojedyńczych. U tych jest zawsze pan i obcy robotnicy; dla obcego jest robota zwykle lichszą, wielkie są koszta nadzoru — tu zaś robotnicy są współwłaścicielami przedsiębiorstw, pracują dla siebie, robota jest lepsza, koszta nadzoru odpadają. Współwłaściciele, będąc robotnikami zarazem, mogą w danym razie zniżyć sami dla siebie płacę za robotę, czego tamci nie mogą.

Przez to utrudniają im współzawodnictwo, zmuszają do obliczania się z sobą i do wzajemnych ustępstw. Dalej stowarzyszenie choćby zaczynało o drobnym własnym funduszu, jednak znajdzie kredyt. Bo jeżeli praca i zdatność osobnika podległa jest wypadkom, chorobie, kalectwu, śmierci, niesłowności itd. i dla tego nie daje hipoteki, gwarancyi, i jeżeli osobnikowi gdzieś tam może braknąć roboty,— to przeciwnie w stowarzyszeniu jest solidarność niebezpieczeństwa; wobec wierzycieli jeden ręczy za drugiego, wszyscy za całość — a roboty stowarzyszeniu nie braknie, bo bez przemysłu społeczeństwo obejść się nie może, i targ wyrobów stowarzyszenia nie jest ograniczony do miejsca. Zagranicą znają wartość stowarzyszeń, przekonano się o ich praktyczności i powodzeniu,— toż nie było wypadku, aby stowarzyszenie jakowe nie znalazło kredytu. Stowarzyszenia, jeżeli u nas powstaną, mogą liczyć śmiało na to, że je zagraniczni pieniężnicy w fundusze na kredyt zaopatrzą, widząc w tém korzystne dla nich ulokowanie. Dotąd żyli cudzoziemcy płodami, kosztem i pracą naszą: czas już, żebyśmy w odwet, chociaż bez ich szkody, ich pieniędzmi poczęli się dorabiać. Widzimy więc, że brak pieniędzy u rękodzielników nie jest żadną tamą dla stowarzyszeń: zobaczymy na przykładach, że zaczynając tylko od nieodzownéj oszczędności, dochodzą do milionów.

Oto są cele, charakter i korzyści stowarzyszeń jako instytucyj, których przemysł nowoczesny wymaga.

## VIII.

### Rozwój stowarzyszeń w innych krajach — ich rodzaje i powodzenie.

Kiedy biedni przemysłowcy zagranicą doszli do pojęcia, albo raczéj przeczucia potęgi stowarzyszeń, najpilniejszą rzeczą było dla nich, aby doraźnie materyalnéj nędzy i ciemnocie

swojéj zaradzić. W tym celu zaczęli się wiązać w stowarzyszenia pojedyńczych rzemiosł, mające na celu wzajemną pomoc, *asekuracyą*, jak Szulce nazywa, przeciwko głodowi, chorobom, ułomności, owdowieniu, staróści.... urządzali gospody dla stręczenia roboty, czytelnie, towarzystwa oświaty itp. Takie stowarzyszenia rzemieślnicze (nieprzemysłowe) łączyły się potém razem w ogólne wzajemnéj pomocy. Polegały one na tém, że członkowie, póki im zdrowia i sił starczyło, podatkowali do wspólnéj kasy jakąś stale ustanowioną sumę. Dochód ztąd powstały służył na zapomogi, pożyczki, emerytury.... Był to najniższy rodzaj stowarzyszeń i wkrótce pokazała się ich niedostateczność. Pojedyńczych członków stowarzyszenia ratuje tutaj ogół — ale stowarzyszenia te nie podają nic, coby całemu ogółowi pomogło, i dobrobytu ogółu nic nie podnoszą. Podatki do kasy stowarzyszenia muszą być dosyć znaczne (w stosunku do zarobku każdego), jeżeli stowarzyszenia chcą coś robić. — Tymczasem większość na takie podatki nie stać. Zapomogi mogą być tylko niedostateczne, bo inaczéjby stowarzyszenie zbankrutowało. Dlatego stowarzyszenia takie siły żywotnéj w sobie nie mają, bez pomocy z zewnątrz obejść się nie mogą. Pomoc zaś z zewnątrz jest niestałą, wątpliwą, trąci jałmużną, demoralizuje. Nawet gdyby pomoc ta była znaczną, to i wtedy stowarzyszenia na niéj polegające zgubne wywierają skutki, bo zamiast zaradzić ubóstwu, mnożą je, wyrabiają opuszczanie się na wsparcie, osłabiają wolę i chęć do pracy. Ogólna dobroczynność jest zawsze jałmużną, i stowarzyszenia takie ratują jednorazowo tego, kto już jest nędzarzem, ale nie podają żadnych skutecznych środków przeciw upadkowi tych, których przez udoskonalenie i lepsze wyzyskanie pracy jeszczeby można od upadku uchronić. Przemiany przemysłowe przechodzą mimo tych stowarzyszeń, stan rzemiosł nie polepsza się. Jedynie łączenie z temi stowarzyszeniami czytelni, wykładów itd. może sprawić, że kiedy z materyalnéj pomocy tylko pojedyńczy coś mogą zyskać, ogół przynajmniéj moralne ma korzyści.

Nie przyczyniają się zatém podobne stowarzyszynia w ni-

czém do podniesienia przemysłu i dobrobytu. Mimo to wszędzie od nich zaczynano, jako od najłatwiejszych. Jedyny wyjątek stanowią tu akademickie towarzystwa wzajemnéj pomocy. Zagwarantowanie pewności wykształcenia się dla każdego młodego człowieka jest rzeczą ogólnokrajową, osobiście wszystkich ojców obchodzącą. Ci więc przystępując z podatkiem jako członkowie honorowi, nie podatkują dla rzeczy obcéj, ale tak jak gdyby dla siebie i dla swoich synów ciężary ponosili. Przy wszelkim innym zawodzie jest to niemożliwém. Dlatego podobne stowarzyszenia tylko jako przechodowe uważać można. Wzajemna pomoc jest konieczną; pomiędzy przemysłowcami konieczniejszą może, niż gdzieindziéj — ale samoistnie możliwą jest tylko wtedy, jeżeli inne stowarzyszenia przemysłowe na jéj potrzeby pewną część dochodów odkładają. Niemniéj jednak są te stowarzyszenia ważne jako początek, nazwyczajają do własnego załatwiania wspólnych spraw, do oszczędności, są dobrą szkołą, wzbudzając zaufanie we własne siły.

Dalszym stopniem są stowarzyszenia dystrybutywne. Te są już przemysłowemi, wpływają na dobrobyt ogółu członków. Celem ich jest: podać członkom w dostawie materyałów potrzebnych do ich rzemiosła korzyści hurtownego zakupu, gatunki lepsze a tańsze. Stowarzyszenia te utrzymują magazyny towarów pobieranych hurtownie wprost z miejsc wyrobu, i pozbywają je członkom, z pominięciem kupców pośrednich, w ilościach małych, po cenie fabrycznéj — cały zysk kupców idzie dla członków.

Tutaj należą stowarzyszenia pojedyńczych rzemiosł dla zakupu surowych materyałów, stowarzyszenia konsumcyjne itp. Ogromny wzrost tych stowarzyszeń świadczy o ich praktyczności. W r. 1843 założyło w Rochdale (w Anglii) 12 tkaczy stowarzyszenie konsumcyjne płacąc po 10 centów tygodniowo. To był ich cały kapitał. W r. 1861 mieli już 3900 członków, majątku 430,000 guldenów, obracali w ciągu roku 1.760,000 gul. a czysty zysk roczny wynosił 184,000 gul. W ciągu 17tu lat istnienia przyniósł czysty zysk 713,000 gul. W r. 1865 było

już 5,000 członków, obrót tygodniowy 37,000, roczny 2 miliony. Według wykazów stowarzyszenia, kto w r. 1850 wniósł do kasy stowarzyszenia 50 centów i zostawił je nie pobierając żadnych odsetków i zysków w pieniądzach, ten w roku 1861 miał już w kasie ogólnéj swojego własnego kapitalu 987 guld. Są to owoce niepojęte dotąd dla naszych rzemieślników. Należy dodać, że stowarzyszenie takie zaczynając od dostarczania drobnych potrzeb, dochodzą do posiadania własnych fabryk, a wtedy stają się stowarzyszeniami produkcyjnemi, o których niżéj. — W r. 1849 założyło w miasteczku Delitsch (Niemcy) 56 szewców stowarzyszenie dla wspólnego zakupna materyałów — obecnie jest 80 członków. Pokazało się, że wszystkie zakupna przyszły im o 40—50% taniéj, na jednéj podeszwie płacili o $2\frac{1}{2}$ silbergroszena mniéj. W r. 1855 obrócili już towaru (skór itd.) dla członków za 8,000 tal. — w r. 1857 za 11,068 tal. Obecnie wynosi kapitał obrotowy 3,855 tal. Oprócz inwentarza, fundusz rezerwowy 396 tal. jako właściwy majątek stowarzyszenia powstały ztąd, że członkowie zysków pieniężnych z pierwszych lat nie brali, ale dokladali je na poparcie interesu. Kapitał do zaczęcia znachodzi się, oprócz wkładek, z pożyczki na solidarną porękę wszystkich członków. Czysty zysk całego interesu jako własność członków stanowi część kapitału obrotowego i wobec wierzycieli służy za rezerwę. Można rozpocząć najdrobniejszym kapitałem, bo się nim 10—12 razy na rok obraca. Obecnie stowarzyszenie szewców w téj lichéj mieścinie Delitsch postępując daléj, sprzedaje wyroby członków po jarmarkach, każdemu na własny jego rachunek, w wspólnéj budzie pod firmą stowarzyszenia. Jak tylko fundusz rezerwowy urośnie, urządzi stowarzyszenie stałe bazary, na rachunek stowarzyszenia będzie robić obstalunki u członków i takowe na rzecz kasy stowarzyszenia sprzedawać. Okoliczni szewcy nie mogąc wytrzymać z niemi konkurencyi, udali się do p. Szulce, żeby im również takie stowarzyszenie urządził.

Stowarzyszenie dla zakupywania ziemi dla rzemieślników, założone w Anglii z małych składek i pożyczek, mające na

celu żeby każdy rzemieślnik mógł zostać właścicielem, dojść do posiadania własnego domu i ogniska: reprezentuje obecnie kapitał 3,600,000 funt. szterl.; z tych 90,000 już spłaciło. Zakupiło dotąd 310 posiadłości wielkich, a z nich 19,500 parcelli odstąpiło członkom po cenie, po jakiéj kupowało *en gros!*

Poprzestaję na tych przykładach. Są to owoce tém więcéj zdumiewające, że cała rzecz datuje się od niewielu lat. Przekonano się o potędze zbiorowéj siły i samodzielności, któréj żadna zewnętrzna pomoc zastąpić nie może. Sieć tych stowarzyszeń rozszerza się też coraz bardziéj, a w miarę rozrostu posuwają się one do wyższych rodzajów.

Do stowarzyszeń opartych na tychsamych zasadach należą również stowarzyszenia zaliczkowe lub kredytowe czyli banki ludowe, podniesione za sprawą p. Szulce z Delitsch, posła pruskiego, męża niepożytéj zasługi. Rzemieślnicy łączą się w stowarzyszenie, które na wspólną, solidarną poręką członków zaciąga pożyczkę, jako kapitalik zakładowy. Kredyt dla pojedyńczego niemożliwy, otwiera się chętnie dla stowarzyszenia; nie było przykładu odmowy. Oprócz tego płaci każdy członek peryodycznie maleńką sumkę. Wybrany zarząd udziela następnie pożyczek na mały procent członkom potrzebującym. Z tych procentów i wkładek członków razem z dywidendami rośnie w kasie majątek osobisty każdego członka, niby akcya. Po kilku latach stowarzyszenie jest zwykle w stanie uwolnić się od wierzycieli i już znaczna część kapitału staje się jego własnością. Błogosławieństwa wypływające z tych stowarzyszeń są następujące:

Obok korzyści zawsze otwartego kredytu, każdemu członkowi składa się kapitalik, do czegoby inaczéj nie doszedł. Banki te są nierównie korzystniejsze niż kasy oszczędności. Te bowiem nie dają kredytu wnoszącym wkładki; sumy ulokowane w nich są niedostępne dla niezamożnych, mogą bowiem być pożyczane tylko na zupełnie pewną hipotekę lub na zastaw; nadto dają zbyt małe odsetki, dywidendy zaś w bankach za-

liczkowych rzadko schodzą niżéj 10%. W bankach zaliczkowych zupełnie niemajętny dostaje kredyt każdego czasu, nie płaci lichwy, nadto ten procent jaki od pożyczki płaci, wraca się po opędzeniu kosztów zarządu do niego jako dywidenda. Zysk z interesu zaliczkowego, dotąd monopol kapitalistów, idzie do kieszeni członków. Bezpieczeństwo zaliczek jest osobiste, gwarancya w znanéj moralności, rzetelności i fachowéj zdolności członka. Jeżeli żądana zaliczka przenosi znacznie tę sumę jaką członek już ma w kasie na własność, w takim razie są w użyciu zaręczenia. Ręczyciele nawzajem się potrzebują; jeżeli więc członek ręczycieli znaleźć nie może, to najlepszy znak, że nie daje pewności. Jestto największą hańbą zawieść poręczyciela i niema prawie takich wypadków (nie u nas); jednak zawsze dla bezpieczeństwa, na nieprzewidziane straty, obmyślony jest fundusz rezerwowy.

Te błogosławione banki stawiają obecnie na nogi wszystkich przemysłowców niemieckich. W wykazaniu jak te interesa idą ograniczę się znowu na dwa przykłady:

| siedziba stowarzyszenia | liczba mieszkańców | rok założenia | liczba członków | suma zaliczek udzielonych w r. 1857 | wysokość zysków | suma uiszczonych % | czysty zysk stowarzyszenia | własność członków w kasie z wkładek i dywidendy | suma zaciągniętych przez stowarzyszenie pożyczek | fundusz rezerwowy | kapitał obrotowy z własności członków i funduszu rezerw. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Magdeburg | 55000 | 1856 | ? | 27550 | 6—8% | 1190 | 811 | 19813 | — | 200 | 20013 |
| Delitsch | 5000 | 1850 | 350 | 30958 | 8—10% | 703 | 292 | 3871 | 5545 | 368 | 9784 |

W Magdeburgu złożyli członkowie cały kapitał potrzebny na zaczęcie, stowarzyszenie nie płaci więc nikomu procentów; wykaz powyższy zrobiony jest zaledwo po 1 roku istnienia.

W Delitsch jest zaledwo 5,000 wszystkich mieszkańców. Jakaż to czynność w porównaniu z naszemi miastami!

Ale nie koniec na tém. Widzieliśmy już, że wszystkie te stowarzyszenia dochodząc do kapitałów, dostając w rękę środki do prowadzenia przemysłu na wielką fabryczną skalę, biorą się rzeczywiście do tego i przechodzą na stowarzyszenia właściwie produkcyjne, kooperatywne. To jest dopiero szczyt usiłowań, i tutaj dopiero w całéj potędze znaczenie stowarzyszeń występuje. Polegają one na wspólném prowadzeniu przedsiębiorstwa, rzemiosła, fabryki na rachunek ogółu. Te dopiero pozwalają członkom otwierać zakłady wielkie, z wszystkiemi korzyściami nowoczesnego przemysłu i wypełniają przepaść dzielącą robotnika, rzemieślnika, od wielkich przedsiębiorców.

Zbawienność tych stowarzyszeń tak wyłuszcza Szulce: Umożliwiają one utrzymanie się przy samodzielności; już sama ta nadzieja działa korzystnie na całe życie, dzielność i moralną wartość członków. Każdy członek widzi tu bodziec do oszczędności, wstrzemięźliwości, pilności i celowania w swoim zawodzie. Dotychczasowa czeladź poznaje, że przez takie stowarzyszenie może również dojść do samodzielności; że czas nauki, terminu, zależności, jest tylko przejściem. Szanuje więc w chlebodawcy godność, którą sam niebawem uzyska, bierze udział w jego życiu domowém, jako równy jemu w przyszłości. Ztąd wyrabia się wczesna dzielność i uczucie własnéj godności. Stosunek taki był kiedyś i przy cechach — ale po upadku cechów, utrzymanie się przy samodzielném majsterstwie bez pomocy stowarzyszeń coraz niepodobniejsze się staje.

W stowarzyszeniach takich sami robotnicy stają jako konkurenci, mogą w każdéj chwili albo do którego z istniejących stowarzyszeń przystąpić, albo sami nowe zawiązać. Przez to zwiększa się popyt o nich samych, zwiększa się cena ich pracy; przez to jedynie dochodzą do tego, że fabrykanci oprócz zapłaty za robotę muszą im odstępować i jakąś część czystego zysku.

Położenie rzemieślnika przez te stowarzyszenia nie zmie-

nia się do tyla, żeby przez to każdy członek zostać mógł osobnym panem zakładu, wielkim przedsiębiorcą. Owszem każdy członek stowarzyszenia zostaje tak jak dawniéj robotnikiem, rzemieślnikiem, i z kasy stowarzyszenia dostaje tylko zwykłą płacę za robotę. Nawet ci którzy zostaną wybrani do kierunku przedsiębiorstwa, którym pojedyńcze części zarządu oddane zostaną, są tylko w służbie stowarzyszenia, które ich płaci. Ale ponieważ ogół członków jest właścicielem przedsiębiorstwa, więc każdy członek jest jednym z współwłaścicieli, każdy ma udział w zysku, dostaje dywidendę, każdy też zarówno ręczy przy ryzykach i stratach. Z téj ostatniéj przyczyny nie cała dywidenda się rozdziela, ale część idzie na fundusz rezerwowy — procenta od wzrastającego funduszu rezerwowego idą znowu na dalsze poparcie całego interesu, lub dla członków. Stowarzyszenia te oprócz moralnych korzyści osobistych, jakiemi są wzajemne zaufanie, zaufanie w własne i w wspólne siły — i oprócz korzyści ekonomicznych, oprócz pracy dla ogółu, oddziaływania przeciw samolubstwu i odosobnianiu się, obznajamiają członków z prowadzeniem interesów, z administracyą i rachunkowością, z stosunkami handlowemi, uzdalniają rzemieślników do życia publicznego, są „najlepszą szkołą liberalnéj autonomii“ (Menger).

Ojczyzną tych stowarzyszeń jest dotąd przedewszystkiém Anglia. Tam przemysł doszedł najwyższego rozwoju, i masy robotników pogrążył w niewolniczą zależność i nędzę. Obok politycznéj wolności, krępowała ich materyalna niemoc. To też wcześnie wzięli się do stowarzyszeń. Od r. 1824 zupełna wolność stowarzyszeń dla pracy jest tam konstytucyjném prawem. Rozpoczynając od kas zapomogi, wspólnych magazynów, doszli do stowarzyszeń produkcyjnych, a dodać należy, że dbając i o oświatę własną i o braterstwo, wyznaczają zawsze część dochodów na czytelnie, zakłady kształcenia, kasy dla chorych i wdów, najem ogrodów dla gimnastyki. W r. 1854 było takich stowarzyszeń w Anglii 35; w 1857 r. 50; 10 krawieckich, 5 szewskich, 2 kapelusznicze, 2 górnicze, 2 wyrobów żelaznych,

1 gorzelników, 1 rzeźników, 2 fabrykantów fortepianów, 6 wyrobów bawełnianych, 3 sukiennicze; w samym Londynie 15. Członków 20,000 wraz z towarzyszami, którzy wprawiwszy się jako robotnicy, na równych członków stowarzyszenia przystępują. (Obecnie, obok *niezliczonych* stowarzyszeń asekuracyjnych, jest produkcyjnych 250 - samych młynów parowych, mają na własność 12; członków przeszło 50,000). W r. 1850 założyło w Manchester stowarzyszenie 12 tkaczy, mając narzędzia, nieco materyi, a gotówki 7 funtów szterl. i 6 szyl. W r. 1854, po 4ch latach, mieli już na własność 30 warsztatów, a w obrocie 2,000 funt. szterl.

W r. 1851 założyło w Liwerpool stowarzyszenie 66 krawców o 51 funt. szterl. gotówki. — W pierwszym roku mieli w obrocie 226 funt. szterl. — w 1854 r. 845 funt. szterl. — w r. 1856 mieli 500 członków, interesa roczne na 2,000 f. szterl.— otworzyli z swoich funduszów kasę zapomogi, czytelnię, zakład naukowy profesyjny dla początkujących — (ci co się tam uczą nie potrzebują terminować) — nabyli ogromny lokal na warsztaty. (Stowarzyszenia budowlane doprowadziły do tego, że już do 80,000 rzemieślników ma domki na własność).

We Francyi szło tą samą drogą. Obecnie w samym Paryżu jest stowarzyszeń produkcyjnych tokarzów, tapicerów, laskarzów, ślusarzów, szlifierzów, malarzów, pozłotników, latarniarzów, siodlarzów, gwoździarzów, drukarzów itd., razem 31. Stowarzyszenie stolarzy założyło w r. 1848 członków 108 mając kapitału 504 fr., to jest 135 fr. gotówki, reszta w narzędziach. W r. 1852 rozdzieliło się już na kilka stowarzyszeń. Z tych jedno liczy 70 członków, a 100 towarzyszy — w r. 1854 miało swoich *aktywów* o 45,000 fr. więcej niż *pasywów.* Stowarzyszenie ślusarzy zaczęło w r. 1850 od 190 członków i 1,000 fr. Obecnie ma członków tylko 28, a obraca rocznie 70,000 fr.....

W Niemczech jest obecnie stowarzyszeń zaliczkowych 890; dystrybutywnych i produkcyjnych 250; konsumcyjnych 200; suma, razem z innemi stowarzyszeniami asekuracyjnemi, naukowemi, gimnastycznemi, kolejnemi itd. dochodzi 1,400. Robią

interesa na 60.000,000 tal.; kapitał obrotowy 21 milionów. Członków do 400,000, nie licząc stowarzyszeń nieprzemysłowych.

Ten potężny ruch opanował już targ świata. Kapitał pracy wytrzymał konkurencyą z kapitałem pieniędzy, ugiął go i zmusił do kredytu dla siebie. Zaufanie w własne siły nabrało majestatycznego znaczenia, stawiając na nogi masy ciemne do niedawna i dzikie, tratowane jak dawniej politycznemi niesprawiedliwościami, tak obecnie kołami nowoczesnego przemysłu.

Czytajcie sprawozdania z powszechnych zjazdów rzemieślników w Genewie, w Kasselu, Sztokholmie itd., a poznanie tego społeczeństwa przejmie was radością, poszanowaniem i dumą.— Droga ta otwartą jest dla przemysłu każdego kraju!

Mimo to ogranicza się ta przemiana dotąd tylko na miasta i miejsca fabryczne. Potrzeba żeby ogarnęła wsie. Kapitały stowarzyszeń powinny płynąć na ulepszanie ziemi i gospodarstwa i tam się stale lokować. Wzrastający przemysł potrzebuje coraz więcej surowych materyałów — solidarność interesów jest nierozłączną. Samo rolnictwo niechaj mnoży banki hipotekowe, kredytowe; kapitałom obrotowym włościańskim mogą tylko banki zaliczkowe moc nadać.

Produkcya zboża, spirytusu, rzepaku itd. nie podniesie się bez spółek, magazynów, nie wyzwoli się od sprzedawania na pniu i przemocy *faktorów.* Wogóle całe rolnictwo nie podniesie się bez stowarzyszeń do zakupna droższych maszyn, do nawodniania i osuszania, do wyzyskiwania nawozów wiejskich... A cóż za ogromne pole na wsi dla stowarzyszeń budowlanych, dla stowarzyszeń oświaty! Potrzeba nam jaknajwiększej liczby właścicieli, a tymczasem jeżeli przez stosowną edukacyą i zakłady właściciele drobni nie zostaną usposobieni do pomagania sobie, biorąc się do pokrewnych rolnictwu rzemiosł, jeżeli stowarzyszenia nie ułatwią im produkcyi, robiąc ją tańszą i podając możność zyskiwania na czasie — to nie ma ani mowy o tém, żeby się drobni właściciele na długo jeszcze utrzymali. Jedynie przez stowarzyszenia można uniknąć i wiejskiego proletaryatu.

## IX.

## Sprawa stowarzyszeń u nas — prawodawstwo przemysłowe.

Rozglądając się po kraju i porównywając stan naszych miast i przemysłu ze znaczeniem jakie im gdzieindziéj stowarzyszenia nadały, niepodobna nie czuć się upokorzonym. Zaledwo tu i owdzie jakieś pojedyńcze usiłowanie się podniesie, zaledwo że się utrzymuje, a nieraz sławetna ochota w kilku dobach już się wyczerpuje.

Brak oświaty w warstwach przemysłowych, ogólny brak zaufania w własne siły, zamiast solidarności ,wzajemne podejrzywanie się, stęchła ociężałość i dobrowolna niemoc, to nasze statu quo. Proletaryat u nas, to oficyaliści, dzierżawcy i wszyscy drobni przemysłowcy. Stan i usposobienie, zwłaszcza tych ostatnich, jestto grunt jałowy, kamienisty, albo ugór nieprzepartemi przesądami zagłuszony.

A najpierw zdaje się rzemieślnikom naszym, że dotychczasowy niedołężny tryb przemysłu, że cechy są jakąś instytucyą nietykalną, „z bożéj łaski“, jakoby narodową i do przechowania przekazaną. Jestto niewiadomość i fałsz.

Mieszczaństwo napływowe niemieckie wprowadziło do nas z sobą i cechy, atoli „Władysław Jagiełło już w swoim czasie umiał cenić tę prawdę, że wolność sama utrzymuje i krzewi przemysły. W tém przekonaniu zniósłszy w kraju wszelkie bractwa i cechy, otworzył szerokie pole, na którém każdy według upodobania mógł doświadczać bez przeszkody swych sił i zdolności“. „Ponowione w r. 1550 (za Zygmunta Augusta) prawa znoszące cechy ułatwiały każdemu wykonywanie wszelkiego powołania“. Zniesiono cła, monopolia, zaprowadzono jarmarki. . . . Dlatego też aż do 17 wieku kwitnął handel, przemysł i rolnictwo w Polsce, świetny był stan miast, niezliczona liczba rzemiosł — a w prostym związku z tém stał świe-

tny byt polityczny. Z owych to odległych epok datują się spławy do Gdańska, sukiennice krakowskie, sławetne ławy radzieckie itd. Następnie jednak przyczyny polityczne, wojny kozackie i szwedzkie, łupiestwa wojsk obcych i swoich poniszczyły miasta; nastały i zmiany społeczne, mieszczanie podupadli nie mieli udziału w prawodawstwie i władzy wykonawczéj, włościanie dawniéj wolni obróceni zostali w poddaństwo i własność, głody, bankructwa skarbowe, swawole toczyły dobrobyt kraju; jedna tylko szlachta warowała się (konst. 1653 r.) przed klęskami, przed przechodem i kwaterunkiem wojsk, nakładając na miasta ogromne ciężary publiczne, podatki, cła; mieszczanie na leże uprzątać musieli te kramy i warsztaty, które ich żywiły. Aby się zawarować przeciw wysokim cenom chciała szlachta ustanowić ceny na wszelkie płody i towary — ten sam środek, który za rewolucyi francuskiéj takie spowodował klęski finansowe. Uchwalono ustawę, że pod przysięgą ma rodak tylko 7%, cudzoziemiec 5%, a żyd tylko 3% zysku brać — równie terrorystyczna jak niedorzeczna ustawa, obliczona chyba na zabicie przemysłu ograniczonego coraz więcéj. Cechy zaczęły się znowu zagnieżdżać, bo rozbite mieszczaństwo potrzebowało jakiej takiéj łączności. „Licznéj klasie żydów posiadających znaczne kapitały sam tylko handel wyłącznie był dozwolony. . . . Do rękodzieł przeszkadzały im cechy i przywileje miast, a do rolnictwa prawa i przesąd. . . . W podobném położeniu znajdowały się i inne klasy mieszkańców. Szlachcic bez utraty swych zaszczytów nie mógł się oddać ani kupiectwu, ani rzemiosłom; chłopu nie wolno było oderwać się od gleby, a mieszczanów sama konkurencya wyciskała zarazem i od rolnictwa i od handlu“. Nareszcie „konst. 1768 r. wskrzeszając słusznie przedtém potępiane w Polsce cechy, zabroniła kupcom i rzemieślnikom, którzyby nie należeli do nich, pod konfiskatą sprzedawać towary po miastach i targach pospolitych. Stanowiąc to urządzenie zapomniano, że dogodzeniem jednemu szkodziło się dziesięciu innym.“ Jedynie co do szynków zostawiono każdemu wolność.

Za Stanisława Augusta poczęto się wprawdzie zajmować przemysłem, fabrykami; ale była to przelotna tylko naprawa: raz, że przemysł nie stał wcale o własnych siłach, ale kapitałami sztucznie był stwarzany, a po drugie, że polityczne klęski żadnego rozwoju nie dozwoliły. Kiedy dopiero za księstwa Warszawskiego cząstka kraju nieco wolniéj odetchnęła, pomyślano i o przemyśle. „I wtedy to już pisał Surowiecki*): „Pomiędzy przyczynami utrudniającemi wzrost i rozkrzewienie rękodzieł słusznie policzyć można cechy. Ten przemysł równie jak każdy inny wymagając słusznéj wolności nie cierpi żadnych określeń prywatnych. Talent jest własnością osobistą, nie powinien więc podlegać tylko téj władzy i tym prawom, którym podlega sama osoba. . . . Cechy przywłaszczywszy sobie to prawo (sądu o zdatności rzemieślnika, jego obowiązkach, kiedy, gdzie i ile przemysł jego jest potrzebny), nietylko że nie są w stanie dogodzić potrzebom ogólnym kraju, ale nadto uwiedzione prywatnemi widokami przeszkadzają w wielu względach rozkrzewieniu przemysłu. Dwuznaczne prawidła, uciążliwe opłaty, trudne wyzwolenia, przywileje, szkodliwe związki, są to tortury, któremi dręcząc jednych, ogałacają z zasiłków potrzebnych, innych odstręczają na zawsze od swego powołania. Podobnych nadużyć żaden rząd u siebie cierpieć nie powinien: jego jest powinnością uprzątać wszelkie zawady tamujące wzrost użytecznych przemysłów, a ścisłym obowiązkiem *nie dopuszczać tego, ażeby jedna klasa (mieszczańska) uciskała z własnych widoków ogół narodu*. Nic w teraźniejszych czasach potrzeby cechów usprawiedliwić nie może: utrzymywanie porządku i policyi pomiędzy obywatelami jednego kraju należy do samego rządu, miejsce do wykonywania przemysłu jest tam, gdzie pewniejszy zysk. . . . itd.“

Widzimy więc, że cechy datują się u nas z czasów upadku kraju, a za każdém dźwiganiem się jego potępiane były. Niechajże rzemieślnicy nasi sprostują swój przesąd.

---

*) Dzieła Surowieckiego, wydanie Turowskiego.

Nie rozumieją oni dalej zupełnie samodzielności. Zdaje im się, że jeżeli nie byłoby na szyldzie firmy osobistéj, to zeszliby do rzędu robotników. W jedném mieście zdarza się, że ojciec, syn, zięć, szwagier, teść, każdy ma osobny sklep i warsztat jednego rzemiosła, każdy osobno płaci kilkaset guldenów czynszu, osobno podatki; każdy ma długi, każdy osobną czeladź — a jednak w stowarzyszenie o jednym wspólnym sklepie, jednym magazynie, jednym warsztacie związać się nie chcą: *bo sobie nie ufają;* bo ich duma boi się na tém ucierpieć, że każdy nie będzie miał osobnego szyldu; bo się boją że wtedy musiałoby iść wszystko w porządku i punktualnie, a oni przyzwyczajeni są do niesłowności i do zbywania lada czém! Niechajże sobie rozważą, że tylko *współwłaścicielstwo* w stowarzyszeniach może ich majsterstwo ocalić, inaczéj muszą zejść na dziady. Rzemieślnicy nasi lubią bawić się w panów, rozkazywać czeladzi; pijatyka, karty, pusta i krzykliwa fanfaronada patryotyczna, świętowania, zabierają im większą część czasu. Aże się serce kraje patrząc jak po miasteczkach młodzież mieszczańska obsiada wiecznie ławy po podcieniach i próżniactwem się bawi; jałowy żywot! nie stać ich nawet na ochotę i śpiewkę; żadnego rzemiosła uczciwie nie umieją. Niechajże rozważą, że tylko *współrobotnictwo* i praca ciągle się doskonaląca może ich na obywatelskiem stanowisku utrzymać. Brak oświaty, nieznajomość interesów nie pozwala im obliczać na czas dłuższy, składać, oszczędzać. Co Maciek zarobi, to Maciek zje. Tymczasem przemysł fabryczny zaczyna już ciążyć: dość przytoczyć w Krakowie młyny i pieczywo parowe. I cóż na to nasi piekarze? Zamiast wspólnym kapitałem i pracą oprzeć się konkurencyi, oni piją i klną, klną i piją i na tém koniec. Albo zecerzy drukarscy, którzy tak nędznie u nas są płatni, cóż im przeszkadza do postawienia wspólnéj drukarni stowarzyszenia?.. Ciemnota, stępienie itd. . . .

Taki stan przytępia honor: poza wzajemną pomoc jeszcze rzemieślnicy nasi nie sięgnęli myślą; a i do tego jeżeli się ruszą, to czekają i liczą na pieczone gołąbki, proszą i żebrzą

o poparcie i zasilenie kogo się tylko da; radziby, żeby coś było, byle to tylko można opędzić hałasem a nie tknąć kieszeni, a nie być przymuszonym odmówić sobie zbytkownych przywyczek. Kobiety w warstwach tych są prawie powszechnie w równém umysłowém zaniedbaniu i ordynarnieją przy mężach. Pomimo że cechy są prawnie zniesione i bez wyzwoleń można przemysł rozpocząć, zdarza się jednak często, że rozpoczynający chcą dla miléj zgody i z cechem się załatwić, opłacić się i pokłonić. I cóż się dzieje wtedy? Panowie starsi do tego stopnia są ślepi, że takie stawiają trudności, takich żądają opłat, fundacyj itd., że rozpoczynający widzi się narażonym na utratę prawie całego zapasiku swojego. Chcieliby go okroić panowie starsi, żeby nie tak łatwo mógł głowę podnieść do góry. Nędzne to są zawiści i niechrześciańskie nadużycia, a tém śmieszniejsze, że nikogo już nie obowiązują.

I dziwna rzecz, że to jest zwykły tryb życia tych warstw, które każdego czasu są gotowe życie i mienie oddać dla sprawy publicznéj! Jakże mało rozumieją tę sprawę publiczną i jak mało swój własny interes! Całe gospodarstwo nasze musi wejść na drogę przemysłu, fabryk; jestto koniecznością, leży to w naturze rzeczy. A jeżeli przemysłowcy nasi przez stowarzyszenia tego ruchu nie ogarną, to ogarną go obce kapitały, zagłuszą nas i zgniotą, zaleją kraj obcemi żywiołami i wysysać go będą. Niechaj więc rozważą wszyscy i każdy rzemieślnik zosobna, jaka tu na nich ogromna ciąży odpowiedzialność — w ich rękach losy kraju. Niechaj rozważą, że bez oświaty, bez szkół przemysłowych, rzemieślniczych, terminatorskich, przemysł dzisiaj obejść się nie może; — a kapitałów na to nikt nie da, trzeba je stworzyć — odjąć sobie od ust dzisiaj i zakasać rękawy, aby po kilku latach można w nowéj kapocie zabrać głos na publicznych zebraniach i dzieci do szkół posyłać.

I czyż to nie wstyd, że inne interesa: nauki, większe własności, mają już przynajmniéj jakie takie reprezentacye, towarzystwa naukowe, ogniowe, kredytowe. . . . . Nie odpowiadają one jeszcze swoim zadaniom, ale przynajmniéj już są

i mogą się rozwijać. Jeden przemysł tylko nie ma nic, nie znaczy nic; ani go drudzy nie szanują, ani sam o swoją godność nie dba: cechy zniesione, a stowarzyszeń niema.

W sprawie téj, jak już na początku wspomniałem, jest całe społeczeństwo zainteresowane. Przez stowarzyszenia podnosi się dobór i ilość produktów, rośnie masa bogactw krajowych na rzecz ogółu konsumentów; zyski z wielkich przedsiębiorstw maleją, ale rozchodzą się szerzéj; ani plutokracya (przemoc bogatych) ani pauperyzm (nędza i głód) nie zagraża wtedy. Stowarzyszenia są jedynym dzisiaj środkiem do postawienia na nogi tęgiéj klasy średniéj, najdzielniejszego tragarza wszelkiego zdrowego politycznego i społecznego, duchowego i materyalnego rozwoju.

Do stowarzyszeń powinni więc pomagać, ułatwiać kredyt i zarząd nietylko sami rzemieślnicy, ale wogóle kapitaliści, technicy, teoretycy i wogóle inteligencya, nie dla kaptowania sobie opinii, jak to u nas się dzieje, ale w interesie kraju. Ostatecznie jednak pozostaje rzecz zawsze na barkach przemysłowców. Jeżeli sami z własnéj siły i popędu, i bez udziału innych warstw podobnych przedsiębiorstw nie dokonają, i wytrwałością swoją do obfitego plonu nie doprowadzą — to im pewnie nikt nie pomoże.

Jestto bowiem ludzka rzecz, że inne klasy są zawistne, że rade są téj niemocy i zależności przemysłowców, że im to na rękę, że oni ani majątków ani znaczenia nie mają i mogą być traktowani jako małoletni. Trzeba żeby przemysłowcy przez samodzielną konkurencyą stawili czoło kapitałom, żeby z wspólności zaczerpnęli mocy, żeby nabrali wprawy w prowadzeniu interesów, żeby dobrobyt nadał im spokój i pewność siebie, a wtedy i kapitaliści i politycy i rządy szanować ich będą, a kraj ich będzie błogosławił.

Rząd ze swojéj strony winien uprzątać wszelkie przeszkody, nie utrudniać koncesyj, zwolnić ciężary, przypilnować faktycznego zniesienia cechów, ułatwiać kredyt, sam fabryki podnosić i szkoły rzemieślnicze.

Przemysłowcy powinni zażądać powszechnemi petycyami do sejmu: *prawa o wolności stowarzyszeń*, bo w całym kodeksie austryackim niema wzmianki o stowarzyszeniach przemysłowych; *rewizyi ustawy przemysłowéj*, która znosi przymus cechowy a zaprowadza *przymus stowarzyszeń*, która nie zważa na zmianę w stosunkach tak zwanéj czeladzi i krzywdzi ją, nakłada na nią obowiązki bez równych praw; *określenia ścisłego dobrowolności umów co do terminowania, co do zdrowia po pracowniach, co do pracy dzieci*; — powiększenia atrybucyj izb handlowych i zaprowadzenia *izb znawców*. Izby takie powinny być pierwszą instancyą w sporach, aż do wysokości pewnéj sumy, rozstrzygać ile możności polubownie, z wykluczeniem obrony prawniczéj, która żyłkę pieniacką podnieca, czuwać nad honorem przemysłu, nad znakami fabrycznemi itd. Pokazało doświadczenie gdzieindziéj, że sprawiedliwość w takich izbach jest prędką i tanią, że kiedy *sądy pokoju*, w których tok spraw jest o wiele droższy, załatwiają na 100 spraw tylko 45 zgodą — izby znawców załatwiają zgodą 97 na 100.

Oto są na razie wyliczone grzechy i obowiązki przemysłowców, społeczeństwa i prawodawstwa w sprawie stowarzyszeń.

## X.

### Zakończenie — na czém polega organizacya społeczeństwa — potrzeba stanąć na czysto wobec kraju i wobec rządu.

Tak stoi obecnie sprawa stowarzyszeń. Każdy przedmiot dotknięty w tym krótkim zarysie wymaga obszerniejszego pojaśnienia. Niechaj ten zarys będzie początkiem.

Na zakończenie jeszcze kilka uwag ogólniejszego znaczenia.

Po upadku średnowiecznych instytucyj, feudalności, herbowéj szlacheckości, cechów itd. próbowano reorganizować społeczeństwo zapomocą rozmaitych doktryn o wzajemnem zrze-

czeniu się, ustępstwach, wspólności — a zasadą tych systematów miała być miłość. Ale miłość właśnie dlatego że jest miłością, jedną z cnót, może tylko wtedy zachować cechy i wartość swoją, jeżeli jéj zostawioną jest wszelka wolność i swoboda objawiania się, nie można jéj ująć w żadne przepisy, zawisła jedynie od sumienia; inaczéj przestaje być miłością a staje się paragrafem krępującym wolę ludzką. Ta sprzeczność leżała na gruncie tych prób, i dlatego jakkolwiek szlachetne, nie udały się. Zachowały one znaczenie swoje tylko w teoryi i historyi. U nas i prób nie było.

Uznano daléj, jak to już wspomniałem na początku jednego z poprzedzających rozdziałów, że sam polityczny rozwój społeczeństwu nie wystarcza, że potrzebuje ono innéj jeszcze organizacyi. Ta zaś jedynie na tém polegać może, żeby każdy interes społeczny miał swoje odpowiednie instytucye i reprezentacyą; żeby interesa płynęły każdy swoim korytem, nie przeszkadzając sobie nawzajem; bo wtedy znajdą się wszystkie razem przy ujściu — a ujściem będzie pomyślność osobista i potęga narodowa. Organizacya na téj zasadzie pojęta znalazła dotąd jako jedyną praktyczną formę dla siebie system stowarzyszeń.

Zasada ta jednak z mocy nienaturalnych stosunków naszych bywa u nas skrzywianą, potępianą. Od stu lat, odkądeśmy utracili niepodległość, zabija nas polityka dwulicowości, polityka legalnéj nielegalności, i nielegalnéj legalności. Jakibądź powstanie zamiar, jakiebądź przedsiębiorstwo, choćby najniewinniejsze, a zwłaszcza jeżeli jeszcze ma w nim udział ktoś, co bodaj przed 30 laty, raz, kiedyś, politycznie był skompromitowany — (a któż u nas nim nie był), zawsze znajdzie się pewna opinia, która żąda i pcha ku temu, ażeby cała sprawa była tylko parawanem, a poza nim żeby się tliła polityczna agitacya, czy organizacya.

Z drugiéj strony rząd również każdy nowy zamiar o polityczne tendencye podejrzywa.

Jestto położenie najfałszywsze i najzgubniejsze. Bo jakież ztąd skutki? Przedsiębiorstwa, instytucye, folgując opinii, a

często własnemu fałszywemu apetytowi, bałamucą się, nie pilnują tego co do nich należy, dla czego się zawiązały, do czego ich statuta obowiązują. Zaprzątają je inne zajęcia, na których się nie rozumieją, do których, jako instytucye, wcale nie są zdolne. Więc interes ich specyalny przepada, a przynajmniéj odłogiem leży — a inne zajęcia również tylko szkodę ponoszą, bo miały znaleść niby poparcie dla siebie tam, gdzie dla nich wcale niema miejsca. Rząd zaś skłoniony do ryczałtowego podejrzywania, utrudnia zawiązanie się wszelkich nowych przedsiębiorstw lub instytucyj, nie wierząc temu co statuta mówią, obawiając się ubocznych zamiarów.

Potrzeba nam więc raz stanąć na czysto, tak wobec kraju, jak wobec rządu. Polityka, jeżeli jest, to jest takim interesem jak i inne i zarówno swoje osobne może stawiać wymagania, osobnych potrzebować zdolności i koncesyj. Lecz od stowarzyszeń i instytucyj niepolitycznych niechaj kraj nie wymaga nic a nic innego, tylko tego, co w ich statutach jest objęte. Sejm galicyjski i posłowie niechaj pilnują wyłącznie spraw Galicyi, towarzystwa rolnicze rolnictwa, rady miejskie spraw miasta itd.... Bo cóżby n. p. powiedział obywatel wiejski, gdyby mu się karczmarz chciał mieszać do wychowania jego dzieci? — Czy poseł, czy rolnik, czy ktokolwiek, jeżeli jako obywatel chce się i innemi sprawami zajmować, to ma do tego wszelkie prawo, byle tylko nie na mocy charakteru swego jako poseł lub członek jakiego towarzystwa, byle tylko nie w sejmie, nie w stowarzyszeniach, które nie dla polityki są, ale dla innych interesów.

Każda rzecz zatém niechaj służy tylko temu, do czego jest: wtedy jedynie przeznaczeniu swojemu odpowie, nie będzie zawodów i złudzeń, nie będzie tego, że po jakiejkolwiek katastrofie, wszystko w kraju jest rozbite, niema ani człowieka, ani instytucyj mogących bodaj niektóre interesa krajowe popierać.

Dziwne robią wrażenie te częste u nas a zawsze polemiczne hałasy za oświatą i dobrobytem. Bo jak z jednéj strony nikt nie wyszuka i śladu jakichś głosów o szkodliwości oświaty

i dobrego bytu — z czego wynika, że owa żarliwa polemika jest walką z wiatrakami — tak z drugiéj strony starania o oświatę i dobrobyt redukowały się dotąd w rezultatach na fajerwerkowe mowy, na karyerową reklamę. Sprawa ta służyła jako konik do pokazywania łamanych sztuk patryotyzmu i „prac organicznych“. Trzeba już raz chemicznym odczynnikiem „dobréj woli“ i pozytywnéj pracy wprowadzić ład w ten chaos i zobaczyć czy są możliwe u nas *„clara pacta“* *).....

Rząd ze swojéj strony, po usunięciu ubocznych obaw, nie będzie wtedy stawiał trudności już z téj prostéj przyczyny, że jeżeli przez stosowne instytucye przemysł i dobrobyt kraju się wzmoże, wzmoże się tém samém i zdolność kraju do podatkowania. A więc w rozwoju stowarzyszeń i rząd tylko korzyść swoją widzieć musi.

*S. A.*

---

*) Rozprawę niniejszą, podającą wiele prawdziwie pożytecznych i treściwych uwag w sprawie tak ważnéj, jaką jest niezawodnie sprawa stowarzyszeń, przyjęliśmy i umieszczamy, pomimo ustępu, który tak wybitnie stanowisko Autora cechuje. — Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych służy od początku neutralnéj między stronnictwami, narodowéj chorągwi. — *„Clara pacta“* są możebne bezwątpienia, ale możebne wobec téj tylko chorągwi. — Suma dobrobytu narodowego zależy od sumy prac pożytecznych złożonych na ołtarzu narodowego dobra przez stronnictwo téj albo owéj barwy. Oby takich prac było jak najwięcéj, oby patrzyły zawsze na przewodnią gwiazdę, na stan i interes narodu, a wtedy ani niebezpiecznemi się nie staną, ani chaosu nie sprowadzą.

*Przypisek Wydawnictwa.*